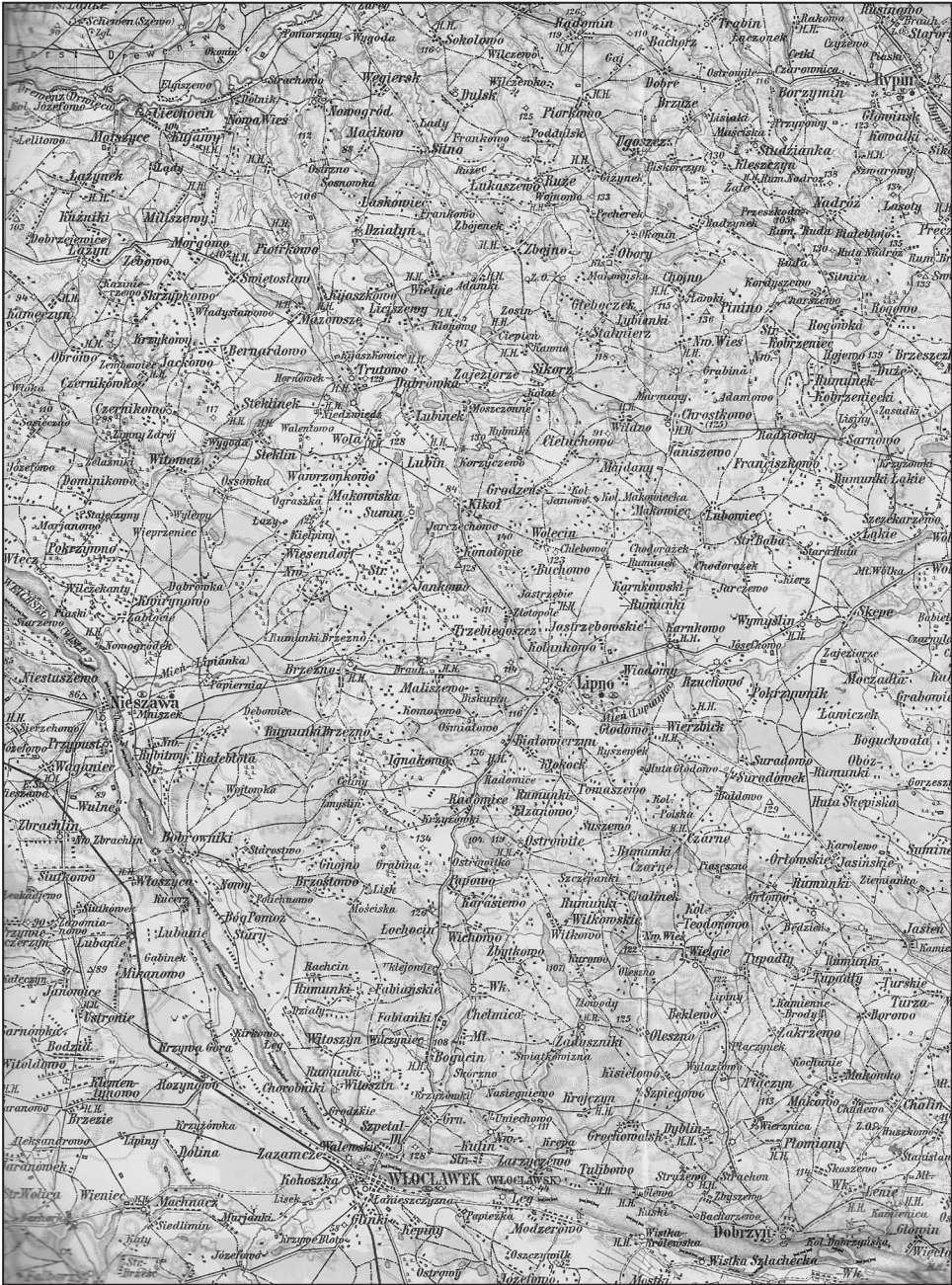


**ZIEMIA DOBRZYŃSKA
W CIENIU
CZERWONEJ GWIAZDY
Rok 1920**



Mapa ziemi dobrzyńskiej z 1914 r. z głównymi miejscami najazdu bolszewickiego w sierpniu 1920 r.

Mirostław Krajewski

**ZIEMIA DOBRZYŃSKA
W CIENIU
CZERWONEJ GWIAZDY
Rok 1920**

2010

Zdjęcia na okładkach:
Pogrzeb ofiar inwazji bolszewickiej na wzgórzach szpetalskich w 1920 r.
Orzeł z pomnika odsłoniętego w dniu 14 sierpnia 2010 r. w Kikole,
(w 90. rocznicę najazdu)

© *Copyright by* **Mirosław Krajewski 2010**

ISBN 978-83-88701-41-2



**Publikację wydano
przy wsparciu finansowym
Kurkowego Bractwa Strzeleckiego
Ziemi Dobrzyńskiej**

Wydawca
Wszechnica Edukacyjna i Wydawnicza Verbum
ul. Cicha 15, 87-500 Rypin
ph./fax 54 280 46 01
liber@mkverbum.pl

1920 rok –
o, jego barwy i dźwięku nikt nie zapomni z patrzących.
Będą podawali sagi z ust do ust w pokolenia
o ułanach polskich i polskiej broni.
Szalała wieś, szalała młodość, starość,
huczały Florianki niepodległe!
Florianki, które poznały smak krwi wojennej!

Jerzy Pietrkiewicz (1916-2007), *Po chłopsku*



Plakat rekrutacyjny z lipca 1920 r.

Spis treści

<i>S. Śmigiel, J. K. Ardanowski, Słowo wstępne</i>	9
Wprowadzenie	11
Rozdział I	
SAMOOBRONA SPOŁECZEŃSTWA REGIONU W OBLICZU NAJAZDU BOLSZEWICKIEGO	15
Rozdział II	
ZAJĘCIE OBSZARU PRZEZ SOWIETÓW	23
1. Sytuacja militarna	23
2. Wejście bolszewików i okupacja ziemi dobrzyńskiej	27
3. Próba przejścia wroga na lewy brzeg Wisły w okolicach Bobrownik	32
4. Zmiana strategii. Próba zdobycia Włocławka i przejścia na drugi brzeg rzeki	38
5. Bolszewicy w innych miejscowościach ziemi dobrzyńskiej i obszarów przyległych	53
6. Odwrót armii wroga. Walki na obrzeżach ziemi dobrzyńskiej	55
7. Straty w walkach pod Szpetalami i we Włocławku	60
Rozdział III	
POSTAWY SPOŁECZNO-POLITYCZNE W CZASIE NAJAZDU	67
1. Sytuacja społeczna w Szpetalu i okolicy w czasie inwazji	67
2. Stosunek poszczególnych grup społecznych do najeźdźcy. Aktywność sił lewicowych i komunistycznych w czasie najazdu bolszewickiego	69
3. W szeregach Wojska Polskiego. Udział harcerzy w odparciu nawałnicy	95
Rozdział IV	
LECZENIE RAN. PAMIĘĆ O BOHATERACH	119
<i>Post scriptum</i>	131

Źródła i literatura	132
Wykaz zdjęć	141
Aneks	
Janina Gawin-Waśniewska, MORITURI TE SALUTANT, AVE PATRIA	145

Słowo wstępne

*„Wasz to bagnet, Wasza szabla, Wasza pierś i krew
odparły wszędzie zwycięsko nieprzyjaciół,
utrwały granice i pozwoliły wszystkim obywatelom Polski
spokojnie pracować wewnątrz kraju”.*

Józef Piłsudski

Latem 1920 r. na terenie ziemi dobrzyńskiej, podobnie jak na znacznej powierzchni ledwie co wskrzeszonego po latach niewoli Państwa Polskiego, toczyła się wojna. Najazd armii sowieckiej miał zetrzeć z mapy młode państwo i ponieść zarzewie rewolucji na zachód, do krajów Europy Zachodniej. Biedny, wykrwawiony latami walk w okresie pierwszej wojny światowej, naród polski stawiał czoła milionowym hordom najeźdźców. Walki trwały na różnych frontach.

Stosunkowo mało znane są działania wojenne na zachodnim Mazowszu oraz ziemi dobrzyńskiej. 4. i 15. armie sowieckie, wspierane działaniami 3. Korpusu Konnego Gaj-Chana, próbując powtórzyć manewr generała Paskiewicza z powstania listopadowego, podążały z biegiem Wisły, usiłując ją przekroczyć i zdobyć Warszawę, stolicę Polski, od zachodu. Ciężkie walki toczone z bolszewikami wzdłuż Wisły oraz heroiczna postawa żołnierzy polskich, walczących na przedpolach Warszawy koło Radzymina, wiązały siły marszałka Tuchaczewskiego, głównie dowodzącego frontu zachodniego sowieckiej armii, pozwoliły na koncentrację ostatnich rezerw wojskowych naszej Ojczyzny i umożliwiły kontruderzenie z nad Wieprza. To skomplikowane logistycznie i ryzykowne przedsięwzięcie doprowadziło do rozerwania frontu sowieckiego i odrzucenia głównych jego sił daleko na wschód. Część wojsk sowieckich, która znacząc swój szlak mordami, gwałtami i okrucieństwami, posuwała się na zachód, dochodząc aż pod Toruń, znalazła się w pułapce, nie mając możliwości odwrotu na wschód. Żołnierzom sowieckim z pomocą pospieszili Niemcy, pozwalając na przekroczenie granicy Prus Wschodnich i zapewniając transport dziesiątkom tysięcy żołnierzy na Litwę, gdzie już po krótkim czasie dalej walczyli z Polakami. Cóż, takich mieliśmy sąsiadów...

Wydarzenia wojny polsko-bolszewickiej, obronienie Polski i Europy przed komunistycznym zalewem były żywe w okresie II Rzeczypospolitej. Po drugiej wojnie światowej jednak starano się wymazać z pamięci narodu ten okres walki z sowieckim imperium. Nie obchodzono uroczystości upamiętniających bezprzykładne polskie bohaterstwo, wymazywano te wydarzenia z podręczników historii. Jeżeli już gdzieś ten okres był przypominany, to próbowano go skompromitować, a winą za wojnę obciążyć władze państwa polskiego i naród polski.

Kurkowe Bractwo Strzeleckie Ziemi Dobrzyńskiej pragnie oddać hołd naszym przodkom walczącym i ginącym w obronie Ojczyzny w wojnie polsko-bolszewickiej, szczególnie tym, którzy walczyli z bolszewicką zarazą na ziemi dobrzyńskiej. Pragniemy przybliżyć społeczeństwu ten trudny czas i odświeżyć pamięć o bohaterach 1920 roku.

Widowym, materialnym śladem na pokolenia, przypominającym wydarzenia wojny polsko-bolszewickiej, jest pomnik wzniesiony przez Bractwo Kurkowe w miejscowości Kikół. Ważnym elementem budzenia świadomości narodowej i przywracania narodowej pamięci jest także inspirowana przez Bractwo Kurkowe niniejsza publikacja.

Wieczna pamięć i sława walczącym o wolność i niepodległość umiłowanej Ojczyzny.

Sylwester Śmigiel

Starszy Kurkowego Bractwa Strzeleckiego
Ziemi Dobrzyńskiej

Jan Krzysztof Ardanowski

Podstarszy Bractwa

Ziemia dobrzyńska, w sierpniu 2010 r.

WPROWADZENIE

„(...) *Ta zorza uwidoczniała się podobno jeszcze lepiej
w Gulbinach i trwała długo... długo...
Lud przepowiadał wtedy wojnę i klęskę. (...)
Wesołe zazwyczaj Gulbiny, w nader malowniczym położeniu,
jakby stworzone do radości i wesela,
teraz wydawały się jak przysłonięte kirem,
którego choć nie widział wzrok ludzki, odczuwały dusze!
Lęk zdawał się wzywać ze starych jaworów i lip,
pełzał drogami od Rypina i Mławy i kołatał do innego różowego pokoiku,
w dzień pełnego słonecznych blasków, a nocą miesięcznych promieni”.*

J. Gawin-Waśniewska, *Morituri te salutant...*

Najazd bolszewicki 1920 r. na obszar ziemi dobrzyńskiej znalazł najpierw swoje odbicie w krótkich notkach kronikarskich oraz w utworach literackich. Tragiczne losy tej ziemi w okresie nawałnicy latem 1920 r. przedstawiła pisarka, Janina Gawin-Waśniewska w utworze prozatorskim pt. *Morituri te salutant, ave Patria*, który w odcinkach drukowany był jedyny raz na łamach „Kuriera Płockiego” w latach 1920-1921¹. Mijały całe dziesięciolecia i prawie nikt nie wiedział o tym utworze, a jego autorka została zupełnie zapomniana. O jego istnieniu piszący te słowa wiedział wcześniej², jednak w niniejszym opracowaniu, po dziewięćdziesięciu latach, utwór ten ogląda na nowo światło dzienne, poprzez dołączenie go w całości, po niezbędnych zmianach edytorskich, do tej publikacji.

Nawałnicę spod czerwonej gwiazdy zapamiętał jako zaledwie 4-letni chłopiec Jerzy Pietrkiewicz (1916-2007) z Fabianek w ziemi dobrzyńskiej, który potem dorastał wśród żywo podtrzymywanych opowieści z tego najazdu. U młodego poety, a jak się za chwilę okazało także pisarza, dojrzewała myśl, w jaki sposób upamiętnić te przykre dla jego ziemi, rodziny i jego samego doświadczenia. Zostały one zapisane jak można było najtrwalej, bowiem w 1941 r. jako świeży jeszcze emigrant J. Pietrkiewicz wydał w Londynie najbardziej wiejską z dobrzyńskich opowieści, powieść pt. *Po*

¹ J. Gawin-Waśniewska, *Morituri te salutant, ave Patria*, Kurier Płocki 1920, n-ry 290-306 oraz 1921, n-ry 1-49.

² M. Krajewski, *Materiały do bibliografii historycznej ziemi dobrzyńskiej*, Włocławek 1986, poz. 2879, s. 120.

*chłopsku*³. Znajdujemy tam dużo realnych faktów, rzecz jasna niekiedy ubranych w literacką szatę, z polsko-bolszewickiej wojny, która przetoczyła się przez Urszulewo, Rypin, Ostrowite, Ugoszcz, Skepe, Lipno, Kikół, Fabianki (nazywane w powieści z tego okresu Floriankami), Chełmicę, Kulin, Bogucin i Szpetal z dzielnym i mądrym ks. Ignacym Charszewskim na czele⁴; obydwaj Szpetale – także i ten Dolny, stanowiący przedmoście tak zaciekłe bronione w sierpniu 1920 r. przez żołnierzy i harcerzy z 14. Pułku Piechoty.

W okresie Drugiej Rzeczypospolitej w zasadzie nie podejmowano prób omówienia inwazji bolszewickiej na ziemię dobrzyńską, może dlatego, iż wydarzenia te były wciąż żywe. Mimo tego sporo faktów znalazło się w cennym opracowaniu Tadeusza Świeckiego i Franciszka Wybulta pt. *Mazowsze Płockie w czasach I wojny światowej*. Gdy zaś chodzi o obronę Włocławka od nacierających z terenu ziemi dobrzyńskiej bolszewików, prawie w tym samym czasie krótki, ale wiarygodny opis wydarzeń zawarł profesor Seminarium Duchownego we Włocławku, ks. dr Michał Morawski w wartościowej monografii miasta⁵. Pojedyncze informacje, bądź nekrologi z tego okresu znajdujemy w lokalnej prasie: włocławskiej („Słowo Kujawskie”, „Kronika Diecezji Kujawsko-Kaliskiej”) i płockiej („Kurier Płocki”, „Miesięcznik Pastorski Płocki”), a także ogólnopolskiej („Rzeczpospolita”).

W okresie Polski Ludowej najazd bolszewicki był świadomie przemilczany, a nawet wręcz zakazany. Pamiętam, że jeszcze w 1990 r., kiedy na łamach lokalnej prasy przypominałem wydarzenia – wtedy sprzed siedemdziesięciu lat, spotkałem się z niewybredną reprimendą „ważnej” postaci z miejscowego establishmentu. Jednak utrwalona zmiana ustroju politycznego w naszym kraju pozwoliła na wydobywanie tych wydarzeń z otchłani zapomnienia. Już u progu przemian, z okazji siedemdziesiątej rocznicy inwazji bolszewickiej, w sierpniu 1990 r. w Ugoszczu koło Rypina piszący te słowa był organizatorem pierwszych po drugiej wojnie światowej uroczystości rocznicowych. Mszę Świętą na dziedzińcu pałacu ugoskiego odprawiał ówczesny proboszcz parafii Ruże, ks. kan. mgr Piotr Joniak⁶. Potem odbyła się sesja naukowa, na której referaty wygłosili dr Zbigniew Karpus z UMK oraz piszący te słowa. Na tę uroczystość przygotowano okolicznościowe wydawnictwo pt. *Borzewscy herbu Lubicz z Ugoszcza w ziemi dobrzyńskiej*⁷, wsparte przez ostatniego z żyjących świadków tamtych wydarzeń, bratanka Antoniego Borzewskiego, Zdzisława Borzewskiego (1909-2000) z Warszawy⁸.

W kolejnych latach, a właściwie dopiero z okazji przypadającej w 1995 r. 75. rocznicy tych wydarzeń, pojawiły się kolejne publikacje dotyczące

³ J. Pietrkiewicz, *Po chłopku*. Powieść, t. 1-2, Londyn 1941.

⁴ J. Pietrkiewicz, *Po chłopku...*, t. 1: rozdział III: *Bolszewnicy*, ss. 31-52.

⁵ M. Morawski, *Monografia Włocławka (Włocławia)*, Włocławek 1933, s. 385-386.

⁶ Obecnie (od 20 czerwca 2009 r.) proboszcz parafii p. w. Wniebowzięcia N. M. P. w Dzierzgowie z tytułem prałata.

⁷ M. Krajewski, *Borzewscy herbu Lubicz z Ugoszcza w ziemi dobrzyńskiej*, (Rypin) 1990.

⁸ M. Krajewski, *Zdzisław Antoni Borzewski (1909-2000)*, Ziemia Dobrzyńska. Zeszyty Historyczne Dobrzyńskiego Oddziału WTN, t. 6: 1999, s. 175-177.

omawianej tu problematyki. Jako wynik sesji naukowej, zorganizowanej we Włocławku w sierpniu 1995 r. głównie za staraniem nieodżałowanego prof. Leszka Bagdzińskiego, dwa lata później wydana została publikacja zwarta pt. *W 75-lecie Bitwy Warszawskiej*⁹. Najazd bolszewicki na ziemię dobrzyńską znalazł swoje odbicie także w kilku publikacjach naukowych i popularnonaukowych dotyczących Mazowsza, a wśród nich m. in. ks. Michała Grzybowskiego¹⁰, Janusza Szczepańskiego¹¹, Mirosława Krajewskiego¹², Ryszarda Juszkiewicza¹³ i Filipa Jakubowskiego¹⁴. Wojnę 1920 r. zaczęła przypominać także odradzająca się w 1990 r. prasa lokalna ziemi dobrzyńskiej, głównie „Gazeta Lipnowska”. Najazdowi bolszewickiemu na ziemię dobrzyńską, niestety, niewiele miejsca poświęcono w pamiętnikach z tego okresu. Godnym wyjątkiem jest pamiętnik gospodarza na Kowalkach koło Rypina, Bogdana Chełmickiego, który w części dotyczy także roku 1920¹⁵.

Rok 1920 ziemi dobrzyńskiej w większości kojarzy się z dwoma nazwiskami: w Lipnowskim – Jerzym Starzyńskim z Maliszewa, stryjecznym bratem prezydenta Warszawy, Stefana Starzyńskiego; w Rypińskim zaś – Antonim Borzewskim z Ugoszcza. Obydwaj polegli w obronie Ojczyzny, sławiąc przedtem – jak pisała wspomniana już J. Gawin-Waśniewska – czynem jej imię. Antoni Borzewski (1868-1920) był synem Zdzisława (1833-1884) i Marii z Szydłowskich (1845-1868). Dziadkiem Antoniego był także Antoni Grzegorz Feliks (1796-1860). Jego wnuk, Antoni (+1920) miał brata Artura Zdzisława (1876-1938), właściciela Długiego, którego synem był Zdzisław Antoni (1909-2000). Ten pozostawił dwóch synów: ponownie – Artura i Antoniego. Tak, w największym skrócie, przedstawia się układ genealogiczny Borzewskich w linii męskiej, którzy w 1790 r. nabyli Ugoszcz od Aleksandra Zielińskiego, a dziś gospodarzą w Zaborowie pod Warszawą, utrzymując stałe kontakty (także gospodarskie) z Ugoszczem.

Antoni Borzewski (1868-1920), rówieśnik Józefa Piłsudskiego (1867-1935), dzielnie broniący ziemi dobrzyńskiej przed najazdem bolszewickim, był w istocie bohaterem tragicznym, może w pewnym stopniu podobnie jak brat jego dziadka, Kalikst (1803-1836). Jako pięciomiesięczne dziecko, w sierpniu 1868 r. osierociła go matka (prawdopodobnie w wyniku choroby

⁹ *W 75-lecie Bitwy Warszawskiej. Materiały z konferencji naukowej 30XI – 1 XII 1995 r. i uroczystości w dniu 20 sierpnia 1995 r. pod Pomnikiem Poległych Obrońców Wisły 1920 roku*, Włocławek 1997.

¹⁰ M. M. Grzybowski, *Wojna polsko-rosyjska 1920 r. w Płocku i na Mazowszu*, Płock 1990.

¹¹ J. Szczepański, *Wojna 1920 roku na Mazowszu i Podlasiu*, Warszawa-Pułtusk 1995.

¹² M. Krajewski, *Spółczesność ziemi dobrzyńskiej i Kujaw wschodnich wobec najazdu bolszewickiego w 1920 r.*, (w:) *W 75-lecie Bitwy Warszawskiej 1920. Materiały z konferencji naukowej 30 XI – 1 XII 1995 r. i uroczystości w dniu 20 sierpnia 1995 r. pod Pomnikiem Poległych Obrońców Wisły 1920 roku*, Włocławek 1997, s. 133-171.

¹³ R. Juszkiewicz, *Działania militarne na Mazowszu Północnym i w korytarzu pomorskim 1920 rok*, Warszawa 1997.

¹⁴ F. Jakubowski, *Wojna 1920 roku na Kujawach wschodnich i ziemi dobrzyńskiej*, Włocławek 2003.

¹⁵ B. Chełmicki, *Powiat rypiński w latach 1905-1939. Kartki z pamiętnika*, Rypin 1997 oraz tegoż, *Powiat rypiński w pamiętnikach*, Rypin 2005.

poporodowej), ojca stracił w wieku 16 lat. W małżeństwie z Heleną z Grotowskich pozostał bezdzietny. Zginął w obronie Ojczyzny, u progu jej niepodległości, mając zaledwie 52 lata.

Prochy ofiary najazdu bolszewickiego na ziemię dobrzyńską, Antoniego Borzewskiego spoczywają w rodowej kaplicy grobowej na Kalwarii Oborskiej. Po tej samej stronie tego zabytkowego cmentarza 50 lat później, w 1970 r. pochowano postać ziemi dobrzyńskiej, działacza PSL-Wyzwolenie, Romualda Wasilewskiego (1892-1970) z nieodległego Stalmierza. Po latach okazuje się, że ofiara spoczywa, w jakimś stopniu, blisko swego kata, bowiem, kiedy bolszewicy po zabiciu A. Borzewskiego, skierowali się przez Kikół do Lipna, tam zostali skutecznie poinformowani przez tamtejszy rewkom, na czele z Józefem Zaborowskim, o patriotycznej aktywności Jerzego Starzyńskiego. Starzyński natychmiast został zatrzymany przez bolszewików i po przejściu upokarzających tortur, został przez nich okrutnie zamordowany. Informacja ta byłaby niepełna, gdyby nie dodać, że utworzenie lipnowskiego rewkomu możliwe było dzięki aktywnemu wsparciu właśnie R. Wasilewskiego ze Stalmierza niedaleko Ugoszcza, postać na Sejm RP z ramienia lewicującego PSL-Wyzwolenie. Obszarnicy – jak wtedy nagłaśniała komunistyczna propaganda – wyraźnie przeszkadzali nie tylko Komunistycznej Partii Robotniczej Polski, ale także innym ugrupowaniom w pewnym sensie popierających jej idee.

W tym wprowadzeniu nie może zabraknąć wyjaśnienia, dlaczego, omawiając najazd bolszewicki na ziemię dobrzyńską, dość wyraźnie zaznacza się wydarzenia, jakie towarzyszyły temu najazdowi we Włocławku (po lewej stronie Wisły). Otóż korpusowi G. Gaja wyznaczono opanowanie lewobrzeżnej Wisły i zniszczenie linii kolejowej Gdańsk-Warszawa. Ten strategiczny cel Gaj chciał zrealizować poprzez przejście przez Wisłę w okolicach Bobrownik, a gdy ta nie powiodła się, bolszewicy podjęli sforsowanie Wisły poprzez przejście mostowe na Wiśle w Szpetalu Dolnym pod Włocławkiem. Zarówno Bobrowniki jak i Szpetal (także Szpetal Górny) leżały w granicach historycznej ziemi dobrzyńskiej. Tak więc nie po raz pierwszy ziemia dobrzyńska wyznaczała koleje losu dla, leżącego po lewej stronie Wisły, Włocławka, podobnie jak to było w 1831 r. Tym samym, ilustrując najazd bolszewicki na ziemię dobrzyńską, nie sposób było nie przedstawić sytuacji w stolicy Kujaw wschodnich. Można powiedzieć, że Wojsko Polskie stacjonujące we Włocławku, broniło nie tylko miasta, ale także obszaru za Wisłą, wszak – wszystko to Polska!

Będzie też tu mowa o zajęciu, sąsiadującej w bezpośredniej bliskości z ziemią dobrzyńską, Brodnicy i głośnej bitwie stoczony u jej bram w dniu 18 sierpnia 1920 r., w wyniku której możliwe było uwolnienie Rypińskiego spod okupacji bolszewickiej.

Pośród ziem ościennych, poza Mazowszem Płockim, ziemia dobrzyńska w czasie nawałnicy czerwonej gwiazdy ucierpiała najboleśniej.

Rozdział I

SAMOOBRONA SPOŁECZEŃSTWA REGIONU W OBLICZU NAJAZDU BOLSZEWICKIEGO

*„Kto tam puka tam zawzięcie,
W powszedniówkę i przy święcie?
To pukają nasi chłopcy,
By nie przyszli do nas obcy.
A pukajcież, chłopcy moi –
Niechaj wrogom się nie troi.
Hej! Gdy rozkaz spełnim ściśle,
Potopimy wszystkich w Wiśle”.*
Płock, 15.8. 1920 r.

por. N. Pierwocka-Połomski¹

Bardzo realne zagrożenie najazdem bolszewickim nakazywało społeczeństwu tego obszaru pospiesznie podejmować organizację samoobrony obywatelskiej. W obydwu powiatach ziemi dobrzyńskiej – lipnowskim i rypińskim – tworzono Obywatelskie Komitety Obrony Państwa, będące odpowiedzią na apel Rady Obrony Państwa z pierwszych dni lipca 1920 r. pn. „Obywatele Rzeczypospolitej”. ROP wzywała bowiem „wszystkich zdolnych do noszenia broni, by dobrowolnie zaciągali się w szeregi armii”². Mimo to sytuacja społeczna wydawała się trudna, bowiem na ziemi dobrzyńskiej „lud długo nie wierzył, że bolszewicy to niedawni Rosjanie. Przemowy z ambon i na licznych wiecach nie przekonywały go. I dlatego, nawet w obliczu wroga, wielu z tutejszej ludności sympatyzowało z nim po cichu, pragnęło jego rychłego przybycia w mniemaniu, że wróg ten przywróci im utracone przez długą wojnę dobra, zaprowadzi sprawiedliwość i raj na ziemi”³.

Najwcześniej Obywatelski Komitet Obrony Państwa utworzono w dniu 8 lipca 1920 r. w nadgranicznym **Włocławku**. Na jego czele stanął dr Aleksander Barcikowski, zaś jego zastępcami zostali: ks. kan. Stanisław Pra-

¹ Kurier Płocki 1920, nr 193, s. 1.

² *Obrona Państwa w 1920 roku. Księga sprawozdawczo-pamiętkowa Generalnego Inspektora Armii Ochotniczej i Obywatelskich Komitetów Obrony Państwa*, pod red. W. Ścibor-Rylskiego, Warszawa 1923, s. 4.

³ Miesięcznik Pastorski Płocki 1924, nr 3, s. 66.

cki, utożsamiający się z ugrupowaniami narodowo-demokratycznymi oraz robotnik Józef Kuźmiński z Polskiej Partii Socjalistycznej. Pluralistyczne kierownictwo włocławskiego OKOP-u zostało wzmocnione poprzez udział w tym gremium członków oddziału Chrześcijańskich Związków Zawodowych, Narodowej Partii Robotniczej oraz Gminy Żydowskiej⁴.

Komitet włocławski podzielono na pięć współdziałających ze sobą komisji: Agitacyjnej, Opieki nad Rodzinami Ochotników, Finansowej, Gospodarczej oraz Prasowo-Informacyjnej. Ważną rolę w działalności OKOP-u odegrało Biuro Werbunkowe, którym kierował nauczyciel Dezydery Szymkiewicz, a w okresie późniejszym – ks. Józef Patrzyka. Zadaniem Biura był werbunek ochotników do Armii Ochotniczej gen. Józefa Hallera. Działalność ta wspierana była przez Komisję Agitacyjną, która głównie zajmowała się kolportowaniem materiałów informacyjnych i propagandowych, organizowaniem wieców i spotkań środowiskowych. W komisji tej szczególną aktywnością wyróżnili się wspomniany już ks. Józef Patrzyk, Michał Daroszewski i Józef Sypniewski. Efekty pracy Biura Werbunkowego i Komisji Agitacyjnej były nadspodziewanie pozytywne. Biuro zwerbowało 1.900 osób z samego Włocławka i okolic, z czego blisko 50 procent stanowili przedstawiciele inteligencji. Nie mniejsze sukcesy odnotowały inne komisje włocławskiego OKOP. Komisja Finansowa, poprzez opodatkowanie wszystkich mieszkańców miasta z tytułu osiągniętego dochodu w 1919 r., uzyskała kwotę 4.362.612 marek polskich. Komisja Opieki nad Rodzinami Ochotników udzieliła pomocy 414 rodzinom najuboższych ochotników o łącznej wartości 2.509. 927 marek polskich. Komitet we Włocławku odbył w okresie swego istnienia aż 55 posiedzeń oraz wiele spotkań członków poszczególnych komisji⁵.

Oddzielną kwestią było powołanie we Włocławku Straży Obywatelskiej. W tej sprawie wojewoda warszawski skierował w dniu 19 lipca 1920 r. pismo do starostów województwa warszawskiego⁶. Na tej podstawie starosta włocławski w dniu 25 lipca wystosował pismo do Magistratu m. Włocławka w sprawie powołania we Włocławku i powiecie włocławskim „Straży Obywatelskiej”⁷.

Obywatelski Komitet Obrony Państwa na **powiat rypiński** utworzono w siedzibie powiatu w dniu 11 lipca 1920 r. Inicjatorem jego powstania był starosta rypiński, Marcin Heyman, który zaproponował na pełnomocnika swojego poprzednika na tym stanowisku, znanego działacza społeczno-gospodarczego, Kazimierza Gorczyńskiego⁸. Po uformowaniu się składu osobowego starosta Heyman zgodził się przewodniczyć OKOP na powiat rypiń-

⁴ *Obrona Państwa...*, s. 297.

⁵ F. Jakubowski, *Wojna 1920 roku...*, s. 56.

⁶ Archiwum Państwowe we Włocławku (cyt. dalej: APW), Starostwo Powiatowe Włocławskie (cyt. dalej: SPW), sygn. 638, Organizacja Straży Obywatelskiej, k.1: Pismo Wojewody Warszawskiego do starostów województwa warszawskiego z 19 lipca 1920 r.

⁷ APW, SPW, sygn. 638, Organizacja Straży Obywatelskiej, k. 2: Pismo starosty włocławskiego z 25 lipca 1920 r.

⁸ O Kazimierzu Gorczyńskim zob.: M. Krajewski, *Słownik biograficzny ziemi dobrzyńskiej (do 1945 roku)*, Lipno 1992, s. 114 oraz tegoż, *Dobrzyński słownik biograficzny. Ludzie europejskiego regionu*, Włocławek 2002, s. 231-232.

ski. W rypińskim OKOP ważną rolę odgrywali działacze Związku Ziemiań. W składzie komitetu znaleźli się ponadto: Ignacy Gratkowski – działacz Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie”, wspomniany już Kazimierz Gorceżyński, Bolesław Franciszek Prądzyński z Osieka i Jerzy Siemiątkowski z Wapielska⁹, Marian Piwnicki z Gulbin, Bogdan Zembrzuski z Brzuzego, Bolesław Prądzyński – właściciel Osieka Rypińskiego pod Brodnicą, Wincenty Koskowski z Ruszkowa, ks. kanonik Stanisław Gogolewski – dziekan rypiński oraz Ciólkowski z Kobrzyńca, Koskowski z Ruszkowa, Żandarski, Gancarczyk, Zbierchowski, Pozner, J. i T. Budzanowscy, Olszewski, Czaplinski, Koziciński, Bartłomiejus, Kolasiński, Martyna, Jesionkowski, Matyasik i Blum.

Powołanie OKOP na powiat rypiński było wydarzeniem na tyle istotnym, iż na założycielskim zebraniu, oprócz wyżej wymienionych, uczestniczyli także ziemianie z innych majątków ziemskich: Marian Piwnicki z Gulbin, Franciszek Gniazdowski z Warpalic, Adrian Chełmicki z Okalewa, Józef Siemiątkowski z Dziewanowa i Kazimierz Schwarbug-Günter z Blinnego i inni. Ziemianie w Rypińskim mieli w najbliższych tygodniach odegrać szczególną rolę¹⁰.



Ks. Stanisław Gogolewski,
członek OKOP na powiat rypiński



Ignacy Gratkowski z Rypina,
członek OKOP

W czasie założycielskiego zebrania wyznaczono delegatów komitetu w poszczególnych gminach powiatu rypińskiego: Pręczi – Czajkowski, So-

⁹ O Bolesławie F. Prądzyńskim i Jerzym Siemiątkowskim zob.: M. Krajewski, *Słownik biograficzny...*, s. 313-314 oraz tegoż, *Dobrzyński słownik biograficzny...*, s. 531, 586-587.

¹⁰ *Zebranie w sprawie utworzenia Komitetu Obrony Narodowej na powiat rypiński, dnia 11 lipca 1920 r.*, Gazeta Urzędowa Wydziału Powiatowego Powiatu Rypińskiego 1920, nr 9, s. 2; T. Świecki, F. Wybult, *Mazowsze Płockie w czasach wojny światowej i powstanie państwa polskiego*, Toruń 1932, s. 345.

kołowo – Bartłomiejus, Wapielsk – Samulczyk, Rogowo – Ciólkowski, Płonne – Bońkowski, Dobrzyń nad Drwęcą – Mazygliński, Skrwilno – Wasilewski, Starorypin – Dąbrowski, Osiek – Rybakowski, Rypin – Budzanowski, Chrostkowo – Dytrych i Gójsk – Ziólkowski. Na jednym z pierwszych posiedzeń rypińskiego Komitetu zwrócono się z apelem do gmin o wybór ze swojego grona po jednym delegacie do prac w komitecie powiatowym¹¹.

Prace rypińskiego Komitetu podzielono na trzy sekcje: Werbunkową, Finansową i Samopomocy Społecznej oraz Opieki nad Uzdrowieńcami. Szczególnie ważną rolę odegrała ta ostatnia, która zajmowała się organizowaniem pomocy dla rannych i chorych żołnierzy, powracających z frontu.

Komitet niezwłocznie przystąpił do organizowania zbiórek funduszy na obronę narodową. Ludność powiatu rypińskiego opodatkowała się na podstawie uchwał rad gminnych w wysokości od 15 do 20 marek z morgi gruntu oraz 2,5 marki z morgi lasu. Podobną stawkę przyjęli także właściciele majątków ziemskich, którzy postanowili zasilić budżet Komitetu kwotą 100 tys. marek. Natomiast rypiński Sejmik Powiatowy uchwalił na potrzeby komitetu 250 tys. marek specjalnej dotacji. Dwa procent swoich dochodów zaproponowali urzędnicy powiatowi i gminni, a pięć procent – policjanci. Niezależnie od tego opodatkowały się magistraty miasta Rypina (28 tys. marek) i Dobrzynia nad Drwęcą, wchodzącego wtedy skład powiatu rypińskiego. Łącznie w ciągu całego okresu funkcjonowania rypińskiego OKOP-u zebrano 3.417.746 marek w gotówce oraz dary w kosztownościach i naturze¹².

Obywatelski Komitet Obrony Państwa w Rypinie organizował ponadto bardzo efektywne zbiórki rzeczowe, tj. większe ilości ziemniaków, mąki, kaszy, mleka, sera, jaj, masła, płótna, gotowej bielizny, a nawet cholew do butów. Wszystko to przeznaczono miejscowej gospodzie, zorganizowanej na potrzeby wojska. O ofiarności społeczeństwa powiatu rypińskiego na potrzeby Wojska Polskiego świadczy zestawienie darów w kosztownościach i walutach obcych, a mianowicie: medalion, 5 obrączek, 8 pierścionków (w tym jeden z dwoma brylantami i oczkiem), 1 broszka, 2 kolczyki z czarną emalią, 2 kolczyki z turkusami, 1 krzyżyk, 1 kluczyk do zegarka, 1 zasuwka z korałem, 1 podkówka od szpilki z 3 perełkami, 2 dewizki do zegarka; srebrne: papierośnice, łyżki, łyżeczki, bransoletki, broszki, krzyżyki, pierścionki, dewizki, kolczyki, obrączki, medaliony oraz inne kosztowności: 1 naszyjnik koralowy, 1 bransoletka koralowa. W darach znalazły się ponadto 3 srebrne monety japońskie, 1 floren austriacki, 56 rubli, 203 marki niemieckie, 10 koron i 4 złote polskie, wszystko w srebrze. W gotówce komitet zebrał 1.870.836 marek polskich. Nadto na tzw. „pożyczkę odrodzenia” zebrano 7 tys. marek¹³.

Rypiński Obywatelski Komitet Obrony Państwa niezwłocznie przystąpił do akcji werbunkowej w szereg Wojska Polskiego. Akcją kierował ofi-

¹¹ T. Świecki, F. Wybult, *Mazowsze Płockie...*, s. 345; M. Krajewski, *Społeczeństwo ziemi dobrzyńskiej...*, s. 137.

¹² F. Jakubowski, *Wojna 1920 roku...*, s. 59.

¹³ T. Świecki, F. Wybult, *Mazowsze Płockie...*, s. 345-346.

cer Wojska Polskiego, Podgórski, wspierany przez zmilitaryzowany Związek Ziemiań, Koło Polek, a początkowo także przez Związek Zawodowy Pracowników Rolnych. Akcja werbunkowo-agitacyjna przyniosła w krótkim czasie nadspodziewane efekty, sięgające kilkuset osób, z tego 120 osób stanowiła inteligencja (ziemiańscy, nauczyciele, uczniowie miejscowego gimnazjum, urzędnicy państwowi i komunalni)¹⁴.

Po skończonej akcji werbunkowej rypiński OKOP opiekował się rodzinami rezerwistów i udzielał im zasiłków pieniężnych. Troską komitetu było wspieranie zdemobilizowanych żołnierzy, którzy powracali z frontu. W związku z tym udzielano im bezzwrotnych zapomóg na utrzymanie, zakup odzieży i leczenie. W sposób szczególny komitet zajął się ochotnikami-uczniami miejscowego progimnazjum, którzy poprzez wstąpienie do wojska stracili jeden rok nauki. Po powrocie udzielono im większych zapomóg na zakup odzieży i opłatę czesnego, ułatwiając jednocześnie podjęcie nauki w innych szkołach. Z pomocą tej grupie przyszedł inspektor szkolny, który wyasygnował kwotę 25 tys. marek na zakup książek, przeznaczając część środków na książki dla dzieci biednych ochotników do armii polskiej¹⁵.

W **powiecie lipnowskim** pełnomocnikiem do organizacji takiego komitetu został Zygmunt Godlewski, właściciel majątku Kłokock, jednak

wskutek jego trudnej sytuacji osobistej od sierpnia 1920 r. organizacją komitetu zajął się prezes Oddziału Związku Ziemiań, Jerzy Starzyński z Maliszewa. Komitet Obrony Pań-



Grób Zygmunta Godlewskiego
na cmentarzu w Lipnie



Jerzy Starzyński z Maliszewa
koło Lipna

¹⁴ M. Krajewski, *Spoleczeństwo ziemi dobrzyńskiej...*, s. 137.

F. Jakubowski, *Wojna 1920 roku...*, s. 58 pomylił liczbę rekrutowanych w Rypińskim, podając ją jako łączną - 120 osób.

¹⁵ T. Świecki, F. Wybult, *Mazowsze Płockie...*, s. 346.

stwa na powiat lipnowski zorganizował się już około 20 lipca 1920 r. i rozpoczął niezwłocznie zbiórkę funduszy na zaopatrzenie wojska i pomoc jeńcom wojennym. Ze sprawozdania finansowego komitetu lipnowskiego dowiadujemy się, że w okresie od lipca do 31 grudnia 1920 r. zebrano sumę 645.920 marek, a od 1 stycznia do sierpnia 1921 r. – 2.544.989 marek. Zebrane kwoty przeznaczono m. in. na 206. Ochotniczy Pułk Piechoty – 106.685 marek, na Górny Śląsk – 1.926.100 marek, a Komitetowi „Pomoc jeńcom” przekazano 598.455 marek.

Obywatelski Komitet Obrony Państwa na czele z J. Starzyńskim, po wyjeździe w dniu 12 sierpnia władz i urzędów lipnowskich, zaproponował Radzie Miejskiej powołanie miejskiego Komitetu Bezpieczeństwa w następującym składzie: ks. kanonik Michał Sawicki – dziekan lipnowski, pastor Zygmunt Michelis, rabin Samuel Brot, Edward Kukowski, E. Majeran, J. Domke, W. Kochowicz, S. Strygner i Zygmunt Uzarowicz – jako sekretarz komitetu¹⁶.

Oprócz Obywatelskich Komitetów Obrony Państwa, w obliczu najazdu bolszewickiego na terenie ziemi dobrzyńskiej samorzutnie formowały się inne komitety, których celem było wspieranie tworzącej się Armii Ochotniczej. Delegat Komitetu Centralnego Stowarzyszenia Weteranów 1863 r. na Mazowsze Płockie w lipcu 1920 r. utworzył w Kikole i Dobrzyniu nad Wisłą żydowskie komitety Rady Obrony Państwa. W ich składzie znaleźli się rabini i bogaci kupcy. W Dobrzyniu z inicjatywy delegata Komitetu, Mazowieckiego, przy ścisłej współpracy z ks. Walentym Popłaskim powstało biuro werbunkowe, które w krótkim czasie zarejestrowało 46 ochotników do armii. W grupie tej było 36 robotników folwarcznych, 5 rzemieślników, 3 rolników i tylko jeden inteligent¹⁷.

Niezwykle aktywną postawę w obronie zagrożonej niepodległości zajął na omawianym terenie **Związek Ziemian**, zarówno jego terenowe agendy w Lipnie, jak i Rypinie, i Włocławku. W Lipnie na jego czele stanął Jerzy Starzyński, a następnie Zygmunt Godlewski z Kłokocka. W dniu 10 lipca 1920 r. lipnowski Związek Ziemian oddał się do dyspozycji Rady Obrony Państwa i jednocześnie rozpoczął zaciąg do armii polskiej wszystkich ziemian zdolnych do noszenia broni. Ogłoszono i przeprowadzono także zbiórkę pieniędzy potrzebnych na wyposażenie wojska¹⁸.

Wśród oddanych działaczy tego związku na terenie ziemi dobrzyńskiej, poza wspomnianymi, występowali także: Ignacy Piwnicki (1866-1939) z Sosnowa¹⁹, Wincenty Koskowski (ok. 1870-1937) z Ruszkowa²⁰ i Jerzy Siemiąt-

¹⁶ T. Świecki, F. Wybult, *Mazowsze Płockie...*, s. 344-345; M. Krajewski, *Mało znane epizody „cudu nad Wisłą”*. *Ziemia dobrzyńska w ogniu walk 20 roku*, Słowo Powszechne 1990, nr 16 z 18-20 sierpnia, s. 4; tenże, *Byli z Ojczyzny mojej. Zagłada ludności żydowskiej ziemi dobrzyńskiej w latach drugiej wojny światowej 1939-1945*, Rypin 1990, s. 7.

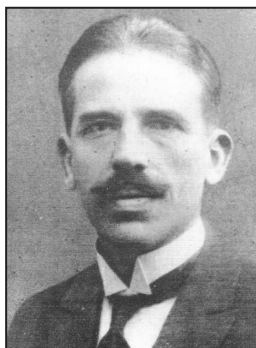
¹⁷ J. Szczepański, *Wojna 1920 roku...*, s.76.

¹⁸ M. Krajewski, *Słownik biograficzny...*, s. 335; Z. Gózdź, *Jerzy Starzyński (1883-1920)*, *Gazeta Lipnowska* 1995, nr 22, s. 4; S. Giziński, *Niepospolici znad Drwęcy...*, s. 645.

¹⁹ M. Krajewski, *Dobrzyński słownik biograficzny...*, 498-499.

²⁰ *Ibid.*, s. 323.

kowski (1889-1974) z Wapielska²¹. W Lipnowskim do akcji werbunkowej czynnie angażował się wspomniany już Jerzy Starzyński, przewodniczący Obywatelskiego Komitetu Obrony Państwa w Lipnie, właściciel pobliskiego Maliszewa. W dniu 12 sierpnia 1920 r., po wyjeździe z Lipna władz i pracowników urzędów, zebrała się Rada Miejska, która powołała miejski Komitet Bezpieczeństwa w 9-osobowym składzie. Wówczas Starzyńskiemu powierzono komendaturę Straży Bezpieczeństwa. Sekretarzem komitetu wyznaczono Zygmunta Uzarowicza, któremu nadto – jako skarbnikowi w miejscowym magistracie – lipnowska Straż Ogniowa powierzyła funkcję adiutanta w celu ustanowienia posterunków w mieście. W czasie okupacji Lipna przez wojska bolszewickie dowodził III. Oddziałem Straży Ogniowej²².



J. Starzyński, znany działacz niepodległościowy w czasie wojny światowej, w okresie inwazji rosyjskiej podjął bliską współpracę z Tadeuszem Świeckim z Radomic koło Lipna, pełnomocnikiem Obywatelskiego Komitetu Obrony Państwa w Płocku, stolicy ówczesnego województwa, w skład którego wchodziły obydwie powiaty ziemi dobrzyńskiej, tj. rypiński i lipnowski²³.

Tadeusz Świecki, właściciel Radomic koło Lipna, pełnomocnik Obywatelskiego Komitetu Wykonawczego Obrony Państwa w Płocku

²¹ Ibid., s. 586-587.

²² M. Krajewski, *Cud nad Wisłą” dobrzyński epizod*, Gazeta Pomorska 1991, nr 193, s. 8. O. Zygmuncie Uzarowiczu zob. M. Krajewski, *Dobrzyński słownik biograficzny...*, s.355-356. Z. Uzarowicz był absolwentem Seminarium Nauczycielskiego w Wymyślinie (rocznik 1902): M. Krajewski, *Wspomnienia i galeria serdeczna. Wymyślin w pamięci nauczycieli i wychowanków z pełnym ich wykazem (1867-1969)*, Rocznik Dobrzyński, t. 2: 2009, pod red. M. Krajewskiego, s. 314.

²³ T. Świecki, F. Wybult, *Mazowsze Płockie...*, s. 136, 137, 177, 182, 267, 335, 345, 359, 372-373; M. Krajewski, *Dobrzyński słownik biograficzny...*, s. 643-645 (tamże bogata literatura dotycząca postaci J. Starzyńskiego). Zob. także J. Świecki, *Wspomnienie o Tadeuszu Świeckim w 50 rocznicę śmierci*, (w:) Płocki Rocznik Historyczno-Archiwalny t. 1, Płock 1995, s. 161-167. T. Świecki jako pełnomocnik Płockiego Komitetu Obrony Państwa i prezes Obywatelskiego Komitetu Obrony Państwa na powiat płocki okazał się *spiritus movens* wszystkich dokonań organizacyjnych w czasie najazdu bolszewickiego 1920 r. W czasie walk w mieście w sierpniu 1920 r. brał w nich udział osobiście. Kiedy w budynku Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego wycofujący się żołnierze pozostawiali broń, T. Świecki wraz z pracownikami Towarzystwa pozostał w nim i rozpoczął ostrzeliwanie żołnierzy sowieckich, nacierających wzdłuż ulicy Mostowej. Za udział w obronie Płocka, w dniu 10 IV 1921 r. Marszałek Józef Piłsudski udekorował T. Świeckiego Krzyżem Walecznym. W czasie dekoracji w Płocku Świecki wygłosił płomiennie przemówienie, a następnie spotkał się z Marszałkiem w pałacu arcybiskupa A. J. Nowowiejskiego. O roli T. Świeckiego nie wspomina Z. Waszkiewicz, *Gmina Czernikowo i okolice w latach 1918-1945*, (w:) A. Mietz, J. Pakulski., Z. Waszkiewicz, *Nadwiślańska gmina Czernikowo, Przeszłość-religijność-tożsamość*, s.116 i n. oraz teźże, *Z dziejów ziemi dobrzyńskiej w latach 1918-1939*, (w:) Studia z dziejów ziemi dobrzyńskiej XV-XX wieku, pod red. M. Wojciechowskiego, Warszawa-Poznań-Toruń 1987, s. 1128-130.

Przygotowania społeczeństwa tego obszaru miały swoje głębokie uzasadnienie. W dniu 10 sierpnia wprowadzono na Mazowszu Płockim stan oblężenia i władzę wykonawczą poddano wojskowemu gubernatorowi i dowódcom poszczególnych oddziałów armii polskiej. W dniu 12 sierpnia 1920 r. kawaleria bolszewicka była już w Bieżuniu i Sierpcu, od Rypina oddalonym zaledwie 30 km. Sierpc zajęto bez walki i tego dnia nieprzyjaciel przesunął się do Miłobędzyna, 4 km od miasta²⁴.

Z tego okresu pochodzi dramatyczny i jednocześnie niezwykle list oficera Wojska Polskiego, Andrzeja Kulwiecia²⁵, który, przebywając w Karnkowie koło Lipna, chciał osobiście dopatrzeć skutecznej ewakuacji jego rodziny, znajdującej się w miejscowym dworze.

„Karnkowo, g. 7 rano

Do Księdza Majora Zapała,

Jestem w Karnkowie, jako zięć pp. Karnkowskich. Na podstawie alarmujących wieści od strony Sierpca, ewakuuję rodzinę i rzeczy do Włocławka. Proszę o kilka słów informacji. Jak duża kupa idzie, czy Ksiądz Major ma zamiar dawać im opór. Ile mamy czasu, bo są tu bardzo małe dzieci.

Andrzej Kulwieć por.

Oficer II Oddziału Sztabu M. S. Wojsk²⁶.

Ksiądz kapelan, mjr Antoni Zapała, stacjonujący w tym czasie w klasztorze skępskim, tego samego dnia odpisał porucznikowi Kulwieciowi na odwrocie tej samej kartki:

„Na postoju Skempe, 12 godz. 2-a

Szanowny Panie,

Sytuacja dotąd dobra – wysłane patrole konne aż pod Wólkę Małą nie spotkały się z wrogiem. Będę stawiał opór z tymi, których na drodze schwytałem mam ich 15 prócz konnej milicji. Dokąd się utrzymam – nie wiem. W każdym razie kilka godzin – dopóki nie dostanę rozkazu.

Łącz wyrazy szacunku-

Ks. A. Zapała, kapelan mjr²⁷.

Sytuacja militarna na ziemi dobrzyńskiej miała rozegrać się dopiero za kilkadziesiąt godzin. Nie wiemy, czy ks. mjr A. Zapała pozostał w klasztorze skępskim do czasu nadejścia tam bolszewików, czy też jego przełożeni skierowali go wcześniej na inny odcinek. Należy przypuszczać, że uszedł przed nadejściem wroga.

Ziemia dobrzyńska stanęła w obliczu śmiertelnego zagrożenia.

²⁴ R. Juszkiewicz, *Działania militarne na Mazowszu...*, s. 273.

²⁵ Kapitan Andrzej Kulwieć (1884-1946), oficer łącznikowy MSW. W latach 1924-1930 wykładowca historii w Szkole Podchorążych dla Podoficerów w Bydgoszczy, współorganizator w 1928 r. Muzeum Wojskowego w Bydgoszczy.

²⁶ Cyt. za: W. Zawadzki, *Obrona Pomorza w 1920 roku*, (w:) *Wojna polsko-bolszewicka z perspektywy osiemdziesięciu lat (1920-2000). Aspekty ogólne i regionalne. Materiały z konferencji naukowej zorganizowanej w dniu 18 sierpnia 2000 roku*, pod red. M. Krajewskiego, Włocławek 2001, s. 68.

²⁷ *Ibid.*, s. 69.

Rozdział II

ZAJĘCIE ZIEMI DOBRZYŃSKIEJ PRZEZ SOWIETÓW

*„Ugoszcz ukochałem nad wszystko
i w czasie najniebezpieczniejszych momentów
nie rozstanę się z nim”.*
Antoni Borzewski (1868-1920)

1. Sytuacja militarna

Działania wojenne w czasie wojny polsko-rosyjskiej w 1919 r. i w pierwszej połowie 1920 r. rozgrywały się z dala od centrum kraju. W dniu 25 kwietnia 1920 r. ruszyła wyprawa na Kijów, która została uwieczniona wejściem wojsk polskich do miasta w dniu 7 maja i uchwyceniem przyczółków na wschodnim brzegu Dniepru. Jednak już 26 maja 1920 r. wojska bolszewickie przeszły do kontrofensywy, nazywanej w historiografii potocznie „pochodem za Wisłę”.

W tej sytuacji Wojsko Polskie podjęło akcję odwrotu. Głównie dowodzący wojsk sowieckich, Michaił Tuchaczewski podjął decyzję skierowania głównych sił na północ i zachód od Warszawy, aż po dolną Wisłę, uznając, że właśnie tu grupować się będą siły polskie. Zakładał przy tym przekroczenie Wisły na odcinku Modlin-Włocławek i oskrzydlenie sił polskich, pragnąc przy tym powtórzyć słynny manewr Iwana I. Dybicza z 1794 r. i Iwana Paskiewicza z 1831 r. Po zajęciu przez Rosjan Mławy, obszar między górną Wkrą, Drwęcą oraz Dolną Wisłą, w zasadzie pozostawał bezbronny. Ugrupowanie „Dolnej Wisły” było dopiero w trakcie organizacji. Dowódca Obozu Warownego w Toruniu, gen. Edmund Hauser ten stan ocenił następująco:

„W ciągu lata wszystkie formacje bojowe wymaszerowały na front polsko-bolszewicki, ażeby wziąć udział w boju. Na Pomorzu pozostały tylko formacje zapasowe. Dla obrony tego obszaru stały do dyspozycji jeszcze nie całkiem wyszkolone oddziały z batalionów wartowniczych. Pierwsze wiadomości o nieprzyjacielu otrzymał dowódca Obozu Warownego w Toruniu dnia 13-tego sierpnia 1920 roku z Dowództwa Okręgu Generalnego Pomorze, następującej treści: „Nieprzyjaciel obsadził Mławę i Ciechanów i wysyła mniejsze patrole na Rypin i Sierpc”. Tymczasem już 12-tego sierpnia 1920 roku wtar-

gnęli bolszewicy (12 Dywizja Strzelców) na teren Pomorza i zajęli już pod wieczór, po krótkim oporze słabego oddziału polskich strzelców granicznych pod pułkownikiem Habichem, Działdowo¹.

Dowództwo Armii Polskiej, niestety, w tym rejonie nie posiadało właściwego rozpoznania. Meldunek sytuacyjny z 14 sierpnia 1920 r. pełen jest sprzecznych ze sobą informacji: „Bolszewicy podchodzą pod Włocławek. Artyleria nasza ostrzeliwuje ich podjazdy. D.O.G. wydało rozkaz, by na pojedyncze patrole, ze względu na brak amunicji, z armat nie strzelano. Jakiś oficer z art. Torunia, który z Lipna wczoraj przyjechał, opowiadał, że 3 km za nim są bolszewicy. Nasz podjazd twierdzi, że był to oddział piechoty w sile 300 ludzi i oddział kawalerii w sile 20 ludzi.

(...) Płock do Dobrzynia żadnej obsady nie wystął, a podjazdy bolszewickie były o 14 km od Dobrzynia oddalone. Od Włocławka (w dół rzeki) aż do Gąbinka obsadzono brzeg rzeki 60 policjantami uzbrojonymi w karabiny mauserowskie. Mają mało amunicji. Najstabsza obsada Wisły w Wierznicy, Dobrzyniu i Nieszawie, gdzie głównie potrzeba kawalerii. Nieprzyjaciel bez żadnych przeszkód zbliża się do Wisły. Między 1 a 2 w nocy, nocy dzisiejszej Lipno zostało zajęte przez nieprzyjaciela. Najważniejszym jest dowóz amunicji i dostarczenie km. Chodzi o powiększenie stanu bojowego obsady Wisły na tym odcinku. Brak ekwipunku, umundurowania dla ludzi, którzy mogliby być użyci dla obrony Wisły. W tej chwili telefonują z Włocławka, że bolszewicy ustawili dwa lekkie działa i biją granatami na most².

Równocześnie 4. Armia Radziecka i 3. Korpus Konny pod dowództwem Gaja Dmitrijewicza³ Gaja w dniu 10 sierpnia otrzymały dyrektywę uderzenia na północ, w kierunku Grudziądz-Jabłonowo-Toruń. Zresztą w następnym dniu patrole polskie wysyłane z Torunia stykały się już z oddziałami zwiadu bolszewickiego aż w Osieku nad Wisłą, w Lubiczu, Golubiu i Rypinie.

Część 4. Armii, dowodzonej przez Dmitrija Sawieliewicza Szuwajewa, tj. 3. Korpus Kawalerii skoncentrował się w okolicach Sierpca i postawił sobie za cel sforsowanie Wisły w rejonie Włocławka i Bobrownik⁴. Posunięcie to wynikało z rozkazu dowódcy 4. Armii, który 13 sierpnia polecił 3. Korpusowi Konnemu G. Gaja opanować w dniu następnym przeprawy na Wiśle pod Włocławkiem i wysłać zwiady w okolice Brześcia Kujawskiego. Następnie

¹ E. Hauser, *Odparcie najazdu bolszewickiego na Pomorzu. Wspomnienia pierwszego dowódcy Obozu Warownego w Toruniu*, (w:) *Księga Pamiątkowa. Dziesięciolecie Pomorza*, Toruń 1930, s. 61.

² Meldunek sytuacyjny Ministerstwa Spraw Wojskowych z 14 VIII 1920 r., (w:) *Bitwa Warszawska 13-28 VIII 1920. Dokumenty operacyjne, część II (17-28 VIII)*, opr. i przygotował do druku zespół pod red. M. Tarczyńskiego et al., Warszawa 1996.

³ *Gaja Dmitrijewicz Gaj (1887-1937)*, właściwe nazwisko Gajk Bżyszkjan, syn ormiańskiego socjalisty-emigranta, swoje nazwisko zmienił podczas służby w wojsku carskim. W czasie I wojny światowej dowodził batalionem na froncie tureckim. Zob. N. Davies, *Orzeł biały, czerwona gwiazda. Wojna polsko-bolszewicka 1818-1920*, przekład A. Pawelec, Kraków 2000, s. 143-148.

⁴ M. N. Tuchaczewski, *Pisma wybrane*, Warszawa 1966, s. 223 i n.

przez Wisłę miały przeprowadzić się dywizje strzelców 4. Armii. Jednocześnie do 15 sierpnia 12. Dywizja Strzelców miała zająć rejon Brodnicy, a 53. Dywizja Strzelców – rejon Sierpca⁵.

Już 13 lipca 1920 r. dowódca 3. Armii Korpusu Konnej, Gaja Gaj (Gaja Dimitriewicz Gaj) w rozkazie nr 39 polecił 10. Dywizji Kawalerii Gomina wyruszyć o zmierzchu i do godziny 24.00 w dniu 13 sierpnia, opanować Lipno. Rozkaz Gaja brzmiał następująco:

„W celu zmylenia uwagi przeciwnika (naziemnego i powietrznego) oraz stworzenia pozorów naszego ruchu ku północy – w kierunku granicy niemieckiej, z chwilą otrzymania rozkazu wysłać natychmiast silne oddziały wywiadowcze w kierunkach; a) Sierpc-Łukomie-Patki; b) Sierpc-Skrwilno-Okalewo; c) Sierpc-Rypin; d) Sierpc-Chrostkowo. Dowódca 15. DK w tym samym czasie wysłać niewielkie podjazdy w kierunku na Skepe, Ligowo, Mochowo, Białszewo”⁶.

Po otrzymaniu meldunków, 13 sierpnia 1920 r. o godz. 19 Gaj wydał kolejny rozkaz, którego wykonanie miało doprowadzić do osiągnięcia założonych wyżej celów strategicznych armii:

„a) 10. DK wraz z zapadnięciem zmroku wyruszy z zajmowanego obszaru i nie później niż do godz. 24 dnia 13 VIII opanuje Lipno. Do mojej dyspozycji, w celu zabezpieczenia tyłów korpusu i prowadzenia rozpoznania, pozostawi w mieście 60. Pułk Kawalerii, a następnie o świcie 14 VIII pochwyty przeprawy na Wiśle na odcinku Nieszawa-Bobrowniki. (...) Dowódca 15. Dywizji Kawalerii ruszy wszystkimi siłami, skupionymi z zapadnięciem mroku i posuwając się marszem forsownym, o świcie 14 VIII zawładnie przeprawami na Wiśle na odcinku Włocławek-Dobrzyń”⁷.

Z drugiego kierunku oddziały sowieckie w dniu 14 sierpnia zajęły Lidzbark i po południu 15 sierpnia stanęły pod Brodnicą, gdzie bolszewicy uzyskali dwukrotną przewagę liczebną nad oddziałami polskimi. Miasto bez szczególnego oporu zostało zajęte.

Zgodnie z rozkazem, o świcie, w dniu 14 sierpnia 10. Dywizja Kawalerii miała zająć przeprawę na Wiśle na odcinku Bobrowniki-Nieszawa. Po opanowaniu tej ostatniej, sowieci mieli zniszczyć linię kolejową Gdańsk-Warszawa i podjąć akcję zwiadowczą w kierunku na Radziejów i Toruń. Natomiast 15. Dywizja Kawalerii Czuganowa o świcie 14 sierpnia miała opanować przeprawę na Wiśle na odcinku Dobrzyń-Włocławek i zdobyć to ostatnie miasto. Następnie zwiad Czuganowa miał za zadanie zniszczyć linię kolejową Gdańsk-Warszawa na odcinku włocławskim i wyruszyć w kierunku Kowala i Lubrańca. Opanowaną przeprawę 15. Dywizja Kawalerii miała utrzymać aż do przybycia piechoty 4. Armii⁸.

⁵ G. D. Gaj, *Na Warszawę!*, Moskwa-Leningrad 1928, s. 174-177.

⁶ *Ibid.*, s. 176-177.

⁷ *Ibid.*, s. 177.

⁸ *Ibid.*, s. 176-177.



Gaja Dimitriewicz Gaj

Sytuacja strategiczna związana z podjęciem walk w bolszewikami w rejonie dolnej Wisły, w tym dla całej ziemi dobrzyńskiej od Dobrzynia do Włocławka i dalej Lubicza, nie była pomyślna. Mimo, że najbliższej stacjonująca 5. Armia Wojska Polskiego teoretycznie miała zabezpieczać siły polskie przed oskrzydleniem z północy, a tym samym chronić Włocławek i obszar ziemi dobrzyńskiej, uniemożliwiając przeprawę przez Wisłę siłom nieprzyjaciela, jednak znajdowała się ona stosunkowo daleko, aby to założenie uczynić realnym. Dodać trzeba, że jej głównym zadaniem było osłanianie Warszawy i związanie jak największej ilości sił Armii Czerwonej, aby osłabić ich liczebność na południu. Tak więc 5. Armia zajmowała pozycje strategiczne, które miały ułatwić polski kontratak znad Wieprza i tym samym prze-

ciąć napór bolszewicki. Gdyby miało się okazać, iż bolszewicy potrafią na północy znaleźć słaby punkt i go przeciąć, główny plan dowództwa polskiego poniósłby, niestety, fiasko.

W związku z tym, w zagrożonym terenie nad Wisłą, między Wyszogrodem a Toruniem, polskie Naczelne Dowództwo na Froncie Północnym rozlokowało do obrony tzw. „Grupę Dolnej Wisły”, dowodzoną przez gen. ppor. Mikołaja Ignacego Osikowskiego. Miała ona za zadanie dozorować przeprawę przez Wisłę na tym odcinku i składała się z 20 dywizji piechoty⁹. Na zarządzenie ministra obrony narodowej, gen. Kazimierza Sosnkowskiego przyspieszono umocnienie przyczółków mostowych w Wyszogrodzie, Płocku i Włocławku¹⁰. Na przedmieściu Włocławka kończono budowę pierwszej linii okopów na długości 10 km¹¹. Z powodu szybkich postępów ofensywy sowieckiej w kierunku północnego Mazowsza i ziemi dobrzyńskiej, w dniu 5 sierpnia Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego wydało rozkaz o przymusowej ewakuacji mężczyzn urodzonych w latach 1890-1902 na tereny na wschód od linii Wkra-Wisła. Poborowych z powiatu rypińskiego kierowano do twierdzy w Modlinie, gdzie formowała się 5. Armia Wojska Polskiego¹².

„Grupa Dolnej Wisły” miała być wsparta organizowaną Flotyllą Wiślana, która otrzymała zadanie patrolowania rzeki w rejonie przepraw oraz

⁹ F. A. Arciszewski, *Cud nad Wisłą. Rozważania żołnierza*, Londyn 1958, s. 194; M. Kukiel, *Dzieje Polski porozbiorowej 1975-1921*, Londyn 1961, s. 587; Z. M. Musialik, *Wojna polsko-bolszewicka 1919-1920*, (Włocławek) b. d. w., s. 108.

¹⁰ W. Sikorski, *Nad Wisłą i Skrwą. Studium polsko-rosyjskiej wojny 1920 r.*, wyd. 3, Lwów 1928, s.94.

¹¹ Z. Bohusz-Szyszko, *Działania wojenne nad dolną Wisłą w 1920 r.*, Warszawa 1931, s. 16.

¹² J. Szczepański, *Wojna 1920 roku...*, s. 120.

obronę mostów poprzez wsparcie polskich oddziałów¹³. Całość przygotowań strony polskiej wydawała się mocno spóźniona.

2. Wejście bolszewików i okupacja ziemi dobrzyńskiej

Sowiecki 3. Korpus Kawalerii G. Gaja zajął obszar ziemi dobrzyńskiej w nocy z 13 na 14 sierpnia 1920 r. i jego pododdziały wkroczyły m. in. do Skępego, Karnkowa, Lipna, Kikoła, a 14 sierpnia zajęły Dobrzyń nad Wisłą i Bobrowniki. Rypin bolszewicy zajęli w poniedziałek, 16 sierpnia 1920 r.¹⁴.

Po zajęciu **Skępego** sowieci nie oszczędzali Sanktuarium Matki Bożej Skępskiej. Warto przypomnieć, że tak było też po upadku powstania styczniowego, kiedy w listopadzie 1864 r. kozacy zamknęli kościół i klasztor. Tym razem, ci sami, tyle, że spod innego znaku, według późniejszej relacji miejscowego księdza diecezjalnego¹⁵, wyłamali żelazne drzwi z kruchty do zakrystii, „zamek mocny, odwieczny zepsuli”. Stamtąd zrabowali 8 sztuk komży, 5 alb i 25 korporatów. Zabrano połowę ksiąg z cennej biblioteki klasztornej. Z szat kościelnych bolszewicy robili sobie ubrania, a z ornatów – czapki. Nie oszczędzono także ołtarza głównego, skąd zabrano obrusy. Na szczęście nie ucierpiała łaskami słynąca figura Matki Bożej Skępskiej, bowiem „pancerz z cudowną figurą był zamknięty jako kasa ogniotrwała, gdzie mieszczą się ar-



Kościół i klasztor skępski, niemy świadek wydarzeń z sierpnia 1920 r.

¹³ J. W. Dyskant, *Wojenna Flotylla Wiślana w latach 1918-1925*, Studia i Materiały o Historii Wojskowej, t. 30: 1988, s. 224-227.

¹⁴ Z. Uzarowicz, *14-30 sierpnia w Lipnie*, Gazeta Lipnowska 1930, z. 14. 08, s. 1.

¹⁵ Po usunięciu przez Rosjan w 1864 r. bernardynów skępskich, kościół klasztorny w Skępem przez szereg dziesięcioleci obsługiwany był przez księży diecezjalnych.

gentaria nietknięte”¹⁶. Podarto natomiast księgi liturgiczne, a w poszukiwaniu pieniędzy porozbijano kościelne skarby. Z plebanii parafialnej zabrano całą paszę, wóz, konie, bryczkę, uprząż, drób i trzodę chlewną. Zrabowano także dywany, brązy, szkło, lampy, zegary oraz 12 tys. marek w gotówce. Papiery i wszelką korespondencję parafialną zniszczono. Jak relacjonował dalej korespondent „Kuriera Płockiego”, „ogród zniszczony, drzewa młodsze połamane, parkany i sztachety poprzewracane. Zupełnie jak po najeździe średniowiecznych Wandałów”¹⁷. Z opisu ks. A. P. w „Kurierze Płockim” z 8 września 1920 r. dowiadujemy się, że bolszewicy znęcali się nad proboszczem skępskim, ks. Albinem Żmijewskim¹⁸, grożąc mu nawet śmiercią¹⁹.

W ciągu dnia, 13 sierpnia oddziały bolszewickie dotarły do Bęklewa niedaleko Wielgiego, na trasie Dobrzyń-Lipno²⁰. Do **Lipna** wojska bolszewickie wkroczyły w nocy z 13 sierpnia o godz. 24²¹. Najpierw do miasta weszła 10. Dywizja Kawalerii Gomina, a za nią oddziały piesze zarówno „na powózkach wojskowych, jak i na podwodach włościańskich”. Zdobycie Lipna nie nastąpiło bolszewikom żadnych trudności, bowiem miasto pozbawione było jakichkolwiek jednostek polskich. W okolicy patrolowało jedynie kilka grup szwadronu zapasowego 2. Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich²². Stopniowo wojsko zaczęło urządzać obozy na rynku i miejskich placach, zajmując także domy mieszkańców miasteczka nad Mieniem. Jak podał późniejszy burmistrz miasta, Zygmunt Uzarowicz, „Wkrótce za cofającym się naszym oddziałem poczęły wkraczać przy dźwiękach orkiestr wojska bolszewickie. (...) Przerażona ludność wyglądała z ciemnych pokojów, nadstuchując wrogie dźwięki orkiestr, śpiewy o melodiach stepowych, gwizdy, wycia i głośne rozmowy. Stopniowo zaczęły miasto zalewać obozy, rozkwaterowując się na placach, rynkach, w podwórzach i po domach. Żołdactwo obozowe poczęło grasować po mieszkaniach z rewolwerami w rękach, wymuszając od mieszkańców pod groźbą kuli pieniądze, zdejmując obrączki i pierścionki z palców, kolczyki z uszu..., rabując sklepy itp. Doszczętnemu rabunkowi zaczęły podlegać mieszkania opuszczone przez właścicieli. Tam wszystko zabrano, co zabrać można było, a resztę rozbito, zniszczono. Tej nocy rozbito kasy ogniotrwałe w urzędach, a znajdującą się gotówkę w Magistracie zrabowano...”²³.

Dzień 14 lipca 1920 r. dla mieszkańców Lipna okazał się dniem grozy, a jednocześnie przyniósł widok godny pożałowania. Wojsko bolszewickie

¹⁶ Z pobytu bolszewików w Skępem. (Wyciąg z listu), Kurier Płocki 1920, nr 208, s. 3.

¹⁷ Ibid., s. 3.

¹⁸ Ks. Albin Żmijewski był proboszczem skępskich w latach 1910-1923: P. Śliwiński, *Sanktuarium Matki Boskiej Skępskiej*, Kalwaria Zebrzydowska 2000, s. 172.

¹⁹ A. P., *Jak się obchodzili bolszewicy z duchowieństwem katolickim w diecezji naszej*, Kurier Płocki 1920, nr 212, s. 3.

²⁰ R. Juszkiewicz, *Działania militarne na Mazowszu...*, s. 273.

²¹ Z. Uzarowicz, *14-30 sierpnia w Lipnie...*, s. 1.

²² A. Mniszek, K. Rudnicki, *Zarys historii wojennej 2. Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich*, Warszawa 1929, s. 33.

²³ Z. Uzarowicz, *14-sierpnia w Lipnie...*, s. 1; M. Krajewski, *Ziemia dobrzyńska w ogniu...*, s. 1; I. Kraiński, J. Pekrół, *14. Pułk Piechoty*, Warszawa 1992, s. 9.

było źle ubrane i uzbrojone, a konni posiadali na sobie najrozmaitsze ubiory: czerkieskie, dawne kawaleryjskie, szare bluzy i szynele, zwyczajne dawne wojskowe czapki, mundury polskie, czapki, tzw. maciejówki, kapelusze, angielskie kapelusze kolonialne, a nawet strażackie kaski. Piechota ubrana była jeszcze gorzej. Część żołnierzy szła boso, ubrana w łachmany, „zdradzająca jedynie pochodzenie wojskowe”. Całość była źle uzbrojona: karabin bez pasa, a rzadko który żołnierz miał ładownicę²⁴. Przy stosunkowo niewielkiej liczbie wojska, do miasta wlało się „kilka tysięcy podwód przeważnie włościańskich, naładowanych różnym dobytkiem, pochodzącym z rabunku, jak: wszelkie produkty i artykuły spożywcze, pasza dla koni, różne materiały, narzędzia itp., w ogóle wszystko, co tylko dało się zrabować i ze sobą zabrać”²⁵.

Sztab korpusu rozlokował się w Magistracie, zaś w Starostwie umiejscowiła się komendantura (Komenda Miasta). Wydany wieczorem rozkaz komendanta miasta zabraniał dokonywania rabunków, gwałtów itp. Miejscową straż ogniową zobowiązano do pełnienia obowiązków straży bezpieczeństwa. Wyznaczonym członkom tej straży wydano przepustki, aby, wspólnie z patrolami wojskowymi, pilnowali porządku w mieście, zapobiegając rabunkom i rozbojom.

W dniu 15 sierpnia opublikowano w Lipnie rozkaz normujący kurs rubla rosyjskiego w stosunku do marki polskiej jak 1 do 2. Nakazano przy tym otwarciu sklepów, po czym nastąpiło ich masowe spustoszenie. Gdy zabrakło towarów w mieście, bolszewicy przenieśli się do pobliskich wsi. Tam rabowano przede wszystkim paszę dla koni. Posiadaczom koni zabierano je łącznie z powozami i uprzężą. Niejednokrotnie wynędzniałe konie zamieniano na lepsze. Z okolicznych młynów zrabowano całą produkcję mąki i kaszy²⁶.

O zachowaniu czerwonoarmistów szczegółowo dowiadujemy się z dalszych wspomnień Zygmunta Uzarowicza, ogłoszonych w 10. rocznicę najazdu na łamach „Gazety Lipnowskiej”:

„Sterroryzowana ludność w trwodze i niepokoju spędziła noc całą, niepewna jutra i życia. (...) Ogłoszono rozkaz komendanta, zabraniający dokonywania rabunków, gwałtów itp. Obowiązki straży bezpieczeństwa nadał pełniła Straż Ogniowa, pilnując składów Syndykatu Rolniczego, składu drzewa miejskiego (...) Wyznaczonym na nocny dyżur członkom tej Straży wydano z komendantury przepustki i ci wspólnie z patrolami wojskowymi przyczynili się w dużym stopniu do przerwania rabunków i nadużyć. Lecz to kwestii nie rozwiązało. Następnego dnia (15 sierpnia, niedziela) ujrano rozklejone po mieście rozkazy normujące kurs rubla sowieckiego (po 2 marki) i nakazujące otwarcie sklepów. I żołdactwo bolszewickie poczęło „wykupować” towary w mieście, a gdy tych zbrakło, zaczęli „kupować” gotowe ubrania, różne przedmioty i artykuły, słowem wszystko, co tylko dało się zabrać ze sobą (...)

²⁴ M. Krajewski, *Spółczesność ziemi dobrzyńskiej...*, s. 139.

²⁵ Cyt. za: T. Świecki, F. Wybult, *Mazowsze Płockie...*, s. 371.

²⁶ *Ibid.*, s. 370-371; Z. Gózdź, *Wojna 1920 roku w Lipnie*, Włocławski Tydzień 1995, nr 16, s. 5.

*Na rumunkach, przedmieściach i w samym mieście prawie doszczętnie zrabowano wszystką paszę, a nawet były przypadki, że wszystkie zbiory wywleczono ze stodół. Posiadaczy koni pozabierano na podwody, lepsze konie pozamieniano, pozostawiając słabe i wynędzniałe. Z młynów miejscowych zrabowano wszystką mąkę*²⁷.

Wraz z wkroczeniem bolszewików do Lipna i okolic rozpoczęły się pierwsze egzekucje, których – jak zostanie to podane w dalszej części tej książki – inspiratorami byli miejscowi socjaliści i komuniści. Pierwszą ofiarą okazał się działacz społeczny i aktywny organizator samoobrony w Lipnowskim, ziemianin z Maliszewa, Jerzy Starzyński. W dniu 13 sierpnia 1920 r., na kilka godzin przed wkroczeniem Rosjan do Lipna, Starzyński udał się z przybyłym z Włocławka 12-osobowym oddziałem Wojska Polskiego na zwiad po terenie powiatu lipnowskiego. Jego aktywność musiała być źle odczytana przez aktywizujące się w tym mieście ugrupowania prorosyjskie, skoro zaraz po wkroczeniu nieprzyjaciela, w nocy z 13 na 14 sierpnia 1920 r. został aresztowany, przedtem jednak „*podjazd kozacki zrabował kosztowności i pieniądze z dworu w Maliszewie*”²⁸. Następnego dnia bolszewicy obwozili go po mieście na wozie z zatkniętym czerwonym sztandarem, a później w nieludzki sposób był przez nich torturowany. Naoczny świadek tych wydarzeń, Kazimierz Szczepański, tak opisuje ten tragiczny moment: „*14 sierpnia Starzyński w sposób okrutny został zamordowany przez bolszewickich oprawców, którzy zapałkami opalili mu brwi i rzęsy, a kiedy z bólu odruchowo odchyłał głowę, żołdacy stojący za badanym, kolbami karabinów prostowali mu głowę. Za paznokcie wbijali zapałki, kłuli bagnietami*”. W dniu 18 sierpnia zwłoki Jerzego Starzyńskiego w samej bieliźnie, z założonymi na wznak rękoma, znaleziono w lesie maliszewskim, niedaleko jego posiadłości²⁹. Jak pisał „Kurier Płocki” „*ogłędziny sądowo-lekarskie ustaliły, że wyłupiono mu oczy za życia, był przypalany, a następnie zastrzelony*”³⁰.

Miała rację J. Gawin-Waśniewska, gdy kilka miesięcy po tej zbrodni pisała, że J. Starzyński „*był niegdyś prezesem Związku Ziemian, organizatorem i założycielem straży obywatelskiej, bardzo zacnym człowiekiem i bardzo dzielnym społecznym działaczem. Lud polski patrzył na to obojętnymi oczyma. Nikt nie rzucił się na oprawców, nikt nie wyrwał z rąk ofiary, nikt nawet nie zaprotestował! W polskim chłopie zamarły wszelkie ludzkie uczucia i sumienie. A przecież pan Starzyński kochał ten lud, bo pracował nad nim szczerze, aby go podnieść moralnie i uszlachetnić, ale właśnie polski chłop „jagielnik” oskarżył go przed bolszewikami i jak Judasz – wydał na męki*”³¹.

²⁷ Z. Uzarowicz, *14-200 sierpnia w Lipnie...*, s. 1-2.

²⁸ *Okrucieństwa bolszewickie na Mazowszu Płockim*, Kurier Płocki 1920, nr 242, s. 1.

²⁹ T. Świecki, F. Wybult, *Mazowsze Płockie...*, s. 374-375; M. Krajewski, *Ziemia Dobrzyńska w ogniu...*, s. 1-2; M. M. Grzybowski, *Wojna polsko-rosyjska...*, s. 103-104; M. Krajewski, *Słownik biograficzny...*, s. 335; www.stankiewiczze.com/2.07.10.

³⁰ *Okrucieństwa bolszewickie na Mazowszu...*, s. 1.

W 1926 r. Jerzy Starzyński, pośmiertnie, został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

³¹ J. Gawin-Waśniewska, *Morituri te salutant...*, (20), Kurier Płocki 1921, nr 8, s. 2.



Nekrolog Jerzego Starzyńskiego

Poza J. Starzyńskim bolszewicy dopuścili się morderstwa 54-letniego właściciela Chełmicy Małej, Wacława Grzymały Wiewiórskiego. Został on ewakuowany przez czerwonoarmistów razem z jeńcami po walkach pod Włocławkiem. Był pędzony wraz nimi przez 12 mil aż do Szreńska. W związku z tym, że Wiewiórski nie mógł dobrze chodzić, wraz z dwoma innymi ziemianami z Pniewka w Ciechanowskim i Skoczowa w Sierpeckim, został wsadzony na wóz. Gdy jednak podwoły zaczęły grzęznąć w piaskach Kurpiowszczyzny, bolszewicy rozstrzelali ziemian w dniu 22 sierpnia 1920 r. niedaleko Chorzel. Wiewiórski przed śmiercią był okrutnie torturowany: obcięto mu lewą rękę, wykłuto lewe oko, a na piersi widoczny był ślad śmiertelnej kuli³².

Nadto w Maliszewie koło Lipna bolszewicy okrutnie zamordowali też Lejbę Szampana, właściciela majątku z powiatu sierpeckiego. Podobnie, jak to miało miejsce w przypadku J. Starzyńskiego, na zwłokach pozostały rany tłuczone i postrzałowe, twarz i głowa była opalona³³. Z rąk bolszewickich oprawców śmierć poniósł także właściciel Bądkowa Jeziornego i Winnicy, Stefan Różycki, który został aresztowany, a następnie rozstrzelany w Wieczfni Kościelnej pod Mławą razem z Konstantym Zielińskim, właścicielem Srebrnej, a pochodzącym ze Skępego³⁴.



Grób Jerzego Starzyńskiego na cmentarzu lipnowskim

³² Tablica inskrypcyjna na nagrobku W. Wiewiórskiego na cmentarzu w Chełmicy Dużej; Słowo Kujawskie 1920, nr 199, s. 3; *Okrucieństwa bolszewickie na Mazowszu...*, s. 1; F. Jakubowski, *Wojna 1920 roku...*, s. 67.

³³ *Okrucieństwa bolszewickie na Mazowszu...*, s. 1.

³⁴ *Obrona Państwa w 1920 roku...*, s. 278; www.brudzen24.pl/14/07.10, gdzie jednak błędna informacja, że S. Różycki zginął „razem z właścicielem Srebrnej, Stanisławem Piwnickim”, zamiast oczywiście – Konstantym Zielińskim.

Tragizmu chwili dodawały rozpowszechniane przez bolszewików wiadomości o zdobyciu przez nich Warszawy. Złe nastroje potęgował obraz prowadzonych przez miasto polskich jeńców, „*obdartych z ubrania i obuwia, a przystrojonych w bolszewickie łachmany*”³⁵. Sowietci przetrzymywali ks. kanonika Antoniego Gutkowskiego, proboszcza z Lewkowa, jednak – o dziwo – przybyłej grupie parafianek udało się wyjednać u Gaja uwolnienie swojego duszpasterza³⁶.

W całym powiecie lipnowskim, gdzie przeciągnęła się większa ilość wojsk wroga, zupełnie były zniszczone: wspomniane już Skępe, Karnkowo i Kikół. Baczny obserwator tamtych wydarzeń zauważył, że „*wywrotowcy*” *wszelkich narodowości uderzają zwykle w stare rody, aby szerzyć zagładę w zabytkach kultury i pamiątkach całych wieków. Toteż w kikolskich salonach trzymano konie, a stare portrety Nałęczów, Zboińskich, Chełmickich i innych rodów z nimi spokrewnionych, cięto pałaszami, bo to byli przecież „burżuobszarnicy”, co bronili granic Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, to „matieżniki” co buntowali się niegdyś przeciw władzy rosyjskich carów*”³⁷.

Nawałnica bolszewicka, poza Skępem, nie ominęła także innych kościołów w powiecie lipnowskim. W kościele w Chełmicy Dużej koło Włocławka, gdzie posługiwał ks. Bolesław Kocięmcki, bolszewicy zbeszczęścili Najświętszy Sakrament, z tabernakulum zjedli wszystkie hostie, a następnie wypili cały zapas mszalnego wina³⁸.

3. Próba przejścia wroga na lewy brzeg Wisły w okolicach Bobrownik

W dniu 14 sierpnia – zgodnie z rozkazem G. Gaja – w Lipnie pozostał 60. Pułk Kawalerii, natomiast główne siły 10. Dywizji Kawalerii, dowodzone przez komdywa Gomina nocą z 13 na 14 sierpnia przeszły na odcinek Bobrownik-Nieszawa i 14 sierpnia około godziny 9.00 zbliżyły się do linii Wisły, do wsi Bobrowniki, aby tu podjąć próbę sforsowania rzeki. Spodziewano się tam bowiem zastać dogodne warunki do przeprawy na drugi brzeg Wisły i osiągnąć założone przez dowództwo frontu sowieckiego cele strategiczne³⁹.

Zanim sowietci dotarli do Wisły w okolicach Bobrownik, a potem – jakby z powrotem – do Szpetala Dolnego, zajęli rozległy obszar od Chełmicy poprzez Fabianki, Bogucin, Grodzkie i Kulin. Do Fabianek „*przyjechali nie szosą, ale bocznymi drogami. Trafili najpierw na dwór. Dojrzeli ich folwarczni. Mieli przybysze wielkie czapy i mordy obrośnięte – pstro ubrani, krzywo*

³⁵ Ibid., s. 2.

³⁶ M. M. Grzybowski, *Wojna polsko-rosyjska...*, s. 103.

³⁷ J. Gawin-Waśniewska, *Morituri te salutant...*, (39), Kurier Płocki 1921, nr 43, s. 2.

³⁸ Kurier Płocki 1920, nr 208, s. 3; Miesięcznik Pastorski Płocki 1921, nr 10, s.188; M. M. Grzybowski, *Wojna polsko-rosyjska...*, s. 98, 104; F. Jakubowski, *Wojna 1920 roku...*, s. 69.

³⁹ *Bitwa Warszawska 13-28 VIII 1920. Dokumenty operacyjne, część II (17-28 VIII)*, opr. i przygotował do druku zespół pod red. M. Tarczyńskiego et al., Warszawa 1996, s. 18-19.

siedzieli na chuderlawych szkapach. W pół godziny potem chmary wojska zwały się do folwarku. Na polach, w sadach i na podwórzu aż czarno było od ludzi i koni”⁴⁰. Podobny obraz czerwonoarmistów podał w opisie najazdu bolszewickiego pasterz diecezji płockiej, abp Antoni Julian Nowowiejski: „Żołnierz to był potworny w czerwonych koszulach i spodniach, w baranich czapach, rozczochrany, z obnażoną szablą w dłoni. Prawdziwi zbóje”⁴¹.

Z rozpoznania bolszewicy wiedzieli, że przejście Wisły od strony ziemi dobrzyńskiej było możliwe wyłącznie przez most łyżwowy we Włocławku. Jednocześnie istniały korzystne miejsca do budowy mostów pontonowych w Dobrzyniu nad Wisłą i Nieszawie. Nadto, według rozpoznania rosyjskiego, istniały brody i przejścia odpowiednie do sforsowania Wisły zarówno dla piechoty, jak i kawalerii w Dobrzyniu, Łęg Witoszyn-Chorobniki, Bóg Pomóż Stary oraz na wprost ruin zamku w Bobrownikach⁴².



Ruiny zamku w Bobrownikach nad Wisłą

W istocie największe szanse przedarcia się na drugi brzeg Wisły Gominowi dawał jedynie prom w Nieszawie, ale i ta okazja została niechybnie oddalona. Rankiem 14 sierpnia kilka rodzin bogatszych ziemian przepравиło się nim na lewy brzeg Wisły, znajdując schronienie u znajomych w nieodległym Wagańcu. Prom pozostał jednak na lewym brzegu Wisły i świadomie został uszkodzony przez jego obsługę, aby nie mógł on służyć bolszewikom za środek transportu w przeprawie wiślanej.

Rankiem 14 sierpnia 1920 r. bolszewicki 58. Pułk zajął Bobrowniki. Artyleria urządziła niebawem swoje stanowiska ogniowe na wysokich skarpach wiślanych, nazywanych Polami Bobrownickimi. Ze wzniesienia doskonale widoczny był tor kolejowy łączący Toruń z Włocławkiem oraz nasyp kolejowy w parowie we wsi Włoszyca po lewej stronie Wisły. W pewnym momencie zatrzymał się tam przejeżdżający parowóz z trzema wagonami. Doszło do wymiany ognia, który jednak dla obydwu stron okazał się nieskuteczny.

Piechota nieprzyjaciela rozmieściła się wzdłuż prawego brzegu Wisły aż do wysokości Nieszawy. Mieszkańcy tego miasta widzieli Rosjan na wiśla-

⁴⁰ J. Pietrkiewicz, *Po chłopsku...*, t. 1, s. 40.

⁴¹ A. J. Nowowiejski, *Płock – monografia historyczna, napisana podczas wojny wszechświatowej, poprawiona i uzupełniona w roku 1930*, wyd. 2, Płock (b.d.w.), s. 170.

⁴² M. Krajewski, *Spoleczeństwo ziemi dobrzyńskiej...*, s. 140. W niektórych opracowaniach, np. W. Rezmer, *Działania wojenne nad dolną Wisłą w sierpniu 1920 r. Próba analizy operacyjnej*, (w:) *W 75-lecie Bitwy Warszawskiej. Materiały z konferencji naukowej 30 XI-1 XII 1995 r. i uroczystości w dniu 20 sierpnia 1995 r. pod Pomnikiem Poległych Obrońców Wisły 1920 r.*, Włocławek 1997, s. 124, błędnie - „Korabniki”.

nej kępie, zwanej Kozią Kępą. W samych Bobrownikach usadowił się sztab wydzielonego z 2. Korpusu Kawalerii niewielkiego oddziału, zajmując na ten cel pomieszczenia urzędu gminnego i sądu grodzkiego, położonego niedaleko miejscowego cmentarza.

Nieprzyjaciel, zgromadziwszy swoje główne siły w samej wsi, ostrzeliwał lewy brzeg Wisły, starając się w ten sposób ustalić wielkość sił polskich, jako że dowódca 10. Dywizji Kawalerii nie posiadał wiedzy o sile i rozmieszczeniu sił polskich na lewym brzegu rzeki⁴³. Na Wiśle, na odcinku między Toruniem a Włocławkiem znalazły się dwa statki z 2. Dywizjonu Statków Uzbrojonych: „Moniuszko” (1 działo i 4 ckm-y), „Neptun” (4 ckm-y) oraz holownik „Lubecki”. W dniu 14 sierpnia „Moniuszki”, dowodzony przez por. mar. Jerzego Pieszkańskiego, wypłynął z Torunia w dół rzeki i mimo ostrzeżeń ze strony załogi prywatnego holownika „Lubecki” o okopywaniu się bolszewików w rejonie Bobrownik, postanowił kontynuować rejs. Statkiem transportowano amunicję dla obrońców Twierdzy Modlin. Bolszewicy natychmiast podjęli ostrzał statku, w czasie którego pociskiem karabinowym trafiony został cywilny kapitan statku, Antoni Mizera (*vel* Miszer)⁴⁴, który zmarł na pokładzie. Trzech innych marynarzy zostało rannych. Poległy kapitan został natychmiast zastąpiony przez dowódcę statku, por. Pieszkańskiego, który niebawem także został ranny w brzuch. Mimo to, po odczepieniu berlinek z minami, zdołał jednak doprowadzić statek do lewego brzegu rzeki. Na brzegu por. Pieszkański zdołał jeszcze zorganizować obronę. Przy pomocy por. mar. Stanisława Kalinowskiego oraz plut. mar. Lipeckiego, przeniósł na ląd dwa karabiny. W tym czasie Rosjanie dobiegli do stojących przy brzegu łodzi rybackich i podjęli próbę przeprawy przez Wisłę. Marynarze oddali w ich kierunku kilka strzałów. Spowodowało to wyraźny popłoch wśród płynących łodziami Rosjan. Mimo to dwie łodzie zdołały przepłynąć rzekę, reszta zawróciła do Bobrownik⁴⁵.

Łodzie z bolszewikami, spychane z kursu nurtem rzeki, wylądowały we Włoszycy (Kociej Górze). Tam, już na kujawskiej ziemi, bolszewicy przystąpili do grabieży koni, choć jeżdżąc od domu do domu czuli się coraz bardziej rozproszeni, a tym samym zagrożeni. Spenetrowali jedynie wiatrak Franciszka Daszkowskiego, gdzie pracujący niejaki Bernard Iwiński, powszechnie nazywany „Iwanem”, *notabene* z pochodzenia Rosjanin, obdarował bolszewików torbą mąki i grochu.

⁴³ M. Słonimski, *Działania Korpusu Kawalerii Sowieckiej Gaja w lipcu i sierpniu 1920 roku*, Przegląd Kawalerii (Londyn), t. 2: 1935, nr 113, s. 534.

⁴⁴ Według niektórych opracowań nazwisko dowódcy „Moniuszki” brzmiało „Miszer”: R. Juszkiewicz, *Działania militarne na Mazowszu...*, s. 274 oraz por. F. Jakubowski, *Wojna 1920 roku...*, s. 81.

⁴⁵ W niektórych opracowaniach niesłusznie podaje się, że bolszewicy przedostali się w większej masie na lewy brzeg Wisły, np. T. Chrostowski, *Obrona Płocka 1920*, Płock 1990, s. 14, gdzie jest następująca informacja: „Radzieckie oddziały (...) zdołały małymi oddziałami przepłynąć się na lewy brzeg rzeki – zniszczyć tor kolejowy Toruń-Włocławek oraz urządzić zasadzkę na transport wiślany”.

W międzyczasie dowódca statku rozkazał ucieczką ratować się dwóm pozostałym marynarzom. Załoga drugiej łodzi z bolszewikami zajęła lewy brzeg Wisły i na brzegu dopadła rannego por. Pieszkańskiego. Najpierw zastrzelili go, a następnie jego ciało przekuli bagnetem⁴⁶. Do niewoli bolszewickiej trafił pchor. Widawski. Został on przesłuchany w sztabie 10. DK, gdzie zeznał m. in.:

„Wyjechałem z 4 minerami na statku „Moniuszko”, który ciągnął za sobą do Modlina 2 barki z minami, gdzie miały być złożone na potrzeby wiślanej rzecznej flotyli. Flotylla posiada 10-12 uzbrojonych statków, znajdujących się w Modlinie i Warszawie. W Toruniu był zapasowy pułk, mający około 1000 ludzi – dowódca kpt. Brodowski. Oprócz tego pułku jest około 2000 piechoty, a także kawalerii i artyleria, których liczebności nie znam. Wokół Torunia znajdują się silne forty, jednak bez okopów. Przez Wisłę most w Toruniu jest”⁴⁷.

Świadcami śmierci dowódcy statku „Moniuszko”, por. mar. J. Pieszkańskiego były dwie kobiety. Jedną z nich była sympatia por. Pieszkańskiego, przedstawiająca się jako jego siostra i przebywała z nim na statku. Rannego sprowadziła na ląd, ale kiedy widziała zbliżających się trzech bolszewików, musiała opuścić swego przyjaciela i skryła się w błotnistych zaroślach. Bolszewicy, wracając do brzegu rzeki, zauważyli leżącą w błocie kobietę, która udając nieżywą, zdołała uniknąć rozstrzelania. Inną kobietą-świadkiem zabójstwa Pieszkańskiego była wieśniaczka, Wiśniewska, z pochodzenia Rosjanka. Była ona żoną Stanisława Wiśniewskiego z Włoszycy, który, odbywając służbę w wojsku carskim jeszcze w okresie przedwojennym, poznał ją i powrócił do rodzinnej wsi jako z żoną. Pamiętnego dnia, widząc rannego marynarza, zabrała z domu prześcieradło i pobiegła nad rzekę, aby tam udzielić pierwszej pomocy rannemu dowódcy. Bolszewicy dowiedziawszy się, że jest Rosjanką, oskarżyli ją o zdradę i zastrzelili⁴⁸.

Wróćmy jednak do sytuacji, jaka wytworzyła się w dniu 14 sierpnia 1920 r. w okolicach Nieszawy. Za statkiem „Moniuszko”, dowodzonym przez por. mar. J. Pieszkańskiego, płynął holownik „Lubecki”, który transportował dwie berlinki, zapełnione żywnością. Wkrótce po ataku bolszewików na „Moniuszkę” i on został zaatakowany przez ogień artylerii bolszewickiej

⁴⁶ M. Morawski, *Monografia Włocławka...*, s. 385; Z. Bohusz-Szysko, *Działania wojenne...*, s. 86; L. Cieślak, *Bolszewicki desant z Bobrownik do Włoszycy*, Wagant 1996, nr 10-11, s. 1. W dotychczasowych opracowaniach pojawiają się różne wersje śmierci por. mar. J. Pieszkańskiego. Tutaj przyjęliśmy fakty za Leszkiem Cieślakiem, który przez szereg lat z uporem ustalał przebieg tej potyczki, znając miejsca i ludzie z autopsji.

⁴⁷ Cyt. za: F. Jakubowski, *Wojna 1920 roku...*, s. 82. Wrak statku zatopiono w sierpniu 1920 r. i zdaniem wspomnianego wyżej badacza dziejów wojskowości na Kujawach i ziemi dobrzyńskiej, Leszka Cieślaka, znajduje się on wciąż na wysokości ruin zamku bobrownickiego.

⁴⁸ *Gazeta Wystawowa*, Muzeum Ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej we Włocławku, nr 3, lipiec-wrzesień 1990, s. 2 (tu błędnie data 15 zamiast 14 sierpnia); L. Cieślak, *Bolszewicki desant z Bobrownik...*, s. 1.

i ogień karabinów maszynowych. W związku z tym szybko stanął na mieliźnie, a sowietzi przystąpili do grabieży ładunku berlinek.

Drugi statek, po załadowaniu się, wyruszył z Torunia w kierunku Włocławka. Ostrzeżony w okolicach stocznej potyczki przez „Moniuszkę”, dowódca por. mar. Stefan Jacynicz, po zamaskowaniu statku na rzece, zszedł z częścią załogi uzbrojonej w ciężkie karabiny typu „Maxim”, podjął walkę z bolszewikami na prawym brzegu Wisły. Zmasowany ogień nieprzyjaciela zmusił Jacynicza do wycofania się, a następnie po powzięciu wiadomości, iż bolszewicy są już na lewym brzegu rzeki, w obawie przed zajęciem przez nich „Neptuna”, postanowił statek zatopić, a sam wraz z załogą skierował się do Nieszawy, gdzie oddał jednego z rannych w postrzale marynarzy do szpitala, kierując się z resztą załogi do Torunia. Ostrzał załogi „Neptuna” wyraźnie wystraszył bolszewików, którzy odstąpili do kradzieży żywności z holownika „Lubecki”⁴⁹.

Wiść o przekroczeniu przez Rosjan Wisły żywo poruszyła mieszkańców Włoszycy i okolic. Ksiądz Pełczyński z Lubania pospieszenie przerwał modlitwy prowadzone z dziećmi w kościele i nakazał im szybko wrócić do domów. Rodziny z Włoszycy i leżącego obok, niej przysiółka Kucierz rozpoczęły ewakuację.



Gen. Edmund de Hauser,
dowódca OW Toruń

Tymczasem dowódca Obozu Warownego „Toruń”, gen. Edmund de Hauser⁵⁰, aż do południa 14 sierpnia nie był świadom dramatu, jaki przeżywały jego statki. Dopiero około godziny 13 tego dnia, powiadomiony o zdarzeniach telefonicznie przez Kazimierę Walicką ze stacji kolejowej w Wagańcu za pośrednictwem płk. Małyszko, sformował dwa oddziały piechoty, które wzmocnił baterią artylerii i wysłał około godz. 16 częściowo opancerzonym pociągiem (z armatą na jednym wagonie) w kierunku Włoszycy. Włoszyczanie, którzy kilka godzin wcześniej przeżyli próbę przejścia bolszewików, witali ich chlebem i solą, a „tży radości były po obu stronach”⁵¹.

⁴⁹ R. Juszkiewicz, *Działania militarne na Mazowszu...*, s. 274.

⁵⁰ Zob. *Edmund de Hauser (1868-1949)*, (w:) M. Bielski, *Generałowie odrodzonej Rzeczypospolitej*, t. 2, Toruń 1996, s. 71-82.

⁵¹ *Księga pamiątkowa dziesięciolecia Pomorza*, Toruń 1930, s. 62; L. Cieślak, *Bolszewicki desant z Bobrownik...*, s. 2. Próbie przejścia bolszewików pod Bobrownikami „Sprawozdanie sytuacyjne powiatu włocławskiego za miesiąc sierpień 1920 r.”, przygotowane przez Starostę Włocławskiego, poświęca niewiele miejsca, sugerując, iż „nieznaczne siły przeprawiły się pod Lubaniem”: APW, SPW, sygn. 328, k. 400.

Oddział Wojska Polskiego po przybyciu na miejsce wcześniejszego zdarzenia, zdecydowanym natarciem zmusił do odwrotu znajdujących się w Odolionie⁵² bolszewików. Jednocześnie odsadzono lewy brzegi Wisły, przesuając baterię artylerii aż na wysokość Bobrownik⁵³. Kompanie z OW Toruń skierowały prawdopodobnie nieliczne, 20-30-osobowe placówki, w kierunku Wołuszewa, Słońska, Cieclocinka, Przypustu, Wólnego, Kociej Górki i Gąbinka⁵⁴. Fakt ten potwierdza Meldunek MSW z 15 sierpnia 1920 r.:



Parowóz pancerny z 1920 r.

„Silniejsze oddziały jazdy bolszewickiej dotarły w dniu 14 VIII 1920 r. do Bobrownik i próbowały przejść Wisłę. Gen Hauser wysłał z Torunia 300 ludzi i 2 statki wojenne, celem odrzucenia bolszewików. Bolszewicy zostali odrzuceni. Lewy brzeg Wisły wolny. Nasze straty: 1 statek prywatny, 3 berlinki. Dalsze posiłki wysłane w kierunku Bobrownik z Torunia 300 nowych ludzi i jedna bateria: z Inowrocławia, 300 ludzi i jeden dyon artylerii polowej. Na terenie D. O. Gen. Pomorze zajęli bolszewicy Lidzbark. Grup gen. Habicha rozbita. Dowódca zawieszony, wszczęto dochodzenie sądowe, zarządzono kontrakcję pod dowództwem rtm. Wilczyńskiego w sile: 1 ochotn. Pułk Jazdy nr 215, baon ochotniczy 262 pp, 1 bat. lekka i rozbitki grupy płk. Habicha. Sytuacja niegroźna”⁵⁵.

Sytuację, jaka wytworzyła się pod Bobrownikami oraz na lewym brzegu Wisły od Włoszycy do Nieszawy, po zebraniu danych, przedstawił także dowódca OW „Toruń” gen. E. Hauser. Potwierdza ona w zasadzie przebieg wydarzeń i dokonuje trafnej oceny ewentualnej, jak już wiemy nie do końca udanej, przeprawy armii bolszewickiej na lewy brzeg Wisły:

„Dowódca Obozu Warownego w Toruniu 14-go sierpnia 1920 roku, około godz. 13,00 otrzymał meldunek, że na główny dworzec w Toruniu przybyli uciekinierzy ze szpitala polowego w Aleksandrowie, którzy twierdzą, że bolszewicy przeprawiają się w okolicy Nieszawy na lewy brzeg Wisły. Kolarze potwierdzili tę wiadomość, oświadczając, że pociągi towarowe między Nieszawą a Włocławkiem były już przez bolszewików ostrzeliwane. Ponieważ na dalsze wywiady i prośenie o dalsze rozkazy władz wyższych nie było czasu, skoro się nieprzyjaciel w odległości 24 km od twierdzy zbiera do przeprawy Wisły. Postanowił gen. H. z własnej inicjatywy przeciwstawić się nieprzyja-

⁵² J. Szczepański, *Wojna 1920 na Mazowszu...*, pisze, iż „niewielki oddział bolszewickiej kawalerii zajął Nieszawę” i „we wsi Odolany (winno być Odolion – dop. M.K.) przystąpił do niszczenia toru kolejowego – odgałęzienia z Aleksandrowa Kujawskiego do Cieclocinka...”. Błąd w zakresie pisowni „Odolan”, zamiast „Odolion” popełnia też R. Juszkievicz, *Działania militarne na Mazowszu...*, S. 274.

⁵³ F. Jakubowski, *Wojna 1920 roku...*, s. 81-84.

⁵⁴ W. Rezmer, *Działania wojenne...*, s. 120.

⁵⁵ *Meldunek sytuacyjny Dowództwa Frontu Północno-Wschodniego z 15 VIII 1920 r.*, (w:) *Bitwa Warszawska, 13-28 VIII 1920: dokumenty operacyjne, cz. 1, (13-17 VIII)*, oprac. i przygot. do druku zespół pod red. M. Tarczyńskiego, Warszawa 1995 s. 190.

cielowi, choć miejsce przeprawy oddziałów poza granicami jego odcinka. Nie mając do dyspozycji liniowych oddziałów w obrębie twierdzy, zorganizował natychmiast D-ca Ob. War. z już wyszkolonych żołnierzy różnych oddziałów i częściowo szkół wojskowych, oddział w sile słabego batalionu piechoty z CKM i jedną baterią i wysłał ten oddział już między 15,00 a 16,00 godz. osobnym pociągami w kierunku Nieszawy.

Oddział ten przybył jeszcze na czas pod Bobrowniki (pod Nieszawą), żeby odrzucić znajdujące się na lewym brzegu Wisły przednie oddziały bolszewików i zmusić je do cofnięcia się na północny brzeg Wisły.

Zabrane przez bolszewików polskie parostaki, zostały częściowo zatopione, częściowo uszkodzone. Załogi tych parostatków, które wiozły żywność i amunicję do Modlina, zostały przez bolszewików wymordowane, częściowo schroniły się na lewy brzeg Wisły. W ten sposób została udaremniona ostatecznie bolszewicka przeprawa przez Wisłę (1-sza bolszewicka dyw. kaw.). Jak dzisiaj z bolszewickich źródeł wiemy, miała ta dywizja bolsz. za zadanie – przeprowadzenie się przez Wisłę pod Włocławkiem i Bobrownikami i wymijając Toruń, uderzenie na Pomorze i przerwanie linii kolejowej Warszawa-Gdańsk-Gdynia i Poznań-Gdynia. Przez udaremnienie przeprawy zostało Pomorze i Wielkopolska ochronione przed bolszewickimi zagonami kawalerii”⁵⁶.

4. Zmiana strategii. Próba zdobycia Włocławka i przejścia na drugi brzeg rzeki

Przeprawa przez Wisłę w okolicach Bobrownik do Włoszycy dla Rosjan była w istocie operacją nieudaną. Poza przeprawą niewielkiej grupy bolszewików na lewy brzeg rzeki, reszta sił nie miała technicznych możliwości przejścia. Prom w Nieszawie był zniszczony i wyciągnięty na lewy brzeg Wisły. Na rzece nie było w tym miejscu dogodnych brodów, które umożliwiłyby przeprawę. W tej sytuacji Rosjanie zmienili miejsce natarcia i gros swoich sił przesunęli pod Włocławek⁵⁷. Na przygotowanie nowej przeprawy, nie posiadając dostatecznego rozpoznania, co do liczebności sił polskich, komdyw Gomin musiał mieć kilka dni. Tymczasem, stosownie do rozkazu G. Gaja z 13 sierpnia, w kierunku Włocławka przez Ligowo-Czarne podążała 15. DK pod dowództwem komdywa Czuganowa w sile około 2 tys. szabel, w składzie 85., 86., 88., 89. i 90. PK, dywizjonu artylerii konnej i szwadronu technicznego, wzmocniona 19 karabinami i 8 działami. Nadto 15. DK otrzymała 300 pocisków z 53. Dywizji Strzelców. Sytuacja Sowietów wydawała się wyjątkowo korzystna, gdyby nie fakt, iż nie mając w dalszym ciągu rozpoznania

⁵⁶ Cyt. za: R. Juszkiewicz, *Działania militarne na Mazowszu...*, s.275. Dokument ten cytuje także W. Zawadzki, *Obrona Pomorza w 1920 roku*, (w:) *Wojna polsko-bolszewicka...*, s. 67.

⁵⁷ W. Sikorski, *Nad Wisłą i Skrwą...*, s.160; W. J. Gromczyński, *Dziesięć lat temu*, ABC dla Włocławka i Kujaw 1930, z. 11.08.

Nie ma racji W. Zawadzki, *Obrona Pomorza...*, s. 68, gdy pisze, iż „nacisk 10 D Kaw. Sowieckiej w rejonie Nieszawa-Bobrowniki trwał aż do 20 VIII”.

w zakresie ewentualnych sił przeciwnika w rejonie Lipna, 15. DK została tam właśnie skierowana.

Zgodnie z przewidywaniami niebezpieczeństwo polskie zarysowało się na odcinku wrocławskim. Mimo to przygotowania do obrony rozpoczęto zbyt późno i to w sposób dość niezorganizowany. Co gorsza, miejscowi oficerowie nie otrzymywali wyraźnych rozkazów, ani też informacji o pozycjach zbliżającego się przeciwnika. Przedmoście wrocławskie bronione było na linii około 12 kilometrów, która „rozpocząła się we wsi Suszyce, obejmując jej wschodni skraj, biegnie względnie grzbietem wzgórz do lasku, położonego jeden kilometr na północy-wschód od Szpetala Górnego, skręcała tu na zachód, przecinając szosę Włocławek-Lipno (1 km na południe od Bogucina), obejmowała wał stromych wzgórz, leżących na zachód od Krzyżówek Boguckich, skąd zwracała się ku południowemu zachodowi brzegiem lasu i kończyła się przy Kolonii Grodzkie”⁵⁸. Umocnienia na tej linii składały się z pojedynczej linii rowu strzeleckiego, którego głębokość tylko w najkorzystniejszych miejscach sięgała wysokości stojącego żołnierza. Linia rowów została wykończona jedynie w południowo-zachodniej części przedmościa. Północno-zachodnia linia obronna była niewykończona. W rejonie bliskości zabudowań i dróg zdołano jedynie rozstawić zasieki z drutu kolczastego. Nieco lepiej wyglądało przygotowanie na lewym brzegu Wisły, na linii miasta, wzdłuż wrocławskich bulwarów. Tam zdołano wybudować podwójną linię umocnień. Nadto pod Łęgiem i Chorobnikami ustawiono stanowiska ogniowe, spodziewając się, iż nieprzyjaciel może wykorzystać istniejące wysepki na Wiśle i tam podjąć próbę przeprawy. Miały to być dwie kompanie marszowe 28. Pułku Piechoty. Pod Łęgiem posadowiono natomiast kompanię rekrucką por. Hermana, którą wydzielono z batalionu zapasowego 14. Pułku Piechoty⁵⁹.

Dowództwo wojskowe we Włocławku nie miało też wiedzy o faktycznych planach wroga. Siły wrocławskie, choć istotnie wzmacniane w momencie krytycznego zagrożenia, były wciąż nieporównywalnie mniejsze od sowieckich. Miasto liczyło około 40 tys. mieszkańców⁶⁰. Z prawym, dobrzyńskim brzegiem Wisły połączone było drewnianym mostem łyżwowym o długości 640 metrów. Na dzień 13 sierpnia załoga przedmościa wrocławskiego liczyła 1.341 żołnierzy i oficerów, z czego Batalion Zapasowy 14. Pułku Piechoty – 530, Szwadron Zapasowy 2. Pułku Szwoleżerów – 281, Bateria Zapasowa 4. Pułku Artylerii Polowej – 301, pluton Policji Państwowej – 200, Pluton 1. Pułku Strzelców Konnych – 29. Dwa dni później siły garnizonu wzrosły do 1.745 osób, wzmocnione głównie Batalionem Marszowym 28. Pułku w sile 362 ludzi⁶¹. Żołnierze obrony Włocławka wywodzili się głównie z samego miasta, wśród nich byli ochotnicy, rekrutujący się spośród młodzieży,

⁵⁸ Z. Bohusz-Szyszko, *Działania wojenne...*, s. 88-89.

⁵⁹ W. Rezmer, *Działania wojenne...*, s. 124, gdzie jednak błędnie „Korabniki”.

⁶⁰ *Mały rocznik statystyczny 1938*, Warszawa 1938, s. 39.

⁶¹ Z. Bohusz-Szyszko, *Działania wojenne nad dolną Wisłą...*, s. 89. R. Juszkiewicz, *Działania militarne na Mazowszu...*, s. 277 poddaje w wątpliwość dane Z. Bogusz-Szyszko i twierdzi, że „razem załoga polska liczyła 3.350 żołnierzy i oficerów.

w tym starszych harcerzy. Do pułku ochotniczo zgłosiło się 336 mężczyzn. Ofiarność wykazali także mieszkańcy powiatu wrocławskiego, którzy dostarczyli 385 koni, a wypadki odmowy dostarczanie koni były nieliczne⁶². Wydaje się więc, iż mimo istniejącej przewagi osobowej wroga i zapóźnień w zakresie budowy umocnień, uwagi ks. I. Charszewskiego, zgłoszone – *post factum* – jesienią 1920 r. na łamach „Kuriera Płockiego” były dosyć niesprawiedliwe: „*Obrona przyczółka była początkowo słaba, prawie niedotężna, tak, iż można powiedzieć, że nie Włocławek ocalił Warszawę, lecz odwrotnie*”⁶³.

Mimo to, sytuacja na lewym brzegu Wisły nie napawała zbyt optymistycznie, co starannie i trzeźwo podkreślał z kolei starosta wrocławski:

„*Od 9. VIII zaczęło ujawniać się silne zaniepokojenie wywołane coraz bliższymi sukcesami bolszewików; zaniepokojenie to powiększały wiadomości o niewystarczającej licznie załogi, złożonej przeważnie z rekrutów i braku amunicji. Miasto ufortyfikowano od strony północnej na prawej stronie Wisły rowami strzeleckimi niezapełnionymi i założonymi wadliwie. Od 11. 8. zaczęły zjeżdżać urzędy państwowe i policje z powiatów prawobrzeżnych, zajmowanych kolejno przez bolszewików*”⁶⁴. Na to nakładała się trudna sytuacja aprowizacyjna oraz ewakuacja na teren miasta mieszkańców prawobrzeżnych terenów. Dowiadujemy się o tym z protokołu Rady Miasta z 12 sierpnia 1920 r.: „*Polecić Magistratowi zwrócić się do Starosty z żądaniem uregulowania sprawy ewakuowanych z prawego brzegu Wisły, gdyż względy sanitarne i aprowizacyjne nie pozwalają na przebywanie większej liczby uchodźców w mieście*”⁶⁵.

Dowódcą obrony Włocławka został Wojciech Józef Gromczyński, emerytowany pułkownik armii carskiej i Wojska Polskiego, który energicznie próbował nadrabiać opóźnienia związane z brakiem wyraźnych rozkazów od Naczelnego Dowództwa oraz zaniedbania kadrowo-sprzętowe. Obronę miasta podzielił na dwa odcinki i pododcinki, przerzucając część sił na prawy, zalesiony brzeg Wisły. Odcinek wschodni: od wsi Suszyce do szosy Włocławek-Lipno w sile trzech dość słabo wyszkolonych kompanii strzeleckich z 5 ciężkimi karabinami maszynowymi pod dowództwem ppłk. Alojzego Buntnera – dowódcy batalionu zapasowego 14. Pułku Piechoty; odcinek zachodni od wsi Krzyżówki Boguckie do wsi Grodzkie w sile zaledwie jednej kompanii strzelców z batalionu zapasowego 14. Pułku Piechoty i pieszego plutonu, złożonego z baterii zapasowej 4. Pułku Artylerii Lekkiej, pod dowództwem por. Jakubowskiego – dowódcy szwadronu zapasowego 2. Pułku Szwoleżerów. Płk J. Gromczyński, chcąc zabezpieczyć odwód, przygotowywał do tego

⁶² R. Juskiewicz, *Działania militarne na Mazowszu...*, s. 276-277.

⁶³ I. Ch., *Kartki z dziejów najazdu bolszewickiego, Dopelnienia i sprostowania*, Kurier Płocki 1920, nr 286, s. 2.

⁶⁴ APW, Starostwo Powiatowe Włocławskie (cyt. dalej – SPW), sygn. 328, k. 400, Sprawozdanie sytuacyjne powiatu wrocławskiego za miesiąc sierpień 1920 r. z 3 września 1920 r.

⁶⁵ APW, AMW, sygn. 25, Protokół LXXXV z posiedzenia Rady Miasta z dnia 12 sierpnia 1920 r., k. 26.

zadania rekruckie kompanie zapasowego 14. Pułku Piechoty, które na bieżąco formowano, w miarę dopływu nowych ludzi oraz sprzętu.

W dniu 12 sierpnia przystąpiono do obsadzania i technicznego wykańczania umocnień, z zastosowaniem koniecznego przegrupowania w nich sił. Na odcinku wschodnim, dowodzonym przez płk. A. Buntnera, wydzielone zostały trzy odcinki kompanijne:

- pierwszy, w sile 100 ludzi, rozpoczynał się we wsi Suszyce, a kończył przy drodze Szpetal Górny-Kulin na czele z por. Jakubem Hanejko. Ze względu na skromną obsadę osobową, wyposażoną zaledwie w jeden ckm, obsadzono tylko ważniejsze punkty obronne. 30 osób z ogólnej liczby obsady odcinka wyznaczono do zabezpieczenia wzgórza między drogami Szpetal Górny-Kulin oraz Szpetal Dolny-Kulin. Wykorzystując fakt, że było to najwyższe wzniesienie w okolicy, zabezpieczone głębokimi okopami, wzmocnione trzema liniami przeszkód z drutu kolczastego, stworzono z niego silnie wysunięte przedpole obrony. Dodatkową osłoną całej placówki miał być jedyny ckm, ulokowany za tymi umocnieniami;

- drugi, w sile 100 żołnierzy i dwóch podchorążych, rozpoczynał się od drogi Szpetal Górny-Kulin do lasu na wschód od Szpetala Górnego pod dowództwem por. Słabego, został uzbrojony w dwa ckm-y. Podobnie jak na pierwszym odcinku obsada liczbowa wystarczała tylko na obsadzenie ważniejszych punktów obrony;

- trzeci pododcinek, w sile 120 ludzi, zaczynający się w lesie na wschód od Szpetala Górnego do wsi Krzyżówki Boguckie, dowodzony przez por. Wincentego Rutowicza, posiadał trzy ckm-y. Zadaniem tego pododcinka było zamknięcie szosy łączącej Lipno z Włocławkiem. W celu realizacji tego zadania obsadzono okopy, znajdujące się po obydwu stronach drogi, wzmocnione dodatkowo poszerzonymi zasiekami z drutu kolczastego. W stronę wsi Bogucin wysłano 10 żołnierzy, z zadaniem utworzenia czaty.

Dowódca obrony Włocławka dokonał także podziału odcinka zachodniego na dwa pododcinki:

- prawy, w sile 250 żołnierzy i 6 oficerów, wyznaczony od Krzyżówek Boguckich do drogi łączącej folwark Witoszyn z Kolonią Grodzkie, dowodzony był przez por. Boczarskiego, wyposażony w jeden ckm, wzmocniony 4 kompanią z batalionu zapasowego 14. PP w sile 108 żołnierzy. Pododcinek ten, choć posiadał kompletnie wykończone rowy strzeleckie, w najważniejszych punktach, wzmocnione zasiekami z drutu kolczastego, dysponował zbyt małą liczbą żołnierzy, stąd obsadzono w nim tylko ważniejsze punkty;

- lewy, w sile tylko 30 ludzi, ciągnący się od drogi polnej Witoszyn-Kolonia Grodzkie aż o Wisły, dowodzony przez por. Katza, zajął źle wykończone okopy, stąd 14 sierpnia został wzmocniony połową kompanii strzelców z batalionu zapasowego 14. PP w liczbie 60 żołnierzy⁶⁶.

⁶⁶ F. Jakubowski, *Wojna 1920 roku...*, s. 86-88.



Żołnierze polscy w Bitwie Warszawskiej w sierpniu 1920 r. z ckm Colt wz.14 na trójnogu.

Tak więc, na różnych odcinkach obrona miasta dysponowała łącznie blisko dwutysięczną załogą żołnierzy i nadciągających z każdą godziną ochotników, w dużej części przerzuconej na prawy (dobrzyński) brzeg Wisły. Z drugiej strony, w stronę mostu na Wiśle, nadciągały tysiące bolszewików, przede wszystkim znacznie lepiej uzbrojonych.

Już 14 sierpnia w godzinach porannych na przedpolu Bogucina pojawiły się pierwsze patrole sowieckie z 15. Dywizji Konnej, które nawiązały kontakt zbrojny z żołnierzami 3. kompanii batalionu zapasowego 14. Pułku Piechoty. Pomimo silnego ostrzału jednostki polskiej, część jednostki bolszewickiej zajęła Chełmicę Małą oraz wzgórze znajdujące się na północ od Bogucina. Ten eskapadowy manewr umożliwił przybycie liczniejszych sił wroga i ustawienie czterech dział w pobliżu Fabianek, które rozpoczęły ostrzeliwanie sił polskich oraz zabudowań w Szpetalu Górnym. Wymiana ognia trwała półtora godziny, po czym polska placówka z Bogucina zmuszona została do dołączenia do reszty sił na głównej linii obrony.

Dalsze ostrzeliwanie Szpetala Górnego zostało powstrzymane przez skuteczny ogień jednostek polskich, a w konsekwencji odstąpienie od ataku, jednak z zamiarem przeprowadzenia rozpoznania na całej linii obrony. W tym celu około godz. 16,30, na pododcinku strzeżonym przez szwadron zapasowy 2. Pułku Szwoleżerów, bolszewicy przeprowadzili rozpoznanie. Godzinę później z Witoszyna na trzeci, a następnie na drugi pododcinek ruszyło natarcie wroga. Także i to przedsięwzięcie miało charakter wyłącznie rozpoznawczy. Po tych rozpoznaniach, dokonanych w ciągu dnia, dowództwo sowieckiej 15.

Dywizji Konnej podjęło decyzję o ataku na pozycje polskie. Rozpoczął się on około godz. 22 na lewe skrzydło drugiego odcinka przedmościa. Kawaleria bolszewicka wsparta została ogniem karabinów maszynowych. Także i tym razem Polacy zdołali odeprzeć atak, ponosząc stosunkowo niewielkie straty. Ranny został dowódca drugiego pododcinka, por. Słaby, którego zastąpił ppor. Rożek z batalionu zapasowego 14. Pułku Piechoty⁶⁷.

Noc z 14 na 15 sierpnia oraz dzień 15 sierpnia upłynęły w spokoju. W dniu 15 sierpnia we Włocławku ogłoszony został stan oblężenia, a w kościołach odprawiano liczne Msze Święte błagalne. Mimo to, panował jeszcze względny spokój, a do miasta „przybyły posiłki i amunicja”. Tego samego dnia bolszewicy, za pomocą zwiadowczych patroli, dość dobrze rozpoznali polskie pozycje⁶⁸.

Cały dzień 15 sierpnia zaznaczył się całkowitą pasywnością bolszewików, którzy zapewne chcieli dokonać dalszego rozpoznania sił polskich, bądź też oczekiwali na rozwój sytuacji na froncie głównym natarcia na Warszawę⁶⁹. Stamtąd nadchodziły sprzeczne rozkazy, wywołane także zerwaniem łączności pomiędzy 4. Armią z dowództwem Frontu Zachodniego. Udany atak polskiej kawalerii na Ciechanów pogłębił chaos w skali całego frontu. Pierwszy rozkaz Szuwajewa nakazywał przyjście z pomocą prawemu skrzydłu 15. Armii – 12., 18., 43. i 54. Dywizji Strzelców. Kawkor miał zająć Lipno-Włocławek, osłaniając działania 18. i 43. DS od strony Torunia, a także kontrolę linii Wisły od Płocka do Włocławka. Rozkaz ten, sprzeczny z poprzednimi instrukcjami, u G. Gaja wywołał duże zdziwienie i konsternację. To zapewne tłumaczy pasywność działań wojsk bolszewickich pod Włocławkiem. Tego samego dnia o godzinie 19 do sztabu Kawkoru doszedł kolejny rozkaz, który po raz kolejny zmieniał zdania Korpusu Konnego G. Gaja:

„W celu forsowania rzeki Wkry prawe skrzydło 15. Armii oraz otoczenie przeciwnika, który spowodował wyłom w naszych szeregach, rozkazuję jednostkom armii:

- a) 12. Dywizji Strzelców – opanować rejon Brodnicy, a następnie zdobyć obszar Grudziądz-Jabłonowo-Toruń,
- b) 53. Dywizji Strzelców – Ostrowite-Rosz (najpewniej” Rumunki – dop. M. K.) –Tuniadany (być może: Barany lub Fabianki – dop. M. K.), zaś jedną brygadą odrzucić przeciwnika ku Wiśle w rejon Włocławka,
- c) 18. Dywizji Strzelców natrzeć dwiema brygami, kierując się najkrótszą drogą, na Płońsk. Następnie, po ubezpieczeniu swego prawego skrzydła od strony Głinojecka, nawiązać łączność z 4. Dywizją 15. Armii, której prawej skrzydło znajduje się na wysokości Kępy nad rzeką Wkrą. Trzecią brygada zawładnąć obszarem Męczenina, który znajduje się 10 wiorst na

⁶⁷ Ibid., s. 88-91.

⁶⁸ APW, Starostwo Powiatowe Włocławskie (cyt. dalej – SPW), sygn. 328, k. 400, Sprawozdanie sytuacyjne powiatu włocławskiego za miesiąc sierpień 1920 r. z 3 września 1920 r.

⁶⁹ F. Jakubowski, *Wojna 1920 roku...*, s. 91.

północny-wschód od Płocka, osłaniając tym samym działania dwóch brygad swojej dywizji,

- d) *III KK – przy wsparciu części 53. DS. zniszczyć przeciwnika w rejonie Bogucin-Krojczyn, a następnie, w jak najkrótszym czasie zlikwidować nieprzyjaciela w obszarze Rypin-Szense (być może: Kowalewo lub Wąbrzeźno – dop. M. K.) – Lubicz, znajdującym się 10 wiorst na północny-wschód od Torunia,*
- e) *54. Dywizji Strzelców – pozostać w rejonie Sierpca, skąd przeprowadzić zwiady w kierunku Dobrzyń nad Wisłą-Płock”⁷⁰.*

Teraz rozwój wypadków został przyspieszony. W nocy z 15 na 16 sierpnia do Lipna, gdzie znajdował się sztab 3. Korpusu Konnego Gaja, przybył komandarm Szuwajew. Po dokonaniu analizy sytuacji na miejscu, mimo, iż Gaj proponował przejście swojego korpusu pod Ciechanów, kolejny raz zmieniono decyzję i nakazano przystąpić do przeprawy Wisły, tym razem pod Włocławkiem. W tej sytuacji Gaj o świcie wysłał sobie podległym jednostkom następujący rozkaz:

„Dowódca armii podporządkował czasowo pod względem operacyjnym 157 Brygadę z 53. Dywizji dowódcy 15. Dywizji Kawalerii, rozkazał natychmiast, za wszelką ceną, zdobyć Włocławek. Po opanowaniu przeprawy, należy wysunąć za piechotą jedną brygadę kawalerii w celu zajęcia południowej części miasta i zorganizowania zwiadów we wszystkich kierunkach na 20-25 wiorst. Brygada piechoty powinna umocnić się na południowym krańcu miasta, a następnie opanować wszystkie drogi i pomagać kawalerii, aż do nadejścia reszty jednostek 53. Dywizji. Dla ułatwienia forsowania rzeki Wisły wysunąć całą artylerię 15. Dywizji Kawalerii i 157. Brygady Strzelców na północny brzeg Wisły. Po opanowaniu miasta, powinien zostać zaprowadzony w mieście wzorowy porządek pod osobistą odpowiedzialnością dowódcy 15. Dywizji.

Dla ułatwienia forsowania rzeki Wisły, wysunąć całą artylerię 15. Dywizji Kawalerii i 157. Brygady Strzelców na północny brzeg Wisły”⁷¹.

W dniu 16 sierpnia w godzinach rannych 1. i 3. Brygada Kawalerii zajęły wioski Działy i Rumunki przed Witoszynom. Celem podjętej akcji było zdobycie, zbudowanego zaledwie cztery lata wcześniej, mostu na Wiśle o długości 640 metrów, a następnie przerzucenie swoich sił na lewy brzeg rzeki. Po przejściu planowano przerwanie głównej polskiej linii zaopatrzenia, tj. linii kolejowej Warszawa-Łowicz-Toruń-Gdańsk. Ocena liczebności sił polskich dokonana przez Gaja była mocno przesadzona. Uważał on, że w mieście stacjonuje cały 14. Pułk Piechoty, dwa pułki szwoleżerów, 2-3 baterii 4. Pułku Artylerii Polowej oraz formujący się 4. Pułk Jazdy. W tej sytuacji dowództwo 3. KK siły polskie oceniało na około 3 tys. bagnatów i szabel. W istocie, siły polskie we Włocławku, wzmocnione w ostatniej chwili plutonem szturmowym pociągu pancernego „Kaniów” oraz 18. kompanią kole-

⁷⁰ G. D. Gaj, *Na Warszawę...*, s. 186-187.

⁷¹ *Ibid.*, s. 192.

jową por. Sawickiego, liczyły 1.837 szeregowców i podoficerów piechoty i 34 oficerów⁷². Na uzbrojeniu było 1.925 bagnatów i szabel, 8 dział i 18 ciężkich karabinów maszynowych⁷³.

Sytuacja we Włocławku, po drugiej stronie Wisły, graniczyła jednak z powszechnym bałaganem. „O godzinie 12 i pół powstała w mieście powszechna panika, zaczęto zamykać sklepy, żołnierze piesi i konni rozpoczęli bezładny odwrót przez główne ulice miasta od strony Wisły. Furmanki wojskowe uciekały w galopie, rozrzucając pod drodze wory z mąką i zbożem, krzyczano na ulicach, że bolszewicy przeszli most i są już w mieście, niemal wszystkie urzędy wojskowe i cywilne opuściły miasto”⁷⁴.

Główne natarcie nastąpiło 16 sierpnia około godziny 11 siłami 157. Brygady Strzelców, którzy podeszli do wsi Bogucin, a następnie uderzyli w stronę Szpetala Górnego, wzdłuż szosy Lipno-Włocławek. Dowództwo nad uderzeniem objął osobiście Gaja Gaj. Atak, wskutek celnego ognia polskiej piechoty, został odparty. W tej sytuacji przebywający już we wsi Działy G. Gaj zmienił strategię uderzenia. Główne uderzenie miało teraz nastąpić na zachodnią część przedmościa, która według zwiadu sowieckiego była znacznie słabiej broniona tylko siłami szwadronu zapasowego 2. Pułku Szwoleżerów. Na innych odcinkach Gaj nakazał jedynie pozorować atak.



Żołnierze 14. PP odpierający atak na most od strony ziemi dobrzyńskiej, 18 sierpnia 1920 r.



Ochotnicy na włocławskich bulwarach

⁷² F. Jakubowski, *Wojna 1920 roku...*, s. 94.

⁷³ Z. Bohusz-Szyszko, *Działania wojenne...*, s.89.

⁷⁴ APW, SPW, sygn. 328, k. 400, Sprawozdanie sytuacyjne starosty powiatu włocławskiego za miesiąc sierpień 1920 r.

Po próbie zajęcia Krzyżówek Boguckich na wprost przeprawy rzecznej, główny atak nastąpił o godzinie 12 z dwóch stron. Piechota 157. Brygady Strzelców zaatakowała od północy pozycje bronione przez szwadron zapasowy 2. Pułku Szwoleżerów, jednocześnie kawaleria bolszewicka z 15. DK atakowała skrajne, lewe skrzydło zachodniej części przedmościa w rejonie Kolonia Grodzkie. Silne uderzenie na lewoskrzydłowy pododcinek zachodniej części, przedmościa siłami prawie całej 15. Dywizji Konnej, bronione było tylko przez pluton szturmowy pociągu pancernego „Kaniów”, wyposażony w pięć ckm-ów, połową kompanii rekruckiej batalionu zapasowego 14. Pułku Piechoty i pluton pieszy baterii zapasowej 4. Pułku Artylerii Polowej.

Przewaga sił wroga była zatem zdecydowana, a sytuację pogorszył fakt, iż kawaleria sowiecka, wykorzystując lukę w linii obrony w lesie na północ od wsi Grodzkie, wdarła się na tyły polskich stanowisk. Słabo wyszkolony rekruci z 14. Pułku Piechoty, wobec silnego natarcia wroga, uciekli ze stanowisk, pociągając za sobą pluton pieszy baterii zapasowej 4. Pułku Artylerii Polowej. Na stanowiskach pozostał jedynie pluton szturmowy pociągu pancernego „Kaniów”, choć i ten, wobec śmiertelnego zagrożenia, wycofał



Ks. Ignacy Charszewski,
świadek ataku bolszewickiego na przed-
moście w Szpetalu Dolnym

się wzdłuż drogi Grodzkie-Szpetal Górny w kierunku mostu. Nie widząc szans obrony, z pola walki około godz. 13 wycofał się szwadron zapasowy 2. Pułku Szwoleżerów. W czasie odwrotu żołnierze polscy zostali niespodziewanie zaatakowani przez kozaków, którzy wcześniej przedarli się przez linię obrony w rejonie wsi Grodzkie. W walce część szwadronu poległa, inni wpadli w ręce wroga. Tylko niewielkiej grupie udało się dotrzeć do mostu i przepawić się na lewy brzeg rzeki⁷⁵. W ataku kozaków na polskich szwoleżerów na tym odcinku obrony mogło polec kilkanaście osób, choć niektóre opracowania podają liczbę 40 szwoleżerów.

Dowódca obrony Włocławka i przedmościa w Szpetalu Dolnym, płk J. Gromczyński, próbując ratować tragiczne położenie swoich oddziałów wysłał odwód z 18. kompanii kolejowej w sile zaledwie 72 żołnierzy, który – rzecz jasna – nie mógł zmienić sytuacji na tym odcinku obrony przed-

⁷⁵ F. Jakubowski, *Wojna 1920 roku...*, s. 94-96.

mością. Oddział odwodowy poniósł ciężkie straty; z całej kompanii do miasta powróciło tylko 25 żołnierzy. W walce zginęło lub dostało się do niewoli 2 oficerów i 47 szeregowców⁷⁶.

Pierwszy atak doskonale zilustrował baczny obserwator całej inwazji, ks. Ignacy Charszewski, proboszcz szpetalski, przebywający w czasie ataku na lewym brzegu Wisły: „*W poniedziałek, po złowieszczej cichej niedzieli, sądzono było Włocławkowi, tym bardziej obu Szpetalom, przeżyć sądny dzień. Bolszewicy przerwali się przez okopy przyczółków, nie od strony Szpetala Górnego, lecz od Bógpomoża, po nadwiślu. Tam był punkt najstabszy: okopy niewykończone. Przerwawszy front, pędzili naszych przed sobą i wpadli za nimi na przedmoście. Część z naszych, którzy zdolali most przebyć i wpadli do miasta, wzniesli w nim momentalnie skandaliczny popłoch. Wielu mieszkańców uciekło, jak kto mógł. Niejeden pieszo, gdzie bądź, byle za miasto. Pamiętano o taktyce bolszewickiej przy zajmowaniu miasta, przede wszystkim okrążając je i zamykając drogi ucieczki*”.

Wieczny optymista Luand m’me, nie mogłem uwierzyć we wzięcie we Włocławku, zwłaszcza w tej chwili. Gdy miastu zagroziło istotne niebezpieczeństwo, musiałoby wszak chwycić się ostatecznego środka ratunku: wysadzenie mostu w powietrze. To jeszcze nie nastąpiło. Ergo poszedłem przeciw fali popłochowców, dziwiąc się im okrutnie. Kilka niezapomnianych obrazków ulicznych z tej chwili wyryło się w mej duszy na zawsze. Oto dama w dezabilu porannym, z workiem mąki na ramionach, pędzi, jak oszalała. Szczyt komizmu. Oto szeregowiec leży na chodniku przed apteką, broczy krwią z nogi, przygodne samarytanki opatrują go. Wzruszenie radosne z powodu objawu samarytanizmu.

Oto inny szeregowiec leży w ogródku przy katedrze nieprzytomny. Nie raniony, lecz „zatchniony” z powodu panicznej, a zbyt forsownej ucieczki. Na próżno cuci go towarzysz broni. Wrażenie, poważne, z domieszką smaku na widok ofiary paniki.

Wygłądał chyłkiem na most. Stoi w całości, pusty, jak wymiółł. Wymieniony już bolszewików przez nasze karabiny maszynowe i zwykłe, walące się z wykopanych naprędce rowów strzeleckich wzdłuż bulwaru. Naprzód i przede wszystkim przez resztę zbiegów, na śródmieściu zatrzymanych i zwróconych nagle frontem ku bolszewikom. Jest to głównie zastuga generała Aleksandrowicza i płk. Gromczyńskiego. Odznaczyli się przy tym niektórzy oficerowie szarż niższych”⁷⁷.

W kilkanaście laty później, w 1934 r., mjr Aleksander Fiszer ten sam moment walk skomentował następująco:

„Niedoświadczony rekrut nie wytrzymuje działania kawalerii na bliską odległość, zwłaszcza na boki i tyły. Rozpoczyna się krwawy i bezładny od-

⁷⁶ Wspomnienia o Kazimierzu Mitera z obrony Włocławka w 1920 r. Z walk wojsk polskich w roku 1920 roku. Walka o most na Wiśle pod Włocławkiem, Kronika Diecezji Włocławskiej, t. 74, nr 1, s. 331; R. Juskiewicz, *Działania militarne na Mazowszu...*, s. 283.

⁷⁷ I. Ch., *Kartka z dziejów najazdu bolszewickiego. Szpetal Górny i okolice*, Kurier Płocki 1920, nr 257, s. 4.

wrót załogi zachodniej części przyczółka. Wśród prób przywrócenia porządku w oddziałach ginie por. Boczarski i por. Sawicki wraz z kilkudziesięcioma szeregowcami. Reszta, napierana przez masę jazdy i piechoty nieprzyjacielskiej, z trudem dociera do mostu i przebiega na przeciwną stronę rzeki, otwierając przejście dla prześladowców”⁷⁸.

W tej sytuacji około godz. 13,30 w dniu 16 sierpnia 1920 r. zachodnie przedmoście znalazło się w rękach wroga, a w osadzie Walewskie, położonej w bezpośredniej bliskości mostu, pojawiły się pierwsze oddziały kozaków kubańskich⁷⁹. Tymczasem broniący wschodniej części przedmościa siłami 2. i 3. kompanii batalionu zapasowego 14. Pułku Piechoty płk Buntner, po otrzymaniu około godziny 13 meldunku o przełamaniu polskich pozycji na lewym odcinku obrony, podjął decyzję o odwołaniu na lewy brzeg Wisły. W tym momencie został jednak zaatakowany przez kilka szwadronów kawalerii bolszewickiej. Większość żołnierzy dostała się do niewoli, jedynie 30-osobowy oddział pchor. Bacha zdołał przedrzeć się do miasta. Także kompania por. Jakuba Hanejki, uchodząc wzdłuż Wisły, dotarła do Szpetala Dolnego, a następnie do mostu⁸⁰.

Kontrolujący północny wylot mostu kozacy kubańscy zdołali zbliżyć się do jego południowego wylotu i przy pomocy ckm-ów rozpoczęli ostre ostrzeliwanie lewego brzegu Wisły. W tym momencie zaledwie stuosobowy oddział por. J. Hanejki podjął atak na usadowionych na nadbrzeżu Wisły strzelców kozackich w liczbie około stu osób. Przy stracie tylko jednego żołnierza, wykorzystując powstałe zamieszanie w szeregach wroga, przedostał się przez most do miasta. Akcja Hanejki, choć udana, mogła okazać się wielce ryzykowna, bowiem część oddziału kozaków, w pościgu za polską piechotą, wdarła się na most i znalazła się już u południowego (włocławskiego) wylotu przeprawy. Na szczęście silny ostrzał strzelców, rozmieszczonych na nadwiślańskich bulwarach, zmusił wroga do odwrotu. Kilkanaście minut potem bolszewicy podjęli ponowną próbę przejścia przez most, jednak i tym razem musieli odstąpić od tego zamiaru. Ogień oddziałów polskich z bulwarów był skuteczny, pomimo, iż wróg na prawym brzegu rzeki ustawił drabiniaste wozy, wypełnione sianem, które miały stanowić osłonę przed kulami.

W kilkanaście minut potem most na Wiśle od strony miasta, podpalony benzyną przez jego obrońców na lewym brzegu Wisły, zaczął płonąć. Decyzję o podpaleniu drewnianej przeprawy podjął płk J. Gromczyński o godzinie 13.00, po uzyskaniu zgody drogą telefoniczną dowódcy Frontu Północnego⁸¹. Podpalenie mostu poprzedziła gwałtowna wymiana ognia, „zwiastująca próbę bolszewicką udarcia się na most”. Ks. Ignacy Charszewski, przebywający

⁷⁸ A. Fiszer, *Obrona miasta Włocławka*, (w:) *Jednodniówka 14. Pułku Piechoty. W 16 rocznicę powstania*, Włocławek 1934, s. 25.

⁷⁹ I. Kraiński, J. Pékrol, *14 Pułk Piechoty...*, s. 9; R. Juszkiewicz, *Działania militarne na Mazowszu...*, s. 283; F. Jakubowski, *Wojna 1920 roku...*, s. 96.

⁸⁰ A. Fiszer, *Obrona miasta Włocławka...*, s. 25; F. Jakubowski, *Wojna 1920 roku...*, s. 96-97.

⁸¹ F. Jakubowski, *Wojna 1920 roku...*, s. 97.

kilkaset metrów od mostu, w klasztorze Ojców Franciszkanów, tę chwilę zanotował w sposób następujący:

„W tym rozlega się parę gwałtownych detonacji, jakby z mostu lub przynajmniej z jego pobliza. – Most wysadzają! – wołają twarze wychylone z półotwartych okien. – Na most jeszcze czas! – oburzyłem się. To wszystko działo się około południa. Po tym do podwieczora, było względnie spokojnie. Bolszewicy ściągali działa z Chełmicy do Szpetala. O zmroku rozpoczęli kanonadę. Granaty padały po cały mieście, szrapnele pękały, jak rakiety, ponad całym miastem. Widowisko ogniomistrzowskie wspaniale. Ale, co u diaska? Czyżby bolszewicy tak podle fuszerowali? Nie, to formalne bombardowanie miasta. Zawisła nad nim groza. Zeszło do piwnic, zda się, wymarło. (...) Wieczorem ujrzelśmy łunę znad Wisły. Nie potrzeba było komentarzy: każdy zrozumiał, że płonie most. Nie wszyscy wiedzieli na razie, że jednocześnie płonął także pałac biskupi, razem z konsystorzem i gimnazjum im. Długosza”⁸².

Fakty militarne, które rozgrywały się na przedmościu we Włocławku oraz po jego prawej stronie, na terenie ziemi dobrzyńskiej, znalazły potwierdzenie w raporcie Ministerstwa Spraw Wojskowych z tego dnia z godziny 16: *„O. Gen. Łódź otrzymało alarmujący meldunek, który mówił: „Przed chwilą dostaliśmy wiadomość od komendanta garnizonu we Włocławku, że sytuacja jest bardzo groźna, nieprzyjaciel zajął przyczółek mostowy we Włocławku, już wchodzi na most. Ludność w panice i wojsko się cofa. Wydaliśmy rozkaz w sprawie ewakuacji urzędów wojskowych i szpitali do Koła. Gen. Osikowski z płk. Lewszeckim są w drodze do Włocławka, wobec tego nie można ich zawiadomić. D-two garnizonu Włocławek prosi o pozwolenie wysadzenia mostu we Włocławku, jeśli nie będzie nadziei utrzymania go. D. O. Gen. wydało rozkaz porzucenia wszystkiej piechoty na most celem obrony, przynajmniej przez kilka godzin. D. O. Gen. nie może wysłać nic na pomoc...”⁸³*

Płonący most uniemożliwił podjętą przeprawę bolszewików na lewy brzeg rzeki⁸⁴. Już w chwili pożaru mostu pojawiły się wątpliwości, czy nie wystarczyło wysadzić w powietrze np. jednego przęsła przeprawy i przez to skutecznie uniemożliwić bolszewikom przedarcie się do miasta? Co ciekawe, rozważania takie pojawiły się wśród osób opisujących te wydarzenia. Miał je również wspomniany już ks. I. Charszewski, baczny obserwator dramatu obrony miasta w sierpniu 1920 r. Próbę opanowania miasta zlikwidowano poprzez wysadzenie mostu. Kronikarz pytał: *„czemu nie przez wysadzenie w powietrze, co skończyłoby się na zniszczeniu tylko jednego przęsła, co znowu wystarczyłoby dla udaremnienia bolszewikom nowych prób sforsowania*

⁸² I. Ch., *Kartka z dziejów najazdu bolszewickiego. Szpetal Górny i okolice*, Kurier Płocki 1920, nr 257, s. 4.

⁸³ *Meldunek juzowy D.O. Gen. Łódź do Ministerstwa Spraw Wojskowych z 16 VIII 1920 r., godz. 13,00, (w:) Bitwa Warszawska...*, cz. 1, s. 312.

⁸⁴ Archiwum Państwowe we Włocławku (cyt. dalej – AP Włocławek), Akta miasta Włocławka, sygn. 2011, k.27-29; W. Cichoński, *Obrona Włocławka. Jednodniówka*, Włocławek 1920, s.18-19; Słowo Kujawskie 1920, nr 185-190; M. Morawski, *Monografia Włocławka...*, s. 385.

mostu?”. Na tak postawione pytanie, udzielił sam sobie następującej odpowiedzi:

„Mówią, że mina nie wybuchła wskutek jakoby zdradzieckiego przecięcia przewodnika. Wybuchła ona dopiero, gdy ogień płonącego mostu doszedł do miny. Ze wtedy wybuchła, świadczy zerwane i zapadnięte przęsto częścią mostu ocalałą a spaloną, gdy wiązania żelazne przęseł spalonych opuściły się do ówczesnego poziomu wody. Właśnie też wybuch miny podczas pożaru ocalał ową resztę – 1/3 od splotnięcia, przerwał bowiem z nią komunikację”⁸⁵.



Spalony drewniany most na Wiśle, łączący ziemię dobrzyńską z Włocławkiem

Decyzja o wysadzeniu – jeśli istotnie taka była – a następnie o jego podpaleniu, rozjuszyła bolszewików do tego stopnia, iż grozili miastu „wyrżnięciem” jego mieszkańców. Ocena tego strategicznego wydarzenia dla kronikarza „Kuriera Płockiego” była jednoznaczna:

„Doprawdy, zabawne! Mieliśmy most zachować, aby oni mogli przezeń przejść do miasta i – pogłaskać je, iż most zachowało, choćby wbrew dowództwu polskiemu? Zresztą i nie dziw. Tak bardzo pragnęli dorwać się do miasta, i w pijackich marzeniach, będąc w Szpetalu Dolnym, wyobrażali sobie, że są już we Włocławku. Ba! Niektórzy krasnoarmiejcy, dzielni geografowie polityczni, mniemali nawet na trzeźwo, jakoby Szpetal Dolny był Włocławkiem, albowiem leży nad Wisłą”⁸⁶.

Już w czasie trwającego pożaru Pałacu Biskupiego we Włocławku pojawiły się sprzeczne informacje, co do jego przyczyny. Przebywający w czasie oblężenia miasta przez bolszewików w klasztorze Ojców Franciszkanów proboszcz parafii szpetalskiej, ks. Ignacy Charszewski, miał możliwość oceny wydarzeń na lewym brzegu rzeki, w tym oddalonego od jego miejsca pobytu o kilkaset metrów Pałacu Biskupiego. Jego relacja z pierwszych dni listopada 1920 r. w jakimś stopniu zmienia dotychczas funkcjonujące ustalenia i opinie:

⁸⁵ I. Ch., *Kartka z dziejów najazdu bolszewickiego. Szpetal Górny i okolice*, Kurier Płocki 1920, nr 258, s. 3.

⁸⁶ *Ibid.*, s. 3.

„Opinia głosi powszechnie, choć prasa miejscowa nie dała temu wyrazu, że zapaliły go bynajmniej nie granaty bolszewickie, walące zresztą i w pałac z powodu umieszczonego w jednym z okien karabinu maszynowego. Pożar wszczął się niebawem po opuszczeniu przez ks. biskupa, a poprzedziły go i towarzyszyły mu orgia winopijcza i rabunek. Sami bolszewicy mówili z tego powodu, że ich granaty nie zapalają. W rzeczy samej, na całe setki granatów, wypuszczonych na miasto, nie było nigdzie poza tym pożarem, prócz w składzie drzewa na końcu miasta; nie mówiono zaś, aby i ten pożar wynikł wskutek wybuchu granatu”⁸⁷.



Spalony w czasie inwazji bolszewickiej Pałac Biskupi we Włocławku

W czasie, gdy płonął most i wiadomo było, że przynajmniej na razie miasto jest ocalone, do Włocławka przybył nowy dowódca garnizonu, płk Józef Ksawery Lewszecki⁸⁸, który pospiesznie przystąpił do organizacji wzmocnienia obrony na południowym brzegu Wisły, obsadzając wylot płonącego mostu kompanią z batalionu zapasowego 14. Pułku Piechoty por. Brzezińskiego i plutonem szturmowym pociągu pancernego „Kaniów”. Pod koniec dnia 16 sierpnia w rejon Włocławka przybyła z Płocka kompania 31. Pułku Piechoty i obsadziła lewy brzeg Wisły od Włocławka do wsi Łęg w kierunku Dobrzynia nad Wisłą. W tej sytuacji, w dniu 18 sierpnia stan bojowy odcin-

⁸⁷ I. Ch., *Kartka z dziejów najazdu bolszewickiego. Szpetal Górny i okolice*, Kurier Płocki 1920, nr 257, s. 4.

⁸⁸ W meldunku sytuacyjnym Dowództwa 5. Armii z 18 sierpnia jest informacja, że „z powodu spalenia mostu pod Włocławkiem przez kmta odcinka płk. Lewszeckiego – wytoczono dochodzenie”. Wydaje się ona nieściśła, bowiem most został podpalony na podstawie decyzji poprzedniego komendanta odcinka, płk. J. Gromczyńskiego.

ka Włocławek-Nieszawa w składzie Grupy Operacyjnej „Dolnej Wisły” liczył 2.195 bagnatów i 400 szabel, 10 ckm-emów i 8 dział⁸⁹.

W czasie obrony mostu, bowiem do tego – poza ostrzałem części bulwarowej grodu – głównie ograniczył się teatr wydarzeń militarnych pod Włocławkiem, dochodziło do brawurowych akcji młodych obrońców. Pewnego razu, pod osłoną nocy, dwóch wyjątkowo odważnych żołnierzy w cywilnym ubraniu przepłynęło rzekę i po nawiązaniu kontaktu migowego z bolszewikiem, stojącym na czatach, zabili go. Następnie, dosyć niepostrzeżenie, powrócili do miasta⁹⁰.

Wskutek spalenia mostu na Wiśle, bolszewikom zostało tylko niszczenie miasta poprzez ostrzał artyleryjski. W dniu 17 sierpnia Rosjanie rozpoczęli ostrzeliwanie mostu kolejowego na Zgłowiączce, jednak pociski armatnie nie zawsze osiągały cel. Sprawna służba kolejowa natychmiast naprawiała uszkodzenia. Ostrzeliwano również pociąg pancerny „Kaniów”. Szacuje się, że tylko w dniu 17 sierpnia między godziną 12 a 14 na miasto spadło około stu pocisków armatnich⁹¹.

Dowódca ataku Gaja Gaj nie zrezygnował z przeprawy przez Wisłę, natomiast przybyły do Szpetala Górnego jego przełożony, dowódca 4. Armii, komandarm Szuwajew skupił się na podziwianiu widoku płonącego mostu. W dniu 17 sierpnia 15. Dywizję Kawalerii Gaj skoncentrował ponownie we wsi Działy za Witoszynem, gdzie rozkazał budowę tratw do przeprawy Wisły⁹². Bolszewicy podjęli mało racjonalne, i jak ocenili to współcześni, „wściekłe” wysiłki przedostania się do miasta. W obydwu Szpetalach *„zaczęli wyrywać ze stodół i budynków gospodarskich wierzeje i drzwi, a nawet deski ze ścian i kazali podwozić polskim chłopom na podjazd mostowy, by z tego „sporządzić pomosty do rzucania ich na opadłe żelazne wiązania mostowe; czy też, jak inni mówią, by zbijać tratewki”*⁹³. Do ponownej próby sforsowania Wisły nie doszło, bowiem zasadniczo zmieniło się położenie ogólne armii bolszewickiej w rejonie Warszawy, a los Bitwy Warszawskiej był przesądzony.

Mimo to noc z poniedziałku na wtorek, z 16 na 17 sierpnia 1920 r., była pełna niepokoju. Ks. Charszewski zapamiętał tę chwilę, jako czas wielkiej nadziei, myśli o Polsce: walczącej i zwycięskiej; raz jeszcze niepodległej! *„Na jakąś godzinę przed północą kanonada obu stron przycichła. Po dwu nocach poprzednich, w skutek nadmiaru wrażeń, przemęczonych, teraz, gdy Włocławek truchlał w piwnicach, zasnąłem słodko. Spałem na piętrze OO. Reformatów, gdy Ojcowie przenieśli się na dół. Około godziny drugiej po pół-*

⁸⁹ Kronika Diecezji Kujawsko-Kaliskiej 1920, nr 8-9, s. 240; S. Żukowski, *Działania 3 Korpusu Konnego Gaja*, Warszawa 1934, s. 64 i n.; R. Juszkiewicz, *Działania militarne na Mazowszu...*, s. 284.

⁹⁰ T. Dziki, M. Gruszczyńska, *Sierpień 1920...*, s. 15, powołując się przy tym na Słowo Kujawskie z 20 sierpnia 1920 r., fakt ten umiejscawiają w nocy z 18 na 19 sierpnia.

⁹¹ I. Kraiński, J. Pekrół, *14. Pułk Piechoty...*, s.9.

⁹² Kronika Diecezji Kujawsko-Kaliskiej 1920, nr 8-9, s.241-242; M. Morawski, *Monografia Włocławka...*, s. 385.

⁹³ I. Ch., *Kartka z dziejów najazdu bolszewickiego. Szpetal Górny i okolice*, Kurier Płocki 1920, nr 258, s. 3.

nocy budzi mnie przez pół gwaltowna kanonada polska. Ale to niestychanie potężna. Stanęły całe szeregi baterii, ciągnące się od Włocławka aż po Nieszawę co najmniej. I co chwila grzmią morowo. – Boże, jaka potężna jest Polska! (...) Tak myślę w samym rozmarzeniu i tymi myślami upajam się. Cóż za rozkoszne upojenie! Zapomniałem o swoich „skarbach”, zniszczonych już z pewnością przez bolszewików. Poświęcam je dla takiego upojenia potęgą Polski. Powoli wracam do rzeczywistości. Ale upojenie nie mija, jeno przybiera inny charakter. Podnoszę i zwracam się ku oknu, wychodzącemu na dworzec kolejowy, na nasze baterie, nasze pancerki, raczej pancerkę. (...) A jednak Polska jest potężna rzeczywiście! Nie da Włocławka bolszewikom. Mogę spać spokojnie. Zaspiałam i śpię krzepko do rana. O, nocy cudna, nocy czarownego snu o potędze Polski!”⁹⁴

Oblężenie miasta w dniu 19 słało. Wieczorem tego dnia bolszewicy odstąpili od opanowania miasta. Obrońcy mostu i Włocławka, po upewnieniu się, że wróg odstępuje, przeprawili się przez rzekę i podjęli akcję pościgową.

5. Bolszewicy w innych miejscowościach ziemi dobrzyńskiej i obszarów przyległych

Na kilka dni przed atakiem na przedmoście we Włocławku stosunkowo nieliczna część sił 3. Korpusu Konnego w dniu 12 sierpnia wieczorem zajęła Sierpc. „Najazd na Sierpc był tak gwaltowny i niespodziewany, że władze miejscowe ledwo zdolały umknąć osobiście. Jazda bolszewicka, jako składająca się w większości z kozaków, obrabowała przede wszystkim sklepy, nie wyłączając ludności żydowskiej, sklep Lubaszka zrabowany doszczętnie”⁹⁵.

Część oddziałów 4. Armii Szuwajewa po zdobyciu Działdowa pomaszerowała na północny-zachód. W dniu 15 sierpnia 1920 r. siłami 4-5 pułków piechoty z 12. Dywizji Strzeleckiej, zajęto Brodnicę, planując następnie obsadzić węzeł kolejowy w Jabłonowie Pomorskim, a następnie Grudziądz. Miasta broniła m. in. 79-osobowa Straż Obywatelska miasta Górzna pod dowództwem Konstantego Szczęsnego. Obrońcy Brodnicy stracili 6 żołnierzy, a czterech innych zostało rannych. Wśród poległych był syn chłopca z Górzna, Jan Janowski, pochowany później na cmentarzu katolickim w Brodnicy⁹⁶. Dwóch Polaków zabili Niemcy, mieszkający na brodnickim Podgórzu. Po wycofaniu się polskich oddziałów z miasta, bolszewicy wysunęli piechotę aż pod Czekanowo, zaś stronę dobrzyńską, wzdłuż szosy Rypin-Brodnicza, obsadzili artylerią. W mieście pozostały jednostki rezerwowe oraz bolszewicka komendantura miasta na czele z Belejewem.

⁹⁴ Ibid., s. 4.

⁹⁵ (G), *Z inwazji bolszewickiej. Z Sierpca*, Kurier Płocki 1920, nr 203, s. 3.

⁹⁶ <http://i43.p/20.07.2010>

Nazajutrz bolszewicy byli już w Golubiu⁹⁷. Po opuszczeniu miasta przez 215. Pułk Ułanów, 16 sierpnia konnica sowiecka zajęła Lubicz pod Toruniem i wysunęła się na przedpola toruńskich fortów. W tym samym dniu dowódca Obozu Warownego w Toruniu, gen. Edmund Hauser rozkazał odrzucić kozaków z Lubicza i niebawem oddziały Hausera wyparły wroga za linię Drwęcy. Operację tę przeprowadził II/264. Pułk Piechoty. Następnego dnia w godzinach popołudniowych batalion morski, korzystając z opanowania Kowalewa i linii kolejowej do Jabłonowa, odbił z rąk kozackich Golub⁹⁸.

W dniu 16 sierpnia (poniedziałek) o godzinie 7.30 czerwoarmieści w liczbie około 500 żołnierzy z taborami, „bez wystrzału” zajęli Rypin. Był to 86. międzynarodowy Pułk Piechoty, składający się przeważnie z Węgrów, Polaków-dezertersów z Wojska Polskiego, Rosjan i innych. Po południu tego dnia z Rypina oddziały bolszewickie podjęły marsz na Brodnicę, którą bolszewicy zajęli dzień wcześniej, by nawiązać kontakt z 12. Dywizją Strzelecką⁹⁹.

Po stronie dobrzyńskiej pododdziały bolszewickie dotarły daleko na północny-zachód, aż do dawnej granicy zaborów na Drwęcy. Pozostawiony po zajęciu Lipna 60. Pułk Kawalerii komdywa Gomina, po sformowaniu prymitywnego pociągu pancernego, zbliżył się pod Kikół. Po jego zdobyciu patrole bolszewickie z tego kierunku pojawiły się ponownie pod Kawęczynem, Dobrzejewicami i Lubiczem Dolnym. Tutaj weszły w bojową styczność z patrolami z Obozu Warownego Toruń¹⁰⁰.

Rodziny ziemian dobrzyńskich, podążające w obawie przed wrogiem po prawej stronie rzeki, od Golubia, przez Kowalewo Pomorskie, ocierały się o kozackie zagony. Była niedziela, 15 sierpnia 1920 r., święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, zwane już wtedy także Świętem Matki Bożej Zielnej, „*powoli słońce wzbilo się wysoko i upał był duży. Nie zwracał nikt na to uwagi, bo nikt nie odczuwał niewygód, tak wszyscy byli opanowani jednakowym niepokojem. Po drodze mówiono nam, że w Lubiczu są już bolszewicy*”¹⁰¹. Byli tam istotnie!

Od 17 sierpnia 1920 r. przez dwa dni wojska bolszewickie – oddziały kozackie na koniach przebywały na terenie parafii Nowogród niedaleko Węgierska koło Dobrzynia nad Drwęcą, jednak tu nie wyrządzili żadnych szkód. Jedynie zatrzymali się przez chwilę przed plebanią, którą opuścili po otrzymaniu żywności od miejscowego proboszcza. Większa potyczka Wojska Polskiego z Torunia z bolszewikami miała miejsce pomiędzy Węgierskiem,

⁹⁷ M. Pawlak, *Od powietrza, głodu, ognia i wojny...*, (w:) M. M. Grzybowski, A. Mietz, J. Pakulski, M. Pawlak, *Osiek Rypiński, dzieje parafii i gminy*, Osiek Rypiński-Toruń 1994, s. 143; M. Chwiałkowski, *Bitwa polsko-sowiecka pod Brodnicą*, Brodnica 2000, s. 12-13.

⁹⁸ Z. Szyszko-Bohusz, *Działania wojenne...*, s.52-63; W. Jeżewski, *Toruńsko-brodnicki „cud nad Wisłą”*, Gazeta Pomorska 1991, nr 189, s. 4; J. Szczepański, *Wojna 1920 na Mazowszu...*, s. 292.

⁹⁹ M. Pawlak, *„Od powietrza...”*, s. 143.

¹⁰⁰ W. Rezmer, *Działania wojenne...*, s. 120.

¹⁰¹ J. Gawin-Waśniewska, *Morituri te salutant...*, (15), Kurier Płocki 1920, nr 306, s. 2.

Dzień 15 sierpnia 1920 r. przypadał, tak jak 90 lat później w 2010 r., także w niedzielę.

Macikowem a Działyniem. Złapano wtedy wielu jeńców, których transportowano do okolicznych dworów, stamtąd zaś na furmankach do Lipna¹⁰².

We wsiach podrypińskich bolszewicy grabili niemal wszystkie dwory. Poza Nadrożem, przed grabieżą nie ostał się dwór w Sosnowie, który na czas bolszewickiej inwazji, opuścili jego właściciele, Wanda i Ignacy Piwnicy. Oprócz podręcznych przedmiotów i narzędzi, napastnicy zniszczyli także meble. W nieodległym Likcu, już bliżej trasy Sierpc-Lipno, bolszewicy przeprowadzili nieudaną łapankę młodych mężczyzn, chcąc ich wcielić do sowieckiego wojska. Gdy, wskutek ukrycia się młodych ludzi w pobliskim lesie, akcja nie powiodła się, kozacy zabrali żywy inwentarz i paszę dla swoich koni¹⁰³.

6. Odwrót armii wroga. Walki na obrzeżach ziemi dobrzyńskiej

W związku z pogarszającym się położeniem III. i IV. Armii A. Szuwajew otrzymał polecenie od dowódcy Frontu, M. Tuchaczewskiego, by rozbić „modlińskie zgrupowanie przeciwnika” i ściągnąć do tego celu także 3. Korpus Konny G. Gaja. W dniu 17 sierpnia o godz. 17,00 Szuwajew wydał Gajowi rozkaz przekazania odcinka Włocławek-Nieszawa 53. Dywizji Strzelców i marszu z całym korpusem skierować się w kierunku Płocka. Ponaglenie wykonania tej operacji skierował do Gaja tego dnia o godz. 23,40: „*Podległy Panu Korpus ma przeprowadzić jak najbardziej gwałtowne uderzenie, w celu likwidacji przeciwnika na północnym brzegu Wisły pod Płockiem, po czym, nie tracąc ani chwili czasu, rzucić się na przeciwnika w ogólnym kierunku na Płońsk*”¹⁰⁴. O świcie 18 sierpnia dowódca 3. Korpusu Konnego G. Gaj otrzymał rozkaz od dowódcy 4. Armii, Szuwajewa, zaprzestania prób przekraczania Wisły między Włocławkiem a Nieszawą¹⁰⁵. A. Szuwajew rozkazywał Gajowi: „*Pod Włocławkiem pozostała chwilowo 157. Brygada Strzelców, która*

¹⁰² <http://www.golub-dobrzyn.internetdsl.pl/5.07.10>.

¹⁰³ P. Gałkowski, R. Piotrowski, *Rogowo i okolice. Monografia wsi ziemi dobrzyńskiej*, Rypin-Rogowo 2000, s. 194.

¹⁰⁴ G. D. Gaj, *Na Warszawę...*, s. 201.

¹⁰⁵ Z. Bohusz-Szysko, *Działania wojenne...*, s.102; G. Gołębiowski, *Obrona Płocka przed bolszewikami 18-19 sierpnia 1920 r.*, Płock 2004, s. 94; tegoż, *Płock w okresie najazdu bolszewickiego w 1920 r.*, (w:) *Dzieje Płocka, t. 2., Dzieje miasta w latach 1793-1945*, pr. zbior. pod red. M. Krajewskiego, wyd. 3 uaktualnione, rozsz. i uzupełn., Płock 2006, s. 535.

O obronie Płocka w 1920 r. zob. także: M. M. Grzybowski, *Wojna polsko-rosyjska 1920r. w Płocku i na Mazowszu. Studium historyczno-pastoralne*, Płock 1990; T. Chrostowski, *Obrona Płocka 1920*, Płock 1990; T. Krzastek, *Wojna polsko-radziecka 1917-1920*, Płock 1920; A. M. Stogowska, *Obrona Płocka w 1920 roku. Katalog wystawy*, Płock 1995; J. Szczeptański, *Wojna 1920 roku na Mazowszu i Podlasiu*, Warszawa-Pułtusk 1995. W całości temu zagadnieniu został poświęcony także I tom „Plockiego Rocznika Historyczno-Archivalnego”, Płock 1995, w którym zawarto szereg interesujących opracowań, omówiono źródła i materiały dotyczące obrony Płocka, a znajdujące się w Archiwum Państwowym w Płocku, wreszcie przedstawiono sylwetki wybitnych płocczan związanych z najazdem bolszewikom: Marceliny Rościszewskiej, Tadeusza Świeckiego i 14-letniego harcerza, Antolka Gradowskiego.

miała oślaniać odwrót kawalerii, jednak w czwartek, 19 sierpnia wycofała się także na wschód¹⁰⁶. Mimo takiej sytuacji, w dniu 17 sierpnia do Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego spłynął jeszcze alarmujący meldunek, który donosił, że „jazda 3. Korpusu i oddz. 53. Dyw. Strzel. sforsowały Wisłę pod Włocławkiem”¹⁰⁷.

Jednak meldunek zwiadowczy dowództwa 5. Armii z 18 sierpnia donosił: „Wzdłuż pasa granicznego posuwają się oddziały 12-tej dyw. piech. Stwierdzone w rejonie Lubawa-Lidzbarsk oraz przekroczyć chciały rzekę Drwęcę w rejonie Radomina. 3-ci korpus kaw. w rejonie Lipna. 10-ta dyw. jazdy na odcinku Nieszawa-Bobrowniki na południe wzdłuż Wisły – przy czym ostrzeliwano tor kolejowy na lewym brzegu Wisły. 15-ta dyw. kaw. od Włocławka po Dobrzyń i z Bielska na Trzepowo-Rozino”¹⁰⁸. Tego samego dnia mjr Rostworowski o godz. 11,00 meldował dla szefa sztabu, płk. Zagórskiego: „Z meldunków lotników wynika, że nieprzyjaciel trzyma się jeszcze w rejonie Lipna”, jednak w tym samym dniu o godz. 12,30 szef Sztabu Frontu Północnego, płk Zagórski w meldunku odnotował: „Wywiad lotniczy stwierdził, że oddziały nieprzyjacielskie wycofują się od Lipna, Płocka i Raciąża w kierunku na Sierpc”. Potwierdzał to potem meldunek wieczorny. Sytuacja zmieniała się z godziny na godzinę. W związku z tym dowódca 5. Armii, gen. W. Sikorski wydał tego dnia rozkaz, w którym czytamy: „Według meldunków lotniczych bolszewicy rozpoczęli odwrót z Lipna na Sierpc. Prawdopodobnie usiłować będą wycofać się przez Mławę i uniknąć w ten sposób osaczenia”¹⁰⁹. Podobnie w tym dniu brzmiał komunikat operacyjny Naczelnego Dowództwa WP Frontu Wschodniego: „Wywiad lotniczy stwierdzał, że oddziały nieprzyjacielskie wycofują się od Lipna, Płocka i Raciąża w kierunku na Sierpc”¹¹⁰. Potwierdzał to meldunek wywiadowczy dowództwa 5. Armii nr 20 z 18 sierpnia: „Od Sierpca do Drobina posuwał się w dniu 18 (VIII – dop. M. K.) tabor do 400-tu wozów, od Lipna i Skepego przesuwają się na zachód tabory oraz nieliczne oddziały kawalerii”¹¹¹.

W dniu 19 sierpnia artyleria polska przypuściła już gwałtowny ogień za wycofującym się wrogiem, „utrudniając bolszewikom akcję wycofania się z pozycji na górach szpetalskich”¹¹². Rosjanie nie odpowiedzieli na te ostrzeliwania, bowiem – jak donosił rozkaz operacyjny dowództwa 5. Armii z 18 sierpnia – „nieprzyjaciel w ogólnym odwrocie. Według jednych wersji za rzeką Lipowiec, według drugich za Bug. Grupa zachodnia skoncentrowała się

¹⁰⁶ J. Szczepański, *Wojna 1920 na Mazowszu...*, s.285; I. Kraiński, J. Pękrol, *14. Pułk Piechoty...*, błędnie podają, że „pododdziały 4 Armii Radzieckiej, oblegając Włocławek, dopiero 21 sierpnia przeszły do odwrotu”.

¹⁰⁷ Dokument nr 36920/II z 17 VIII 1920 r. Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego, Oddział II, (w:) *Bitwa Warszawska...*, cz. 1, s. 429.

¹⁰⁸ *Bitwa Warszawska...*, cz. 2, s. 122.

¹⁰⁹ *Ibid.*, s. 85, 88, 94, 107.

¹¹⁰ *Ibid.*, s. 173.

¹¹¹ *Ibid.*, s. 126.

¹¹² I. Ch., *Kartka z dziejów najazdu bolszewickiego. Szpetal Górny i okolice*, Kurier Płocki 1920, nr 259, s. 3.

w rejonie Sierpc-Lipno, według obserwacji lotników rozpoczyna w ciągu dnia dzisiejszego odwrót na Sierpc”¹¹³. Dla upewnienia się o decyzji wroga, w nocy z 19 na 20 sierpnia przez Wisłę przepłynął się 20-osobowy oddział żołnierzy. Nad ranem 20 sierpnia w Szpetalu Dolnym nie było już Rosjan. Nad jednym z domów zawisła polska flaga¹¹⁴.

Nie napotykać żadnego oporu, żołnierze polscy 20 sierpnia wyzwolili Chełmicę, bardzo udręczoną krótkotrwałą okupacją sowiecką, a następnie Lipno, choć tam 19 sierpnia pozostawała jeszcze dywizja jazdy bolszewickiej¹¹⁵. W komunikacie operacyjnym z 18 sierpnia Naczelne Dowództwo informowało: „Wywiad lotniczy stwierdził bardzo silną koncentrację nieprzyjacielską w Lipnie. Cała okolica Lipna zabita taborami. Stwierdzone również tam baterie, przypuszczalnie jest to zbiórka 3 korpusu jazdy”¹¹⁶. W dniu 20 sierpnia 1920 r. na linii odwrotu bolszewików spod Szpetala oddział polski „w sile 700 bagnetów” stoczył „(...) zaciętą walkę z tylnymi strażami nieprzyjaciela w rejonie pomiędzy (miejscowością) Brzeźno a Lipno. Zdobył w jeńcach i materiale wojennym bardzo duża. 18 dyw. piechoty melduje w nocy 1600 jeńców oraz armaty i wielką ilość km i taborów. Straty własne duże”¹¹⁷. Po ustąpieniu bolszewików, w mieście, w przebraniu pozostał szef sztabu 53. Dywizji, Pawluk wraz z adiutantami¹¹⁸. Komunikat operacyjny Naczelnego Dowództwa WP z wieczora 20 sierpnia donosił: „Meldunki lotnicze wskazują na dalszy odwrót nieprzyjaciela z Lipna przez Sierpc na Biezuń”¹¹⁹. W dniu 22 sierpnia dowództwo 5. Armii w meldunku wywiadowczym podawało: „10-ta dyw. sow. z częścią 53-ej dyw. sow. cofa się od Lipna na Sierpc, na który będzie przeprowadzona własna akcja”¹²⁰.

W nocy z 19 na 20 sierpnia wojsko korpusu konnego G. Gaja, przez rogatkę skępską, opuściło Lipno. Mimo pośpiechu, z jakim odbywał się odwrót, bolszewicy powtórzyli rabunki, które miały miejsce pierwszej nocy po opanowaniu miasta. Główna grupa żołnierzy, opuszczając miasto, podpaliła obydwa mosty na rzece Mień. Okoliczni mieszkańcy z ulicy Kilińskiego i lipnowskiego przedmieścia zdołali uratować most na szosie skępskiej. W końcowej fazie odwrotu ludność miasteczka rozpoczęła rozbrajanie sowiektów. Rozbrajano również, dążących za bolszewikami, obecnych w mieście komunistów niemieckich, tzw. spartakusowców¹²¹.

¹¹³ *Bitwa Warszawska...*, cz. 2, s. 108.

¹¹⁴ A. Rerych, *Kartka z 1920 r. Przełomowa noc*, Gazeta Kujawska 1990, nr 199, s. 4.

¹¹⁵ *Bitwa Warszawska...*, cz. 2, s. 287.

¹¹⁶ *Ibid.*, s. 312.

¹¹⁷ *Ibid.*, s. 330, 367.

W meldunku sytuacyjnym francuskiej misji wojskowej z 21 sierpnia bitwę z oddziałem sowieckim mylnie umieszczono w Lipnie: *Bitwa Warszawska...*, cz. 2, s. 367.

¹¹⁸ *Bitwa Warszawska...*, cz. 2, s. 550.

¹¹⁹ *Bitwa Warszawska...*, cz. 2, s. 276.

¹²⁰ *Ibid.*, s. 404.

¹²¹ T. Świecki, F. Wybult, *Mazowsze Płockie...*, s. 372; M. M. Grzybowski, *Wojna polsko-rosyjska...*, s.103.

W dniu 18 sierpnia północno-zachodni obszar ziemi dobrzyńskiej pozostawał jeszcze pod okupacją sowiecką. Komunikat operacyjny Naczelnego Dowództwa WP z 18 sierpnia informował: „*Na Pomorzu nieprzyjaciel osiągnął linię Osiek-Obrowo-Lubicz-Golub-Jabłonowo*”. W związku z tym, „*z dniem jutrzejszym grupa gen. Hausera¹²² przechodzi do akcji zaczepnej*”¹²³. Istotnie, następnego dnia żołnierze gen. Hausera znaleźli się już na obszarze ziemi dobrzyńskiej, o czym tego dnia o godz. 12 donosił płk Zagórski ppłk. Wolikowskiemu w rozmowie juzowej, że grupa „*(...) przekroczyła granicę (między Kongresówką a Pomorzem – dop. M. K.) i maszeruje na Lipno i Rypin*”¹²⁴. W dniu 20 sierpnia Dowództwo Frontu Północnego skierowało apel do dowództwa OG „Poznań” i OG „Pomorze” „*o rozpoczęcie jak najenergiczniejszej akcji w kierunku wschodnim, w celu jak najszybszego osaczenia nieprzyjacielskiej armii, operującej w rejonie Sierpca, Lipna i Rypina*”¹²⁵.

Walki z bolszewikami trwały w północno-zachodnim sąsiedztwie ziemi dobrzyńskiej. W dniu 20 sierpnia „*atak bolszewicki na Golub, przeprowadzony oddziałem około 300 ludzi, został odparty z dużymi stratami*”¹²⁶, ale patrole wroga dochodziły do miejscowości Hamer i Józefat na linii Drwęcy, naprzeciwko Tomkowa i Grabiny po stronie dobrzyńskiej¹²⁷.

Trzydzieści kilometrów dalej wojsko polskie nie zrezygnowało z odbicia Brodnicy. W dniu 18 sierpnia 1920 r. w godzinach porannych, 10 km na północny-zachód od miasta, koło wioski Wichulec, po prawej stronie Drwęcy, Wojsko Polskie, dowodzone przez płk. Witolda Aleksandrowicza, wspierane przez ochotników z Jabłonowa, Brodnicy i Górzna, rozpoczęło kontrofensywę, której celem było odbicie miasta z rąk bolszewików¹²⁸. Po złamaniu zaciętego oporu nieprzyjaciela, między godz. 18 a 19 wojsko polskie wkroczyło do grodu nad Drwęcą. W walkach pod Brodnicą – według rozkazu dowództwa 3. Armii z 21 sierpnia 1920 r. – nieprzyjaciel stracił około 280 żołnierzy, w tym 3 oficerów niemieckich, 4 działa artyleryjskie z amunicją, 18 km, 1 auto i sztandar pułkowy¹²⁹, „*przechwyconych na współdziałaniu z bolszewikami Niemców w liczbie 8, rozstrzelano*”¹³⁰.

¹²² Gen. dyw. Edmund Hauser (1868-po 1938), w czasie najazdu bolszewickiego dowódca Obozu Warownego „Toruń”.

¹²³ *Bitwa Warszawska...*, cz. 2, s. 174.

¹²⁴ *Ibid.*, s. 207.

¹²⁵ *Ibid.*, s. 278.

¹²⁶ *Ibid.*, s. 312.

¹²⁷ *Ibid.*, s. 330, 335.

¹²⁸ R. Juszkiewicz, *Działania militarne na Mazowszu...*, s. 257; M. Pawlak, „*Od powietrza...*”, s. 144, gdzie jednak błędnie imię płk. Aleksandrowicza jako „Franciszek”; S. Wierzchosławski, *Brodnica w okresie międzywojennym (1920-1939)*, (w:) *Brodnica.. Siedem wieków miasta*, pod red. J. Dygdały, Brodnica 1998, s. 229; W. Zawadzki, *Obrona Pomorza...*, s. 108 i n.

¹²⁹ *Bitwa Warszawska...*, cz. 2, s. 365. W niektórych opracowaniach, np. J. Umiński, *Powiat brodnicki i okolice, Toruń* 2006, s. 30 podaje się zawyżoną liczbę strat po stronie wroga: „*Na polu bitwy znaleziono 400 zabitych bolszewików, w tym 3 oficerów oraz zdobyty 18 karabinów i 600 karabinów oraz sztandar sowiecki*”. Wiarę należy dać oficjalnym raportom Wojska Polskiego.

¹³⁰ *Ibid.*, s. 312.

W walkach o odbicie Brodnicy z rąk bolszewików w dniu 18 sierpnia 1920 r. strona polska poniosła straty obliczane na 13 procent stanu jednostek, w tym 35 poległych i 308 rannych. Wśród poległych był m. in. Michał Niszczak z Osieka Rypińskiego¹³¹. W bitwie rozbito siedem pułków sowieckiej piechoty z 12. dywizji i wzięto do niewoli dużą liczbę wojsk wroga¹³². Spod Brodnicy bolszewicy wycofali się wzdłuż granicy na Lidzbark Welski i Działdowo. Dowódca OG „Pomorze”, gen. Antoni Szymon po bitwie skierował list pochwalny do 215. Pułku Ułanów:

„Dnia 18 sierpnia 1920 roku oddziały pułkownika Aleksandrowicza rozwinęły atak na Brodnicę, zajęta przez przeważające siły nieprzyjacielskie. Dzięki bohaterkiej walce naszych żołnierzy, prowadzonych osobiście przez dzielnego pułkownika Aleksandrowicza, który szedł zawsze naprzód przed szturmującymi oddziałami, Brodnica została przez nas opanowana, rozbita zaś nieprzyjaciel poniósł wielką klęskę.

W imieniu służby wyrażam pułkownikowi Aleksandrowiczowi, szefowi jego sztabu rotmistrzowi Mielżyńskiemu, dowódcom poszczególnych oddziałów, którzy zgodnym współdziałaniem przyczynili się do zwycięstwa oraz wszystkim oficerom i żołnierzom grupy pułkownika Aleksandrowicza, a w szczególności zaś 215. Pułkowi Ułanów, moje w imieniu służby uznanie”¹³³.

Poległych z rąk bolszewików w odbiciu Brodnicy pochowano w dniach 19 i 20 sierpnia 1920 r. na obrzeżach miasta, w tzw. Lasku Miejskim, gdzie w okresie pierwszej wojny światowej Niemcy urządzili cmentarz wojskowy. Przedtem w tym miejscu pogrzebano kilkunastu żołnierzy napastniczej armii sowieckiej¹³⁴.



Płk Witold J. Aleksandrowicz,
dowódca bitwy pod Brodnicą
w dniu 18 sierpnia 1920 r.

¹³¹ M. Pawlak, „Od powietrza...”, s. 144. Poległych po stronie polskiej, zdaniem tego autora, było 50.

¹³² S. Bizan, *Powiat i miasto Brodnica w walkach o niepodległość 1914-1920*, Wąbrzeźno 1939, s. 66-67; W. Zawadzki, *Obrona Pomorza...*, s. 127; http://brodnica-online.pl/historia_miasto_bitwa/ 18.07.10; <http://www.ebrodnica.pl/region-i-historia/historia/ladami-dawnej-brodnicy/40-pomnik-poległych/18.07.10>.

¹³³ Cyt. za: K. Riedl, *26 Pułk Ułanów Wielkopolskich*, Warszawa 1929, s. 5.

¹³⁴ S. Wierzchosławski, *Brodnica w okresie międzywojennym...*, s. 229.



Tablica informacyjna na Cmentarzu Wojskowym w Brodnicy

Ustąpienie nawałnicy bolszewickiej z południowo-wschodniej części Rypińskiego dokonało się, w wyniku zwycięskiej bitwy pod Brodnicą, dopiero 20 sierpnia 1920 r. W tym dniu dowództwo 5. Armii w meldunku wywiadowczym donosiło: „3 korpus kaw., ściągając na Sierpc, oddał Rypin-Lipno”¹³⁵. Około godziny 13 tego dnia straż tylna 86. Międzynarodowego Pułku wycofała się z Rypina po krótkiej wymianie strzałów z oddziałem Wojska Polskiego, nadchodzącym z Golubia i Dobrzynia nad Drwęcą¹³⁶. Potwierdzał to rozkaz operacyjny nr 116 dowództwa 3. Armii z 21 sierpnia: „Oddziały płk. Aleksandrowicza, wspomagane przez pociąg panc. „Wilk”, zajęły dn. 20 bm. wieczorem Lidzbark, Lubawę i Rypin. Celem ścisłego współdziałania z 18 dyw. piech., kierującą się na Mławę, wydano płk. Aleksandrowiczowi rozkaz zajęcia Działdowa. Równocześnie skierowa-

no grupę wypadową por. Bartscha z Torunia wprost w kierunku Brodnica-Lidzbark, celem wzmocnienia płk. Aleksandrowicza”¹³⁷.

Następnego dnia na terenie ziemi dobrzyńskiej, okupowanej przez armię sowiecką zaledwie przez kilka dni, pojawili się znowu żołnierze Wojska Polskiego. Rypin i okolice zostały opanowane przez WP z grupy płk. Witolda Aleksandrowicza 21 lipca, razem z Lidzbarkiem, Lubawą i Działdowem¹³⁸.

7. Straty w walkach pod Szpetalami i we Włocławku

Ostrzał artyleryjski Włocławka od strony dobrzyńskiej spowodował duże zniszczenia w samym mieście. Najbardziej ucierpiały: pałac biskupi wraz z konsystorzem, włocławska katedra, kościół farny św. Jana, gmach

¹³⁵ *Bitwa Warszawska...*, cz. 2, s. 346.

W błąd zatem wprowadzają czytelnika P. Gałkowski, R. Piotrowski, *Rogowo i okolice...*, s. 194, gdy piszą, że „20 sierpnia bolszewicy wycofali się z powiatu rypińskiego w kierunku Brodnicy”. Brodnica już w dniu 18 sierpnia była wolna od bolszewików, więc marsz w tym kierunku nie miał żadnego sensu. Autorzy pomyli te ruchy z datą 16 sierpnia.

¹³⁶ M. Pawlak, „*Od powietrza...*”, s. 144.

¹³⁷ *Ibid.*, s. 364-365.

¹³⁸ J. Szczepański, *Wojna 1920 r...*, s. 316.

gimnazjum im. ks. J. Długosza, seminarium duchowne oraz domy na linii Wisły. Straty byłyby znaczenie większe, ale szereg pocisków, spadających na miasto okazało się niewypałami. W obronie przed atakami artyleryjskimi najbardziej zasłużył się major saperów, Jędrzej Moraczewski¹³⁹. Po ataku obraz miasta był smutny i ponury, „*ulice zasypane gruzem, szkłem, drzazgami splątanymi drutami, gałęźmi. Poszczerbione mury kamienne (katedry – dop. M. K.), zieją głębokimi ranami, okna powybijane, dach nad prezbiterium jak rzeszoto, seminarium pokaleczone, pałac biskupi w gruzach...*”¹⁴⁰.

Jeszcze większe od strat materialnych okazały się straty ludzkie. Mimo upływu lat jednoznacznie nie zostały one ustalone. W tej sprawie jest chyba najwięcej rozbieżności. G. D. Gaj w swoim pamiętniku podał, że w oblężeniu miasta, na pozycjach obronnych, pod ciosami szabel, pocisków zginęło 600 żołnierzy, a 700 dostało się do niewoli. Dotychczasowi badacze polscy jednoznacznie stwierdzają, że te liczby są mocno przesadzone. J. Szczepański, powołując się na Archiwum w Moskwie oraz – co należy podkreślić – na pamiętnik Gaja – podał, że „*po walce na włocławskim przedmościu było ok. 250 zabitych i rannych polskich żołnierzy. Rosjanie wzięli do niewoli ponad 500 jeńców*”¹⁴¹. Wydaje się, że i tam podana liczba zabitych jest również zawyżona. Wiare dać trzeba, tym, którzy już następnego dnia byli świadkami zbierania ofiar z przedmościa i linii jego obrony:

„*Bolszewicy przerwali most ponad Wisłą, gdy okopy nie były jeszcze dokończzone, a potem zaszli tyły innym odcinkom frontu. Wielu, znacznie więcej, niż było poległych, wpadło do niewoli. Wielu ratowało się wplaw przez Wisłę, nikt nie utonął. Garści szczęśliwszych udało się zbić tratwę i tak pod kulami się przeprawić. Wielu poległych, których po stronie szpetalskiej było około 50, mieli odcięte czaszki. Wszyscy byli odarci z odzieży, nieraz literalnie do naga*”¹⁴². Po latach taką właśnie liczbę przyjął ks. prałat Teodor Lenkiewicz, proboszcz parafii w Szpetalu Dolnym (obecnie dzielnicy Włocławka, zwanej Zawisłe), zajmujący się przez szereg lat najazdem bolszewickim, pisząc, że „*na wzgórzu szpetalskim jest pochowanych przeszło 50 obrońców Włocławka*”¹⁴³.

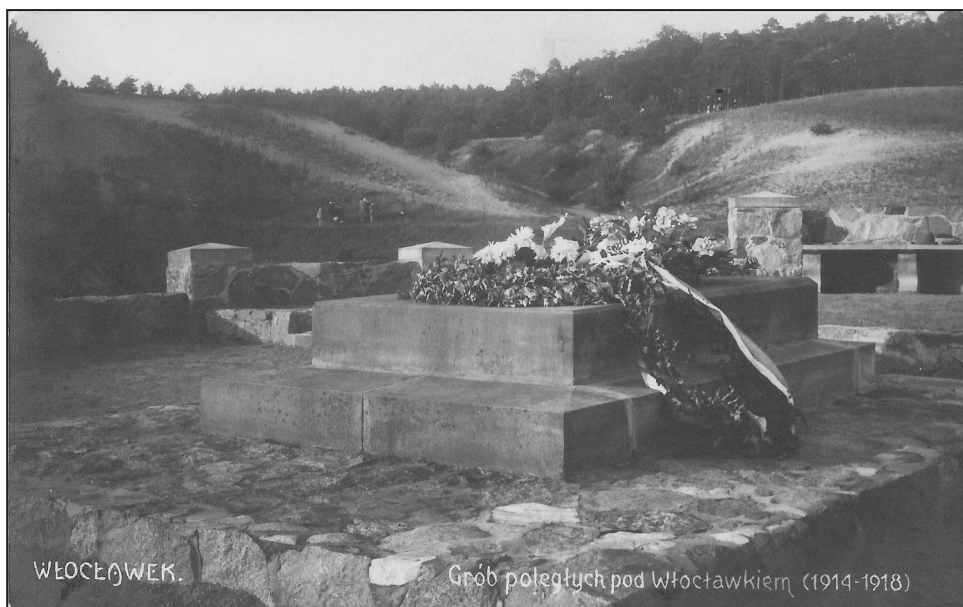
¹³⁹ Gazeta Wystawowa..., s. 2; *Pomnik poległych Obrońców Wisły 1920 r.*, (oprac. tekstu A. Kowalewska), Włocławek 1990, s. 6; J. Szczepański, *Wojna 1920 r.*..., s. 284; M. Krajewski, *Spółczesność ziemi dobrzyńskiej*..., s. 146.

¹⁴⁰ I. Ch., *Kartka z dziejów najazdu bolszewickiego. Szpetal Górny i okolice*, Kurier Płocki 1920, nr 259, s. 3.

¹⁴¹ J. Szczepański, *Wojna 1920 roku*..., s. 284.

¹⁴² I. Ch., *Kartka z dziejów najazdu bolszewickiego. Szpetal Górny i okolice*, Kurier Płocki 1920, nr 271. R. Juskiewicz, *Działania militarne na Mazowszu*..., s. 290, przywołując kronikarski zapis ks. Ignacego Charszewskiego, a także „Gazetę Wystawową”, pisze, że „*liczba ta jest stanowczo zaniżona, tak jak zawyżał straty polskie Gaj*”. Z tą pierwszą opinią nie można się zgodzić. Ks. I. Charszewski (notabene R. Juskiewicz myli jego imię) swoją kronikę zamieszczał na łamach „Kuriera Płockiego”, który w tym czasie docierał nie tylko na ziemię dobrzyńską, ale również do Włocławka, w kilka tygodni po inwazji, stąd niemożliwe byłoby podawanie zaniżonych liczb. Polemika R. Juskiewicza wydaje się tym bardziej ryzykowna, iż zaraz za tym, pisze: „*Dość przekonująco brzmi relacja ks. Charszewskiego*”.

¹⁴³ T. Lenkiewicz, *Refleksje wokół budowy Pomnika Obrońców Wisły 1920 roku*, (w:) *Wojna*



Unikalne zdjęcie ilustrujące grób poległych-ofiar najazdu bolszewickiego na wzgórzu szpetalskim, (z błędnym podpisem, zamiast 1914-1918, powinno być: 1920)



Pomnik ku czci poległych w obronie Włocławka w 1920 r., na pierwszym planie wspólna mogiła, zdjęcie z 1932 r.

Tak więc, nie są dokładnie określone straty oddziałów bolszewickich w bitwie o zdobycie mostu pod Włocławkiem. R. Juskiewicz, który starał się kilkanaście lat temu szacować straty po obydwu stronach, podał, że „z uwagi na przebieg walk, należy określić je jako znaczne, szczególnie 16 sierpnia”¹⁴⁴. Do uszczegółowienia liczby poległych lub rannych nie ma źródeł. Potwierdzenia tych szacunków możemy jedynie szukać w opowieści J. Pietrkiewicza, o tyle wiarygodnej, że wydarzenia te rozgrywały się w jego domu, bowiem jego część stanowiła siedzibę urzędu gminnego:

„Skąciś przywożono rannych bolszewików. Dużą salę do zebrzań gromadzkich (w Fabiankach – dop. M. K.) kazał Gaj zamienić na szpital. Leżeli ranni z roz-

polsko-bolszewicka..., s. 161.

¹⁴⁴ R. Juskiewicz, *Działania militarne na Mazowszu...*, s. 287.

walonymi brzuchami, krwawiąc okropnie na słomę. Jęki rozdierały dom, uszy trzeba było zatykać, żeby nie dostać szatu. Doktor Żyd, smarkający poza siebie na dogorywających, grzebał grubymi łapami w cielskach bolesnych, krajał nożem porwane mięso i seplenił do komunistki w skórzaną kurtce, która mu pomagała w pracy i zaspakajaniu potrzeb męskich. – Niech towarzysza każe umarłych wyrzucić gdzie bądź, bo miejsca nie ma! Wozy jęczące zajeżdżały przed dom i ociekłe krwią koła wycierały w trawę. Czerwony szlak prowadził od szosy do gminy. Urząd śmierci – tak go można było nazwać”¹⁴⁵.

Nie znamy nawet nazwisk poległych po stronie sowieckiej. Jedyne nazwisko, które przewija się w źródłach, to Grigoryj Iwanowicz Kiszkin – dowódca sotni kozackiej, „który dość długo popisował się bezkarnie, na oczach obrońców strzelających do niego, odwagą i zręcznością, dokonując akrobacyjnych ewolucji na swoim koniu”¹⁴⁶. Bolszewicy pochowali G. I. Kiszkina, który poległ w dniu 16 sierpnia w ataku na most wiślany, na cmentarzu w Szpetalu Górnym. Na pośpiesznie wykonanej tabliczce nagrobnej napisano:

*Zdies pokoitsia parw pawszawow boju
Komandir 1. oj sotni kubanskawo kawpołka stanic
Ust Dżegutinskoj Kubanskoj Oblasti Grigorij Iwanowicz Kiszkin
Ubit 16 augusta 1920 g. w boju an riekei Wiśli.
Wiecznyj pokoj pawszemu gieroju za par woje dieło*¹⁴⁷.

Niestety, następnego dnia po opuszczeniu Szpetala przez kozaków, mieszkańcy wsi, wykorzystując przechodzących Żydów, dokonali samowolnej ekshumacji zwłok i zakopania ich na pobliskim polu¹⁴⁸. (Kiedy w 1922 r. odsłaniano i poświęcano Pomnik Obrońców Wisły, jeden z przemawiających „porównał tę pełną chwały mogiłę polską z mogiłą rotmistrza bolszewickiego Kiszkina, pochowanego przez bolszewików na cmentarzu w Szpetalu Górnym, a potem przez naszych wywiezionego w pole, gdzie jego mogiła została następnie zaorana i przez szereg lat znaczyła się szczególnie bujną oziminą lub burakami”¹⁴⁹).

Mimo licznych ofiar i strat po stronie polskiej, radość z odniesionego zwycięstwa pod Włocławkiem była ogromna. Wyraził to również dowódca Grupy Operacyjnej gen. ppor. Ignacy Maciej Osikowski w rozkazie z dnia 20 VIII 1920 r.: „Żołnierze! Przez krótki czas mego dowództwa miałem kilkakrotnie sposobność przekonać się, że mimo ciężkich przejść ostatnich tygodni zdołaliście w całej pełni zachować doskonałą sprzężystość bojową, że nie opuściła Was ani na chwilę wiara i chęć zwycięstwa. W pełni poczucia żołnierskiego obowiązku stawialiście skutecznie czoło kilkakroć liczniejszemu wrogowi, odnosząc szereg zwycięstw i zadając nieprzyjacielowi ciężkie starty w bitwach

¹⁴⁵ J. Pietrkiewicz, *Po chłopsku...*, t. 1, s. 44-45.

¹⁴⁶ R. Juskiewicz, *Działania militarne na Mazowszu...*, s. 287.

¹⁴⁷ Ks. I. Ch., *Kartki z dziejów najazdu bolszewickiego, Szpetal Górny i okolice*, Kurier Płocki 1920, nr 260, s. 3.

¹⁴⁸ Ibid., s. 4 oraz Kurier Płocki 1920, nr 286, s. 2.

¹⁴⁹ Cyt. za: T. Lenkiewicz, *Refleksje wokół budowy Pomnika...*, s. 163.

pod Włocławkiem, Nowym Duninowem, Dobrzyniem i Płockiem¹⁵⁰. Złożyliście przed całym światem świadectwo, jak polski żołnierz bronić potrafi Ojczyzny.

Poczuwam się do obowiązku wyrazić w imieniu służby uznanie i podziękowanie płk. Gromczyńskiemu i płk. Lewszeckiemu – dowódcy odcinka Włocławek, ppłk. Ścierzyńskiemu szefowi sztabu grupy, mjr. Przychockiemu d-cy artylerii, mjr. Mościckiemu dowódcy odcinka Płock i kpt. de Bure, którzy dzięki swej żelaznej energii, męstwu i doskonałemu kierownictwu przyczynili się do odniesionych zwycięstw.

Bezprzykładne męstwo cywilnej ludności Płocka i Włocławka, która osobiście brała udział w walkach i wspierała wszelkimi środkami żołnierzy, zasługuje na specjalne wyróżnienie, za co w imieniu polskiego żołnierza składam im serdeczne „Bóg zapłać”.

Oddając dowództwo w ręce gen. Lasockiego, pozostając nadal z Wami i jestem nadal głęboko przekonany, że Wasz krwawy trud doprowadzi do całkowitego oczyszczenia Ojczyzny z bolszewickiej nawały i przyniesie nam honorowy pokój. Najwyższą nagrodą dla Was będzie wdzięczność przyszłych pokoleń.

Włocławek, 20.08.1920 roku¹⁵¹.

Do żołnierzy garnizonu włocławskiego zwrócił się także dowódca Odcinka Włocławskiego, płk Wojciech Gromczyński: „Żołnierze Garnizonu Włocławskiego! Podając do wiadomości powyższy rozkaz, dodaję od siebie następujące słowa uznania i podzięk. W obronie linii Wisły Garnizon Włocławski, skutecznie wspierany przez policję i ludność cywilną, odniósł świetne zwycięstwo, odpierając wielokroć liczniejszego wroga. W pamiętnych dniach 16-18 sierpnia 1920 r. miasto nasze przeżyło chwile ciężkiej próby i śmiało rzec można, iż bohaterska postawa wojsk garnizonu i ochotników miejscowych, tudzież samorzutny poryw całej ludności postawił wrogowi nieprzebytą zaporę w jego najeździe rabunkowym i uratował Włocławek, a tym samym odwrócił od stolicy kraju – Warszawy niebezpieczeństwo okrążenia i przecięcia jedynej linii kolejowej z Gdańskiem. Wyrażając w imieniu służby i Ojczyzny moje najgłębsze uznanie całemu garnizonowi, który tak chlubnie odznaczył się w obronie linii Wisły, poczuwam się do obowiązku położyć szczególny nacisk na zasługi poszczególnych oddziałów i ich dowódców, którzy osobistym męstwem przyczynili się do odparcia dzikich hord bolszewickich.

I tak, cześć dowódcy Baonu Zapas. 14. pp. ppłk. Buntnerowi, który wraz z por. Szymkiem, później ciężko rannym, do ostatniej chwili bronił okopów na wzgórzach za Wisłą; cześć dowódcy Szwad. Zapas. 2. Pułku Szwoleżerów Rok. rtm. Jakubowskiemu i poległemu ppor. Boczarskiemu, którzy na czele szwoleżerów byli wszędzie obecni, gdzie wróg najsilniej napierał; cześć naszej dzielnej artylerii 4. p.a.p. i jej dowódcem, kpt. Bigot i por. Danczewicz-

¹⁵⁰ W dokumencie tym wkradł się błąd. W Nowym Duninowie i Dobrzyniu nad Wisłą na pewno nie było bolszewików, skąd nie mogło tam być zwycięstw nad nimi.

¹⁵¹ Kurier Płocki 1920, nr 197, s. 1.

wi; cześć wreszcie oficerom Komendy Placu, a w szczególności d-cy Kozłowskiemu, p.o. obowiązki szefa sztabu odcinka za jego gorliwość i świetne wywiązanie się pod każdym względem z włożonych na niego obowiązków oraz por. Dzierzbickiemu, który w krytycznej chwili porzucił sztab i z karabinem w ręku udał się na linię bojową, gdzie osobistym przykładem porwał żołnierza do bohaterskich wysiłków.

Ostatni hołd składam Wam, bezimienni żołnierze, którzyście krwią serdeczną zrosili pola nadwiślańskie. Z posiewu krwi Waszej zrodził się duch zwycięstwa, który w nieprzepartym pędzie ściga uchodzące w popłochu hordy czerwonych barbarzyńców, niosąc stratowanym ziemiom i zgnębionym rodakom wolność i ocalenie.

*Gromczyński, pułkownik D-ca Garnizonu*¹⁵².

W tym miejscu słów kilka wypada poświęcić dowódcy Odcinka Włocławskiego, płk. Gromczyńskiemu. Wojciech Józef Gromczyński wstąpił do wojska rosyjskiego jako ochotnik i w 1880 r. ukończył szkołę junkierską. W 1883 r. został awansowany do stopnia podporucznika, a po 1885 r. awansował na dalsze stopnie oficerskie. Brał udział w wojnie rosyjsko-japońskiej, a potem w pierwszej wojnie światowej. Po rewolucji 1917 r., w 1918 r. powrócił do kraju i 28 grudnia tego samego roku wstąpił do Wojska Polskiego

i służbę wojskową rozpoczął właśnie we Włocławku. W czasie zagrożenia najazdem bolszewickim, w krótkim czasie, stosunkowo nieliczny Garnizon Włocławski, doprowadził do takiej sprawności, że 12 sierpnia 1920 r. obsadził przyczółek mostowy o obwodzie 12 km i lewy brzeg Wisły na długości 60 km, dając skuteczny odpór nacierającemu nieprzyjacielowi. Najpierw skutecznie odparł Rosjan, którzy chcieli przeprowić się przez Wisłę w okolicach Bobrownik.

W krytycznym dniu 16 sierpnia, kiedy rozbita załoga przyczółka mostowego cofnęła się na lewy brzeg Wisły, płk J. Gromczyński wyjechał konnicą na nadbrzeżny bulwar i organizował obronę mostu na lewym brzegu Wisły. Za bohaterską postawę w czasie sierpniowych działań na przyczółku mostowym we Włocławku i ostatecznie obronę



Grób płk. Wojciecha Gromczyńskiego na włocławskim cmentarzu

¹⁵² Ibid., Rozkaz nr 26 płka W. Gromczyńskiego. Zob. także: *Pomnik poległych...*, s. 6-7.

Wisły został odznaczony Krzyżem Walecznym, mimo że wniosek dotyczył Orderu Virtuti Militari¹⁵³.

W związku z atakiem rosyjskim, zmierzającym do przejścia Wisły w okolicach Włocławka, należy wyjaśnić, że nie doszłoby do niego, gdyby dowództwo 4. Armii i 3. Korpusu otrzymało rozkaz głównodowodzącego Michaiła Tuchaczewskiego. Ten bowiem, powziąwszy wiadomość o polskiej kontrofensywie pod Warszawą, rozkazał swoim armiom znajdującym się na północy, tj. 3. i 15. uderzyć na 5. Armię polską, a 4. Armii z korpusem Gaja dał rozkaz do zawrócenia z kierunku Włocławek-Toruń i uderzyć na 5. Armię polską w pobliżu Modlina.

Rozkaz gen. Tuchaczewskiego nie dotarł, bowiem 8. Brygada Kawalerii gen. Aleksandra Kranickiego weszła znienacka do Ciechanowa, rozproszyła znajdujący się tam sztab 4. Armii sowieckiej, niszcząc przy tym radiostację. W ten sposób rozkaz o przegrupowaniu nie dotarł do dowództwa 4. Armii. Sytuacja ta z jednej strony uchroniła 5. Armię polską od natarcia, a z drugiej zaś doprowadziła do przedstawionych tu walk pod Włocławkiem¹⁵⁴.

¹⁵³ Pułkownik W. J. Gromczyński w 1892 r. zawarł związek małżeński ze Szwajcarką, Marią Anną Elżbietą Marauet. Po osiedleniu się we Włocławku, Gromczyńscy mieszkali przy ul. Łaziennej 7. Dom ten stoi do dziś i nosi ten sam numer.

¹⁵⁴ F. A. Arciszewski, *Cud nad Wisłą*, Londyn 1958, s. 93 i n.; Z. M. Musialik, *Wojna polska-bolszewicka...*, s.113.

Rozdział III

POSTAWY SPOŁECZNO-POLITYCZNE W CZASIE NAJAZDU

*„Ludzie o spiżowych zasadach i charakterach,
których nie mogą ugiąć przewroty dziejowe,
którzy nie cofną się nigdy wobec niebezpieczeństwa,
lecz wiernie stoją przy tradycji
i sztandar swoich przekonań noszą wysoko,
to ludzie, przed którymi należy uchylić czoła”.*

J. Gawin-Waśniewska

1. Sytuacja społeczna w Szpetalu i okolicy w czasie inwazji

Po odparciu bolszewików spod Szpetala Dolnego ta część ziemi dobrzyńskiej z trudem wracała do poprzedniego stanu, głównie, gdy chodzi o społeczną świadomość i lokalną tożsamość. W piątek, 20 sierpnia 1920 r. do swojej parafii w Szpetalu Górnym powrócił z Włocławka, od Ojców Reformatów, ks. Ignacy Charszewski, który niebawem spisał i opublikował swoje przeżycia:

„Jeszcze przed wycieczką spotykały mnie wieści hiobowe ze Szpetala, jedna od drugiej straszniejsza. Kościół jakoby obrabowany (prócz naczyń liturgicznych, które uwiozłem), sztandary porwane na onuce i owijki. Plebania splądrowana doszczętnie, podobno i dwór; w okopach widziano jakoby moje książki. Była również pogłoska o spaleniu wsi, lecz tej nie dałem wiary, byłoby to głośniejsze i widniejsze. (...) Nareszcie, oto i „mój” kościół. Rzucam się nań oczyma chciwie. Stoi cały, zda się na razie nienaruszony. Jego rany miałem zobaczyć dopiero z drugiej strony, od północy. Stoją, również nietknięte, oba świeżo wystawione krzyże: misyjny i wolności. Na tym drugim nietknięty nawet orzeł biały, wykuty w piaskowcu, jak również nietknięta figura M. B. w ludzkiej w grocie. Orzeł ocalał tu niewątpliwie na benefis ludu, gdyż na plebanii orzeł na tekturze porwany, a drugi na płótnie znikł bez wieści”¹.

¹ I. Ch., *Kartki z dziejów najazdu bolszewickiego, Szpetal Górny i okolice*, Kurier Płocki 1920, nr 259, s. 4.

Nie obyło się jednak przy tym bez innych przykrych zdarzeń. Bieliznę i szaty liturgiczne zdołano uratować, bowiem jakaś „zbożna kobieta” uprosiła je od kozaków, z zapewnieniem, że to właśnie jej się mocno przydadzą. Rozbito jedynie wielką skrzynię, służącą do przechowywania zapasu świec. Z plebanii zrabowano natomiast inny zapas świec. Rozbita została jedna z popielnic, drugą zdołał zakopać kościelny. Uratowała się muzealna figura św. Walentego, pochodząca z wrocławskiego kościoła św. Witalisa, odkryta przedtem przez proboszcza szpetalskiego u jednego z fornali – dawnego sługi seminaryjnego. „*No, wośmi swojego boha!*” – powiedział jeden z bolszewików i wręczył dobrodusznie rzeźbę kościelnemu.

Plebania szpetalska została natomiast całkowicie zdemolowana. Zniszczono pokój pracy twórczej proboszcza szpetalskiego, w tym m. in. tłumaczenie na język francuski i włoski krótkiej rozprawki z 1913 r. pt. *Prawda chłop-ska*, zamieszczonej w „Myśli Katolickiej” oraz pewne ilości papieru. Zniszczono także biurko proboszcza. Potem na plebanii urzędował „czertiożnik”, Nikołaj Lwowicz Iwanow, według przypuszczeń proboszcza Charszewskiego – Żyd. Miejscowy dwór szpetalski, choć nie zniszczony na zewnątrz, wewnątrz został doszczętnie splądrowany i okradziony. Pozostawiono jedynie większe sprzęty, jak fortepian, kredens, czy szafy. Nie dość tego, cały obiekt bolszewicy przystroili w czerwone myśliwskie chorągiewki, znalezione wewnątrz dworu. Podobnie jak w innych dworach, bolszewicy, zajmując dwór szpetalski, meble rozdawali służbie folwarcznej, dodając: „- *Bieri, oto twoje! Burżuj nie wiernotsia. A nie wozmiesz, tak razabjom*”². Powstało zatem swoiste prawo własności i przekonanie o jego ustanowieniu:

„*Więc brał, kto żył. Brali ci, którzy przed godziną lamentowali w niebogłoty po groźbą kanonady. Mniejszość tylko brała, żeby oddać stanowczo prawym właścicielom; mniejszość z przeciwnego brała z pełną wiarą w zapewnienia bolszewickie, uważając się za pełnych i prawych nabywców cudzej własności. Większość zaś centrowa wierzyła przez pół i brała w nadziei utrwalenia się prawa nabywczego, gotowa oddać pod naciskiem moralnym*”³.

Największych zniszczeń bolszewicy dopuścili się w bibliotece dworskiej. Wszystkie książki porozrywane, zaścielały grubo podłogę. Obrazy i portrety, na szczęście, właściciele wyjęli z bogato zdobionych ram i wywieźli, ratując je zapewne przed grabieżą lub co najmniej zniszczeniem⁴.

Bolszewicy zbezczeszcili natomiast cmentarz parafialny w Szpetalu, a zniszczenia tego obiektu, sadu parafialnego i otoczenia, proboszcz szpetalski porównał do „stajni Augiaszowej”. Cały teren zasłano sianem i słomą, a właściwie niewymłóconym żytem, pomieszczonym z końskim nawozem, ku-

² I. Ch., *Kartki z dziejów najazdu bolszewickiego, Szpetal Górny i okolice*, Kurier Płocki 1920, nr 263, s. 4, nr 289, s. 3.

³ Ibid., s. 4.

⁴ I. Ch., *Kartki z dziejów najazdu bolszewickiego. Dopełnienia i sprostowania*, Kurier Płocki 1920, nr 286, s. 2.

pami obierek kartoflanych. Obraz ten mieszał się z dołami po granatach, śladami ognisk z niedopałkami sztchet, a nawet książek⁵.

W kościele w Chełmicy Dużej bolszewicy dopuścili się fizycznego znęcania na miejscowym proboszczem, ks. B. Kocięckim oraz plądrowania kościoła, zachowując się przy tym wyjątkowo cynicznie i podle: „*Moskal zmusił współczłonka, Żyda, do zgaszenia papierosa w obecności torturowanego księdza*”⁶.

Zjawiskiem masowym była grabież mienia nie tylko we dworach, ale także w domach mieszczan i włościan. Słowem ucierpieli wszyscy, nawet ci, którzy pierwotnie wysługiwali się bolszewikom i donosili na współobywateli i księży. Przedmiotami grabieży były m. in.: pieniądze, złote obrazki i inne precjoza, zegarki, maszyny do szycia, obuwie, odzież, pościel i bielizna. W okolicach Szpetala Górnego „*grasowała jakaś jęzda bolszewicka, baba-olbrzym, która na sposób szczególny znęcała się nad ludnością. Rozpruwała poduszki i pierzyny, puszczała pierze na wiatr, a wyspy zabierała. Delikatniejsze pierze zabierała jednak także. Tak samo czynili i muzyki, lecz z pewną dobroduszością, gdy ta herod-baba zachowywała się jak furiatka, budząc dookoła siebie strach. Znęcała się też nad jeńcami za to, że w bitwie strzelali do „towariszczów*”⁷.

W niewielkiej wiosce, Skórzno tylko włościanom zabrano około 20 tys. marek. W Cypriance pewnemu imigrantowi ze Stanów Zjednoczonych skonfiskowano około 600 tys. marek i tysięcy dolarów. Jeszcze większą stratę poniósł Robakowski – dyrektor cukrowni Chełmicy Duża i ziemianin w jednej osobie, któremu zrabowano około pół miliona marek!⁸

2. Stosunek poszczególnych grup społecznych do najeźdźcy. Aktywność sił lewicowych i komunistycznych w czasie najazdu bolszewickiego

Z inwazją bolszewicką w 1920 r. nadzieję na zmianę ustroju społeczno-gospodarczego wiązały siły socjalistyczne, komunistyczne oraz skrajna lewica w Polskim Stronnictwie Ludowym „Wyzwolenie”. Wzorem białostockiego Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski, na czele z Julianem Marchlewskim i Feliksem Dzierżyńskim, również na omawianym obszarze, w momencie wkraczania wojska sowieckiego, tworzono komitety rewolucyjne, tzw. „rewkomy”, nazywane też „sowietami”.

Jeszcze przed wydarzeniami sierpniowymi akcję propagandową w celu „zaprzestania wojny z Rosją” prowadzili wiosną tego roku komuniści

⁵ I. Ch., *Kartki z dziejów najazdu bolszewickiego, Szpetal Górny i okolice*, Kurier Płocki 1920, nr 259, s. 4 oraz nr 263, s. 4 i nr 264, s. 4.

⁶ Ks. I. Ch., *Kartki z dziejów najazdu bolszewickiego, Szpetal Górny i okolice*, Kurier Płocki 1920, nr 259, s. 4.

⁷ Ks. I. Ch., *Kartki z dziejów najazdu bolszewickiego, Szpetal Górny i okolice*, Kurier Płocki 1920, nr 266, s. 4.

⁸ Ibid., s. 4.

z **Włocławka**. Działania te skłoniły starostę włocławskiego do osadzenia 14 spośród nich w więzieniu, m.in. Władysława Lenca, Stanisława Majewskiego, Franciszka Olejniczaka i Stanisława Suskiego. W czasie ataku bolszewików na przedmieście Włocławka w połowie sierpnia 1920 r., uwięzieni komuniści wylamali więzienne drzwi i wydostali się na wolność⁹.

Propagandzie komunistycznej we Włocławku sprzyjały stowarzyszenia kojarzone bezpośrednio z mniejszością żydowską. Uwidoczniła się ona już na kilka tygodni przed bezpośrednim zagrożeniem miasta ze strony bolszewików. Informował o tym starosta włocławski w sprawozdaniu za miesiąc lipiec 1920 r.:

„15 VII przeprowadzono szereg rewizji w stowarzyszeniach, należących do „Bundu” i „Poale Syjon”, jak również w mieszkaniach członków tych stowarzyszeń i ludzi podejrzanych o przynależność do partii komunistycznej. (...) W dzień po rewizji znaleziono w Stowarzyszeniu Spożywczym „Praca” w dużej ilości odezwy komunistyczne do robotników fabrycznych i rolnych, jak również egzemplarze „Czerwonego Sztandaru”¹⁰.”

W okresie inwazji bolszewickiej swoje radykalne postawy ujawnili także działacze PPS „Wyzwolenie”, tworząc w Płockim Związek Obrony Ojczyzny, jednak niemający nic wspólnego z Komitetami Obrony Państwa, tworzonymi na apel Rządu Obrony Narodowej¹¹. O działalności, a przede wszystkim o celach tego Związku, dowiadujemy się z akt sprawy sądowej przeciwko przewodniczącemu lipnowskiego rewkomu, Józefowi Zaborowskiemu¹².

Okazało się bowiem, że już 13 sierpnia 1920 r., tj. przed wkroczeniem Rosjan do **Lipna**, do Zaborowskiego przybył poseł PSL „Wyzwolenie” z nieodległego Stalmierza, Romuald Wasilewski, żołnierz 201. Pułku Piechoty i jednocześnie członek Związku Obrony Ojczyzny, który polecił mu w imieniu Wydziału II Informacyjnego Naczelnego Dowództwa, jako członkowi PSL, wstąpić do tego Związku i w razie wejścia Rosjan wziąć czynny udział w tworzeniu przez nich urzędów „od rewkomu po czerezwyczajki”, jak to określano „celem obrony życia i mienia obywateli polskich”.

Na podstawie tej rozmowy i uzyskanego „pełnomocnictwa”, w Lipnie dniu 15 sierpnia ogłosił swoje istnienie Powiatowy Komitet Rewolucyjny i już niezwłocznie wydał obwieszczenie o objęciu władzy cywilnej w powiecie i mieście¹³. Na czele miejscowego rewkomu stanął właśnie Józef Zaborowski, który bezsprzecznie wszedł do tego komitetu „na polecenie Romualda Wasi-

⁹ Cz. Perlikowski, Cz. Kozłowski, B. Kapłań, *Z rewolucyjnych tradycji Włocławka*, Bydgoszcz 1965, s. 27.

¹⁰ APW, SPW, sygn. 328, k. 383, Sprawozdanie sytuacyjne za miesiąc lipiec 1920 r. starosty powiatu włocławskiego.

¹¹ Zob. A. Leinwald, *Polska Partia Socjalistyczna wobec wojny polsko-radzieckiej 1919-1920*, Warszawa 1964, s. 213.

¹² J. Szczepański, *Spółczesność Polski w walce z najazdem bolszewickim 1920 roku*, Warszawa-Pułtusk 2000, s. 383.

¹³ M. M. Grzybowski, *Wojna polsko-rosyjska...*, s. 103.

lewskiego, działającego w imieniu II Naczelnego Dowództwa”¹⁴. Powiatową strukturą lipnowskiego rewkomu miał kierować J. Kuliński¹⁵.

W miejscowej drukarni lipnowski rewkom wydrukował rozkazy i odezwy, którymi następnie obwieszono całe miasto. O determinacji aktywistów rewkomu w kierunku przejęcia władzy w mieście świadczy liczba i treść druków wykonanych w drukarni D. Lewina, a mianowicie: 600 ogłoszeń o popełnionych przestępstwach, 30 rozkazów wzywających do rejestracji wszystkich sił biurowych oraz 200 rozkazów nr 2. Łączny koszt druku tych propagandowych materiałów wyceniono na kwotę 3.125 rubli. W tym ostatnim mieszkańców miasta zawiadamiano, że dotychczasowa miejska milicja, składająca się z członków straży ogniowej, powraca do swych czynności, a na jej miejsce powstaje powiatowa i miejska robotniczo-włościańska sowiecka milicja. W jej skład w samym Lipnie powołano 35 osób¹⁶. Członkowie czerwonej milicji mieli nosić na lewym rękawie opaski w kolorze czerwieni z pieczęcią Magistratu i rewkomu. Rozkaz nr 2 zawierał ponadto policyjne przepisy o rewizjach i rekwizycjach, które mogły być dokonywane przez specjalny wydział rewkomu. Zarówno członkowie rewkomu, jak i ich policja w Lipnie i powiecie lipnowskim mieli pilnie śledzić zachowanie się miejscowych księży¹⁷.

Co ciekawe, główny sprzymierzeniec bolszewików w Lipnie, Józef Zaborowski w momencie odwrotu wroga, w nocy z 19 na 20 sierpnia został przez sowietów ewakuowany, jednak w drodze do Mławy zbiegł i udał się do Warszawy. W stolicy złożył sprawozdanie władzom Związku Obrony Ojczyzny, w osobach mjr. M. Kościałkowskiego i por. Malskiego, którzy wystawili mu zaświadczenie z datą 2 września 1920 r., jako, że pozostał on w Lipnie dla obrony interesów mieszkańców¹⁸.

Działalność rewkomów i Związku Obrony Ojczyzny była oczywiście mocno wspierana przez bolszewików. Udzielali oni wyraźnej pomocy propagandowej poprzez rozrzucanie antynarodowych ulotek, pisanych najczęściej rękoma wrogo nastawionych do ówczesnej rzeczywistości Polaków. Do dziś zachowała się jedna z takich ulotek, której treść w sposób złośliwy nawiązywała do osoby Józefa Piłsudskiego, nazywanego w latach młodości „Ziukiem”. W ulotce tej przydomek Naczelnika Państwa świadomie przekręcono na Bzika, a całość perfidnie zatytułowano „*Taniec Bzików*”:

„Jest taka choroba, która dawniej szlachta nazywała z łacińska bzikus Polonius, co po polsku znaczy „bzik polski”. Ten bzik polski wcielił się ognis w imci pana Zagłobę, który dzięki nieśmiertelnemu pióru Sienkiewicza ni-

¹⁴ F. Jakubowski, *Wojna 1920 roku...*, s. 62.

¹⁵ Z. Waszkiewicz, *Z dziejów ziemi dobrzyńskiej...*, s. 129, podaje, że lipnowskim rewkomem kierowali razem J. Zaborowski i J. Kuliński., co wydaje się nierealne.

¹⁶ J. Szczepański, *Spoteczeństwo Polski...*, s. 330, 334.

¹⁷ T. Świecki, F. Wybult, *Mazowsze Płockie...*, s. 372; Z. Uzarowicz, *14-20 sierpnia w Lipnie*, *Gazeta Lipnowska* 1930, nr 29, s. 2; J. Szczepański, *Wojna 1920 na Mazowszu...*, s.184,188.

¹⁸ Z. Waszkiewicz, *Z dziejów ziemi dobrzyńskiej...*, s. 129 podaje niewiarygodne informacje, że J. Zaborowski w razie „kontraktaku bolszewickiego wszedł w skład Komitetu Rewolucyjnego. Na przewodniczącego nazaczyli go również bolszewicy”.

gdy ku chwale Ojczyzny zapomnianym nie zostanie. Ten bzik polski wywołał ogień burzę Chmielnicyzny i wiekowe powstania chłopów ukraińskich, które rozrządziły jaśniepańską szlachecką Rzeczypospolitą i przygotowały jej zgubę. Ten bzik polski wylał teraz z Piłsudskiego, pomylił mu całkiem klepkę w głowie i każe pędzić „niezwyciężone” wojska polskie na oczywista klęskę. Toć każdy przytomny człek rozumie, że aż wióry do Warszawy będą dolatywały, już się to topienie pod Kijowem, Żytomierzem, Winnicą, Mozyrzem zaczęło, ale bzik polski tego nie widzi.

To nie sztuka była zacząć „zwycięsko” wojnę z Rosją Socjalistyczną, gdy ta była osaczona ze wszech stron przez Kotczaków, Denikinów, Judeniców i innych cesarskich psów, gdy wojsk czerwonych na zachodnim froncie wcale nie było.

A teraz będzie lanie, towarzyszu Bzik, trudno, zdejmij spodnie! A ty żołnierzu polski, razem z Piłsudskim, razem z „towarzyszem” Bziukiem nastawiać skórę? Kukłę z ciebie zrobiono, żołnierzu polski, w taniec cię zbzikowane paniczki wzięły, bawią się tobą oficerki polskie i francuskie, a siły przeciwnika nawet obliczyć nie mogą. Nie daj się kręcić za nos, żołnierzu polski! Włeb szlacheckiego bzika polskiego i bierz się za swój chłopski rozum! Zakładaj Rady żołnierskie i kończ tę wojnę sam, kiedy ponownie nie chcą!

Nie daj się prowadzić na rzeź bezmyślną! Czerwoni żołnierze polscy”¹⁹.

O tym, że lewicowy Związek Obrony Ojczyzny, mający swych członków także w szeregach Wojska Polskiego, aktywnie penetrował środowisko lipnowskie, świadczy fakt, iż po ustąpieniu Rosjan u jednego z członków Komitetu Obywatelskiego, Tadeusz Świecki z Radomic koło Lipna, pełniący w tym czasie funkcję pełnomocnika Komitetu Obrony Ojczyzny w Płocku, znalazł dwie paczki różnych odezw, przywiezionych tu przez dwóch wojskowych. Odezwy te J. Domke miał rozkolportować po wsiach powiatu lipnowskiego. Z radykalnej treści odezw wynikało, że akcja ta była zdecydowanie spóźniona. Nawoływały one do objęcia opuszczonych majątków ziemskich przez służbę dworską, do tworzenia komitetów folwarcznych itp. Odezwy Związku Obrony Ojczyzny, przywiezione do Lipna przez wojskowych, zostały po 20 sierpnia 1920 r. skonfiskowane przez wicestarostę lipnowskiego, Antoniego Rudnickiego²⁰.

Inny rozkaz, wówczas znany w Lipnie tylko w rosyjskim rękopisie, zawiadamiał o powołaniu do życia przy rewkomie wydziału prac dla wszystkich zagadnień (*po wsiem woprosam*), związanych z ochroną pracy. Rozporządzenie to miało ustanawiać we wszystkich zakładach i warsztatach, z wyjątkiem gospodarstw rolnych, 8-godzinny dzień pracy „z tygodniowym 42-godzinnym nieprzerwanym odpoczynkiem”. Polecało ono właścicielom magazynów, war-

¹⁹ Archiwum Izby Pamięci im. płk Marii Sobocińskiej w Zespole Szkół Rolniczych w Wymyślinie, zbiór dokumentów luźnych.

²⁰ T. Świecki, F. Wybult, *Mazowsze Płockie...*, s. 350-351; M. M. Grzybowski, *Wojna polsko-rosyjska...*, s. 102.

sztatów itp. założyć specjalne kwestionariusze i nakazywało rejestrację bezrobotnych.

Wraz z ogłoszeniem lipnowskiego rewkomu, w mieście ukazały się rozkazy komendantów miasta Lipna, podpisane przez Titowa, Anisenkowa, naczelnika „grygyszkoły” (szkoły brygady) i „wojenkoma” (wojennego komendanta) Babicza²¹. Rozkazem komisarzy 70. Pułku 4. Armii – Sawinkowa, Sacharowa i Woronowa powołano rewkom w folwarku Stare Zarzeczewo w gminie Szpetal w powiecie lipnowskim. Podobne decyzje wydali sowieccy dowódcy w innych folwarkach tego powiatu²².

Zaraz po wkroczeniu do siedziby powiatu sowieców, uaktywnili się działacze KPRP, a w folwarkach zaś – Związki Zawodowe Robotników Rolnych. Sytuacja ta znalazła swe odbicie w dokumentach z 1921 r., bowiem w rok po wydarzeniach sierpniowych 1920 r. Związek Ziemian w Warszawie wydał broszurę pt. *Rola członków Związku Zawodowego Robotników Rolnych podczas najazdu bolszewickiego*, w której wymieniono 200 nazwisk osób biorących udział w rewkomach, względnie w inny sposób współdziałających z nieprzyjacielem, albo prowadzących w tych dniach aktywną działalność komunistyczną na terenie Mazowsza Płockiego i ziemi dobrzyńskiej. Materiał ten wymienia pięć takich przypadków w Lipnowskim, sześć w Rypińskim i aż siedemnaście w Płockiem²³. W obydwu powiatach dobrzyńskich aktywiści ZZRR stawali się współorganizatorami powiatowych rewkomów. Robotnicy rolni i służba folwarczna szczególnie wrogo odnosili się do swoich chlebobodawców w momencie ogłoszenia ewakuacji. Głośne ekscesy miały miejsce w majątku Kłokock, w gminie Kłokock w powiecie lipnowskim²⁴.

Tworzenie sowieców wiązało się w pierwszym rzędzie z grabieżą i bezprawnym przejmowaniem mienia z miejscowych majątków ziemskich. Aktywność służby folwarcznej w tym względzie niejednokrotnie zaskakiwała nawet samych bolszewików: „*W Steklinie (nieдалеко wsi Niedźwiedz – dop. M. K.) u pana Linowskiego, gdy służba folwarczna zaczęła obejmować kozaków za kolana, aby się z nimi podzieliли inwentarzem dworskim, oficer splunął w gromadę i wyrzekł z niewystowioną pogardą: „Polska swołocz!”*”²⁵.

W **Rypinie** po oficjalnym powitaniu bolszewików przez miejscowych komunistów i Niemców, dowódca sowieckiego pułku polecił powstałej tu, tuż przed wejściem Rosjan, Milicji Obywatelskiej zdjąć swoje opaski, założyć czerwone oraz zorganizować tzw. rewkom, zwany też „sowieciem”. Jak informował korespondent „Kuriera Płockiego”, wejściu bolszewików bardzo radzi byli miejscowi Żydzi oraz aktywiści Polskiej Partii Socjalistycznej-Lewicy, na czele ze Stefanem Melerem²⁶. Komunistyczna aktywność S. Melera w Rypinie znana była już znacznie wcześniej. W lutym 1919 r. na wiecu

²¹ T. Świecki, F. Wybult, *Mazowsze Płockie...*, s. 371-372.

²² Ibid.

²³ *Rola członków Związku Zawodowego Robotników Rolnych...*, s. 6-7.

²⁴ J. Szczepański, *Wojna 1920 roku...*, s. 95.

²⁵ J. Gawin-Waśniewska, *Morituri te salutant...*, (23), Kurier Płocki 1921, nr 10, s. 2.

²⁶ Kurier Płocki 1920, z 29 sierpnia, s. 3.

robotników w Rypinie, gdzie zgromadziło się około 10 tys. osób, nawoływał on, „*aby zademonstrować solidarność z nowo powstałą władzą radziecką*”. Natomiast w kwietniu tego roku rypińska delegacja PPS-Lewicy, kierowana przez Melera, na zjeździe partii w Płocku domagała się utworzenia „Polskiej Socjalistycznej Republiki Rad”²⁷.

Tak więc na wyjątkowo żyzny grunt padła idea tworzenia rewkomów w powiecie rypińskim. W samym Rypinie w skład rewkomu weszli lokalni, radykalni działacze Polskiej Partii Socjalistycznej i KPRP. W terenie rewkomy utworzono w Okalewie, Długiem, Kowalkach, Wąpielsku i Ugoszczu, a ich organizatorami byli: Marian Wojciechowski i Tadeusz Bruzdewicz z Okalewa, Władysław Jarecki, Franciszek Wilczyński, Franciszek Kronkiewicz i Jan Chojnacki z Wąpielska, Rybicki z Długiego i bardzo aktywny, Sajnoga z Ugoszcza²⁸. Ten ostatni, z karabinem w ręku, pomagał bolszewikom zdobyć pałac ugoski w dniu 16 sierpnia 1920 r.²⁹. Choć spokojnie było w Gulbinach, to niejaki Stawski, zwany najpierw „delegatem”, a potem „Murawjew Stawski”, chodził od domu do domu i namawiał do zachowań przeciw właścicielowi Piwnickiemu. Na szczęście nie zyskał większego posłuchu i gdy kiedyś kucharkę dworską, Władkę zapytano, co robi, „*jeśli „delegat” namawiać ją będzie do strajku, podrapała się w piętę i odparła z miną wyrażającą nadzwyczajną energię i stanowczość: - Niech jeno ten stary tu przyjedzie, to mu garnek gorącej wody wyleję na te!*”³⁰.

Znany działacz komunistyczny w okresie PRL, Bronisław Kapłan z Bydgoszczy, utrzymujący wtedy żywe kontakty z Rypinem, jeszcze w 1965 r. pochwalał zachowania rypińskich rewkomów i ich aktywistów „*Chociaż okres istnienia rewolucyjnych komitetów folwarcznych był krótki, bo działały zaledwie kilka dni, do czasu wycofania się Armii Czerwonej, to jednak niektóre z nich zdążyły objąć całość władzy w majątkach. Na przykład w Wąpielsku zaprowadzono księgi gospodarcze, na podstawie których płacono robotnikom za pracę. Księgi te później posłużyły obszarnikowi za podstawę do żądania odszkodowania, które oczywiście otrzymał od państwa. Podobnie w majątku Kowalki, robotnicy rozdzielili między siebie mienie obszarnicze*”³¹. Rzeczywiście, np. rewolucyjny Komitet Folwarczy w Okalewie istniał aż do czasu opuszczenia powiatu przez wojska wroga³².

Najazd bolszewicki mocno zradyzalizował robotników folwarcznych, którzy w niektórych majątkach ziemskich pozostawili pod wpływami Komunistycznej Partii Robotników Polski i Związku Zawodowego Robotników

²⁷ B. Kapłan, *Z rewolucyjnych tradycji Rypina i powiatu rypińskiego*, (w:) *Szkice Rypińskie*, Rypin 1967, s. 128-131; Z. Waszkiewicz, *Z dziejów międzywojennego Rypina (1918-1939)*, (w:) *Rypin. Szkice z dziejów miasta*, pod red. M. Krajewskiego, Rypin 1994, s. 265.

²⁸ (G), *Z inwazji bolszewickiej. Z Rypina...*, s. 4; B. Kapłan, *Z rewolucyjnych tradycji Rypina...*, s. 131; F. Jakubowski, *Wojna 1920 roku...*, s. 63.

²⁹ *Rola członków Związku Zawodowego Robotników Rolnych podczas najazdu bolszewickiego*, Warszawa 1921, s. 7.

³⁰ J. Gawin-Waśniewska, *Morituri te salutant...*, (20), Kurier Płocki 1921, nr 8, s. 2.

³¹ K. Kapłan, *Z rewolucyjnych tradycji Rypina...*, s. 131

³² B. Kapłan, *Z rewolucyjnych tradycji...*, s., 131.

Rolnych. W niektórych folwarkach koła ZZRR samorzutnie przekształcały się w komitety folwarczne. Podobnie jak w Lipnowskim, również w powiecie rypińskim „*szłużba dworska, trzymając się wskazówek swego zarządu, które przywiózł z Warszawy poseł Wasilewski, korzystać zaczęła z wyjazdu swych panów i majątki sobie przywłaszczając, jak np. w Rusinowie, Mariankach, Ugoszczu, Kowalkach*”³³. O postawie tej grupy społecznej na ziemi dobrzyńskiej dowiadujemy się z listu-sprawozdania dziekana rypińskiego, ks. Stanisława Gogolewskiego, skierowanego do kurii biskupiej w Płocku, przytoczone *notabene* jako kontrargument przez wspomnianego tu PZPR-owskiego propagandzistę, B. Kapłana w 1967 r. Dziekan rypiński rzetelnie donosił do kurii płockiej: „*Służba dworska, trzymając się wskazówek swego zarządu, które przywiózł z Warszawy poseł Wasilewski, korzystać z wyjazdu właścicieli, przywłaszczyła sobie majątki. Korzystając z wyjazdu niektórych właścicieli ziemskich w Rypińskim w obawie przed represjami ze strony Rosjan, służba folwarczna przywłaszczyła sobie ich majątki. Gdy właścicielka Kowalk – Chełmicka wróciła, służba nie chciała jej uznać, aż do przybycia Wojska Polskiego. W ogóle zachowanie się służby w bardzo wielu wypadkach szło na rękę wrogowi (dop. B. Kapłana: Armii czerwonej), co tłumaczyć się może agitacją komunistyczną*”³⁴.

Taka sytuacja poza Kowalkami zaistniała m. in. w Rusinowie, Mariankach oraz w Ugoszczu. W co najmniej kilkunastu majątkach ziemskich tego rejonu powstały rewolucyjne komitety folwarczne, które organizowały bezprawne rozdzielnictwo między załogę zapasów spiżarnianych, mebli, ubrań, bielizny itp. W wielu dworach zrabowano cenne meble, galerie obrazów i innych wyrobów sztuki. Do największych zniszczeń dopuszczono się w Ugoszczu koło Rypina, w dobrze urządzonym dworze poległego w wyniku ataku bolszewickiego Antoniego Borzewskiego. Dodać w tym miejscu trzeba, że część robotników folwarcznych w Ugoszczu uczestniczyła z zdobyciu pałacu, pomagając tym samym w osiągnięciu zamierzonego celu bolszewikom³⁵. W Osieku Rypińskim właściciel, Bolesław F. Prądyński, dowiedział się, że bolszewicy zabrali mu 5 koni z uprzężą, 9 wozów, kilka siodła, „*a służba zaraz po wyjeździe państwa utworzyła sowiet, na którego czele zmusiła stanąć staruszka, pana Adama Prądyńskiego, następnie obrobiła dwór do spółki z chłopami*”³⁶. Podobnie było w Sokołowie koło Dobrzynia nad Drwęcą, gdzie u Bolesława Płoskiego „*służba do spółki z bolszewikami rabowała dwór; a potem całe noce kobiety i dziewczyny wyprawiały orgie z kozakami w okradzionych i zniszczonych doszczętnie salonach!*”³⁷

Z przykrościami musieli liczyć się ci ziemianie, którzy, mimo zorganizowanej ewakuacji przed najazdem bolszewickim, nie opuścili swych posiadłości. Przeciwno wyjazdowi byli Antoni Borzewski z Ugoszcza oraz Władysław

³³ (G), *Z inwazji bolszewickiej. Z Rypina*, Kurier Płocki 1920, nr 203, s. 4.

³⁴ Cyt. za: B. Kapłan, *Z rewolucyjnych tradycji Rypina...*, s. 131.

³⁵ M. Krajewski, *Ziemia dobrzyńska w ogniu...*, s. 2.

³⁶ J. Gawin-Waśniewska, *Morituri te salutant...*, (23), Kurier Płocki 1921, nr 10, s. 2.

³⁷ *Ibid.*

Barthel z Nadroża, Antoni Gniazdowski z Radzik Małych, Jan Płoski z Wielgiego i Bogdan Zembrzusi z Brzuzego. Przy akceptacji ludzi z rewkomu, w okrutny sposób bolszewicy znęcali się nad W. Barthlem w Nadrożu, który gospodarzył tam w zastępstwie swego brata, Artura (1889-1949), pozostającego w wojsku polskim³⁸.

W czasie nieobecności właścicieli, służba folwarczna zajęła majątek ziemski w Kowalkach koło Rypina. Jej determinacja była tak silna, że już po ustąpieniu wojsk bolszewickich i powrocie właścicielki Chełmickiej, służba dworu nie chciała jej wpuścić i uznać za swoją chlebobawczynię. Sprawę musiał dopiero rozstrzygnąć dowódca wojskowy, specjalnie wezwany do tej wsi w dniach 21-22 sierpnia 1920 r.³⁹.

Jeszcze gorzej zachowali się niektórzy ze służby folwarcznej w pobliskim Długiem, w majątku Artura i Wandy Borzewskich. Nie zważano na to, że ich chlebobawca poszedł bronić niepodległości, walcząc w oddziałach Wojska Polskiego, a jego żona wraz nieletnimi dziećmi (Zdzisławem i Anną) musiała uciekać w obawie przed wrogiem. *„Do Długiego przyszło trzech bolszewików, robił im w pałacu honory Polak, jagielnik Wąsik, który uciekł potem razem z nimi.*

Bolszewicy zawołali lokaja Józefa, kazali sobie zapalić elektryczność, a jeden z nich spojrzawszy w amfiladę oświetlonych salonów, z zachwytem wykrzyknął:

- „Wot, pamieszczyki żywot kak duchy bożyje!...”

Następnie zrewidowali piwnice i spiżarnie, zabrali wszystkie trunki i konfitury, kazali potem przynieść kubek z wodą, wszystkie konfitury, soki i kompoty wleli do kubła, zamieszało i pili, rozkazawszy służącemu, aby się raczył razem z nimi.

Mieli z sobą pęk wytrychów i nie było tak skomplikowanego zamka, którego by z największą łatwością nie otworzyli.

Na pierwszym miejscu usiadł Wąsik, ubrany w garnitur Artura Borzewskiego i wołał w upojeniu:

- „Ja jestem teraz pan Borzewski!”

Niestety złudzenie nie trwało dłużej nad kilka godzin, bo niepocziwa armia polska rozwiła je w bardzo dotkliwy sposób.

Pili dużo, żądając, aby z każdej świeżej butelki pierwszy kieliszek wypróżnił Józef, a potem rozczulenie powiedzieli mu:

- „My to jeszcze nic, ale jak tu przyjdzie piechota i kitajcy, to bądź ostrożny, bo za jedno słowo, co im się nie podoba, zabijają!”

Kazali też sobie nastawić gramofon, a jeden, prawdopodobnie jakaś „dusza artystyczna”, kładł ciągle głowę w trąbę od gramofonu i delektował się nie słyszanyymi widocznie nigdy, dźwiękami.

³⁸ M. Krajewski, *Spoleczeństwo ziemi dobrzyńskiej...*, s. 156; tegoż, *Dobrzyński słownik biograficzny...*, s. 66.

³⁹ T. Świecki, F. Wybult, *Mazowsze Płockie...*, s. 309-370; M. Krajewski, *Ziemia Dobrzyńska w ogniu...*, s. 2.

Przed ich nadejściem chłopci rzucili się do rabunku, meble tylko ocalały dzięki gorliwości lokaja Józefa, w czym dopomagali mu kucharz i ogrodnicy, ale ubranie, bielizna i różne wartościowe drobiazgi pokradli, między innymi przesłiczne wyroby szyldkretowe z Japonii, których w pośpiechu i zamęcie zabrać zapomniano.

Zona fornala, przebrana w suknię Wandzi Borzewskiej, paradowała z dumą przez wieś wołając:

- Ja jestem teraz „jaśnie pani”⁴⁰.

Wydaje się, że powiat rypiński wyjątkowo niechlubnie zapisał się w szeniu propagandy komunistycznej i wystąpień probolszewickich. Doskonale zilustrowała to baczna obserwatorka życia społeczno-politycznego w tym powiecie, wspomniana już Janina Gawin-Waśniewska:

„O chłopie polski, jeśli kiedykolwiek oświata zdejmie bielmo z twoich oczu, co powiesz tym, którzy cię do tego stanu upodlenia przywiedli?

- W Wąpielsku, po wyjeździe właściciela służba założyła „sowiet”, a wydając na wsie okoliczne zboże z dworskich stodół, podpisywała się na kwitach: „Kumitet wikunawczy”

- A przecież pan Jerzy Siemiątkowski nie tylko, że był dla nich nadzwyczaj hojnym chlebodawcą, ale obiecywał nawet obdarować ich suto ziemią – za uczciwe dopilnowanie dworskiego dobytku.

Ale natura przemogła, „polski kmiołek” woli ukraść sam niż dostać.

Autor rosyjski Mareżkowski zapowiadał przed wojną europejską „nadejście chama”. Otóż „cham” właśnie nadszedł, brutalną pieśnią uderzył w cały ustrój społeczny, zburzył go, zbezczescił i wykołoił istnieć miliony. Wiarę, miłość ziemi rodzinnej, uczciwość – zastąpiła miłość rubla!

„Cham” rozpętał wszystkie najniższe instynkta, zezwierzęcenie zasiadło na stołku cywilizacji i krzyknęło wielkim głosem: „Ja jestem teraz panem świata!”

I wierzyli mu ludzie małego ducha – i ci o zajęczych sercach, cały legion zwyrodniałych histeryczek i dyletantów „na wszystkich polach”, których szkoła i kultura rosyjska wytworzyła⁴¹.

Ze służby folwarcznej wywodzili się tzw. informatorzy. Korzystając z ich „usług”, bolszewicy „rozliczali” właścicieli ziemskich za rzekome krzywdy, wyrządzone robotnikom i służbie folwarcznej. Tak było w Wieczfni Kościelnej na Mazowszu Płockim, gdzie został aresztowany, a następnie w dniu 21 sierpnia 1920 r. zamordowany właściciel majątku Srebrna, syn właściciela Skępego, Konstanty Zieliński (1862-1920)⁴². Jeszcze w numerze 200 „Kuriera Płockiego” rodzina zamordowanego rozpaczliwie pytała:

„Jeżeli ktoś z mieszkańców Płocka i okolicy wie cokolwiek o wziętym przez bolszewików do niewoli Konstantym Zielińskim, właścicielu majątku ze

⁴⁰ J. Gawin-Waśniewska, *Morituri te salutant...*, (37), Kurier Płocki 1921, nr 36, s. 3.

⁴¹ *Ibid.*, (24), Kurier Płocki 1921, nr 11, s. 2.

⁴² Kurier Płocki 1920, nr 214, s. 3; Słowo Kujawskie 1920, nr 199, s. 2; *Obrona Państwa w 1920 roku...*, s. 278; J. Szczepański, *Spółczesność Polski...*, s. 350; M. Krajewski, *Do-brzyński słownik biograficzny...*, s. 733.

Srebrnej, proszony jest o łaskawe zawiadomienie żony. Hotel Warszawski nr 4”⁴³. Sześć dni później okazało się, że bolszewicy zamordowali Zielińskiego, o czym dowiadujemy się z nekrologu, który zamieścił ten sam „Kurier Płocki”⁴⁴.

Konstanty Zieliński
właściciel majątku Srebrna
został zamordowany przez bolszewików
we Wieczfnej za Mławą
21 sierpnia 1920 r.



Tablica nagrobna Konstantego Zielińskiego (1862-1920) w kaplicy grobowej – Kaplicy św. Barbary w Skępem

wojska”. Pomocnikami Kujawskiego i wespół z nim denuncjantami byli parobcy: Gawrych, Dąbrowski i Grudowski”⁴⁶.

W rodzinnym majątku ofiary z Wieczfni, w Skępem, w powiecie lipnowskim służba folwarczna jeszcze przed wejściem bolszewików rozkradała dobytek dworski, meble; zabijała trzodę chlewną i drób. Przez cały czas

K. Zieliński pochowany został w podziemiach niewielkiej kaplicy grobowej – Kaplicy św. Barbary, znajdującej się na dziedzińcu kościoła klasztorowego Ojców Bernardynów w Skępem⁴⁵.

Wydatny udział w tym morderstwie miał aktywista Związku Zawodowego Robotników Rolnych RP, Kujawski. Informował o tym wspomniany biuletyn z 1921 r.:

„Delegat ze Srebrnej, Kujawski pomimo obecności właściciela i rządcy, którzy pozostali, licząc na dobre stosunki ze służbą, utworzył komitet, który objął majątek w posiadanie i tak przedstawił sprawę przed bolszewikami, że ci ostatni aresztowali i w okrutny sposób zamordowali właściciela, p. Konstantego Zielińskiego, rządcę Glonka, gorzelanego, Bocheńskiego i karbowego, Majewskiego, wzywając ich do stawiania się przed bolszewikami. Kujawski mówił, że mają się stawić do „naszego

⁴³ Kurier Płocki 1920, nr 200, s. 1.

⁴⁴ Kurier Płocki 1920, nr 206, s. 4.

⁴⁵ P. Śliwiński, *Sanktuarium Matki Boskiej Skępskiej...*, s. 164. K. Zieliński był synem Gustawa Zielińskiego (1809-1881)

⁴⁶ *Rola członków Związku Zawodowego Robotników Rolnych...*, s. 24-25.

pobytu bolszewików na tym terenie służba nie wykonywała żadnych prac, beczynnie konsumując zagrabione wcześniej produkty. W majątku Kukowo, należącym do dóbr skępskich, „służba zniewoliła swym zachowaniem p. Zielińskiego (Władysława, brata Konstantego ze Srebrnej – dop. M. K.) do ucieczki i ukrycia się w lesie, po czym, chcąc go wydać bolszewikom, szukała wraz z nimi po lesie, nawet tropiła psami, i tylko dzięki panice, jaka powstała wśród bolszewików w Lipnie, poszukiwania te nie dały wyniku”⁴⁷.

Co ciekawe, nastroje komunistyczne w Skępem udzieliły się nawet służbie kościelnej, która dopuszczała się także rabunków i deprawacji. Informował o tym z żalem w 1920 r. „Kurier Płocki”, pisząc:

„Tym smutniejsze, że udział w tych rabunku brała podobno i ludność miejscowa. Służące plebańskie, ratujące majątek, służba inna chciała pobić. Służba kościelna, podjudzana z zewnątrz, wypowiadała postuszeństwo proboszczowi”⁴⁸.

Tragicznego losu uniknął natomiast właściciel Witkowa koło Lipna, Byszewski. Obdarzony talentem artysty, przez cały czas pobytu bolszewików zmuszany był do rysowania „przeróżnych bolszewickich łotrów”. Na koniec jednak został przez nich doszczętnie obrabowany⁴⁹.

Aktywność folwarcznych rewkomów szczególnie uwidoczniła się w folwarku Stare Zarzeczewo w gminie Szpetal w powiecie lipnowskim. Na specjalnie zwołanym zebraniu przeprowadzono wybory do „miejscowego komitetu sowieckiego”. Z „Protokołu bolszewickiego”, sporządzonego w duchu nomenklatury sowieckiej, a który, dla ilustracji sytuacji w czasie najazdu bolszewickiego, zamieścił w dniu 29 sierpnia 1920 r. „Kurier Płocki”, dowiadujemy się, że zebraniu przewodniczył „pomocnik wojskowego komisarza 470. Pułku towarzysz Sawinkow. Wybory komitetu – z inicjatywy t. Sawinkowa wyznaczono kandydatów t. t. Stanisława Graczykowskiego, Jana Kowalskiego, Stefana Paczkowskiego. Postanowiono – wybrany przez nas do Komitetu t. Graczykowski St. i dwaj członkowie t. t. Kowalski J. i Pieńkowski Stef. Przewodniczący zebrania Sawinkow, sekretarz Woronow. Prawdziwość protokołu potwierdzam z przypieczętowaniem pieczęcią pułkową i własnoręcznym podpisem, komisarz wojskowy 470 pułku – Sacharow”⁵⁰.

W pierwszych dniach sierpnia 1920 r. ma ziemi dobrzyńskiej rozposzechniono odezwę TKRP „Do włościan polskich” oraz broszury płockiego Komitetu Okręgowego Komunistycznej Partii Robotniczej Polski, które wprost zachęcały do rozprawienia się z burżuazją i ziemiaństwem. Propaganda ta spowodowała wyraźną radykalizację nastrojów wśród ludności wiejskiej tego terenu. Wśród ziemian pojawiła się potężna rozterka:

⁴⁷ Cyt. za: Mazowsze Północne w XIX – XX wieku. Materiały źródłowe 1795-1956, zebrał i opr. J. Szczepański, Warszawa-Pułtusk 1997, s. 273. M. Krajewski, Dobrzyński słownik biograficzny..., s. 733, 740.

⁴⁸ Z pobytu bolszewików w Skępem..., Kurier Płocki 1920, nr 208, s. 3.

⁴⁹ Kurier Płocki 1920, nr 242.

⁵⁰ (G), Z inwazji bolszewickiej. Z Rypina, Kurier Płocki 1920, nr 203, s. 4.

„Zdania były podzielone. Jedni uważali, że należy tkwić na miejscu, nie opuszczać swych majątków, drudzy, bardziej lękliwi, woleli się ewakuować w Poznańskie. Ewakuacja urzędów na zachód następowała w ostatniej chwili. Inteligencja, urzędnicy na ogół wyjechali przy zbliżaniu się bolszewików”⁵¹. W tej sytuacji prezes rypińskiego oddziału Związku Ziemiań⁵², Antoni Borzewski z Ugoszcza zwołał zebranie tej organizacji. Mimo, iż ustalono, że należy pozostać w miejscu zamieszkania, to jednak w momencie wkroczenia wojsk sowieckich wielu ziemian w pośpiechu opuszczało dwory, zabierając z sobą tylko cenniejsze przedmioty, kosztowności i pieniądze.

Nawałnica bolszewicka zbliżała się do granic ziemi dobrzyńskiej. „Piękny Ugoszcz wzbudzał większą zachłanność, niż wsie w mniejszej kulturze utrzymane, dlatego też namawialiśmy Toniego (Antoniego Borzewskiego – dop. M. K.), aby wyjechał i nie narażał się, bo płynęło już dala wycie szakali: - Niech jeno przyjdą nasi!... bolszewiki!...

A on odpowiadał:

- Ugoszcz ukochałem nad wszystko i w czasie najniebezpieczniejszych momentów nie rozstanę się z nim”⁵³.

Prezes Związku Ziemiań, A. Borzewski, jako gorący patriota i aktywny społecznie ziemianin, pozostał na miejscu. Wraz z nim ziemi dobrzyńskiej nie opuścili: Władysław Barthel z Nadroża (gospodarujący tam w zastępstwie za swego brata), Gniazdowscy w Radzikach Małych, Płoscy w Wielgim oraz Zembrzyscy w Brzuzem, gdzie *notabene* panował tyfus, dręczący głównie dzieci gospodarzy⁵⁴. Inni, albo byli w wojsku, albo ich rodziny wyekspe-diowano „za Wisłę”. Żona Antoniego Borzewskiego, Helena skierowała się do Sierakowa, „zabrawszy biżuterię i srebra”; bratową Wandę z Długiego, wraz z dziećmi Zdzisławem i Anną, właściciel Ugoszcza wysłał w bezpieczne miejsce, prosząc o opiekę nad nimi Stanisława Kierznowskiego ze Szpietowa w ziemi łomżyńskiej, który w tych dniach zabawił w Długim. Janina i Jan Kretkowscy z Sadłowa, Wanda i Ignacy Piwnicy z Sosnowa oraz Halina Gniazdowska z córką Mirosławą ze Świedziebni już wcześniej skierowali się, przez Dobrzyń nad Drwęcą, Golub, Kowalewo, Toruń, na Kujawy zachodnie. Okazało się, że razem w uchodzącymi ziemianami, w tym samym kierunku udał się starosta rypiński, Marcin Heyman.

Do nich, w ostatniej chwili, na kilka godzin przed wkroczeniem bolszewików, dołączyli Piwnicy z Gulbin. Dom pozostawili pod opieką kowala Skowrońskiego, obojścia zaś miał doglądać pisarz dworski, Gruszka⁵⁵. Wyjazdem tym towarzyszyły smutne i przerażające uczucia. Wyjeżdżająca z gulbińskiego dworu J. Gawin-Waśniewska, zapisała: „Poszłam jeszcze do mojego pokoju, tam uklękawszy przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, nad łóżkiem zawieszanej, polecałam Jej opiece naszą dolę i Polskę. Tak samo moja matka

⁵¹ B. Chełmicki, *Powiat rypiński w pamiętnikach...*, s. 26, tegoż, *Powiat rypiński...*, s. 163.

⁵² APW, SPW, sygn. 471, k. 10, Statut Związku Ziemiań w Warszawie.

⁵³ J. Gawin-Waśniewska, *Morituri te salutant...*, Kurier Płocki 1920, nr 295, s. 2.

⁵⁴ T. Świecki, F. Wybult, *Mazowsze Płockie...*, s. 370.

⁵⁵ J. Gawin-Waśniewska, *Morituri te salutant...*, (8-11), Kurier Płocki 1920, nr 297.

w czasie powstania szukała u Niej opieki i znajdowała ją zawsze. A prosiła w chwilach bardzo gorących, kiedy np. w gościnnych pokojach na górze ukrywali się powstańcy, a na dole kozacy, otoczywszy dom, robili taką rewizję, że wyjmowali klawiaturę z fortepianu, pruli poduszki i lancami kaleczyli ściany i sufity, szukając kompromitujących dowodów. Ręka Boża wstrzymywała w porę najeźdźców i opuszczali Wolę, nie znalazłszy nic takiego, co by na Sybir lub więzienie rodziców moich mogło narazić. Toteż matka moja mawiała zawsze, że póki śpiewają u nas „Pod Twoją obronę” i „Kto się w opiekę”... póty istnienia naszej Ojczyzny, a że te modlitwy przestać istnieć nie mogą, więc i Polska nie zaginie mimo najsilniejszych wysiłków zewnętrznych, a jak dziś i wewnętrznych wrogów. Pomodliwszy się, odetchnęłam lżej i czułam się znacznie spokojniejszą. Zeszłam na dół, tam w salonie Hela zdejmowała ze ściany portret swego dziada. Gdy była mata wchodziła co dzień na stolik, całowała namalowaną rękę i mówiła serdecznie: - Dzień dobry, dziaduniu!”⁵⁶.



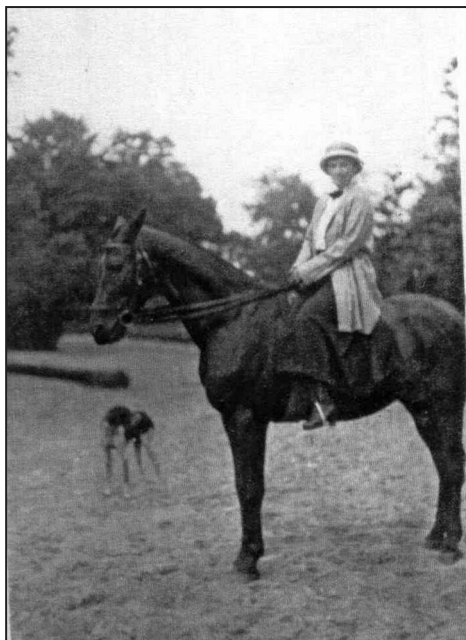
Maria z Wierzbickich Piwnicka z Gulbin, koniec XIX stulecia, świadek najazdu bolszewickiego na Ugoszcz



Helena Piwnicka z Gulbin, zamężna – Brzezicka, zdj. z 1925 r., matka Elżbiety Brzezickiej-Rajewicz, świadek wydarzeń z 1920 r.

Poprzedniego dnia z Kikoła w stronę Kujaw zachodnich z dziećmi wyjechała Franciszka Nałęczowa, której mąż z synem bił się już w bolszewikami. Po drodze uciekinierzy z Gulbin spotykali inne rodziny ziemiańskie z Rypińskiego: Siemiątkowskiego z Dziewanowa oraz Jadwigę Piwnicką, żonę walczącego w Wojsku Polskim Włodzimierza Piwnickiego z sąsiednich

⁵⁶ Ibid.



Helena Piwnicka z Gulbin na koniu,
zdj. z ok.1930 r.

Cetek, powożąc sama „czwórka fornałskich koni, po raz pierwszy w życiu”⁵⁷. Zanim dotarli do Inowrocławia, miejscem postoju okazał się Podgórz pod Toruniem, leżący już lewej stronie Wisły. Tam rodzina Piwnickich z Gulbin i Borzewskiej z Długiego spotkała także Prądyńskiego z Osieka. Na trasie do stolicy czarnych Kujaw nie obyło się bez przygód: wozy „sosnowskie” zaczęły się psuć, więc trzeba było część dobytku przeładować na powozy „gulbińskie” i „starorypińskie”. Po drodze konieczny był czas na spoczynek w lesie i niecodzienną refleksję: „*Patrzę na zielone sklepienie, tworzące rodzaj łuku nad moją głową i wsłuchuję w rozmodlony szum drzew, w którym dusza taje niby krynica z lodowych rozpowita więzów, pod wiosennym podmuchem... O Ty, moja nieszczęśliwa Ojczyzno, kocham cię w szmerze sta-*

rych borów, w błękitach nieba i w nokturnach Szopena, które mi w duszy grają...”⁵⁸. Tak jak ongiś, kiedy słycać było muzykę Chopina w gulbińskim dworze, usilnie podtrzymywaną przez kolejnych właścicieli tego majątku, aż do Bolesława Brzezickiego (ojca Elżbiety Brzezickiej-Rajewicz), którzy umiejętność gry na fortepianie uważali za podstawę wychowania patriotycznego i kulturalnego⁵⁹.

W tym miejscu należy dodać, że niejednoznaczna postawa, co do pozostania na miejscu, miejscowych ziemian wynikała z różnego zachowania się służby dworskiej i robotników folwarcznych. „*W szeregu wypadkach robotnicy folwarczni usiłovali zatrzymać właścicieli, pozorując to prośbami o opiekę, ale zapewne myśląc o podziale między siebie różnych rzeczy, łącznie z inwentarzem, bądź też uważając, że właściciel na miejscu będzie musiał ulec ich naciskom. Zresztą i w przyszłości nie można było się rozeznąć w tym, jakie pobudki prawdziwe kierowały służbą, gdy zatrzymywała właścicieli. Na ogół też niechętnie jechali furmankami wraz z dziećmi tak, że w szeregu wypadków jako woźniców użyto zadomowionych przedstawicieli służby dworskiej,*

⁵⁷ Ibid., (16), Kurier Płocki 1921, nr 1, s. 2.

⁵⁸ Ibid., (22), Kurier płocki 1921, nr 7, s. 2; nr 9, s. 2.

⁵⁹ Rel. Elżbiety Rajewicz-Brzezickiej z 14.07.2010 r. Zob. także M. Krajewski, *Dobrzyńskie listy Fryderyka F. Chopina. Fryderyk F. Chopin na Mazowszu Płockim, ziemi dobrzyńskiej i Pomorza (1824-1827)*, Rypin 2010, s. 28 i n.

jak lokai, ogrodników itp.”⁶⁰. Podobnie było w Gulbinach, gdzie „do Maryni (Marii Piwnickiej – dop. M. K.) przyszła służba folwarczna z propozycją:

- *Niech jaśnie pani zostanie z nami, nie odjeżdża, my w razie niebezpieczeństwa przeberzemy jaśnie panią w nasze suknie i ukryjemy w chatupach, a między nami nic się jaśnie pani nie stanie*”⁶¹. Czy tak być mogło? – nie wiemy! Być może, bowiem – jak zanotowała J. Gawin-Waśniewska – „*życzliwi ze służby gulbińskiej ostrzegali nas: „Żeby jaśnie pan z Ugoszcza wyjechał, bo tam są ludzie bardzo źli i tylko czekają na przyjście bolszewików*”⁶². Nastroje wśród służby folwarcznej były podzielone, z jednej strony deklaracje współpracy i ewentualnej pomocy, z drugiej zaś – wpływ komunistycznej propagandy, co słyhać było w głosie nieletniej pomocy kuchennej w gulbińskim dworze: „*(...) piętnastoletnia Władka, dzika jak leśna płonka lub ptaki unoszące się nad polami. Gdy do niej mówiono, Władka stawała najczęściej na prawej nodze, lewą zginęła w kolanie i drapała się w piętę. Teraz stała na ganku bardzo blada i oczyma pełnymi łez, przyglądała się mającym wkrótce wyruszyć taborom. – Gdy poprzedniego dnia rozmawiała ze mną o najeżdżcach, powiedziała „nasi”, a widząc moje zdziwione spojrzenie, z pośpiechem podrapała się w piętę i dodała: „- O jej, co ja też gadam! Chciałam powiedzieć: bolszewiki”. Dziecko mówiło gwarą polskiego ludu, który serdecznym mianem „nasi”, określał „rusków-dobrodziejów*”⁶³.



Marian i Maria Piwniccy
z Gulbin, 1928 r,

Z tego też powodu smutno, a może nawet tragicznie przedstawiła się sytuacja społeczna w powiecie rypińskim. Wszystko, co najgorsze, miało dopiero się zdarzyć. „*Cisza straszna, złowroga zaległa polne obszary, jak gdyby życie zmarło, zdawało się, że nawet ptaki i zwierzęta skryły się gdzieś przed nadchodzącym wrogiem, a tylko mimo jasnego pogodnego zachodu, nie zaćmionego najlżejszą chmurką, ciągnęło z melancholijnym krakaniem stado wron i kruków w stronę Ugoszcza. Patrzałam długo za nimi i stawały mi w pamięci rozmaite opisy bitew, przed którymi kruki, węsząc trupy, krążyły w powietrzu.*

Rozmawialiśmy bardzo mało, pomimo, że ogarniało wszystkich gorączkowe podniecenie, każdy wyteżał wzrok w przestrzeń i słuchał, łowiąc najlżejszy

⁶⁰ B. Chełmicki, *Powiat rypiński...*, s. 163.

⁶¹ J. Gawin-Waśniewska, *Morituri te salutant...*, (3), Kurier Płocki 1920, nr 292, s. 4.

⁶² Ibid., (5), Kurier Płocki 1920, nr 294, s. 2.

⁶³ Ibid., (7), Kurier Płocki 1920, nr 296, s. 2.

szmer i najmniejszy odcień, na dalekim widnokregu. Wreszcie, Wiktor (Piwnicki ze Starorypina – dop. M. K.) zaczął opowiadać o różnych wielkich czynach naszych generałów, a głos jego, wydawał się jakimś obcym, zabłąkanym dźwiękiem w tej osamotnionej pustce, w jaką przemieniły się nagle gulbińskie pola”⁶⁴.

Stało się. Prawie wszystkie dwory ziemiańskie zostały obrabowane z inwentarzy, zapasów żywności, ubrań, bielizny i kosztowności. Część zrabowanych przedmiotów bolszewicy rozdali służbie folwarcznej, szczególnie tam, gdzie wcześniej powstały rewkomy lub działy komórki KPRP, czy też ZZRR. Sytuację tę doskonale ilustruje wspomnienie Bogdana Chełmickiego, urodzonego w 1885 r., syna właścicieli Kowalk pod Rypinem, Bronisława Rocha Chełmickiego (1849-1909) i jego żony, Ksawery z Kozłowskich (1867-1939), wówczas już wdowy od 11 lat⁶⁵:

„Pod wpływem paniki, na skutek wieści o posuwaniu się rabującej czerwonej armii, Matka moja również na razie wyjechała powozem wraz z przebywającą u nas swą siostrzenicą i dwiema przygarniętymi z Warszawy biednymi dziewczynkami pod opieką wiernego furmana. Matka nie dotarła jednak daleko – dojechała tylko 25 km do granicy Pomorza, do Golubia i tam natrafiła na wrogą postawę ludności miejscowego miasteczka. Pomorzanie bali się najazdu ludności z Kongresówki, która ich ogłodzi i narazi na straty.

Wówczas Matka zdecydowała się wrócić, zostawiwszy swe pasażerki, które już same wyruszyły w dalszą drogę. Przytłaczała to ciężkim przeżyciem. W nocy, gdy spała, w dużym dworze wraz ze swą siostrą i dwiema służącymi, nagle wpadł pierwszy patrol bolszewickiej kawalerii (z brygady Gaj-Chana). Wtargnęło ich trzech do sypialni i tupem ich stały się wszystkie Matki kosztowności, które spoczywały na stoliczku w małym podróżnym neseserze, aby je mieć pod ręką w razie ucieczki. Kilka pierścionków ściągnęli Matce z palców, inna rzecz, że biżuteria ta tak ich zadowoliła, że dzięki temu nic złego ani Matce, ani nikomu z domowników nie zrobili i czym prędzej ze złotym tupem uciekli. Matka wówczas, czym prędzej w chustce na głowie poszła 2 km do zaprzyjaźnionego gospodarza na kolonię (Gołębiowskiego)”⁶⁶.

Ta grabież, dokonana pod osłoną nocy, bynajmniej nie zakończyła dalszych kradzieży w majątku kowalkowskim. Ksawera Chełmicka po przeżyciu tragicznej nocy, rankiem następnego dnia skierowała się pieszo do Rypina, gdzie znalazła schronienie na plebanii u dziekana i proboszcza rypińskiego, ks. kan. Stanisława Gogolewskiego. Jak notował dalej B. Chełmicki, pod nieobecność właścicielki „robotnicy zachowali się umiarkowanie. (...) Obrzadzali inwentarz i bronili go przed rabunkiem jak mogli”⁶⁷. Bolszewicy jednak skutecznie nadrobili obojętność, czy może nawet pewną troskę o cudze mienie. Zabrali z dworu wszystkie konie, wozy oraz parę sztuk bydła. Z zapasów

⁶⁴ Ibid., (4), Kurier Płocki 1920, nr 293, s. 2.

⁶⁵ M. Krajewski, *Dobrzyński słownik biograficzny...*, s. 114-115.

⁶⁶ B. Chełmicki, *Powiat rypiński w pamiętnikach...*, s. 163-164.

⁶⁷ Ibid., s. 164.

ogoolocili dworską spiżarnię. Część mebli i urządzeń, za przyzwoleniem bolszewików, znalazła się w wiejskich czworakach. „Gdy Chetmicka po dwóch dniach wróciła do domu, nie chcieli jej pracownicy uznać za właścicielkę; dopiero widok wojska polskiego oprzytomnił ich”⁶⁸. Wskutek zaboru inwentarza pociągowego, po ustąpieniu nawałnicy, nie można było dokończyć zniw, dlatego część zbiorów zgniła na polu.

Bolszewicy, chętni do grabieży, głównie koni oraz wyrobów jubilerskich, nie gardzili też ubraniami. Przede wszystkim dlatego, iż mieli na sobie ubrania, bardziej przypominające łachmany, niż wojskowe mundury. Dlatego, gdy dopadli do dworu w Kowalkach, postanowili koniecznie zmienić swój ubiór. „Bolszewicy z pierwszego patrolu ubrali się paradnie: jeden ściągnął ze służącego Jana lokajską liberię – szarą, z czerwonymi wypustkami i herbowymi guzikami, drugi ubrał się w liberyjny, granatowy płaszcz i z takimi guzikami, zabrawszy go furmanowi, trzeci włożył moją wełnianą bonżurkę – granatową z czerwonymi naramiennikami”⁶⁹. Fakt ten potwierdzał w kilkanaście dni po najeździe „Kurier Płocki”, „dwory folwarczne prawie wszystkie obrabowali częściowo z koni, z zapasów sanitarnych, z ubrań, bielizny, część rozdano służbie dworskiej. (...) W Sosnowie, Nadrożu, Ugoszczu nawet meble poniszczono”⁷⁰.

W Starorypinie bolszewicy zabrali 8 koni i zniszczyli meble oraz wszystkie cenne antyki. Z sosnowskiego dworu z kolei „zabrali karete, w której zamknęli barana. Baran dojechał do Kamionki, znajdującej się o milę od Sosnowa, dalszych jego losów nie znam, ale karete w Kamionce zostawiono, bo bolszewicy, usłyszawszy strzały, uciekli”⁷¹.

Podobnie jak w Starorypinie, gdzie niszczone „dobytek burżujów”, bolszewicy postępowali w sąsiednich dworach ziemian dobrzyńskich. U Siemiątkowskiego w Dziewanowie znaleźli pudełko z kołnierzykami i mankietaми właściciela, „a ten widok dopełnienie europejskiego stroju – doprowadził ich do takiej pasji, że wyrzucili wszystko na ziemię i depcząc z furią nogami, krzyczeli: - „Ach, sukin syn burżuj!” I ta sama scena powtórzyła się zupełnie jednakowo w Starorypinie, tylko tam wyrażenie „sukin syn” zmienili na równie pieszczotliwe „padlaci!”⁷².

W Sadłowie bolszewicy, korzystając z dwóch „towarzyszy-wywłaszczycieli”, „zaczęli swą działalność od rabowania piwnicy. Chłopi powracający z jarmarku zostali zaproszeni do tej uczyty i pili razem z nimi w godzinach popołudniowych, pomiędzy trzecią a czwartą. Następnie bolszewicy, dobrze podchmieleni, odjechali, ale o godzinie dziesiątej wieczór powrócili po niedopitą wódkę. Wtedy udali się na plebanię i zabrali konia pomimo energicznego protestu ks. proboszcza tłumaczącego im, że to kłacz nie do wierzchu. Ale wszystkie perswazje spetzły na niczym. Ze zrabowanym koniem odjechali.

⁶⁸ (G), *Z inwazji bolszewickiej. Z Rypina*, Kurier Płocki 1920, nr 203, s. 4.

⁶⁹ Ibid., s. 164.

⁷⁰ (G), *Z inwazji bolszewickiej. Z Rypina*, Kurier Płocki 1920, nr 203, s. 4.

⁷¹ J. Gawin-Waśniewska, *Morituri te salutant...*, (37), Kurier Płocki 1921, nr 36, s. 4

⁷² Ibid.

W kwadrans po tym usłyszano w Sadłowie straszny tętent, jak gdyby galopował do ataku cały nieprzyjacielski szwadron. Przerażeni ludzie zaczęli wyglądać ostrożnie i patrzeć ku drodze, co się dzieje, czy to nowy najazd?

*Alęz jakie było ich zdziwienie, gdy zamiast wroga ujrzeli wychowanękę z plebanii, klacz ks. proboszcza, umykającą z niewoli bolszewickiej – do rodzinnej wsi*⁷³.

Na szczęście pijani bolszewicy nie zdołał „odwiedzić” sąsiednich Zasadek, gdzie gospodarzył Feliks Salwowski z żoną i córkami Marylką i Helą. W Gulbinach, we dworze Mariana Piwnickiego, szczęśliwie obyło się bez większych strat, choć i tu kozacy nie dali za wygraną pilnującemu dobytku Skowrońskiemu, który złożył taką relację właścicielowi, gdy ten z rodziną powrócił z ucieczki z Inowrocławia, gdzie ostatecznie zatrzymał się na kilka dni: *„Było tylko trzech, pozabierali różne drobiazgi i buty jaśnie pana, chcieli wziąć i czapkę, ale co który przymierzył to kłął, że za duża i wreszcie zostawili. Wzięli też maszynkę do golenia i różne przybory, które dziedzic ze Starorypina zabrać zapomniał, mieli też ze sobą wytrychy; otwierali wszystkie szuflady, skrytki, zachowanka, powyrzucali wszystkie papiery i listy, jakie były; szukali pieniędzy i złotych rzeczy*”⁷⁴.



Dwór w Gulbinach

W 17 sierpnia już o godz. 6 rano bolszewicy stanęli w dworze Rościszewskich w Radominie, skąd zabrali odzież właściciela majątku oraz inne wartościowe przedmioty, które wyceniono potem na 24 tysiące marek polskich. Z Radomina, według informacji napadniętego właściciela, mieli udać się w stronę Płonno. Widać stąd, że bolszewicy, po wkroczeniu na teren ziemi dobrzyńskiej, podzieleni

na niewielkie oddziały, często 3-5 osobowe patrole mieli za zadanie odwiedzić wszystkie dwory ziemiańskie⁷⁵.

Na terenie powiatu rypińskiego obyło się bez większych starć zbrojnych, z wyjątkiem głośnej później potyczki oddziału bolszewickiego z właścicielem majątku Ugoszcz niedaleko Rypina. Kiedy zbliżała się inwazja sowiecka do powiatu rypińskiego, część właścicieli ziemskich, znając nastawienie robotników folwarcznych, pozostających pod wpływem propagandy komunistycznej, w obawie o własne i swoich rodzin bezpieczeństwo opuściła swoje posiadłości. Niektórzy jednak pozostali na miejscu. Tak uczynił m. in.

⁷³ Ibid.

⁷⁴ Ibid., (36), Kurier Płocki 1921, nr 35, s. 4; (37), Kurier Płocki 1921, nr 36, s. 4.

⁷⁵ Ibid., (38), Kurier Płocki 1921, nr 37, s. 4.

Antoni Borzewski, właściciel Ugoszcza⁷⁶. Wspomniany już komunistyczny aparatczyk, B. Kapłań w publikacji rocznicowej z 1967 r. napisał: *„Zdarzało się, że tam, gdzie obszarnicy nie chcieli podporządkować się służbie folwarcznej, ta zwracała się o pomoc do wojsk radzieckich. Dochodziło niekiedy do zbrojnych starć. Taki wypadek miał miejsce w majątku Ugoszcz, gdzie obszarnik Borzewski z bronią w ręku wystąpił w obronie swojej posiadłości”⁷⁷.*



Pałac w Ugoszczu z 1863 r.,
pamiętający tragiczne wydarzenia
z 16 sierpnia 1920 r.

W przeddzień najazdu Borzewski spotkał się z dowódcą niewielkiego oddziału Wojska Polskiego, stacjonującego w pobliskim Ostrowitem i otrzymał od niego zapewnienie ewentualnej pomocy. Niestety, zgodnie z otrzymanym rozkazem, oddział WP został przetrzucony w kierunku wschodnim, o czym Borzewski nie został powiadomiony. Także w przeddzień najazdu na Ugoszcz odwiedziła go rodzina i znajomi z Gulbin i Starorypina, w tym Wiktor Piwnicki ze Starorypina, Maria Piwnicka – żona Mariana Piwnickiego z Gulbin z córką



Antoni Borzewski herbu Lubicz
(1868-1920)

⁷⁶ M. Krajewski, *Ziemi dobrzyńskiej droga do niepodległości*, Gazeta Pomorska 1989, nr 264, s. 5.

⁷⁷ B. Kapłań, *Z rewolucyjnych tradycji...*, s. 131.

Helena⁷⁸ oraz Janina Gawin-Waśniewska – kuzynka obydwu domów z Płocka, przebywająca w Gulbinach na wakacjach⁷⁹. Ta ostatnia tak zapisała wizytę w Ugoszczu:

„Wyjechaliśmy z Ugoszcza amerykańkanem Wiktora, który on sam powoził, zabrawszy Marynę, Helę i mnie. Na drodze i bardzo zwykle ruchliwej szosie nie spotkaliśmy prawie nikogo, dwa tylko chłopskie wózki, zaprzężone w pojedynkę, przesunęły się, robiąc dużo hałasu turkotem, w martwej, niczym nieprzerwanej ciszy. – Po wsiach w Ostrowitem i Brzuzem spoglądano na nas z zaciekawieniem, widocznie już ruch kołowy wszędzie zamarł. A my wyteżyliśmy wzrok daleko, sądząc, że może gdzieś na horyzoncie zamajaczeję nam sylwetki ułanów lub zabłyśną bagnety naszej piechoty, spieszącej na ratunek Ojczyźnie i nam. Dochodziły nas ciągle wieści, że ten i ów widział oddziały kawalerii, krążącej w okolicy, ale na szosie, niestety, było pusto, tylko z pól i rozłogów, zachodem zaróżowionych szło znów coś tajemniczego, coś niewidzialnego jeszcze, a już pełnego grozy i szeptano: - „Jestern”... (...) Toniego nie zastaliśmy, objeżdżał folwarki, wrócił dopiero po godzinie, ucieszył się bardzo i zatrzymał na kolację. Opowiadał nam, że poprzedniego dnia przeciągały przez Ugoszcz wozy sosnowskie z rzeczami, pod opieką zarządzającej domem panny Zofii, która wstępowała do niego umyślnie, zaklinając na wszystko, aby też jak najspieszniej na Pomorze wyruszył. Ale Toni śmiał się z tego i cieszył, że jeszcze pozostało na placówkach dwóch Piwnickich i jeden Borzewski i że ci powinni wytrwać do końca.



Płyta nagrobna Heleny Brzezickiej z Piwnickich (1897-1967) na cmentarzu w Trąbinie

Pokazywał nam następnie ukryte w sypialnianym pokoju, przygotowane do odpierania napaści, rewolwery, strzelby, sztuce, nawet ręczny granat, który dostał od jednego żołnierza, a tymczasem schował w piecu. Przeszliśmy potem do jego gabinetu, był wesół, ale zdenerwowany. Doznałam wtedy jakiegoś dziwnego uczucia niepokoju. Wpatrywałam się bezwiednie w tę twarz dumną i rasową, o zakroju ust, wyrażających żelazną wolę, i o pięknych

⁷⁸ Helena Piwnicka – córka Marii i Mariana Piwnickich z Gulbin, urodzona 25 kwietnia 1897 r., zmarła 20 lipca 1967 r., zamężna za Bolesławem Brzezickim (1899-5 I 1982 w Warszawie), matka Elżbiety Brzezickiej (zamężnej Rajewicz), pochowana na cmentarzu w Trąbinie: tablica inskrypcyjna na grobowcu rodzinnym w Trąbinie; M. Krajewski, *Dobrzyński słownik biograficzny...*, s. 92.

⁷⁹ M. Krajewski, *Dobrzyński słownik biograficzny...*, s. 496, 502.

*głębokich, czarnych oczach, w których teraz malowało się gorączkowe podniecenie*⁸⁰.

Antoni Borzewski był człowiekiem niezwykle aktywnym na polu życia społeczno-gospodarczego ówczesnego powiatu rypińskiego i Mazowsza Płockiego. W 1900 r. był jednym z głównych założycieli Cukrowni Ostrowite, a następnie w latach 1901-1907 został członkiem rzeczywistym-dożywotnim Towarzystwa Rolniczego Płockiego. W 1907 r. był współzałożycielem Okręgowego Towarzystwa Rolniczego Ziemi Dobrzyńskiej, zaś w 1909 r. został jego wiceprezesem, a w latach 1914-1917 temu towarzystwo prezesował. Zakładał też Syndykat Rolniczy w Rypinie. Swoją aktywność jeszcze bardziej wzmógł w czasie pierwszej wojny światowej, kiedy w 1914 r. został członkiem Gubernialnego Komitetu Obywatelskiego w Płocku. W 1916 r., wykorzystując pewną autonomię w okresie okupacji niemieckiej, został członkiem Sejmiku Lipnowskiego, obejmującego wtedy powiaty lipnowski i rypiński. Jednocześnie został jednym z czterech komisarzy Tymczasowej Rady Stanu, wyznaczonych na powiat rypiński. W 1918 r. wybrano go na prezesa rypińskiego oddziału Związku Ziemiaków. Posiadał kilka pasji: zbieractwo dzieł sztuki i broni, był także założycielem Automobilklubu Polskiego. *„Obdarzony niepospolitą inteligencją, rozumny, czynny, energiczny, wzorowy gospodarz ze swego rodzinnego gniazda uczynił majątek pierwszorzędny, nie było tam żadnej „mierności”, wszystko było – jak to mówią – „pierwsza klasa”, zaczawszy od urządzenia domu, a skończywszy na uprawie roli. Sam „wielki pan” rasowy i wykwinny, mający zawsze odwagę swoich przekonań, kochał nie „partie” tylko Polskę całą i pragnął, żeby w niej wszystkim było dobrze, dlatego nie podawał ręki burzycielom porządku społecznego, chociażby zajmującym wysokie stanowiska i odzywał się śmiało wobec wszystkich: „Ludzi, którzy za pomocą strajków oglądają miasta i chcą doprowadzić Polskę do ruiny, uważam na zdrajców kraju – mówił”⁸¹.*

Kiedy w dniu 16 sierpnia 1920 r., w ramach marszu Armii Czerwonej na lewy brzeg Wisły, do Ugoszcza zbliżył się ponad stuosobowy oddział bolszewików, Borzewski, będąc w posiadaniu pewnej ilości broni i amunicji, podjął walkę. Czerwonoarmiści zeszli z trasy i rozpoczęli oblężenie okazałego pałacu od strony frontowej, a następnie od wieży, skąd właściciel odpierał atak. Borzewski *„do próbującego wtargnąć podjazdu bolszewickiego strzelił z okna, trafiając w dwóch bolszewików. Reszta uciekła, ale wkrótce sprowadziła całą bandę i przeszło sto ludzi”⁸².* Oblężenie pałacu i walka trwała około 9 godzin i dopiero w godzinach popołudniowych napastnicy sforsowali główne wejście, a następnie w holu oraz w innym miejscu podpalili dywany. Niebawem ucichły strzały w wieżycze po stronie północno-zachodniej.

Właściciel Ugoszcza, prezes rypińskiego Oddziału Związku Ziemiaków, współzałożyciel Automobilklubu Polskiego i Cukrowni Ostrowite, poległ od kuli nieprzyjaciela, bądź też – jak podają niektórzy świadkowie wydarzeń

⁸⁰ J. Gawin-Waśniewska, *Morituri te salutant...*, (6), s. 2.

⁸¹ Ibid., (5), Kurier Płocki 1920, nr 294, s. 2.

⁸² *Z żałobnej karty. Św. pamięci Antoni Borzewski*, Tygodni Ilustrowany 1920, nr 38, s. 735.

– nie chcąc oddać się żywcem w ręce wroga, ranny od postrzału, ostatnim nabojem odebrał sobie życie⁸³. We wspomnieniu pośmiertnym, na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” znajdujemy taki opis ostatnich chwil życia właściciela Ugoszcza:

„(...) gdy bolszewicy podłożyli ogień w dwóch miejscach pałacu, a dym zaczął go dusić, zbliżywszy się do okna, by zaczerpnąć świeżego powietrza, trafiony został w głowę kulą bolszewika”⁸⁴.

Nieco inaczej, aczkolwiek nie odbiegając zasadniczo od powyższego opisu, wydarzenia ugoskie przedstawił w swoim pamiętniku Bogdan Chełmicki, który, po powrocie z wojska, zapamiętał je zapewne z opisu okolicznych ziemian: „W krytycznej chwili wyprawił on żonę (Helenę z Grotowskich – dop. M. K.) w Poznańskie (wraz z najlepszymi końmi), a sam pozostał w swoim pięknym pałacu, otoczonym dużym parkiem. Gdy upadł pierwszy niewielki oddział bolszewików, natychmiast zaczął rabunek od rozbijania zamków i wyprawiania koni z widocznej z pałacu stajni. Borzewski wówczas nie zniósł tego widoku i wziąwszy do ręki sztucer, uprzednio zabarykadowawszy się we dworze, zaczął z piętra strzelać do rabusiów. Wywiązała się nierówna walka, trwająca kilka godzin. W końcu krasnoarmiejcy podkradli się przez przyległe krzewy do szczytu pałacu i podpalili go. Borzewski wówczas, zapewne ostatnią kulą popełnił samobójstwo. Znalezione go z rozbitą czaszką”⁸⁵.

Wydarzenia ugoskie, poza zapisami J. Gawin-Waśniewskiej, informacjami z 1920 r. w „Tygodniku Ilustrowanym” oraz w czasopiśmie „Wiarus”, zostały zapisane przez proboszcza sąsiadującej z Ugoszczem parafii Żałe, ks. kan. Eustachego Grochowskiego (1860-1942)⁸⁶. W znacznej części, poza charakterystyką stosunków między dworem a służbą dworską oraz datą zajść, wydają się być wiarygodne:

„(...) bolszewicki oddział, liczący niewiele ponad 100 koni, wkroczył do Ugoszcza i obległ stajnię, żądając od administracji wydania najlepszych konie. Borzewski, zapytany przez administrację, odpowiedział, że nic dobrowolnie nie da. Zaryglowawszy się z lokajem i służącą w pałacu (z administracji nikt nie zdecydował się z nim pozostać), postanowił nikogo do siebie nie dopuścić. Bolszewik podjechał pod drzwi frontowe pałacu. Obleżony, rzucił bombę, koń padł a jeździec, ciężko ranny w drodze do szpitala w Lipnie, umarł. Od tej pory o godzinie siódmej rano rozpoczął się szturm do pałacu. Obleżony, uzbrojony w sztucery, zapas naboju i kilka bomb, do godziny drugiej po południu, biegnąc od okna do okna na piętrze, gdy służba donosiła mu amunicję,

⁸³ (G), *Z inwazji bolszewickiej*. Z Rypina, Kurier Płocki 1920, nr 203, s. 4; Tablica (epitafium) przed kaplicą w Ostrowitem koło Rypina; informacja Zdzisława Borzewskiego z Warszawy z 25 VI i 11 XI 1987 r.; M. Krajewski, *Bene merentes (dobrze zasłużeni) dla Rypina*, Rypin 1988, s. 8; M. Krajewski, *Borzewscy herbu Lubicz...*, s. 9-11. Zob. Biblioteka im. Zielińskich w Płocku, A. Maciesza, *Życiorys Antoniego Borzewskiego*, rkps nr 385 oraz *Polski Słownik Biograficzny*, t. 2: 1936, s. 362.

⁸⁴ *Z żałobnej karty. Śp. pamięci Antoni Borzewski...*, s. 735.

⁸⁵ B. Chełmicki, *Powiat rypiński w pamiętnikach...*, s. 165.

⁸⁶ Tablica nagrobna na cmentarzu w Żałem.

strzelał, raniąc oblegających. Około godziny drugiej po południu służba, która ciągle bolszewikom dopomagała, wskazała tylne drzwi, wiodące do klatki schodowej. Znalaziono tu benzynę, którą polano schody i podpalono. Buchnął, ogień, napętniając smrodliwym dymem piętro, z którego padały strzały. Nareszcie strzały ustały. Bolszewicy, razem ze służbą, wdartszy się do pokoju, ujrzeli w kałuży krwi leżącego na podłodze trupa. Był to Borzewski. Czy sam się zastrzelił, czy go zabito, nie wiadomo⁸⁷.

Po śmierci Borzewskiego dwór w Ugoszczu został doszczętnie obrabowany przez oddział bolszewików i – niestety – także przez służbę dworską. Z pałacu zrabowano dywany, lustra i mniejsze meble, duże zaś porozbijano. Pożar jednak zdołali ugasić inni pracownicy dworscy.

W czasie, gdy na dworskim dziedzińcu odpoczywali jeszcze bolszewicy, do Ugoszcza przybyła z pobliskiego Brzuzego jego właścicielka Hanna Zembrzuska, rodzona siostra Siemiątkowskiego z Wapielska⁸⁸, po to, aby zabrać ciało sąsiada i przyjaciela oraz zająć się jego pochówkiem⁸⁹. Czyn Zembrzuskiej nawet z perspektywy dziesięcioleci zasługuje na ogromny szacunek, bowiem zarówno od bolszewików, jak też od ludności dworskiej nie mogła spodziewać się zbyt wiele dobrego. Mimo to, zarówno „zdobywcy” pałacu, jak też miejscowa ludność obeszła się z niewiastą z Brzuzego dość łagodnie. Choć A. Borzewski był nielubiany przez służbę dworską, to ta „bezbrotnej dziedziczce z sąsiedztwa dała nawet pomoc i ochronę wobec rozbitego żołdactwa”⁹⁰.

Miała zatem rację Jadwiga Gawin-Waśniewska, gdy w kilka tygodni po ustąpieniu nawały bolszewickiej na łamach „Kurieria Płockiego” rozpoczęła publikować powieściowy cykl artykułów pod znamienym tytułem „*Moritur i te salutant, ave Patria*” (Ci, którzy mają umrzeć, pozdrawiają Ojczyznę).

Pogrzeb właściciela Ugoszcza, poległego walce z oddziałem bolszewickim, odbył się w Oborach, gdzie rodzina Borzewskiego i on sam dobrze zasłużyli się miejscowemu Konwentowi Karmelitów. Warto przypomnieć, że A. Borzewski wraz z okolicznymi ziemianami w 1904 r. podjął skuteczną obronę przeciwko likwidacji przez Rosjan klasztoru Ojców Karmelitów w Oborach⁹¹. Antoni Borzewski pochowany został w podziemiach rodowej kaplicy grobowej na cmentarzu-Kalwarii w Oborach, wzniesionej przez jego ojca, Zdzisława w 1863 r.⁹². W kilka lat potem, dla upamiętnienia jego zasług w rozwoju społeczno-gospodarczym ziemi dobrzyńskiej, na ścianie północnej kaplicy umieszczono tablicę epigraficzną z białego marmuru.

⁸⁷ Archiwum Parafii Żałe, Kronika parafialna, zapis ks. E. Grochowskiego z 1920 r.

Ks. E. Grochowski całe zdarzenie w Ugoszczu umiejscawia w dniu 17 sierpnia, co jednak musi rodzić zasadniczą wątpliwość.

⁸⁸ M. Krajewski, *Dobrzyński słownik biograficzny...*, s. 586-587.

⁸⁹ Rel. E. Rajewicz-Brzezickiej z Warszawy z 16.07.2010.

⁹⁰ B. Chełmicki, *Powiat rypiński w pamiętnikach...*, s. 164.

⁹¹ Zob.: M. Krajewski, *Kościół i klasztor Ojców Karmelitów w Oborach*, Obory 1986, s. 34; tegoż, *Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Oborach*, (Rypin 1996), s. 27.

⁹² Zob. M. Krajewski, *Tronująca w sercu tej Ziemi. Wołanie o powrót do korzeni*, Obory-Rypin 2005, s. 25, 33, 111-112.



Kaplica grobowa Borzewskich
na Kalwarii Oborskiej,
gdzie spoczywają prochy
Antoniego Borzewskiego.



Tablica inskrypcyjna pamięci
Antoniego Borzewskiego
na kaplicy w Oborach

Antoniemu Borzewskiemu, jako bardzo czynnemu współzałożycielowi w 1900 r. Cukrowni Ostrowite, po jego śmierci u podstaw cukrowni wzniesiono kaplicę-rodzaj szczególnego wotum, a na jej froncie umieszczono tablicę z napisem⁹³:



*Antoni Borzewski, urodzony 25 marca 1868 r.,
osamotniony, mężczyzna w obronie Ziemi Ojczyściej.
Poległ śmiercią bohaterską w Ugoszczu
16 sierpnia 1920 r.*

Ku jego pamięci wzniesiona ta kaplica

Pamiętkowa tablica na kaplicy w Ostrowitem,
poświęcona pamięci Antoniego Borzewskiego

⁹³ M. Krajewski, *Stulecie Cukrowni Ostrowite 1900-2000*, Rypin 2000, pass.

O zabójstwie przez bolszewików Antoniego Borzewskiego jego rodzina, tj. Piwniczy z Gulbin i bratowa z Długiego, Wanda Borzewska dowiedzieli się, w czasie ucieczki w kierunku Inowrocławia, w Toruniu: „*Nagle wątek tych gorzkich myśli przerwał mi turkot i szybki tupot kopyt końskich od strony mostu. Po chwili ukazała się bryczka. Siedział na niej pan Płoski, właściciel Sokółowa i rejent Żochowski z Rypina. Po wymianie powitań, zapytałam zaraz o wiadomości.*

- *O, bardzo złe, odpowiedział pan Płoski, po czym ze zgrozą i wzruszeniem dorzucił:*

- *Borzewski z Ugoszcza zamordowany.*

- *Jezus, Maryja!*”⁹⁴.

Po tragicznej śmierci właściciela, do Ugoszcza z ucieczki przed bolszewikami powróciła jego żona, Helena Konstancja z Grotowskich. A. Borzewski nie pozostawił potomstwa, dlatego już w 1920 r. Helena Borzewska adoptowała Helenę Sumińską – córkę Julii (rodzonej siostry Antoniego Borzewskiego) i Stefana (1866-1930) Sumińskich, właścicieli niemal sąsiedniego Zbójna. Odtąd obydwie były dziedziczkami na Ugoszczu. Pomocy w prowadzeniu dobrze zorganizowanego majątku Ugoszcz udzielała rodzina: brat zamordowanego, Artur Borzewski z Długiego, wspomniany już Wiktor Piwnicki ze Starorypina i Bolesław Płoski z Sosnowa, od 1930 r. gospodarzący w Bocheńcu. Helena Borzewska zmarła 17 grudnia 1939 r. w Warszawie, zaś jej adoptowana córka, w stanie panińskim, odeszła w dniu 27 listopada 1943 r. w Krakowie⁹⁵.



Julia z Borzewskich Sumińska,
siostra Antoniego Borzewskiego



Helena z Grotowskich Borzewska,
żona Antoniego

⁹⁴ J. Gawin-Waśniewka, *Morituri te salutant...*, (19), Kurier Płocki 1921, nr 6, s. 2.

⁹⁵ M. Krajewski, *Dobrzyński słownik biograficzny...*, s. 82-83, 514-515.



Helena Sumińska,
córka Julii z Borzewskich
i Stefana Sumińskich ze Zbójna

W czasie kolejnych dni nawały bolszewickiej 1920 r. spokoju nie zaznali także inni ziemianie na ziemi dobrzyńskiej, którzy pozostali na miejscu. Tak było m. in. w **Nadrożu**, parafia Żałe koło Rypina. Proboszcz tej parafii, ks. Eustachy Grochowski w kronice parafii odnotował:

„Bolszewicy, główny napad urządzili w folwarku Nadroź. Właściciel został powołany do Wojska Polskiego przeciw bolszewikom i w Nadrożu został jego starszy brat, pan Władysław Barthel, inżynier-elektronik z Warszawy. Istne piekło przechodził z 14 na 15 sierpnia 1920 roku⁹⁶. Ograbili go zupełnie z bielizny i ubrania. Cały dwór uległ grabieży, stołowiznę, meble i ubrania rozgrabili, a czego nie zabrali, to zniszczyli. Pozabierali konie, uprzęż, karetę, zboże ze spichlerza, domagali się gwałtownie pieniędzy, a głównie złota. Stawiali gospodarza chwilowego kilka razy pod drzewem do rozstrzelania, ale na prośbę ludzi

dworskich, zwalniali. W Nadrożu mieli główną kwaterę. 15 sierpnia wpadli już wieczorem do Żałego. Zabrali ze dworu sześć najlepszych koni z wozami i uprzężą. 16 wpadli do plebanii. Jeden konny bandyta, pod pozorem poszukiwania rewolweru, przeglądał szafy, kradł rozmaite, drobne rzeczy⁹⁷.

Jak widać, najazd bolszewicki najbardziej odczuli ziemianie i ich rodziny. W tym niechlubnym dziele swój udział, jak to wyżej wskazano, miała służba dworska. Stąd zupełnie niewiarygodnie brzmią słowa Zofii Waszkiewicz z UMK, która w 1987 r. finał tych wydarzeń konstatowała następująco: *„Po kontrofensywie wojsk polskich rozpoczętej 15 VIII 1920 r. rozpoczęły się masowe egzekucje, m. in. w powiatach lipnowskim i rypińskim. Ofiarami padali działacze żydowscy i komunistyczni⁹⁸.*

Zjawiska współpracy z bolszewikami, choć na omawianym obszarze wcale nie jednostkowe, nie mogą jednak rzutować na zdecydowaną większość patriotycznie usposobionego społeczeństwa tej ziemi. Wprost przeciwnie,

⁹⁶ Zapewne chodzi o daty z 16 na 17 sierpnia, bowiem 16-tego bolszewicy dotarli rano do Rypina.

⁹⁷ Archiwum Parafialne w Żałem, Kronika parafialna, zapis ks. E. Grochowskiego z 1920 r. Fakt potwierdza J. Gawin-Waśniewska, *Morituri te salutant...*, (19), Kurier Płocki 1921, nr 6, s. 2, pisząc: „pan Władysław Barthel brany był trzy razy na rozstrzelanie i że się na nim okropnie znęcano”.

⁹⁸ Z. Waszkiewicz, *Z dziejów ziemi dobrzyńskiej...*, s. 129-130. Autorka oparła się jedynie na pracy E. Kołodzieja, *Komunistyczna Partia Robotnicza Polski w ruchu zawodowym 1918-1923*, Warszawa 1975, s. 106 i nie zadała sobie nawet trudu, sprawdzenia, iż kontrofensywa Wojska Polskiego na pewno nie ruszyła 15 sierpnia!

znane są przypadki, iż służba folwarczna wspierała swoich chlebobawców. W Jastrzębiu koło Lipna folwarczni odmówili przyjęcia sprzętów przekazywanych przez bolszewików, wcześniej zabranych z dworu. W Szpetalu Górnym miejscowi fornale przechowywali sprzęt, aby po odejściu bolszewików zwrócić właścicielowi, Zdzisławowi Rutkowskiemu. Z kolei w Nadrożu koło Rypina robotnicy folwarczni przez kilka dni ukrywali Władysława Barthla, który gospodarzył tu w zastępstwie brata, przebywającego w Wojsku Polskim. W Nietrzebie koło Chrostkowa służba dworska uratowała właściciela majątku, którego Rosjanie zamierzali rozstrzelać⁹⁹. Do dworu w ogóle nie weszła służba dworska w Starorypinie i przez to nie brała udziału w niszczeniu cennego mienia jego właściciela, Wiktora Piwnickiego¹⁰⁰.

3. W szeregach Wojska Polskiego. Udział harcerzy w odparciu nawałnicy

Zagrożenie najazdem bolszewickim w pewnej części społeczeństwa omawianego obszaru obudziło społeczną potrzebę organizowania pomocy i samoorganizacji. Żołnierze 14. Pułku Piechoty we Włocławku korzystali w tych dniach z nieocenionej pomocy ludności miasta, w tym szczególnie młodzieży. W miejscowym Seminarium Duchownym przez cały czas przygotowywano posiłki dla tysiąca żołnierzy i ochotników, którzy zgłosili się do jednostki. Okoliczne wsie kujawskie, na wieść o zbliżającej się inwazji, nadsyłały pełne wozy produktów żywnościowych¹⁰¹.

Ludność powiatu rypińskiego, w obliczu najazdu, dobrowolnie opodatkowała się na rzecz polskiej armii. Ponadto po dworach i wsiach zbierano żywność, by następnie przekazywać ją kwatermistrzostwu Wojska Polskiego. Kiedy akcja werbunkowa dobiegła końca, działacze Komitetu Obrony Państwa w Rypińskim roztoczyli opiekę nad rodzinami rezerwistów powołanych do Wojska Polskiego. Ze składek społecznych udzielono tym rodzinom zasiłków i innej pomocy doraźnej¹⁰².

W szeregach Wojska Polskiego już wiosną 1920 r. zaczęli ochotniczo wstępować m. in. mieszkańcy Rypina. Wśród nich znaleźli się młodzi ochotnicy: Mieczysław Bronz (lat 18), Józef Dembicki (lat 17), Tadeusz Florianowski (lat 17), Tadeusz Górecki (lat 21), Stanisław Gal (lat 19), Herman Gałkowski (lat 18), Edmund Kułakowski (lat 18), Zygmunt Krukowski (lat 18), Zygmunt Kawczyński (lat 18), Edmund Mossakowski (lat 18), Edward Piotrowski (lat 18), Stanisław Rumianek (lat 26), Szczepan Rumianek (lat 17), Leon Rewekant (lat 18), Stanisław Suliński (lat 19), Marian Szymkowski (lat 18), Stanisław Wargowski (lat 17), Jan Wilczyński (lat 18), Gabriel Warlik (lat

⁹⁹ F. Jakubowski, *Wojna 1920 roku...*, s. 71.

¹⁰⁰ J. Gawin-Waśniewska, *Morituri te salutant...*, (37), Kurier Płocki 1921, nr 36, s. 3.

¹⁰¹ A. Rerych, *Karcki z 1920 r. Przełomowa noc*, Gazeta Kujawska 1990, nr 199, s. 4.

¹⁰² T. Świecki, F. Wybult, *Mazowsze Płockie...*, s. 345-346.

15), Antoni Zabłocki (lat 16), Władysław Zabłotny z Likca (lat 17), Teofil Zajączkowski i wielu innych¹⁰³. W szeregach Wojska Polskiego nie zabrakło także mieszkańców powiatu rypińskiego, a wśród nich Jana Gawrońskiego, Jana Kaweckiego i Adama Zabłockiego – mieszkańców Żałego¹⁰⁴.

Do Wojska Polskiego zgłaszali się także ziemianie, i to niekoniernie ludzie młodzi. Wśród nich był m. in. 25-letni Bogdan Chełmicki z Kowalk pod Rypinem, który tak wspomina moment letniej rekrutacji:

„W lipcu byłem już z powrotem w wojsku. Wpadłem jeszcze do domu po wierzchowego konia (miałem niedawno kupionego wałacha – trakena) i pożegnałem się wówczas z Matką, która, choć miała łzy w oczach, to ani chwili nie wstrzymywała mnie przed spełnieniem swego obowiązku. Z okolicy, kto młodszy i czuł się na siłach, szedł do wojska, powstawały ochotnicze kompanie i szwadrony. Ja też wówczas przenieśliem się z macierzystego pułku I-go szwoleżerów do powstającego ochotniczego 201 pułku (dla którego I-szy był kadraj). Jako kapral już wówczas znalazłem się w Płocku w 4. szwadronie. Dziwne to było wojsko. Szwadronem dowodził porucznik-legionista, na plutonach dowódcami byli świeżo kreowani podchorążowie (z wyjątkiem jednego porucznika Francuza-ochotnika). Plutonowymi kapralami byli, tak jak ja, ochotnicy z 1918 r. ułani-ochotnicy nieprzeszkoleni, umundurowanie,



Bogdan Chełmicki (1895-1962),
zdj. z ok. 1940 r.

broń i rynsztunek niejednolite. Konie różne, od pięknych wierzchowców prywatnych do chłopskich mierzynów. Bractwo rekrutowało się z różnych elementów. Poza młodzieżą ziemiańską, sporo mieszczan z Płocka, nauczycieli ludowych, studentów, chłopci i ofiejałści dworscy. Wszystko to sprawiało wrażenie „cywilbandy”, jak nas zwał Francuz, a przeszkolenie zdobyto dopiero w boju. Duch jednak był dobry i ofiarność duża. Inna rzecz, że wskutek braków i nieumiejętności (zwłaszcza w konnej jeździe), szwadron prędko zaczął się wykruszać w marszu i stan pułku zmalał o jedną trzecią”¹⁰⁵.

W Wojsku Polskim znalazł się ponownie właściciel Bocheńca, Aleksander Płoski, jako żołnierz 3. Pułku Ułanów, przemianowanym potem w 17. Pułk Ułanów. Za udział w woj-

¹⁰³ T. Świecki, F. Wybult, *Mazowsze Płockie...*, s. 345; M. Krajewski, *Spoleczeństwo ziemi dobrzyńskiej...*, s. 137.

¹⁰⁴ (W). *Rocznica wojny polsko-bolszewickiej*, Biuletyn Informacyjny Gminy Brzuze, nr 9: 2000, s. 6

¹⁰⁵ B. Chełmicki, *Powiat rypiński...*, s. 28-29.

nie polsko-bolszewickiej został odznaczony Krzyżem Walecznych oraz Orderem Virtuti Militari¹⁰⁶. Do wojska poszli też dwaj Nałęczowie: ojciec – zapalony hodowca koni krwi szlachetnej, „Władysław Nałęcz z Kikoła, mimo bardzo cierpiącej żony i pięciorga dzieci, wstąpił do armii ochotniczej, gdzie przydzielono go do Pułku Ułanów Krechowieckich; z nim miał pójść razem syn jego starszy, ale się rozchorował, młodszy zaś piętnastoletni Staś uciekł do wojska, nie mogąc na razie uzyskać od rodziców pozwolenia”¹⁰⁷.

Do armii polskiej polskiej ochotniczo zgłosił się Artur Borzewski, brat Antoniego, gospodarujący w Długiem blisko Rypina. Z decyzją tą, aczkolwiek bolesną, godzili się najbliżsi, co nie omieszkła zauważyć kuzynka właścicieli tego majątku: „(...) Przywiązana nadzwyczaj do swego męża Arturowa (Wanda z domu Popławska – dop. M. K.) Borzewska rzekła do mnie ze smutnym uśmiechem: „Mój mąż za parę dni idzie na wojnę, spieszy spełnić swój obowiązek względem kraju, muszę być spokojną, aby mu nie odbierać hartu ducha i nie zakrwawiać serca”¹⁰⁸. Trzeba było więc zatroszczyć się o pozostającą samą w majątku Długie dziedziczkę Wandę wraz z jej matką i nieletnim synem, Zdzisławem (ur. w 1909 r.) i córeczką Anną. Dlatego niemal każdego dnia płynęła przez jezioro do Długiego kuzynka właścicieli, 23-letnia wtedy panna Helena, córka Mariana i Marii Piwnickich z Gulbin, „stojąc na łodzi, wiostując sama i śpiewając, ale, że czasy były smutne, więc i piosenka nie wesota, jak polska dola, biegła po srebrnej toni i mieszała się z głuchym odgłosem wystrzałów:

„Rozkwitały pąki białych róż

„Wróć! ucałuj, jak za dawnych lat,

„Dam ci za to róży najpiękniejszy kwiat”¹⁰⁹.

Jako ochotnicy bili się z bolszewikami bracia Antoni i Stanisław Kretkowsy, kuzyni J. Gawin-Waśniewskiej¹¹⁰, Artur Piwnicki – uczestnik siedemnastu starć z bolszewikami, zaś Zygmunt Piwnicki „zginął na pewno, ponieważ żadnych wiadomości nikt ze swoich od nikogo nie otrzymał. Żołnierze o jego bohaterstwie mówili z entuzjazmem, (...) że poszedł z czołowymi oddziałami, rzucającymi ręczne granaty”¹¹¹. Na wojnę poszedł też brat Wandy Borzewskiej z Długiego, student Politechniki Warszawskiej, Józef Popławski,



Awers Krzyża
„Za udział w wojnie 1918-1921”

¹⁰⁶ P. Gałkowski, *Ziemianie i ich własność w ziemi dobrzyńskiej w latach 1918-1939*, Rypin 1997, s. 193; M. Krajewski, *Dobrzyński słownik biograficzny...*

¹⁰⁷ J. Gawin-Waśniewska, *Morituri te salutant...*, (2), Kurier Płocki 1920, nr 291, s. 4. Zob. M. Krajewski, *Dobrzyński słownik biograficzny...*, s. 432.

¹⁰⁸ J. Gawin-Waśniewska, *Morituri te salutant...*, (2), Kurier Płocki 1920, nr 291, s. 4. Zob. M. Krajewski, *Dobrzyński słownik biograficzny...*, s. 81-82.

¹⁰⁹ J. Gawin-Waśniewska, *Morituri te salutant...*, (2), Kurier Płocki 1920, nr 291, s. 4. Zob. M. Krajewski, *Dobrzyński słownik biograficzny...*, s. 496, 500.

¹¹⁰ J. Gawin-Waśniewska, *Morituri te salutant...*, (24), Kurier Płocki 1921, nr 11, s. 2.

¹¹¹ *Ibid.*, (38), Kurier Płocki 1921, nr 37, s. 4.

o którym jego matka, mieszkająca w majątku córki w Długiem, powiedziała ze spokojem matki-spartanki o swoim ukochanym jedynaku: „*Poszedł na front – żeby spełnić obowiązek*”¹¹².

W wojnie obronnej 1920 r. udział ziemian omawianego obszaru napawa optymizmem. Antoni Borzewski z Ugoszcza, gdy zbliżała się wojna z bolszewikami, mówił: „*Choć mam lat 52, byłbym się zapisał do armii wraz z moim samochodem, ale uważam za wiele trudniejszą placówkę pozostanie w Ugoszczu w dzisiejszych czasach*”¹¹³. Inni, młodszy poszli na wojnę. Braли w niej udział: Artur Borzewski – syn Zdzisława, brat poległego w walce z bolszewikami – Antoniego z Ugoszcza, z majątku Długie, który walczył w 4. Pułku Ułanów; Bolesław Brzezicki – późniejszy właściciel majątku Gulbiny, walczył na Ukrainie; Bogdan Chełmicki – s. Bronisława, z majątku Kowalki, od 1918 r. był w 1. Pułku Szwoleżerów, w 1920 r. – w 201. Pułku Szwoleżerów; Jan Chełmicki – s. Ludwika, właściciela Dziewanowa, od 1918 r. w 1. Pułku Szwoleżerów, zaś w 1920 r. – w 201. Pułku Szwoleżerów; Wacław Dmochowski – s. Józefa, z majątku Niedźwiedź, żołnierz 201. Pułk Szwoleżerów; po bitwie pod Radzyminem otrzymał krzyż „Ojczyzna Swemu Obrońcy”; Tadeusz Dudrewicz – s. Feliksa, z majątku Świeżawy, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, zdemobilizowany w 1922 r. w stopniu porucznika; Bogusław Gniazdowski – s. Stefana, z majątku Świdziebnia, brał udział w wojnie polsko-rosyjskiej 1920 r. na Ukrainie, a następnie – w Bitwie Warszawskiej, za udział w tej kampanii został odznaczony Krzyżem *Virtuti Militari*; Jan Gniazdowski – s. Władysława, z majątku Radziki Małe, żołnierz 201. Pułku Szwoleżerów, zginął w sierpniu 1920 r.; Julian Gościcki – s. Stefana, majątek Tulibowo, uczestnik wojny 1920 r., Jan Karnkowski – s. Ignacego, z majątku Karnkowo, żołnierz 1. szwadronu 1. Pułku Ułanów, brał udział w Bitwie Warszawskiej; Stanisław Marian Karnkowski – s. Ignacego, z majątek Karnkowo, żołnierz 1. Pułk Ułanów Krechowickich; Konrad Krępec – s. Tadeusza, z Feliksem Tyszką współwłaściciel majątku Wildno, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej 1920 r.; Karol Lissowski – s. Leona, właściciel Kijaszkowa, żołnierz 4. Pułku Ułanów Zaniemeńskich; Leon Lissowski – s. Karola, w listopadzie 1918 r., mając 51 lat wstąpił jako ochotnik do formującego się we Włocławku 4. szwadronu 4. Pułku Ułanów, a wcześniej zainicjował w ziemi dobrzyńskiej składkę na fundusz walki z armią bolszewicką, przeznaczając na ten cel 10 tys. marek, obrączkę, sygnet i złoty zegarek, brał udział w wojnie 1920 r. walcząc w 4. Pułku Ułanów Zaniemeńskich; Eugeniusz Olszewski – s. Józefa, właściciel majątku Cieluchowo, żołnierz 4. Pułk Ułanów Zaniemeńskich; Mieczysław Seweryn Orzeszkowski – s. Stanisława, z majątku Marianki, uczestnik wojny 1920 r.; Aleksander Płoski – s. Bolesława, z majątku Sokołowo, w listopadzie 1918 r. wstąpił do Wojska Polskiego i został przydzielony do szwadronu Okręgu Warszawskiego, od 1919 r. służył w 3. Pułku Ułanów, brał udział w wojnie polsko-rosyjskiej, za którą otrzymał

¹¹² Ibid., (39), Kurier Płocki 1921, nr 43, s. 2.

¹¹³ J. Gawin-Waśniewska, *Morituri te salutant...*, Kurier Płocki 1920, nr 290, s. 3.

Krzyż Walecznych i Order Virtuti Militari; Julian Prądzyński – s. Bolesława, z majątku Sumin z Jarczechowem, w 1920 r. brał udział w wojnie polsko-rosyjskiej w szeregach 1. Pułku Ułanów Krechowickich, walczył pod Komarowem i Tyszowcami; Jan Rudowski – s. Edwarda, z majątku Półwiesk Mały, żołnierz 201. Szwadronu 1. Pułku Szwoleżerów; w dniu 17 sierpnia 1920 r. został ranny w szarży pod Ćwiklinem; Artur Rutkowski – s. Zdzisława, z majątku Szpetal Górny, żołnierz 1. Pułk Ułanów Krechowickich; Szczęsny Rutkowski – s. Zdzisława, z folwarku Kulin, żołnierz 201. Pułk Szwoleżerów; Leon Rykaczewski – s. Cypriana, majątku Suczewo, 201. Pułk Szwoleżerów Mazowieckich, brał udział w działaniach osłonowych od Bugu aż do przedmieścia Warszawy, w przełomowym momencie Bitwy Warszawskiej uczestniczył w szarży pod Żurominkiem, a następnie w działaniach pościgowych; Jan Sulikowski – właściciel majątku Rusinowo, zginął w 1920 r. w bitwie pod Surazem; Stanisław Zieliński – s. Władysława, jako 18-letni chłopiec ochotniczo walczył w obronie Lipna w 1920 r. w czasie wojny polsko-bolszewickiej, gdzie został ciężko ranny; Józef Zygmunt Żychliński – s. Władysława, z majątku Płomiany, żołnierz 203. Pułk Ułanów, odznaczony odznaczeniami: Virtuti Militari (1920), Krzyż Walecznych – dwukrotnie (1920)¹¹⁴.



Jan Gniazdowski z Radzik Małych,
uczestnik i ofiara wojny 1920 r.,
syn powstańca styczniowego 1863 r.,



Jan Rudowski z Półwieska Małego,
uczestnik wojny 1920 r.

¹¹⁴ P. Gałkowski, *Ziemiańskie i ich własność...*, s. 192-194; K. Karnkowski, *Karnkowo – wieś w ziemi dobrzyńskiej*, Ziemia Dobrzyńska. Zeszyty Historyczne Dobrzyńskiego Oddziału WTN, pod red. M. Krajewskiego, t.7: (Rypin) 2000, s. 67; M. Krajewski, *Dobrzyński słownik biograficzny...*, passim.

Jako żołnierz-ochotnik w 1. Pułku Ułanów w wojnie polsko-bolszewickiej brał udział Henryk Świącicki, późniejszy właściciel ziemski z Zawadzie (powiat wrocławski), syn Tadeusza i Franciszki, rządcy majątku ziemskiego w Woli Skarbkowej, związany rodzinnie z Maliszewem pod Lipnem¹¹⁵.

W 201. Pułku Piechoty zaznaczył udział w wojnie polsko-bolszewickiej Antoni Anusiak z Witoważa lipnowskiego, ur. w 1889 r., który w czasie pierwszej wojny światowej, mocno doświadczony przez bolszewików, został odbity z więzienia, aby potem walczyć w I. Korpusie Polskim na Wschodzie, a następnie w 1. i 2. Pułku Ułanów Krechowickich. Podczas wojny polsko-bolszewickiej 1920 r., mając już 31 lat, ochotniczo zgłosił do wojska jako żołnierz 21. Pułku Piechoty¹¹⁶.

Do obrony zagrożonej wolności, podobnie jak w całym kraju, stanęli tu przede wszystkim ludzie młodzi, niejednokrotnie nieletni chłopcy i dziewczęta, w tym przede wszystkim **skauci-polscy harcerze**. W dniu 7 lipca 1920 r. ukazały się wspólne rozkazy przewodniczącego ZHP, gen. Józefa Hallera, naczelniczki Głównej kwatery Żeńskiej, Heleny Gapnerówny i naczelnika Głównej Kwatery Męskiej, Stanisława Sedlaczka w związku z agresją bolszewicką, w których czytamy m. in.:

„(...) Ojczyzna jest w potrzebie! Harcerz rozumie, czego ojczyzna od niego wymaga i to wykonuje, Ojczyzna przede wszystkim, własna osoba później. Dziś, gdy ojczyzna w potrzebie, wzywam wszystkich członków Związku do szczególnie sumiennej, wyteżonej pracy. Dajmy przykład wiernej służbie Ojczyzny! (...)”¹¹⁷

W dniu 13 lipca, w wyniku pogorszenia się sytuacji na froncie, przez gońców-harceryz trafili do wszystkich chorągwi rozkaz GK ZHP, ogłaszający mobilizację do Armii Ochotniczej. W związku z tym, już w połowie lipca harcerstwo Okręgu Kujawskiego przeszło to pełnej mobilizacji. Inspektor Okręgu, Zygmunt Błędowski wydał wtedy rozkaz następującej treści: *„Z rozkazu Inspektora Armii Ochotniczej i przewodniczącego ZHP, gen. J. Hallera zarządza się na obszarze Kujawskiego Okręgu Drużyn Harcerskich mobilizację harcerzy, którzy dotąd nie wstąpili w szeregi armii ochotniczej, do stawienia się w pełnym rynsztoku w niedzielę 9 lipca o godz. 7 wieczorem, na placu Gimnazjum Realnego, gdzie otrzymają odpowiednie instrukcje. Wyjazd do Warszawy nastąpi w poniedziałek wieczorem...”¹¹⁸*

Rozkaz inspektora Błędowskiego nie pozostał bez odpowiedzi. Jak informowało „Słowo Kujawskie” w dniu 20 lipca 1920 r. o godzinie 8 rano w katedrze wrocławskiej ks. Kruszyński odprawił mszę świętą dla harcerzy odjeżdżających na służbę ojczyźnie, zaś o godzinie 21.30 tego samego dnia 96 harcerzy, żegnanych przez rodziny i znajomych, odjechało do obozów ćwiczebnych pod Warszawą. Informację „Słowa Kujawskiego” uzupełniają dziś

¹¹⁵ R. Specjalski, *Lipno i okolice. Materiały do monografii, IV*, Lipno-Wrocław 2005, s. 122-123.

¹¹⁶ R. Specjalski, *Lipno i okolice. Materiały do monografii, VI*, Lipno-Wrocław 2008, s. 78-79.

¹¹⁷ Cyt. za: R. Juskiewicz, *Działania militarne na Mazowszu...*, s. 428.

¹¹⁸ *Słowo Kujawskie* 1920, nr 159.

akta Głównej Kwatery ZHP, gdzie znajduje się lista 204 harcerzy wrocławskich z 1. Drużyny Skautowej im. K. Pułaskiego, pod dowództwem Jerzego Bieganowskiego, która w dniu 20 lipca 1920 r. wyruszyła na front przeciwko bolszewikom¹¹⁹. Po latach potwierdził to Zdzisław Świdziński:

„W 1920 r. byłem uczniem jednej z wrocławskich szkół średnich (...). W mojej szkole, uczniowie zebrani na okolicznościowym spotkaniu, podjęli uchwałę, by wstąpić, jako ochotnicy, do wojska. Od słów szybko przeszliśmy do czynów. W gronie kilkudziesięciu uczniów zgłosiliśmy się do koszar przy ul. Żytniej, gdzie mieścił się ośrodek werbunkowy oraz punkt ochotniczego zaciągu do wojska. Stacjonował tam wtedy jeden detaszowany batalion 14. Pułku Piechoty. Przeżywaliśmy swoją decyzję wstąpienia do wojska bardzo emocjonalnie... W koszarach odbyło się rejestrowanie, badanie i organizowanie ochotników. Dostałem przydział do jednej kompanii wraz z kolegami... Sformowany pododdział, do którego mnie przydzielono, skierowano na ramkę kolejową przy ulicy Kaliskiej. Transport wojska skierowano w stronę Warszawy”. Z. Świdziński, jako jeden z młodych ochotników pochodzących z Wrocławka, wziął w kilka dni później udział w Bitwie Warszawskiej¹²⁰.

Dla pozostających w tych dniach na miejscu skautów wrocławskich czas wyznaczał inne, także odpowiedzialne, zadania. Harcerzy znad Wisły nie zabrakło w chwili, gdy dowódca Pododdziału Wrocławskiego, płk Józef Gromczyński w dniu 3 sierpnia 1920 r. przystąpił do rozbudowy umocnień przyczółka mostowego w Szpitalu Dolnym. Także wtedy inspektor Błędowski natychmiast wezwał, aby wszyscy obecni w mieście stawili się w dniu 10 sierpnia na godzinę 8.30 do prac przy budowie umocnień wojskowych¹²¹.

Kiedy w dniu 14 sierpnia Rosjanie byli już w pobliskim Szpitalu – Bogucinie i przygotowywali się do przeprawy przez Wisłę, w imieniu Komendantki Okręgu do harcerek I, II, III i IV drużyn skautowych zwróciła się na łamach „Słowa Kujawskiego” M. Albertówna z odezwą następującej treści: *„Harcerki wszystkich drużyn wrocławskich stawiają się 15 sierpnia w niedzielę o godzinie 6 wieczorem w szkole Komendantki Okręgu Druhny Wiśniewskiej, ul. Starodębska 38. Zbiórka odbędzie się w celu zorganizowania szwalni dla żołnierzy polskich, staraniem harcerek zamieszkałych we Wrocławku. Żadnej z obecnych w mieście harcerek nie wolno uchylić się od obowiązku i każda winna się stawić w oznaczonym terminie. Za Komendantkę Okręgu – M. Albertówna”*¹²².

Mobilizacja wrocławskich skautów, którzy z zadziwiającym zdyscyplinowaniem oddawali się pod rozkazy swoich przełożonych, była pełna. Po wysłaniu 204 skautów-żołnierzy na front, a potem zasileniu Batalionu Zapasowego 14. Pułku Piechoty, który bronił Wisły w Szpitalu Dolnym, we Wrocławku pozostali nielicznie, *„zdaje się szesnastu najmłodszych do lat dwuna-*

¹¹⁹ Ibid., nr 160, 161; W. Skotnicki, *Harcerze wrocławscy w lipcu i w sierpniu 1920 r.*, Gazeta Pomorska 1991, nr 188, s. 6.

¹²⁰ Ilustrowany Kurier Płocki 1990, z 6.07.

¹²¹ Słowo Kujawski 1920, nr 117; W. Skotnicki, *Harcerze wrocławscy...*, s. 7.

¹²² Słowo Kujawskie 1920, nr 184, z 14.08.

stu”, o których wspominał kurier Głównej Kwatery ZHP, Władysław Rodys, przebywający we Włocławku w szczególnie gorących i trudnych dniach od 17 do 20 sierpnia 1920 r.¹²³ Ze względu na wagę tego raportu, warto przytoczyć go w tym miejscu: „Dnia 16 sierpnia, gdy bolszewicy podchodzili pod Włocławek, wówczas ludność miasta, a między nimi większość młodych skautów wieku od 12 lat poszli na drugi brzeg Wisły bronić dostępu bolszewikom do miasta. Bolszewicy rozproszyli nasze wojska, zadając im klęskę. Wówczas część wojska przepłynęła się przez rzekę do Włocławka pod kulami karabinów maszynowych, część cofnęła się w kierunku na Toruń, bądź dostała się do niewoli. Podobno młodych skautów uratowało się bardzo niewiele, gdyż do Włocławka żaden nie wrócił. We Włocławku według relacji druha Błędowskiego, zostało tylko kilkunastu skautów – zdaje się 16 najmłodszych do lat dwunastu. Wszyscy zaś starsi skauci są w wojsku regularnym. Rozkaz mobilizacyjny przyszedł znacznie spóźniony i użytku z niego druha Błędowski zrobić nie może. Bolszewicy jeszcze teraz siedzą w Szpitalu na drugim brzegu Wisły, nasi zaś okopali się we Włocławku. Włocławek dosyć zniszczony. Katedra i pałac biskupi ucierpiały najwięcej. W Warszawie 22 sierpnia 1920 r.”¹²⁴.

Wśród tych ostatnich, najmłodszych włocławskich skautów, był Witold Pomianowski. Został on uczniem Gimnazjum Realnego we Włocławku, wstępując w szereg ZHP, do zastępu „wilczków”. Po latach o swoich jeszcze dziecięcych decyzjach powiedział w ten sposób:

„Poszedłem bronić Ojczyzny przez zalewem bolszewickim. Byłem już harcerzem w mundurku „wilczka”... Matka wprowadziła z oporami, bo miała mnie tylko jednego, zgodziła się na mój wycieczkę z zastrzeżeniem, abym codziennie wracał na noc do domu”.

Początek jego przygody wojennej zaczął się dość nietypowo:

„Kupiłem chleb w piekarni, udało się szczęśliwie podrzucić go do domu, ale widok zaopatrujących się w chleb grup wojskowych tak mnie zmobilizował, że natychmiast wróciłem do piekarni i, pomagając im ładować chleb do worków, poszedłem wraz z nimi do obsługi dział artyleryjskiego, stojącego w tzw. Rybakach (obecny teren Zakładów Celulozowych). Nie odrzucono „harcerzyka” – przydałem się. Przez parę dni, czotgając się wzdłuż wysokiego płotu Papierni, pod ostrzałem ckm-ów zza Wisły, z plecakiem na plecach dotarłem do piekarni na Łęską. Wracałem obciążony chlebem dla załogi obsługującej dział, usytuowane za małym czerwonym domkiem i zamaskowane gałęziami. Widoczność na wzgórze z naszego punktu była pełna. Amunicji mieliśmy dość, toteż kanonada trwała bez przerwy. Pamiętam, kiedy na skutek telefonicznego zawiadomienia, iż na wzgórzach Zarzeczewo znajduje się

¹²³ J. Jankowski, *Harcerstwo Pomorza Gdańskiego i Kujaw 1911-1946*, Toruń 1988, s.66-67; W. Skotnicki, *Harcerze włocławscy...*, s. 6.

¹²⁴ Cyt. za: M. Krajewski, *Spółczesność ziemi dobrzyńskiej...*, s. 160.



Józef Koziński, harcerz wrocławski,
uczestnik wojny 1920 r.

*punkt obserwacyjny nieprzyjaciela, działo nasze dało ostrzał w wymierzony punkt. Obserwatorzy siedzący na stogu słomy zostali zlikwidowani*¹²⁵.

Wrocławscy skauci swoją niezłomną, godną dumy narodowej postawą zasłużyli na wieczną pamięć. Niestety, nie udało się ustalić pełnej listy poległych harcerzy oraz dorosłych obrońców Wisły, a także tych wrocławskich skautów, którzy po wstąpieniu do Armii Ochotniczej, ponieśli na innych odcinkach frontu w czasie wojny 1920 r. Dlatego też do rangi symbolu urasta postawa i czyn 17-letniej harcerki, Ireny Jankowskiej z Wrocławka. To ona wśród kul i odłamków armatnich roznosiła w okopach żywność i opatrunki. W czasie walk, w dniu 18 sierpnia została poważnie ranna w nogę. We wrześniu 1920 r. zmarła we wrocławskim szpitalu¹²⁶. Została pochowana

w wojskowej kwaterze 14. Pułku Piechoty na cmentarzu we Wrocławku. Na tej mogile wyryto bardzo znamienne słowa:

*„Rozkwitły pąki białych róż...
Rozkwitły róże, lecz jedna biała róża nie rozkwitła.
Burza wojenna zerwała kwiat
i nierozkwitnięty pąk rzuciła w cmentarny piasek”*¹²⁷.

Harcerze wrocławscy stawali w czasie obrony miasta na najtrudniejszych odcinkach. Donosili żywność Waławowi Cichockiemu i jego towarzyszom, którzy na moście pod gradem kul wroga, oczekując rozkazu dowództwa podpalenia mostu¹²⁸.

Podczas walk 1919-1920 roku największe straty poniosła 1. Drużyna Męska im. Kazimierza Pułaskiego z Wrocławka. Już w 1919 r. zginął Stanisław Sariusz-Zalewski, a w 1920 r. – Tadeusz Gass, Fryderyk Gustaw i Kazimierz Gąszczyński. Natomiast z 3. Drużyny Męskiej we Wrocławku

¹²⁵ Cyt. za: *Gazeta Wystawowa...*, s. 3 (wspomnienie z 1989 r.) oraz *Pomnik Poległych...*, s. 6.

¹²⁶ E. Grodecka, *Pierwsze ćwierćwiecze harcerstwa żeńskiego. Materiały do historii*, cz. 4, Warszawa 1938, s. 50-51. Tu podaje, że Jankowska zmarła w 1922 r. Zob. także: W. Skotnicki, *Harcerze wrocławscy...*, s.6.

¹²⁷ *Słowo Kujawskie* 1920, nr 185, z 20.08; Z. Arentowicz, *Wrocławsk, Wrocławsk* 1937, s. 205-206.

¹²⁸ T. Dziki, M. Gruszczyńska, *Sierpień 1920 roku we Wrocławku w świetle źródeł archiwalnych*, Wrocław 2000, s. 15.

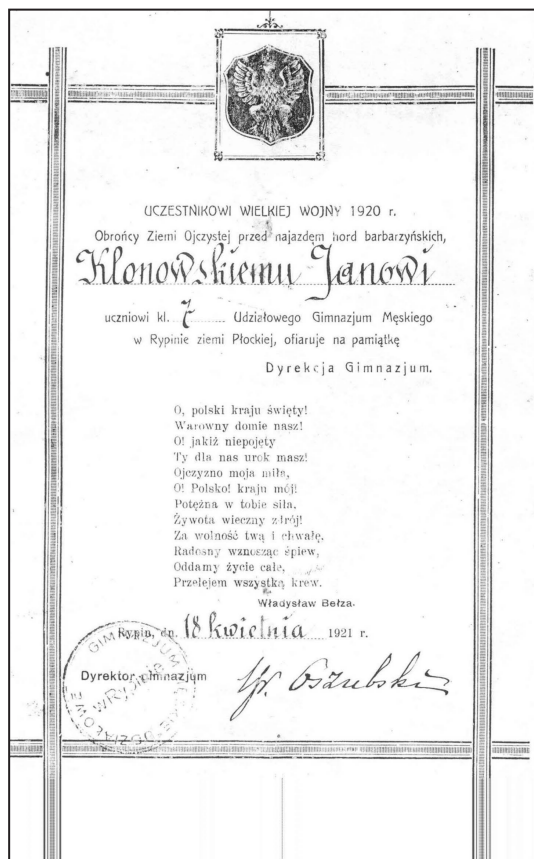
w dniu 12 listopada 1920 r. pod Słuckiem zginął Józef Świtkiewicz, słuchacz miejscowego Seminarium Duchownego¹²⁹.

Instrukcja Naczelnika ZHP, zarządzająca mobilizacją w szeregach tej organizacji, dotarła także do Radziejowa i Aleksandrowa Kujawskiego. Na apel odpowiedziało tu także kilkudziesięciu ochotników. Natomiast cztery drużyny harcerek obsługiwały na stacjach zbornych ewakuowanych i uchodźców. Jeździły one w pociągach do Aleksandrowa i Torunia, podając chorym i rannym herbatę i udzielając fizycznego i moralnego wsparcia. Pełniły także dyżur w szpitalach wojskowych, a także brały udział w kweście pod hasłem „Wszystko na front”. Część dziewcząt pracowała w Pogotowiu Wojennym jako łączniczki¹³⁰.

W wojnie polsko-bolszewickiej brał udział Stefan Czarrowski z Włocławka, wychowanek miejscowego Gimnazjum Realnego, urodzony w 1899 r. w Ośmie koło Aleksandrowa Kujawskiego¹³¹, który w liczbie 92 osób włączył się w dniu 20 lipca 1920 r. do obrony Warszawy¹³².

Akcja werbunkowa w szeregi Wojska Polskiego prowadzona była także wśród harcerek ziemi dobrzyńskiej. Z 1. Rypińskiej Drużyny im. Stefana Czarnieckiego do wojska wstąpiło 21 skautów.

W Wojsku Polskim w różnych formacjach w czasie wojny z bolszewikami wzięli udział



Dyplom za udział w wojnie obronnej 1920 r.
dla ucznia Gimnazjum Męskiego w Rypinie,
Jana Klonowskiego

¹²⁹ *Księga Pamiątkowa Koła Wychowanków Gimnazjum Ziemi Kujawskiej*, Włocławek 1931, s. 214, 218-219; W. Nekrasz, *Harczerze w bojach. Przyczynek do udziału młodzieży polskiej w walkach o niepodległość ojczyzny w latach 1914-1921*, cz. 1, Warszawa 1930, s. 322, 415-417.

¹³⁰ W. Nekrasz, *Harczerze w bojach...*, s.68-70.

¹³¹ T. Sławiński, *Stefan Czarrowski (1899-1988) wychowanek*, (w:) *Księga pamiątkowa Gimnazjum i Liceum Ziemi Kujawskiej we Włocławku* wydana z okazji Jubileuszu 90-lecia, Włocławek 1992, s. 123.

¹³² W. Nekrasz, *Harczerze włocławscy...*, cz.2, s.71.

następujący druhowie z Rypina i okolic: Mieczysław Bronz (lat 18), Józef Dembiński (lat 17), Tadeusz Florjanowski (lat 17), Tadeusz Girecki (lat 21), Stanisław Gal (lat 19), Herman Gałkowski (lat 19), Edmund Kułakowski (lat 18), Zygmunt Krukowski (lat 18), Zygmunt Kawczyński (lat 18), Edmund Mossakowski (lat 18). Pod Nowogródkiem zginął wspomniany już Stanisław Rumianek (lat 26), Szczepan Rumianek (lat 17), Leon Rewekunt (lat 18), Stanisław Suliński (lat 19), który był w niewoli. W walkach wzięli ponadto udział: Marian Szymkowski (lat 18), Stanisław Twardowski (lat 17), Jan Wilczyński (lat 18), Gabriel Warlik (lat 15), Antoni Zabłocki (lat 16), Władysław Zabłotny (lat 17) i Teofil Zajączkowski oraz uczeń rypińskiego Gimnazjum Męskiego, Jan Klonowski¹³³.

Nie tylko harcerze, wśród setek młodych tego regionu, byli gotowi do walki, „gdy wybiła godzina”. Godną narodowej dumy i poświęcenia postawę zaprezentowali także młodzi ludzie tej ziemi z wiosek i miasteczek, niezrzeszeni w żadnej organizacji. W lipcu 1920 r. na apel Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego i premiera Wincentego Witosa, wzywający Polaków do obrony Ojczyzny, w Seminarium Nauczycielskim w Wymyślinie koło Lipna powstał werbunkowy komitet uczniowski. Ze względu na trwający okres wakacji rozesłał on wezwania do uczniów starszych klas, by stawili się w szkole. Wśród stawiających się znalazł się Henryk Orszt, którego postać w najnowszej historii ziemi dobrzyńskiej urasta do rangi symbolu. Wówczas 16-letni Henryk Orszt, mieszkaniec Kikoła koło Lipna, wychowany był w rodzinie, gdzie starsze rodzeństwo w latach pierwszej wojny światowej należało do Polskiej Organizacji Wojskowej. Mimo, że kilka tygodni wcześniej zdał egzamin wstępny do Seminarium Nauczycielskiego w Wymyślinie, odpowiadając na apel komitetu werbunkowego, bez wahania uznał się za powołanego¹³⁴. Wbrew woli rodziców, w przerobionym – po bracie legionście – mundurku, w dniu 22 lipca 1920 r. zgłosił się do Wymyślina, skąd z grupą 50 uczniów dowodzonych przez Jerzego Grabowskiego, pojechał do Włocławka. Tutaj w koszarach 14. Pułku Piechoty na wojskowej komisji został zaliczony do kategorii C i przydzielony do kancelarii pułkowej. Po tygodniu ćwiczeń jego koledzy odchodzili na front, wtedy i Heniek Orszt, bez wiedzy przełożonych, przyłączył się do nich. Grupę niebawem włączono do 1. Brygady Strzelców Syberyjskich i zawieziono w Białostockie na linię frontu. Grupa Orszta przeszła niebawem chrzest bojowy, biorąc udział w akcji zwiadowczej, podczas której odniosła zwycięstwo nad oddziałem kozackiej kawalerii¹³⁵.

Henryka Orszta, niestety, jako dezertera szukała żandarmeria wojskowa. Musiał więc wracać do Włocławka i zasiąść w pułkowej kancelarii. Jak powiedział o nim 70 lat później jego serdeczny przyjaciel i kolega ze szkolnej ławy, Władysław Drzewiecki, „*Henryk raz powąchawszy prochu, bardziej gar-*

¹³³ Ibid., cz.2, s. 66-67.

¹³⁴ W. Drzewiecki, *O chłopcu, który bronił Wisły*, Gazeta Kujawska 1990, nr 227, s. 6; M. Krajewski, *Słownik biograficzny...*, s. 243. Zob. także: Z. Bieńkowski, *Zarys dziejów Zakładu Kształcenia Nauczycieli w Wymyślinie 1867-1969*, Wymyślin 1970, s. 69.

¹³⁵ S. Giziński, *Niepospolici znad Drwęcy*, Toruń 2004, s. 403 i n.

nął się do karabinu niż do pióra”. Dzięki koledze Stanisławowi Wdowiakowi, który we wrocławskim pułku był magazynierem broni, Heniek Orszt zaopatrzył się w karabin i 10 granatów. W ten sposób w połowie sierpnia 1920 r. wraz z żołnierzami Batalionu Zapasowego 14. Pułku Piechoty wyruszył za Wisłę, na pola szpetalskie, aby tam bronić dostępu do mostu zagrożonego przez nieprzyjaciela. Był więc Henio, bo tak trzeba powiedzieć o 16-letnim młodzieńcu z Kikoła, także obrońcą Wisły pod Włocławkiem w pamiętnych dniach sierpnia 1920 r.¹³⁶

Los dla Henryka Orszta nie był tylko legendą. W czasie walk obrony Wisły i mostu grupa, w której był młody chłopak z Kikoła, dostała się do bolszewickiej niewoli. Jeńców poprowadzono pod kościół w Szpetalu Górnym, a stamtąd przez Chełmicę do Lipna. Po nocy spędzonej w budynku poczty, grupę pędzono dalej na wschód w kierunku Sierpca. Po drodze, w Karnkowie miejscowa ludność, podając jeńcom żywność, zakłóciła porządek w kolumnie. Skorzystał z tego zamieszania Henio i uciekł, kryjąc się w pobliskich zaroślach. Niebawem, gdy poczuł się bardziej bezpieczny, 25 sierpnia 1920 r. pieszo powrócił znowu do Włocławka, do swojego 14. Pułku Piechoty, choć bliżej z Karnkowa miał do swojego rodzinnego domu w Kikole. Nic więc nie ma tu z legendy, skoro w dokumencie wystawionym w 1938 r. przez Rejonową Komendę Uzupełnień we Włocławku przy jego nazwisku zapisano: „25 sierpnia powrócił z niewoli do 1. Kompanii Zapasowej, a 21 września 1920 r. zwolniony jako małoletni”.

Nie da się skończyć tej krótkiej opowieści o obrońcy Wisły w 1920 r. nie dodając, że ten sam Henryk Orszt we wrześniu 1939 r., wtedy już jako porucznik Wojska Polskiego, harcmistrz, inspektor oświaty walczył właśnie ze swoim 14. Pułkiem Piechoty z hitlerowskim nieprzyjacielem nad Bzurą. I znowu dostał się do niewoli, a po zwolnieniu z oflagu Gross-Born, zdążył jeszcze wziąć udział w przełamaniu Wału Pomorskiego wiosną 1945 r.¹³⁷

Tacy byli skauci tamtych lat, taką postawę reprezentowali młodzi ludzie tej ziemi, gdy wróg zagroził co dopiero wywalczonej niepodległości. Podobnych przykładów można było w tamtych latach znaleźć więcej. Tytułem przykładu przywołać należy udział w wojnie 1920 r. 18-letniego Stanisława Zielińskiego, ze Skępego, który jako ochotnik zgłosił się do obrony Lipna, gdzie został ranny. Ten sam Zieliński, podobnie jak Orszt, w 1939 r. jako oficer WP walczył i zginął w składzie dywizjonu myśliwskiego 306 w Anglii¹³⁸.

¹³⁶ W. Drzewiecki, *Życie to harcerstwa przygoda*, Włocławski Tydzień 1994, nr 175, s. 6 oraz M. Krajewski, *Słownik biograficzny...*, s. 243.

¹³⁷ W. Drzewiecki, *O chłopcu...*, s. 6; Z. Bienkowski, *Zakład Kształcenia Nauczycieli...*, s. 69. Dopiero w 1990 r. Władysław Orszt został odznaczony Krzyżem Obrońców Ojczyzny 1920 r.

¹³⁸ Biogram Stanisława Zielińskiego zob.: M. Krajewski, *Dobrzyński słownik biograficzny...*, s. 737. Pośmiertnie S. Zieliński został odznaczony Orderem Srebrnego Krzyża Wojennego Virtuti Militari, wcześniej zaś Krzyżem Walecznych.

Pozytywnie do Wojska Polskiego w dniach najazdu odnosiła się **ludność włościańska**. Potwierdza to wspomnienie Bogdana Chelmieckiego, ziemianina z powiatu rypińskiego, który ochotniczo służył w pułku jazdy:

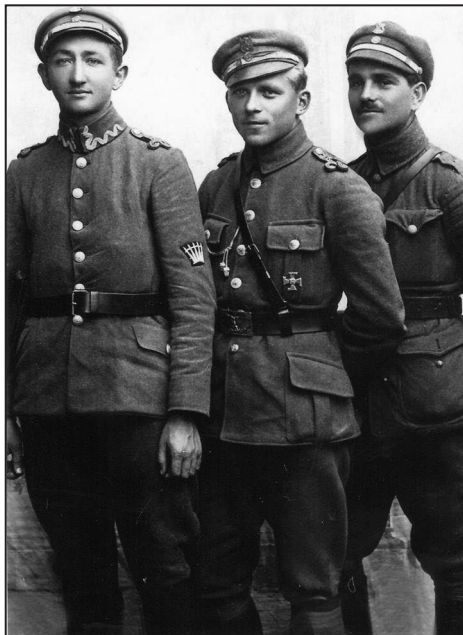
„Wszędzie w wioskach przyjmowano nas jak zbawców, wynoszono mleko, jedzenie i co kto miał oraz witano ze łzami w oczach. Pamiętam, gdy wpadłem do jakiejś wioski pod Mławą, kobiety wiejskie całowały mi, siedzącemu na koniu – buty. Takie wrażenie wywarł na wsi najazd bolszewicki. (...) Uznanie, że w walce z zewnętrznym wrogiem zyskujemy coraz bardziej poparcie szerokich warstw narodu, było dla nas rekompensatą za wszelkie trudy wojenne, jakie ponosiliśmy”¹³⁹.

W wojnie obronnej 1919-1920 roku brał udział Zygmunt Wesołowski z Rypina, wcześniej uczeń plockiej Małachowianki, a następnie, po ukończeniu szkoły oficerskiej w Rembertowie, od 1919 r. na froncie wschodnim w składzie 4. Pułku Piechoty, który na stałe stacjonował w Kielcach jako dowódca kompanii karabinów maszynowych. Jak wspomina na podstawie wspomnień ojca, syn, dr Stanisław Wesołowski z Warszawy, *„najdzielniejszym żołnierzem był szef kompanii, którym był Żydem. Tata wyżej stawiał wojsko polskie z 1919 r., niż naszą wielką armię z roku 1920. To wydaje się zrozumiałe, gdyż była to armia zaimprovizowana i powiększona do liczby około miliona żołnierzy w ciągu kilku tygodni”¹⁴⁰.*

Wspomnienia syna dzielnego porucznika z czasu wojny 1920 r., później dobrego gospodarza i mieszkańca Rypina, a następnie uczestnika wojny obronnej 1939 r. są wyjątkowo cenne i obrazowe:

„Tata trzykrotnie ranny w wojnie 1919/1920, po zawarciu pokoju stacjonował ze swoim czwartym pułkiem w Suwałkach jako zawodowy oficer.

To, że pułk stacjonował wówczas poza Kielcami, wynikało z napięć i niebezpieczeństw, jakie występowały na granicy wschodniej i północnej (w tym również z Litwą), bezpośrednio po wojnie 1920 roku. Na mundurach ofi-



Zygmunt Wesołowski (z lewej)
z kolegami-oficerami
z 4. Pułku Piechoty, rok 1920

¹³⁹ Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich – Wrocław, Dział rękopisów, B. Chelmiecki, Powiat rypiński, sygn. 14 126/00, k.32-33.

¹⁴⁰ S. Wesołowski, *Moje przeżycia okupacyjne w Rypinie (1939-1945)*, opr., wstępem i przypisaniami opatrzył M. Krajewski, Rypin 2009, s. 140.

cerów widoczny jest znak swastyki, to była odznaka pułkowa 4 pułku piechoty Legionów, nie mająca nic wspólnego z jakąkolwiek ideologią, a z ideologią hitlerowską w szczególności. Piszę to, aby uniknąć jakichkolwiek nieporozumień. Publikowane tu zdjęcia pochodzą z najwcześniejszych lat 20-tych ubiegłego wieku.

Wujowie mówili mi, że na wojnie Tata odnosił znaczne sukcesy. Sam mówił o tym mało. Często natomiast wracał do klęski, jaką jego brygadzie zadała pod Hrubieszowem, będąca już w odwrocie, Konna Armia Budionnego. Tata uważał, że była to porażka niczym nieuzasadniona, niestety nasze oddziały wpadły w panikę. (Budionny zaatakował naszą brygadę od tyłu, cofając się, już po porażce, jaką poniósł w bitwie z polską kawalerią pod Komarowem w pobliżu Zamościa). Tata opisywał mi te wydarzenia parokrotnie. Rozległ się okrzyk: „Dowódca brygady ranny!”. Był to generał Smorawiński, który był później jedną z ofiar mordu w Katyniu.

Dowódcy pułków, siedząc w siodłach kręcili się w kółko na swoich wierzchowcach, nie mogąc ustalić, który ma objąć dowództwo. Żaden nie chciał. Zaczęła się paniczna ucieczka. Straty były ogromne. M. Prószyński w swojej znakomitej książce o wojnie roku 1920 pisze, że w jednym z miejsc, na którym doszło do tego, nieszczęśliwego dla nas starcia, leżało kilkuset naszych poległych i kilkunastu Kozaków. Piętnastu oficerów Taty pułku dostało się do niewoli, spośród nich czternastu wróciło. Budionny zaciągnął ich aż do Kijowa. Tata objął na polu walki dowództwo batalionu, który w sile 23 ludzi przyprowadził do Zamościa. Nie miejsce tu na szersze opisy, mimo, że znam wiele szczegółów tej sprawy. Mam wrażenie, że Tatę dręczyła ona do końca życia. Często mi powtarzał, że z armią polską jest tak, że jak do przodu idzie, trudna jest do zatrzymania, jak do tyłu, to podobnie.

Było to wydarzenie dla naszego wojska bardzo niedobre, ale jak to często bywa i w takiej sytuacji zdarzają się momenty komiczne. Tata, który miał poczucie humoru, opowiadał mi, że jeden z młodych oficerów tak szybko chciał się znaleźć jak najdalej od tego pola bitwy i zrobił to tak skutecznie, że żandarmeria schwytała go dopiero w Lublinie. Aby uniknąć odpowiedzialności udawał kontuzjowanego, do którego nic z zewnątrz nie dociera. Przywieziony na powrót do swojej jednostki, którą łatwo było ustalić według jego osobistych dokumentów, nadal siedział całkowicie nieobecny, wpatrzony w jeden punkt i bez kontaktu z otoczeniem. Trwało tak kilka godzin. Wreszcie jeden z oficerów nie wytrzymał i zwrócił się do niego z pytaniem: „Józiu, głodny jesteś?”. Nastąpiło kiwnięcie zupełnie nieobecnej głowy na znak, że tak. Następne pytanie: „Jajecznicę byś zjadł?”. Kolejne kiwnięcie głową. Kolega ciągnie dalej: „A z ilu jajek?”. Kontuzjowany wyciąga rękę z szeroko rozstawionymi pięcioma palcami¹⁴¹.

Trzeba w tym miejscu dodać, że do nieorganizowanej walki z bolszewikami przystępowali niekiedy samorzutnie chłopci. W rejonie Ligowa koło Skępego sformowany naprędce oddział chłopski, uzbrojony w karabiny

¹⁴¹ Ibid., s. 140-141.

i siekiery, wyciął w pień oddział bolszewicki wycofujący się spod Włocławka. Z pola bitwy zdołało zbiec zaledwie kilku kozaków¹⁴².

W wojnie obronnej 1920 r. walczył 23-letni starszy sierżant sztabowy, wcześniej zaprawiony w Polskiej Organizacji Wojskowej, a potem w walkach o zrzucenie jarzma narodowej niewoli w 1918 r., Leon Brzuskiwicz, syn Andrzeja i Ludwiki, gospodarzy z Ruża niedaleko Rypina¹⁴³. Podobną drogę do udziału w wojnie z sowietami przeszedł Józef Wiśniewski, syn Walentego i Walentyny z podlipnowskiego Jastrzębia¹⁴⁴.

Najazd bolszewicki odcisnął ogromne piętno na społeczeństwie ziemi dobrzyńskiej, także jego najmłodszych mieszkańcach. W wieku czterech lat, w sierpniu 1920 r., najazd bolszewicki na ziemię dobrzyńską przeżył i dobrze zapamiętał Jerzy Pietrkiewicz, później wielce zasłużony bard tej ziemi. Jako człowiek już bardzo mocno doświadczony życiem, wspominał to po wielu latach, w 1998 r.:

„Były konie i wozy na podwórzu, był smród gotowania kotłów, krzątania wokół rannych, wiadra z krwią. Kiedy kozak dojrzał wyniesionego z piwnicy dzieciaka, złapał go, wsadził przed sobą na konia jak lalkę i przejechał wzdłuż tych armat na ściernisku. Stałem się chwilową maskotką dla żołnierzy, bo krzyczeli co rusz swoje „hura”. Pewnie byłem zachwycony, trzymając końską grzywę – a jak mnie zszadził, coś wypaplałem kozakowi o armatach ojca, które były tak wielkie jak te na polu. Kozak dobrze zapamiętał moją dziecinną fantazję i wieczorem zawołał ojca, zaczął wypytywać. Na szczęście ojciec znał rosyjski, pokazał swoją starą dubeltówkę razem z butelką wódki. Kozak pił, ale humor jego stawał się groźniejszy po każdym łyku. Podejrzał ojca o ukrywanie broni, zaczął wrzeszczeć.



Leon Brzuskiwicz z Ruża,
żołnierz Legionów
i uczestnik wojny polsko-bolszewickiej
1919-1920, ojciec Teofila Jurkiewicza

¹⁴² Rzeczpospolita 1920, nr 58, s. 1.

¹⁴³ M. Krajewski, *Dobrzyński słownik biograficzny...*, s. 93-94; I. Zielińska, *Teofil Jurkiewicz (Ludomir Brzuskiwicz), polski emigrant i emisariusz we Francji*, Rypin-L'Hopital 2005, s. 18.

¹⁴⁴ M. Krajewski, *Dobrzyński słownik biograficzny...*, s. 670-680; R. Specjalski, *Jastrzębie. Wieś-gmina-gromada*, Włocławek 2002, s. 121.



Symboliczny grób uczestnika wojny 1920 r. na cmentarzu w Oborach

Wtedy ja pojawiłem się, byłem ciekawy, kto tak krzyczy – mój kozak! Wdrapałem się mu na kolana i wedle opowiadań matki i siostry, próbowałem go pocałować, policzek za wysoko – złapałem jego długie wasy i pociągnąłem. On zamiast wrzasnąć, zaczął płakać. Pewnie mu przypomniałem jego własne dziecko. Następnego dnia, po złej wiadomości z frontu, kozak pożegnał moją pierwszą wielką przygodę skokiem na koniu przez płot przy ojcowskiej pasiece – inni skoczyli za nim, no i płot się cały rozwalił. Potem przyszły inne płoty, inne lata, ale sprawdzian, ten teraz ważny pozostał w ciemnej norze piwnicy, a ja rozjaśniłem tę ciemność, patrząc w głąb dziecka we mnie”¹⁴⁵.

Wojna obrona 1920 r. mobilizowała także ludzi ze **służby dworskiej, rzemieślników i synów mieszczań** do wstępowania w szeregi Wojska Polskiego. Tak postąpił m. in. 20-letni syn dworskiego kowala, Stanisław Florkiewicz z Osieka nad Wisłą, który jako ochotnik w czasie trzyletniej służby doszedł do stopnia sierżanta-radiotelegrafisty. Piękną kartę walki przeciw sowieckiemu najeźdźcy zapisał Stefan Kujawski z Lubicza Pomorskiego. Zaprawiony, jako ochotnik w powstaniu wielkopolskim, i tym razem prawidłowo odczytał apel Józefa Piłsudskiego „Ojczyzna w niebezpieczeństwie”, przeszedł kordon na granicznej Drwęcy, dotarł do Modlina, gdzie zaciągnął się jako żołnierz 5. Armii gen. Władysława Sikorskiego. Jako żołnierz-ochotnik pod Radzyminem walczył 21-letni Gracjan Witold Giziński, syn dziedziców ze wsi Łukomie na granicy ziemi dobrzyńskiej z Mazowszem Płockim, jeden z pierwszych absolwentów Państwowego Gimnazjum im. R. Traugutta w Lipnie. W walkach o odbicie Brodnicy z rąk bolszewików w dniu 18 sierpnia 1920 r. w składzie 215. Pułku Ułanów walczył jako 21-letni młodzieniec, Zygmunt Kalksztajn z Walentynowa¹⁴⁶. Służbę wojskową w 16. Pułku Piechoty w czasie obrony przed bolszewikami pełnił syn kowala z Mierzynka koło Lubicza, Jan Rapkiewicz, biorąc udział w bitwie radzyńskiej¹⁴⁷. Do 14. Pułku Piechoty zgłosiło się trzech synów piekarza z Kikoła, Ludwika Orszta: Józef, Ludwik i 16-letni (wspomniany wyżej) Henryk¹⁴⁸.

¹⁴⁵ J. Pietrkiewicz, *Małe ojczyzny na mapie czasu*, Warszawa 2001, s. 11-12; M. Krajewski, *Koryfeusz dobrej Ziemi*, Rybin 2008, s. 17-18.

¹⁴⁶ S. Giziński, *Niepospolici znad Drwęcy...*, s. 90-9, 104-105, 182, 267-268

¹⁴⁷ *Ibid.*, s. 472-476.

¹⁴⁸ S. Giziński, *Niepospolici znad Drwęcy...*, s. 401-414.

Zdecydowaną postawę przeciwko najeźdźcy prezentowało **duchowieństwo rzymskokatolickie** tego regionu. Jego stosunek do najazdu bolszewickiego był zresztą zgodny z treścią listu pasterskiego Episkopatu, gdzie mowa była o wrogu, który jest tym groźniejszy, bo łączy okrucieństwo i żądę niszczenia z nienawiścią wszelkiej kultury, szczególnie zaś chrześcijaństwa i Kościoła¹⁴⁹. W tym duchu w listach i orędziach kierowanych do kapłanów diecezji płockiej wypowiadał się pasterz Kościoła płockiego, abp Antoni Julian Nowowiejski. W liście z 19 lipca 1920 r. pisał: „*Niech w razie potrzeby w każdej parafii utworzy się komitet pod przewodnictwem ks. proboszcza, który by się zajął rozmieszczeniem nieszczęśliwych. Co dzisiaj ich spotkało, może nas spotkać jutro*”¹⁵⁰. W orędziu z 30 lipca biskup płocki wzywał księży diecezjalnych do pozostania na miejscu, mimo spodziewanego niebezpieczeństwa, zaś 11 sierpnia stwierdzał stanowczo: „*Kapłan ani podczas zarazy, ani podczas wojny uchodzić nie może. W takich razach trzeba być bohaterem*”¹⁵¹.

Mimo to, wiedziony instynktem samozachowawczym, uszedł z plebanii szpetalskiej i ukrył się w klasztorze Ojców Reformatorów we Włocławku ks. Ignacy Charszewski, kapłan o niezwyklej energii, korespondent „Słowo Kujawskiego”, „Kuriera Płockiego” i innych pism katolickich i regionalnych, jawnie opowiadający się przeciwko ideom komunistycznym. Nie na próżno bolszewik grzmiał: „*Wasz ksiądz niedobry! – mówił jeden z krasnoarmiejców. – On modlił się nocami, czoby my gdzieś nie przyszli*”¹⁵². Proboszcz szpetalski wiedział, że może być zadenuncjowany przez „miejscową lewicę parafian”. Zresztą jednego z parafian bolszewicy „nazwali za to swoim pierwszym towarzyszem”, co – *notabene* – nie przeszkodziło im na doszczętne obrabowanie denuncjatora¹⁵³.

Uratowawszy się w 1920 r. ks. I. Charszewski jeszcze przez kilka lat przewodził parafianom w Szpetalu, jednak w 1932 r. przeniósł się do Dobrzyń nad Drwęcą, gdzie nie zrezygnował z patriotycznej działalności. W październiku 1939 r. zorganizował procesję do odbudowanej z jego inicjatywy figury Matki Bożej na Rynku, za co został aresztowany przez Niemców. Zmarł w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen 14 kwietnia 1940 r. Wiadać z tego, iż uwolniwszy się od śmierci od wroga bolszewickiego w 1920 r., dwadzieścia lat później nie zdołał ująć żywym z rąk hitlerowców¹⁵⁴.

¹⁴⁹ Miesięcznik Pasterski Płocki 1920, nr 8, s. 118; T. Świecki, F. Wybult, *Mazowsze Płockie...*, s. 355; M. M. Grzybowski, *Wojna polsko-rosyjska...*, s. 22-23; tenże, *Wpływ duchowieństwa na morale obrońców w wojnie 1920 r.*, Płocki Rocznik Historyczno-Archivalny t. 1: 1995, s.47-54.

¹⁵⁰ Cyt. za: M. M. Grzybowski, *Kościół katolicki w Płocku w latach 1793-2003*, Płock 2004, s. 68-69.

¹⁵¹ Cyt. za: *ibid.*, s. 69.

¹⁵² I. Ch., *Kartki z dziejów najazdu bolszewickiego. Szpetal Górny i okolice*, Kurier Płocki 1920, nr 265, s. 4.

¹⁵³ *Ibid.*, s. 4.

¹⁵⁴ M. Krajewski, *Dobrzyński słownik biograficzny...*, s. 105-107.

Wskutek pozostania na miejscu, straszne udreki musiał przeżyć proboszcz sąsiedniej Szpetala Górnego, parafii Chełmica Duża, ks. Bolesław Kocięcki. W czasie odwrotu bolszewicy zabrali go z sobą i pędzili z grupą jeńców, jego bliskiego współpracownika w pracy duszpasterskiej, Godlewskiego. W grupie tej znalazł się też właściciel majątku Chełmica, Wacław Wiewiórski. Został zastrzelony przez bolszewików w drodze pod Chorzelami wraz z innym działaczem społecznym, Tadeuszem Miszewskim. Ks. Kocięcki w Chełmicy Wielkiej był poddawany różnym szykanom, w tym znęcaniu fizycznemu, „i jeśli uszedł życiem, to tylko dzięki „zarekwirowanej” żonie generała, Polsce, niestety! – która umożliwiła mu ucieczkę spod klucza”¹⁵⁵. Dodać trzeba, że już wcześniej, w czasie I wojny światowej ten kapłan ledwo uszedł życiem, zaś w czasie najazdu bolszewickiego działał w Komitecie Obrony Narodowej. W czasie najazdu bolszewickiego poddawany był bardzo przykrym doświadczeniom. Swego czasu na plebanii zjawił się oficer bolszewicki wraz ze swym adiunktem i prosił księdza o ratunek, bowiem podejrzewany był przez swoich o działalność kontrrewolucyjną. Kiedy do plebanii wtargnął oddział bolszewików w poszukiwaniu zdrajcy, ten wrzasnął na ks. Kocięckiego: „- *Tak wy nie przynajotieś w winie?*”. Mimo tej sceny został on wkrótce rozstrzelany, a adiutant, w obecności księdza, odebrał sobie życie, strzałem z rewolweru.

Na plebanii chełmińskiej przez kilka dni „rezydowała” czerezwyczajka¹⁵⁶, składająca się z siedmiu osób, w tym trzech Żydów, na czele z niejakim Lewinem, Moskali i jednego Polaka. Ten komplet ludzi sądził m. in. ks. B. Kocięckiego za przestępstwo, jakim była agitacja do wstępowania w szeregi Wojska Polskiego i zbierania ofiar na Komitet Obrony Narodowej. Bolszewicy zostali poinformowani przez polskich denuncjatorów o jego patriotycznej mowie, którą wygłosił do oddziału ochotników-ułanów, pochodzących z ziemi dobrzyńskiej¹⁵⁷.

W Rypinie, zajęтым przez bolszewików 16 sierpnia 1920 r., cały czas pracował miejscowy proboszcz i dziekan rypiński, ks. Stanisław Gogolewski wraz z wikariuszem ks. Józefem Bórawskim. Nie odnotowano szczególnie złych zamiarów bolszewików wobec duchowieństwa rzymskokatolickiego w powiecie, z wyjątkiem incydentu w Osieku Rypińskim. Zarówno w Rypinie, jak i w sąsiednich parafiach przez cały czas pobytu Rosjan w kościołach odbywały się nabożeństwa w wyznaczonych wcześniej godzinach. Odnotowano jednak ogromny napływ wiernych „gromadzących się w chwilach trwo-

¹⁵⁵ I. Ch., *Kartki z dziejów najazdu bolszewickiego. Szpetal Górny i okolice*, Kurier Płocki 1920, nr 265, s. 4.

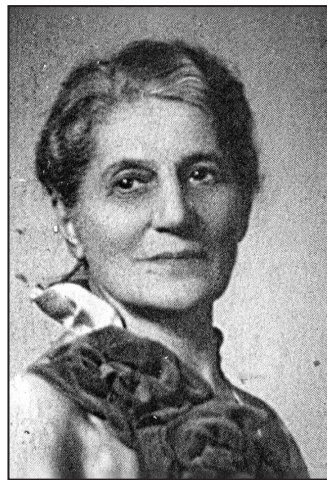
¹⁵⁶ Potoczna nazwa WCzK, czyli organizacji poprzedzającej NKWD i KGB w Rosji sowieckiej. W latach 1917-1926 na czele Nadzwyczajnej Komisji ds. Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem (ros. , CzeKa, *czerezwyczajka*) stał Feliks Dzierżyński. Czerezwyczajka odpowiedzialna była za masowe zbrodnie na „wrogach ludu” – przeciwnikach politycznych, ale także „obcych klasowo” ziemianach, przedsiębiorcach, duchownych itp.

¹⁵⁷ I. Ch., *Kartki z dziejów najazdu bolszewickiego. Szpetal Górny i okolice*, Kurier Płocki 1920, nr 266, s. 4; nr 289, s. 3.

gi do Pana Boga”. O zbrodniach dokonywanych przez sowietów informował swoich wiernych proboszcz Osieka Rypińskiego, ks. Wojciech Piętka. Z tego powodu, w dniu 16 sierpnia 1920 r. patrol 86. Pułku kozackiego, który kilka godzin wcześniej zajął Rypin, zatrzymał się w Osieku i groził kapłanowi rozstrzelaniem za głoszenie kazań „szkalujących Armię Czerwoną”. Na szczęście skończyło się tylko na pogroźkach¹⁵⁸.

Mówiąc o postawie społeczeństwa ziemi dobrzyńskiej wobec najazdu bolszewickiego w 1920 r., trzeba wskazać także na zachowanie **kobiet**, które, wykorzystując swoją dotychczasową aktywność społeczną, nie utraciły jej także w chwilach zagrożenia państwowego i narodowego bytu. Oprócz działalności Obywatelskiego Komitetu Obrony Państwa zarówno w Rypińskim, jak i w Lipnowskim akcję werbunkową do Wojska Polskiego czynnie wspierały kobiety zrzeszone w Kole Polek. W Rypinie z inicjatywy tego koła założono gospodę żołnierską, obsługiwaną przez mieszkanki miasta. Nadto miejscowe Koło Polek zainicjowało powstanie tu Koła Pracowniczek Wojennych, kierowane przez aktywne społecznie ziemianki: Ksawerę Chełmicką z Kowalk i Antoninę Gniazdowską w Radzik Małych. Członkinie tego koła zajmowały się szyciem bielizny i ekwipowaniem żołnierzy w rzeczy codziennego użytku. Specjalną opieką kobiety z Rypina otoczyły żołnierzy z 201., 202. i 206. pułku piechoty. Pomocy we wspieraniu Armii Polskiej udzielało tu także miejscowe koło Czerwonego Krzyża¹⁵⁹.

Kobiety tego regionu w tragicznych dniach przemarszu armii sowieckiej wykazywały niejednokrotnie wiele hartu i poświęcenia. Przykładem tegoż niech będzie czyn Hanny Zembrzuskiej, współwłaścicielki majątku Brzuze koło Rypina. Kiedy w dniu 16 sierpnia 1920 r. okazało się, że pałac w Ugoszczu został zdobyty przez bolszewików, Zembrzuska z narażeniem zdrowia i życia pojechała do sąsiedniej wsi, aby zabrać zwłoki swojego sąsiada, Antoniego Borzewskiego. Pijani żołnierze sowieccy, ku zaskoczeniu służby folwarcznej, wydali zwłoki swej ofiary. Hanna Zembrzuska w następnych dniach zajęła się organizacją pogrzebu A. Borzewskiego, który pochowany został na Kalwarii przy klasztorze w Oborach pod rodzinną kaplicą z drugiej połowy XIX stulecia¹⁶⁰.



Ksawera Chełmicka
z Kowalk koło Rypina

¹⁵⁸ (G.), *Z inwazji bolszewickiej. Z Rypina*, Kurier Płocki 1920, nr 203, s. 4; M. M. Grzybowski, *Wojna polsko-rosyjska...*, s. 100; M. Pawlak, „*Od powietrza...*”, s. 143.

¹⁵⁹ *Do broni musimy stanąć wszyscy, jeśli nie chcemy zginąć*, Gazeta Urzędowa Wydziału Powiatowego Powiatu Rypińskiego 1920, nr 9, s. 1.

¹⁶⁰ *Antoni Borzewski*, Tygodnik Ilustrowany 1920, nr 38, s. 735; T. Świecki, F. Wybult, *Mazowsze Płockie...*, s.345; M. Krajewski, *Postawy społeczeństwa ziemi dobrzyńskiej (gubernia płocka) w okresie rusyfikacji (1864-1914)*, Notatki Płockie 1987, nr 2, s. 26.

Przeciwko Rządowi Obrony Narodowej, na czele z premierem Wincentym Witosem, także na tym terenie byli obywatele polscy **niemieckiego** pochodzenia. Wiedzieli bowiem, że dowództwo rosyjskiego Frontu Zachodniego przed ofensywą sierpniową układało się z Niemcami, obiecując im granice sprzed 1914 r. Na omawianym terenie znane są dość liczne przypadki współpracy mniejszości niemieckiej z bolszewikami. W dniu 13 sierpnia 1920 r. w Dobrzyniu nad Drwęcą aresztowano 8-osobową grupę komunistów, składającą się z Żydów oraz Niemców. Zorganizowana grupa miała, po wkroczeniu Armii Czerwonej, przejąć władzę w mieście¹⁶¹. Na wkroczenie czerwonoarmistów oczekiwała także ludność niemiecka z okolic Włocławka, graniczącego przez Wisłę z ziemią dobrzyńską. Jeszcze bardziej zdecydowaną postawę zajęli dwaj obywatele polscy niemieckiego pochodzenia z Lipna: Wilhelm Otto Radke i Gustaw Neumann, którzy po wejściu bolszewików wydali w ich ręce braci Kuczyńskich. Polaków oskarżono o ujawnienie dezercji ludności polskiej pochodzenia niemieckiego z szeregów Wojska Polskiego. Bracia Kuczyńscy zostali natychmiast zamordowani przez bolszewików¹⁶². Jak donosił „Kurier Płocki” w numerze z 24 sierpnia 1920 r. „w Lipnie widziano około 40 oficerów i żołnierzy w niemieckich uniformach”¹⁶³. Potwierdzał to meldunek wywiadowczy 5. Armii Wojska Polskiego:

„Stosunki npla z Niemcami stwierdzono dość jaskrawo. Jeńcy-oficerowie zeznają, że około 16. bm. do Lipna przyjechała delegacja niemiecka na trzydziestu podwodach (stop). Była to delegacja spartakusowców, oznajmiających nplowi o tworzeniu się 80-tysięcznego niemieckiego korpusu ekspedycyjnego, specjalnie dla niesienia pomocy bolszewikom. Granica niemiecka strzeżona była silnie przez oddziały posiadające dużą ilość karabinów maszynowych, przekraczających ostatnio oddziałów nieprzyjacielskich. Jednakowoż straż graniczna nie rozbrajała, przeciwnie, jak stwierdzono – udzielała takowym wszelkich informacji i zaprowiantowywała je (stop).

Jako fakt może służyć to, że wojenny komisarz 90 pp był w Prusach – na północ od Strasburga (Brodnicy – dop. M. K.), skąd wrócił, przeprowadzony przez granicę niemiecką, na północ od Mławy (stop). Jeńcy-oficerowie twierdzą, że 33 i 21 Dyw. i oddziały kawalerii 3. Korpusu, formowane nad Donem i zachowujące obecnie ciężność ku Wranglowi, nie przeszły na naszą stronę tylko dzięki nieumiejętności rozrzucania odezów przez aeroplany własne. Odezwy rozrzucane przez ostatnie dni do oddziałów npla prawie nie docierają (stop)”¹⁶⁴.

¹⁶¹ J. Szczepański, *Wojna 1920 na Mazowszu...*, s. 231-232.

¹⁶² *Kurier Płocki* 1921, nr 162, s.1.

¹⁶³ *Kurier Płocki* 1920, nr 198, s. 2.

¹⁶⁴ *Bitwa Warszawska...*, cz. 2, s. 473-474. W raporcie wywiadowczym nr 137 Dowództwa 1. Armii z 25 sierpnia podano natomiast: „*Dnia 16 VIII przybyły do Lipna dwa szwadrony jazdy niemieckiej w sile ca 120 szabel*”.

W momencie wkroczenia do Lipna bolszewickiej 53. Dywizji Piechoty, spartakusowcy oddali się do dyspozycji dowództwa jednostki wroga, „*spotykając się z entuzjastycznym przyjęciem*”¹⁶⁵.

Zróźnicowany do bolszewików był raczej stosunek **mniejszości żydowskiej**. Żydzi – aktywiści partii komunistycznej popierali czynnie inwazję bolszewicką. Tak było m. in. w Chełmicy Dużej, gdzie spośród siedmiu członków czerezwyczejki, trzech – na czele Lejmanem – stanowili Żydzi. W Szpetalu Górnym jedna Żydówka „*wystroiła się do nich w złoty tańczuch*”¹⁶⁶. Żydzi uczestniczyli w powiatowych i gminnych folwarcznych komitetach rewolucyjnych, także formowanej w pośpiechu milicji ludowej. Doskonale potwierdza to przykład miasta Lipna, gdzie prawie połowa sił porządkowych w mieście w okresie okupacji bolszewickiej składała się z ludności żydowskiej. Dodać jednak trzeba, że ta aktywność komunistyczna dotyczyła przede wszystkim biedniejszej części mniejszości żydowskiej; Żydzi bogatsi w zasadzie nie angażowali się do ugrupowań komunistycznych i lewicowych, pilnując dobrze prosperującego interesu. Z tego powodu znane są przypadki, że bolszewicy, podobnie jak ziemian, ograbiali z dobytku, w tym szczególnie z kosztowności bogatych Żydów. Tak stało się m. in. w Lipnie, gdzie sowioci ograbiali, a potem rozstrzelali kilku obywateli wyznania mojżeszowego¹⁶⁷. W Rypinie „*Żydzi przyjsciu bolszewików bardzo byli radzi (choć to nie na wiele się przydało)*”¹⁶⁸.

Natomiast Żydzi ortodoksyjni stali, zdaje się, przy polskiej racji stanu. W lipnowskim Komitecie Bezpieczeństwa, powołanym przez Obywatelski Komitet Obrony Państwa w tym powiecie, spotykamy nawet miejscowego rabina, Samuela Brota. Podobnie było w Dobrzyniu nad Drwęcą i Rypinie¹⁶⁹.

Tam, gdzie bolszewicy zatrzymali się najdłużej, czyli w obydwu Szpetalach i Chełmicy, spotykano się z nielicznymi na szczęście przypadkami okazywania im sympatii i zwykłego **donosicielstwa**, graniczącego z denuncjacja. Jedna z wiejskich dziewcząt w Skórznie, ukryta wraz z innymi mieszkańcami przed kulami w parowie, klaskała w dłonie z radości na wieść, gdy bolszewicy zdobyli przyczółek. Reakcja mieszkańców tej wioski była jednak zdecydowanie negatywna. Inna mieszkanka Szpetala Górnego, wdowa, usiłowała nakłonić nieletnią dziewczynę, by ta obdarowała bukietem kwiatów wchodzących bolszewików. Gdy ta odmówiła, sama złożyła kozakowi ten nikczemny wyraz hołdu. W Szpetalu Dolnym jeden z nieletnich mieszkańców podprowadzał bolszewików do bogatszych domów i wskazywał im źródła grabieży.

Niekiedy denuncjatorzy nie mogli liczyć na nagrodę od wroga. Jeden z mieszkańców Nasiegniewa naprzykrzał się kozakom ciągłymi donosami

¹⁶⁵ *Bitwa Warszawska...*, cz. 2, s. 626.

¹⁶⁶ I. Ch., *Kartki z dziejów najazdu bolszewickiego. Szpetal Górny i okolice*, Kurier Płocki 1920, nr 270, s. 4.

¹⁶⁷ F. Jakubowski, *Wojna 1920 roku...*, s. 71.

¹⁶⁸ (G), *Z inwazji bolszewickiej. Z Rypina*, Kurier Płocki 1920, nr 203, s. 4.

¹⁶⁹ J. Szczepański *Spółeczeństwo Polski...*, s. 244.

i fałszywymi żalami na dwór, sam korzystając przy tym z mieszkania i ordynarii. Pewnego dnia dostał kilka razy nahajką od kozaka, aby dał wreszcie tym donosom spokój.

W innych wioskach w okolicy Szpetala Górnego „wielu oczekiwało i witało bolszewików, jako sędziów w swoich zatargach. - Czekaj! Przyjdą bolszewniki (sic), to będziesz wisiał! – odgrażały się baby włodarzowi-służbiście w Kulinie. Włodarz uciekł, zostawiwszy dwie krowy. Baby zemściły się jednak nad nim, oskarżywszy go przed bolszewikami i wskazawszy im krowy”¹⁷⁰.

Podkreślić trzeba, że Rosjanie, mimo krótkiego pobytu na tym terenie, jak później podawała lokalna prasa, byli dobrze zorientowani w różnych sprawach związanych z działaczami narodowymi, wreszcie wybitniejszymi jednostkami lokalnego społeczeństwa.

Po ustąpieniu wroga, 21 sierpnia dowódca frontu gen. J. Haller wydał „wezwanie do zgłaszania wypadków zdrady i sprzyjanie nieprzyjacielowi”. Sprawy te rozpatrywały sądy. Nie znamy akt tych procesów, ale z informacji ówczesnej prasy wiemy, że także z tego terenu sądzono zwykłych donosicieli i kolaborantów. Sąd Polowy w Płocku skazał na karę śmierci Michała Tłuchowskiego (vel Tłudowski) ze wsi Płonczyn w parafii Mokowo za współpracę z wojskami bolszewickimi¹⁷¹. Wydrukowany w „Kurierze Płockim” wyrok sądu brzmiał następująco:

„Wyrokiem Sądu Doraźnego Polowego w Płocku w dniu 30 sierpnia 1920 r. mieszkaniec wsi Płonczyn, Michał Tłudowski, lat 36, który parokrotnie na napadach na miasteczko Dobrzyń nad Wisłą band bolszewickich wskazywał tam sklepy, które wskutek tego zostały obrabowane. Za takie współdziałanie z wrogiem został skazany na karę śmierci przez rozstrzelanie. Wyrok wykonany dnia 30 sierpnia 1920 r. o godz. 11 rano”¹⁷².

Spróbujmy krótko podsumować i ocenić stosunek społeczeństwa ziemi dobrzyńskiej do wydarzeń sierpnia 1920 r. Po pierwsze należy wskazać, że zaledwie w dwa lata po odzyskaniu niepodległości społeczeństwo tego regionu w zdecydowanej masie opowiedziało się przeciwko nieprzyjacielowi, pamiętając także ostatnie lata niewoli rosyjskiej aż do 1915 r. Po drugie – niewielka część społeczeństwa pod wpływem propagandy komunistycznej i Związku Zawodowego Robotników Rolnych, wyrażała nadzieję na zmianę swojego statutu ekonomicznego i przez to z inwazją rosyjską wiązała w jakimś sensie swoją przyszłość. Po trzecie – spośród grup społecznych w sposób wysoce zdeterminowany przeciwko najazdowi opowiedzieli się ziemianie. Po czwarte – największy udział i największą daninę krwi zapłacili w tej wojnie, ludzie młodzi, w tym także skauci-harcerze.

¹⁷⁰ Ibid., s. 4.

¹⁷¹ J. Szczepański, *Spółeczeństwo Polski...*, s. 415.

¹⁷² Kurier Płocki 1920, nr 205, s. 3. Wojskowy Sąd Doraźny orzekł wywiezienie z Płocka 68 podejrzanych o współpracę z najeźdźcą.

Stosunek społeczeństwa ziemi dobrzyńskiej do najazdu bolszewickiego w zdecydowanej masie należy uznać za godny prawdziwego patriotyzmu, dumy narodowej i poświęcenia. Opinii tej nie mogą niweczyć odosobnione w zasadzie poglądy i stanowiska tych, którzy chcieli w tych dniach innej Polski.

Sprawdziły się wiekopomne słowa Józefa Piłsudskiego:

„Polska będzie ze mną, albo nie będzie jej wcale”.



Hej, kto Polak na bagnety

Rozdział IV

LECZENIE RAN. PAMIĘĆ O BOHATERACH

*„Ten wieczór przywiódł mi na pamięć Ugoszcz
i pomyślałam sobie,
że może dusze bohaterów idą tym gwiazdnym szlakiem,
tą świetlistą drogą; po niebieskie „krzyże walecznych”,
które sam Bóg przypina na polskiej piersi,
będącej przedmurzem chrześcijaństwa”.*

J. Gawin-Waśniewska, *Morituri te salutant...*

Wojna polsko-bolszewicka spowodowała, oprócz strat materialnych, ogromne straty ludzkie. O tych pierwszych pełnomocnik Obywatelskiego Komitetu Wykonawczego Obrony Państwa w Płocku, ziemianin z Radomic lipnowskich, Tadeusz Świecki napisał krótko: *„Po wsiach dwory zrabowane, inwentarze wprowadzone, znaczna część zbiorów zmarnowana”*¹.

Po wyparciu bolszewików i ich powrocie na prawy brzeg Wisły, a następnie opuszczeniu przez nich ziemi dobrzyńskiej, zajęto się pochówkiem por. Jerzego Pieszkańskiego, dzielnego dowódcy statku „Moniuszko”, który odpierał atak bolszewików na lewym brzegu Wisły, niedaleko Nieszawy. Na miejsce tragedii przybyła siostra dowódcy, którą zajęła się, w tym trudnym dla niej momencie, mieszkanka wsi Włoszyca, Weronika Dębczyńska. Pod osłoną nocy doszła do stacji kolejowej Nieszawa w Wagańcu. Na jej polecenie ciało porucznika przysypano cienką warstwą ziemi, aby po kilkunastu dniach przewieźć je statkiem do Włocławka. Na włocławskich bulwarach czekał tego dnia kondukt pogrzebowy, złożony z duchownych, dowództwa miejscowego garnizonu, załóg statków rzecznych oraz licznie przybyłych mieszkańców grodu, którzy kilka dni wcześniej obronili się przed bolszewicką nawałnicą. Trumnę ze zwłokami por. Pieszkańskiego nieśli przez całe miasto marynarze ubrani w galowe mundury. Na miejscowym cmentarzu nad grobem przemówił komendant Flotyli Wiślanej, który zwrócił się do zebranych następującymi słowami: *„Ogłaszam grodowi i żywym, słońcu i drzewom i wszystkim dookoła, że nadaję Krzyż Orderu Virtuti Militari porucznikowi Jerzemu*

¹ *Obrona Państwa...*, s. 278.

Pieszkańskiemu”. Trumnę bohatersko zmarłego dowódcy złożono do grobu w kwaterze, zwanej „Kwaterą Obrońców Wisły 1920 roku”. Na grobie, oprócz danych osobowych, umieszczono wymowną sentencję: „Nigdy nie widziałem matki Ojczyzny. Przywędrowałem do niej i spełniłem swój dług Polaka”².

Moment dekoracji grobu opisał towarzysz walki por. Pieszkańskiego, Kornel Makuszyński: „Na cmentarzu we Włocławku jest jego grób świeżo darniną pokryty, a cztery żeliwne kotwice stoją dookoła. Na ten grób wieźliśmy Krzyż *Virtuti Militari*, aby go przypiąć do piersi grobu, w którym on leży. Był cudowny dzień i Wisła była radosna. Cała załoga wszystkich statków, w strojach paradnych, wyszła na brzeg, a na ładzie przyłączyła się do nich załoga miejscowa z dowództwem...”³. Grób J. Pieszkańskiego wyróżnia się do dziś oryginalnym obramowaniem w postaci łańcucha i czterech kotwic.

W tym momencie należy nieco uwagi poświęcić pamięci miejscowej ludności związanej ze śmiercią por. mar. J. Pieszkańskiego. W miejscu śmierci, we wsi Włoszyca ustawiono najpierw krzyż, a w drugą rocznicę „cudu nad Wisłą” ściągnięto okazały głaz i wyryto na nim następującą inskrypcję: „*Tu zginął śmiercią bohatera w obronie Ojczyzny 14 sierpnia 1920 r. por. mar. Jerzy Pieszkański, kawaler Orderu Virtuti Militari*”. W kamień wbetonowano krzyż z metalowej rurki. W czasie okupacji hitlerowskiej miejscowa ludność w obawie przed zniszczeniem obelisku odwróciła głaz, by nie widać było na nim napisu.

Głaz przetrwał wojnę i w dwudziestą piątą rocznicę bohaterskiej śmierci por. J. Pieszkańskiego, obrońcy Wisły pod Włoszycą, odwrócono kamień i wymieniono skorodowany krzyż. Stanisław Mięczyński, kowal z Lubania, wykonał solidny krzyż żeliwny, który umocował w pamiątkowym głazie.

W okresie Polski Ludowej, niestety, oficjalnie zapomniano o pomniku por. J. Pieszkańskiego. Miejscowa ludność nie wyzbyła się jednak tej pamięci. Kobiety paliły pod głazem świeczki, łącząc się w myślach z bliskimi, którzy polegli w czasie wojny. Opiekę nad pomnikiem organizowali kolejni kierownicy Szkoły Filialnej we Włoszycy: Tadeusz Wilczek, Maria Puza i Marian Skowronek, a po jej zlikwidowaniu – dyrektorka Szkoły Podstawowej w Wól-nem, Barbara Rolirad⁴.

Mimo ustąpienia nawałnicy sowieckiej, we dworach jeszcze przez kilka dni oczekiwano na powrót właścicieli. W Długiem wyczekiwała na nich kuzynka J. Gawin-Waśniewska, dzielna i mądra bibliotekarka z Biblioteki Parafialnej w Płocku, która dzieliła los swojej rodziny z Długiego, Ugoszcza i Gulbin w czasie tych koszmarnych dni na dobrzyńskiej ziemi, tylko chwilowo kryjąc się po lewej stronie Wisły: „*Arturowie powrócą lada chwila, toteż wyteżałam wzrok, czy nie zabieli się na tle szaro-błękitnej przestrzeni parasolka Wandzi, nie zabrzmi wesoty głosik Zdzisia, biegnącego z wędką do kołyszającej się u brzegu łodzi, lub nie zarysuje się wśród trzcין nadbrzeżnych*

² Cyt. za: L. Cieślak, *Bolszewicki desant z Bobrownik...*, s. 1.

³ K. Makuszyński, *Radosne i smutne*, Warszawa 1920.

⁴ L. Cieślak, *Bolszewicki desant z Bobrownik...*, s. 2-3.

*i wydm złotawych śliczna sylwetka małej Ani, przypominającej młode patrycjuszki z obrazów Matejki*⁵.

Straty ludzkie krwawiły jeszcze długo. W wojnie obronnej 1919-1920 roku z terenu ziemi dobrzyńskiej poległo lub zostało rannych kilkaset osób. Ludność dobrzyńska starała się pielęgnować pamięć o poległych i zamordowanych w czasie bolszewickiego najazdu. W Bądkowie Kościelnym przed budynkiem gminy odsłonięto tablicę upamiętniającą poległych z tej gminy, w tym przede wszystkim właściciela Bądkowa Jeziornego, Stefana Różyckiego. Niestety, po drugiej wojnie światowej tablica ta przeszkadzała lokalnym włodarzom, słuchającym głosu nieco innego „sowietu”, więc trzeba było ją przenieść do kościoła⁶. Widać miał rację Cyprian Kamil Norwid, kiedy mówił: „(...) cała nasza przeszłość składa się z greckiej, rzymskiej i tej, co w Kościele”, mając także na myśli kamienną tablicę, głoszącą chwałę bohaterów, umieszczone w dobrzyńskich świątyniach, wszak prorok Habakuk głosił: „A kamień na murze mówić będzie”.

Tylko z samego **Lipna** i najbliższej okolicy zginęło 14 osób walczących w różnych formacjach wojskowych: Zygmunt Bielicki (17 lat) – szewc, szeregowy 21. Pułku Piechoty; Aleksander Chrabąszczewski (19 lat) – szewc, kapral grupy płka Berbeckiego; Józef Falkowski (21 lat) – rolnik, szeregowy 22. Pułku Piechoty; Bronisław Giblewski (lat 18) – szeregowy 14. Pułku Piechoty; Józef Gołębiewski (lat 20) – rzeźnik, ochotnik 32. Pułku Piechoty; Włodzimierz Grabowski (lat 16) – szeregowy 1. Pułku Piechoty Brygady Syberyjskiej; Szmul Karp (lat 22) – kamasznik, szeregowy 14. Pułku Piechoty; Aleksander Knapkiewicz (lat 22) - fryzjer, kapral 8. Pułku Piechoty Legionów; Bronisław Makowski (lat 22) – robotnik, szeregowy 31. Pułku Strzelców Kaniowskich; Józef Mikołajczewski (lat 20) – robotnik, szeregowy 31. Pułku Strzelców Kaniowskich; Antoni Przybojewski (lat 25) – nauczyciel – dowódca 13. kompanii 105. Pułku Piechoty; Józef Szlagowski (lat 22) – szewc, szeregowy 31. Pułku Strzelców Kaniowskich; Teodor Targański (lat 23) – szewc, ochotnik, ułan Pułku Jazdy Tatarskiej; Ignacy Ziółkowski (lat 19) – stolarz, ochotnik, starszy strzelec 21. eskadry lotniczej⁷.

Pomnik dla ich pamięci wzniesiono w parku miejskim w 10. rocznicę najazdu bolszewickiego, w 1930 r., z następującą inskrypcją:

ROK 1930
MIASTO LIPNO
BOHATEROM WALK
O WOLNOŚĆ OJCZYZNY
W DZIESIĄTĄ ROCZNICĘ
ODPARCIA
NAJAZDU BOLSZEWICKIEGO

⁵ J. Gawin-Waśniewska, *Morituri te salutant...*, (39), Kurier Płocki 1921, nr 43, s. 2.

⁶ <http://www.brudzen24.pl/zarys-dziejow-gminy-brudzen-duzy-do-roku-1918/14.07.10>

⁷ T. Chojnicki, Z. Goźdź, *Pomnik niepodległości. Lipno 14 czerwca 1992 r.*, Lipno (1992), s. 2-3.

W 1939 r. hitlerowcy pomnik zburzyli, został on odbudowany dopiero w 1992 r.



Pomnik ku czci poległych w wojnie 1920 r. mieszkańców Lipna i okolic w Parku im. G. Narutowicza w Lipnie

W wojnie obronnej 1920 r. życie swoje oddawali mieszkańcy wszystkich zakątków ziemi dobrzyńskiej, Kujaw wschodnich oraz sąsiadującej z bliskości z ziemią dobrzyńską Brodnicy. Z parafii Dulsk koło Dobrzynia nad Drwęcą w latach 1919-1920 polegli: B. Lemański, St. Wiśniewski, W. Żuchowski, T. Kraszewski⁸.

Dużą ofiarę krwi w wojnie polsko-bolszewickiej oddali mieszkańcy parafii Sadłowo koło Rypina i okolic. W latach 1918-1920 z tego terenu poległo aż 14 osób: Franciszek Chojnowski (Sadłowo Kol.), Antoni Cichowicz (Stępowo), Stanisław Czyżewski (Zakroczy), Albert Falke (Stawiska), Zygmunt Fijałkowski (Linne), Franciszek Gawroński (Zasadki), Stanisław Gęsicki (Zasady), Wiktor Gęsicki (Zasady), Tadeusz Jęczewski (Stawiska), Mieczysław Orliński (Borki), Aleksander Skonieczny (Sadłowo Kol.), Władysław

Skonieczny (Sadłowo Kol.), Stanisław Zdrojewski (Zasady). Tylko z samej wsi Zasady w wojnie z bolszewikami śmierć poniosło czterech mieszkańców. Pamięć poległych, wśród których są osoby z rodzeństwa, została utrwalona tablicą, przyozdobioną wizerunkiem Krzyża Virtuti Militari, wmurowaną niedługo po zakończeniu wojny na frontonie kościoła sadłowskiego⁹.

Z **Dobrzynia nad Drwęcą** w obronie niepodległości w czasie najazdu bolszewickiego polegli: Czesław Matuszewski, Adam Mieszczyński, Bronisław Maksjan, Konstanty Rojewski, Józef Siciński, Franciszek Szymański i Józef Wardowski. W 1930 r., w 10. rocznicę wydarzeń, przed komorą celną na Drwęcy wzniesiono pomnik upamiętniający poległych. W czasie drugiej wojny został on doszczętnie zniszczony przez Niemców i dopiero w 1991 r. został odtworzony na Placu Tysiąclecia w kształcie obelisku zwieńczonego orłem w koronie, w górnej części umieszczono płaskorzeźbę profilu Józefa Piłsudskiego, poniżej zaś tablice z inskrypcjami:

⁸ Tablica pamiątkowa na obelisku obok cmentarza parafialnego w Dulsku koło Dobrzynia n. Drwęcą.

⁹ Tablica inskrypcyjna na frontonie kościoła pw. Św. Jana Chrzciciela w Sadłowie koło Rypina. M. Krajewski, A. Mietz, *Zabytki ziemi dobrzyńskiej. Przewodnik bibliograficzny*, Włocławek 1996, s. 136-137.



Tablica upamiętniająca poległych z parafii
Sadłowo i okolic
na frontonie kościoła w Sadłowie

ROKU 1930
PIERWSZEMU MARSZAŁKOWI
POLSKI JÓZEFOWI PIŁSUDSKIE-
MU BUDOWNICZEMU POLSKI OD-
RODZONEJ
W 10 ROCZNICĘ WYZWOLENIA
OJCZYZNY OD NAJAZDU BOLSZE-
WICKIEGO

oraz druga tablica z inskrypcją:

PADLI NA POLU CHWAŁY
ODPIERAJĄC OD GRANIC PAŃ-
STWA POLSKIEGO
POD WODZĄ MARSZAŁKA JÓZEFA
PIŁSUDSKIEGO
NAWAŁĘ BOLSZEWICKĄ 1920 R.:
MATUSZEWSKI CZESŁAW, MIESZ-
CZYŃSKI ADAM,
MAKSJAN BRONISŁAW, ROJEWSKI
KONSTANTY,
SICIŃSKI JÓZEF, SZYMAŃSKI
FRANCISZEK,
WAWROWSKI TEOFIL¹⁰.

W obronie Wisły na polach **Szpetala Dolnego** poległo co najmniej 50 żołnierzy Batalionu Zapasowego 14. Pułku Piechoty¹¹ oraz przeszło 20 ofiar spośród ludności cywilnej, zabitych lub ranionych wskutek bombardowania Włocławka¹². Niestety, do dziś nie udało się ustalić pełnej listy poległych, a także zaginionych bez wieści. Wśród nazwisk bohaterskich obrońców Wisły pod Włocławkiem znajdują się: Andrzej Górski, bombardier 3. batalionu 4. P.A.P.; Kazimierz Goszczyński, uczeń VIII kla-

¹⁰ <http://www.golub-dobrzyn.pl/index.php?strona=168/5/07.10>; tablice inskrypcyjne na Rynku w Golubiu-Dobrzyniu.

¹¹ I. Ch., *Kartki z dziejów najazdu bolszewickiego. Szpetal Górny i okolice (dokończenie)*, Kurier Płocki 1920, nr 271, s. 4. Liczba poległych na ziemi dobrzyńskiej w obronie Włocławka wciąż budzi określone emocje. Ks. M. Morawski, *Monografia Włocławka* s. 386, podaje liczbę 40.

¹² I. Ch., *Kartki z dziejów najazdu bolszewickiego. Dopełnienia i sprostowania*, Kurier Płocki 1920, nr 286, s. 2.



Pomnik pamięci o ofiarach
najazdu bolszewickiego
w Golubiu-Dobrzyniu

sy Szkoły Handlowej, żołnierz 4. Pułku Artylerii, zginął w walkach za Wisłą bez wieści w dniu 16 sierpnia 1920 r.; Julian Kalinowski, uczeń Szkoły Handlowej we Włocławku, jako szeregowy 14. Pułku Piechoty, zginął w czasie przeprawy przez Wisłę 22 sierpnia 1920 r. i wielu innych.

Zaraz pod odparciem bolszewików spod Szpetala, w dniu 20 sierpnia 1920 r. zebrała się Rada Miejska Włocławka, która postanowiła: „*Polecić Prezydium Rady wspólnie z radnymi F. Dowmontową i K. Zaleską złożyło w imieniu miasta gorące podziękowania Dowództwu i całej załodze obrony Włocławka za bohaterские i skuteczne odparcie wroga*”¹³. W dniu 17 września 1920 r. powstał Komitet Grzebania Poległych i pochował ofiary bitwy w obronie Wisły na wzgórzu szpetalskim. „*We wspomnianej dopiero co niedzielę dokonał się epilog żatobny, a*

jednak triumfalny. Dzień był żarki, bezwietrzny. Lasy górnoszpetalskie zionęły trupim zapachem. Pod lasem leżało jeszcze 11 trupów końskich. Od rana ludzie zbierali szarwarkiem po lasach ciała poległych żołnierzy polskich. Pod figurą Chrystusa w Szpetalu Dolnym stała już gromada białych trumien, gotowych do przyjęcia na spoczynek umęczonych ciał. Na kopcowatym wzgórku pod lasem, naprzeciw włocławskiej ulicy Trzeciego Maja, tam, gdzie akurat rok temu poseł włocławski p. Rajca, zaproponował usypanie kopca Zjednoczenia (ziem polskich), kopano olbrzymią jamę – grób. Pogrzeb oznaczono na g. 4-tą po południu. Już przed tym terminem, wzgórze, przybrane w choinę półkolem, obejmujący tonący w kwiatkach ołtarz – uwieńczone ogirlandowanym ponad otwartą mogiłą bracką, roiło się barwnym tłumem. Promy i ludzie zwoziły uczestników pogrzebu z Włocławka. Przewoziły w końcu całą procesję, z biskupem sufraganem na czele. (...) Wielu z poległych, których po stronie szpetalskiej było około 50, mieli odcięte czaszki. Wszyscy byli obdarci z odzieży, nieraz literalnie do naga”¹⁴.

W kościele parafialnym pw. Św. Jana we Włocławku w pierwszą rocznicę odparcia ataku bolszewickiego, jako wotum dziękczynne, umieszczono w wielkim ołtarzu kopię cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej.

¹³ APW, AMW, sygn. 25, Protokół LXXXVI posiedzenia RM z dnia 20.08.1920, k. 27.

¹⁴ I. Ch., *Kartki z dziejów najazdu bolszewickiego. Szpetal Górny i okolice (dokończenie)*, Kurier Płocki 1920, nr 271, s. 4.

W miejscu zbiorowej mogiły w dniu 1 października 1922 r. odsłonięto i poświęcono Pomnik Obrońców Wisły 1920 r.¹⁵. Na uroczystości zabrakło Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego, mimo, iż taki pomysł był rozpatrywany. „Gazeta Kujawska” odnotowała ten fakt z pewnym żalem:

„Jak słyszeliśmy, pierwotnie istniał projekt zaproszenia na uroczystości poświęcenia Pomnika Naczelnika Państwa jako Naczelnego Wodza. Na ostatnim jednak posiedzeniu Komitetu projekt ten jednak upadł. Wobec tego na akcie poświęcenia delegata Naczelnego Wodza nie było. Uroczystości powyższe zakończyły się o godz. 4 i pół. O godz. 5-tej zaś za Wisłę wyruszyło wojsko ze sztandarem i muzyką, aby oddać hołd poległym bohaterom. Żałować doprawdy należy, że wskutek jakiegoś nieporozumienia nie uzgodniono programu uroczystości i że wojsko oddzielnie obchodziło tę piękną chwilę”¹⁶.

Pomnik budowano przez dwa lata, a włocławska firma „Popławski i Furstanwald” borykała się z trudnościami natury finansowej, *„gdyż ofiary napływały powoli, natomiast drożyzna wzrastała, wskutek czego przedsiębiorcy zmuszeni byli niejednokrotnie angażować własne kapitały”¹⁷*. Jeszcze przed ukończeniem budowy umieszczono na wspólnej mogile prowizoryczną tablicę z następującą inskrypcją:

W TEJ MOGILE SPOCZYWAJĄ OBROŃCY OJCZYZNY
I MIASTA WŁOCŁAWKA
OD NAJAZDU BOLSZEWICKIEGO,
POLEGLI W DNIACH 16, 17 i 18 SIERPNI 1920 r.
CZEŚĆ BOHATEROM¹⁸

W czasie drugiej wojny światowej, kiedy hitlerowskie Niemcy zbrały się ze Związkiem Sowieckim, pomnik na szpetalskim wzgórzu został zburzony przez niemieckiego okupanta, poprzez wysadzenie go w powietrze. Po pomniku z 1922 r. pozostało tylko rumowisko granitowych płyt i kamieni. Pamięć tym razem miała odrobinę szczęścia, nie zniszczona bowiem pozostała tablica inskrypcyjna.

Po ustąpieniu nawały bolszewickiej ku pamięci poległych w odzyskaniu wolności dla **Brodnicy**, w bitwie stoczonej z bolszewikami w dniu 18 sierpnia 1920 r., staraniem ówczesnego burmistrza miasta, Mieczysława Jerzykiewicza, w Lasku Miejskim podjęto budowę kapliczki-pomnika. Projekt wykonał inż. arch. Kazimierz Ulatowski. Kamień węgielny, który poświęcił proboszcz parafii pw. Św. Katarzyny, ks. Józef Bielicki, wmurowano 23 czerwca 1924 r. w obecności prezydenta RP, Stanisława Wojciechowskiego. Prace budowlane wykonano pod nadzorem budowniczego miejskiego, Władysława Kasprzewskiego. Pomnik odsłonięto w siódmą rocznicę zwycięskiej bitwy o Brodnicę,

¹⁵ M. Morawski, *Monografia Włocławka...*, s. 386. *Gazeta Wystawowa...*, s. 4.

¹⁶ *Gazeta Kujawska* 1922, z 3 października.

¹⁷ Cyt. za: T. Lenkiewicz, *Refleksje wokół budowy Pomnika...*, s. 163.

¹⁸ T. Lenkiewicz, *Refleksje wokół budowy Pomnika...*, s. 163



Pomnik poległym Obrońcom Wisły. 1920
na wzgórzach szpetalskich

Tablica intencyjna, druga zawierająca podane niżej nazwiska poległych obrońców Brodnicy¹⁹.

Tablica intencyjna posiada następującą treść:

KU CZCI
SPOCZYWAJĄCYCH NA TYM CMENTARZU
WYBAWCÓW ZAGROŻONEJ OJCZYZNY
I OSWOBODZICIELKI NASZEGO MIASTA
POLEGŁYCH PODCZAS INWAZJI BOLSZEWICKIEJ
W DNIU 18 SIERPNIA 1920 R.
WDZIĘCZNA BRODNICA

W obronie Brodnicy śmierć ponieśli: z 215. Pułku Ułanów Wielkopolskich: ppor. Stanisław Rembowski oraz ułani: Franciszek Frąckowiak, Stefan Karasiewicz, Jan Kubiaczyk, Waław Pracki, Stanisław Piotrowski, Zbigniew Szlagowski oraz Piechanowski; z 69. Pułku Piechoty: szer. Stefan Dudała, Antoni Szulc, Andrzej Witczak; z 362. Puku Piechoty: st. szer. Franciszek Bogusławski z Bydgoszczy; z 262. Pułku Piechoty: st. szer. Stanisław Pietrzak, szer. Kazimierz Chmielewski z Trzemeszna; z 159. Pułku Piechoty – szer. Mieczysław Stolf; z Pociągu Pancernego „Wilk” – szer. Franciszek Paluchowski; z kompanii kolejowej – szer. Jabłoński; z żandarmerii Antoni Tomaszek i Jan Janowski – członek straży obywatelskiej z Górzna (spoczywający na cmentarzu parafialnym w Brodnicy) oraz 14 nieznanymi żołnierzy, których nazwisk dotąd nie ustalono²⁰.

¹⁹ J. Wultański, *Śladami dawnej Brodnicy*, Brodnica 1995, s. 122-123.

²⁰ Tablica inskrypcyjna na cmentarzu wojskowym w Lasku Miejskim w Brodnicy. Nazwiska podano w kolejności ich umieszczenia na tablicy.

W momencie odsłonięcia kaplicy-pomnika, w specjalnej gablocie, umieszczono, podarowany przez dowódcę wojsk polskich pod Brodnicą, Order Virtuti Militari, umieszczając pod nią tabliczkę z następującym napisem:

**PAMIECI POLEGŁYCH
POŚWIĘCIŁ ICH DOWÓDCA
PUŁK. ALEKSANDROWICZ**

Niestety, jesienią 1939 r. hitlerowcy zniszczyli tablicę, usunęli gablotę z orderem. Zasłonięto, wyciętym owalem z płyty, obraz Matki Bożej. Kapliczkę odnowiono po wojnie, a renowację medalionu przeprowadził Mieczysław Grażawski²¹. Dziś, co jakiś czas przypomina ona lokalnej społeczności o swym istnieniu, na co dzień ziejąc pustką i zaniedbaniem.

O wszystkich żołnierzach pisała w lipcu 1920 r. w Gulbinach koło Rypina Janina Gawin-Waśniewka²²:



Kaplica-pomnik poświęcony poległym w obronie Brodnicy w dniu 18 sierpnia 1920 r., usytuowany na Cmentarzu Wojskowym w tzw. Lasku Miejskim

*„Mówiła o Was pieśń... w zimowe długie noce
I przy kominku tajemnych legend gwar...
Snuła się nić... westchnienia... tży sieroce
Tłumiony bólu jęk... tłumione ducha moce...
I dawnych wspomnień czar!...
I dawnych wspomnień czar!...
Mówiła o Was pieśń... w słoneczne ciche rano
Gdy muskał wiatr zielone łany zbóż...
Myśl biegła w dal... za bracią w dal wygnaną
Z niewolnych pęt... czy kiedy znów powstaną
Jak złote świty zórz!..
Jak złote świty zórz!..
Mówiła o Was pieśń... gdy mrok zapadał szary
I milknął ptak i borów tęskny szum...*

J. Wulkański, *Śladami dawanej Brodniczy...*, s. 123-124, powołując się na tablicę przedwojenną, podaje dodatkowo nazwiska: Michała Niszczaka z Osieka, pow. Rypin, żandarma polowego, Jeszke, informując ponadto, że S. Rębowski, S. Piotrowski, Z. Szlagowski spoczywają w Poznańskim.

²¹ J. Wulkański, *Śladami dawanej Brodniczy...*, s. 124.

²² Z rękopisu zachowanego przez Elżbietę Rajewicz-Brzezicką z Warszawy, udostępnionego w lipcu 2010 r. autorowi.

*A z sennych pól... szły wspomnień dziwne mary
Budzące w nas moc – nadziei – siły – wiary...
Echem bojowych dum!..
Echem bojowych dum!..
Mówiła o Was pieśń... w srebrzystą jaśń zachodu
Gdy gwiazdny blask, kryształną pieścił toń...
Wtem... zagrał „Złoty róg” od królewskiego grodu...
Zabrzmiła pieśń... wolnego pieśń narodu...
Zabłyśta polska broń!...
Zabłyśta polska broń!...”*

Kiedy w marcu 1921 r. do Płocka przybył Marszałek Józef Piłsudski i uroczystie dekorowano obrońców Mazowsza Płockiego i ziemi dobrzyńskiej w czasie najazdu bolszewickiego w sierpniu 1920 r., Krzyżem „Za męstwo i odwagę” udekorowano:

- czwartym krzyżem grób Bolesława Wiśniewskiego, ochotnika z 206. Puku Piechoty z powiatu lipnowskiego;
- siódmym krzyżem płk. Józefa Lewszeckiego, dowódcę frontu „Dolnej Wisły”, „Chabry Wyszogród” i oddziałów włocławskich;
- siedemnastym krzyżem por. Stanisława Szepnalika, adiutanta OW Toruń za szybką pomoc w zorganizowaniu sił potrzebnych do obrony lewego brzegu Wisły pod Bobrownikami i Nieszawą;
- osiemnastym krzyżem Tadeusza Włocławskiego z Sierpca, ochotnika 206. Pułku Piechoty z bitwą pod Złotymi Wodami i obronę przyczółka mostowego „Włocławek”;
- dwudziestym pierwszym krzyżem prof. K. Jędrzejewskiego za dzielne przeprowadzenie wywiadów na linii Włocławek-Złe Wody-Lipno;
- dwudziestym piątym krzyżem sierż. Wiktora Fronczka ochotnika z 206. Pułku Piechoty za dzielne zachowanie się pod Rypinem²³.

Krzyżem Walecznych Marszałek Piłsudski w dniu 10 kwietnia 1921 r. udekorował w Płocku Tadeusza Świeckiego, ziemianina z lipnowskich Radomic²⁴.

Po najeździe bolszewickim 1920 r. ziemia dobrzyńska bardzo powoli dźwigała się z upadku i klęsk poniesionych w wyniku najazdu bolszewickiego. Oprócz pochówków ofiar, trzeba było leczyć rany po stracie bliskich, często bardzo młodych ludzi. Społeczeństwo zostało rozdarte podziałami, które wyryła komunistyczna propaganda, głównie we wsiach folwarcznych. Podziałów tych, niestety, nie brakowało także w miastach i większych miejscowościach wiejskich. Jesienią 1920 r. korespondent „Kuriera Płockiego”, relacjonując szczegółowo grabieżczy napad bolszewików na kościół i plebanię, donosił ze Skępego:

²³ K. M., *Chwała Mazowsza Płockiego*, Kurier Płocki 1921, nr 69, s. 1-2.

²⁴ *Naczelnik Państwa w Płocku*, Kurier Płocki 1921, nr 82, s. 2; J. Świecki, *Wspomnienie o Tadeuszu Świeckim...*, s. 166.

„Teraz smutniejsze jest, że udział w tym rabunku brała podobno i ludność miejscowa. Służące plebańskie, ratując mienie, służba inna chciała pobić, służba kościelna podjudzana z zewnątrz, wypowiedała posłuszeństwo proboszczowi. Bolesny objaw podziemnej partii wywrotowej”²⁵.

Ponownie do normalności powracała, co dopiero zorganizowana po 123 latach niewoli, państwowość. Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego w komunikacie sytuacyjnym łączności z 26 sierpnia 1920 r. poinformowało, że wcześniej urzędy pocztowe, podległe dyrekcji Okręgu Warszawskiego, otrzymały polecenie powrotu w terminie do dnia 25 sierpnia. Z obszaru ziemi dobrzyńskiej były to: Lubicz i Rypin. Jednocześnie informowano, że uruchomione zostały poczty w Dobrzyniu nad Wisłą, Lubiczu i Rypinie²⁶.

Straty, powstałe w wyniku najazdu bolszewickiego, trudno było odrobić w krótkim czasie. W dniu 3 września 1920 r. do Płocka przybył przedstawiciel misji polsko-amerykańskiej, G. F. Howard, w celu uzyskania danych „do koniecznej pomocy dla ludności poszkodowanej przez napad bolszewicki”. W czasie spotkania z przedstawicielami Magistratu miasta Płocka oraz delegatami strony kościelnej i społecznej ustalono kierunki tej pomocy. Z Płocka przedstawiciele misji udali się m. in. do Rypina i Sierpca²⁷. Straty materialne były ogromne. W ostatnim dniu pamiętnego roku 1920 „Kurier Płocki” donosił: „Pozostały jednak ruiny i zgliszcza. Zniszczenia olbrzymich połaci kraju na prawym brzegu Wisły, zagrabienie zapasów żywności, unicestwienie gospodarstw, zabranie inwentarza, wszystko to legło olbrzymim ciężarem na nasz skarb, grożąc potężnym deficytem”²⁸.

²⁵ *Z pobytu bolszewików w Skepem. (Wyciąg z listu), Kurier Płocki 1920, nr 208, s. 3.*

²⁶ *Bitwa Warszawska..., cz. 2, s. 698.*

²⁷ *Kronika Płocka. O pomoc żywnościową dla ludności zniszczonej przez inwazję bolszewicką, Kurier Płocki 1920, nr 208, s. 3.*

²⁸ *Kurier Płocki 1920, nr 306, s. 1.*

KURJER PŁOCKI

Organ Polityczno-Społeczny Ziemi Mazowieckiej.

<p>CENA PREKUMERYT: W PŁOCKU: NA PROWINCJI: miesięcznie mk. 100. miesięcznie mk. 125. Zagranicą 200 marek miesięcznie. Za dostarczenie do domu miesięcznie 15 marek. Numer specjalny w Płocku kosztuje 6 marek.</p>	<p>„KURJER PŁOCKI” ukazuje się codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt i dety za dzień następnym. Najpóźniej redakcja nie zwraca Za rubrykę „Nadzwyczajne” redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji w Płocku, ul. Kolegijska № 8. Adres dla depesz Płock — „Kurier”. Telefon 26-125.</p>	<p>CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz nonparalełu jednolitej wysokości na I, II, III str. mk. 30.00 Nekrologi za jeden wiersz nonparalełu 25.00 Zwyczajne ogł. za jeden wiersz nonparalełu na IV str. 14.00 Ogłoszenia drobne po mk. 250 za każdy wiersz, dłuższym dru- kiem podwojnie. Najmniejszą ogłoszenie 30.00</p>
---	--	--

Witaj nam w Płockim Grodzie!

Naczelnikowi Państwa,
 Józefowi Piłsudskiemu.

Prastare Płocka ściany,
 Lecz święta na nich krew
 „Cześć Wodzu Ukochany!”
 Dziś taki słyszysz śpiew!

Wśród głuchej, ciemnej nocy,
 Wśród katów, więzień, krat
 Tyś pierwszy wbrwał PRZEMOCY
 Rwał nam WOLNOŚCI KWIAT!..

Na swej samotnej drodze,
 Wśród mogił, krzyżów mąk,
 Jakie cierpieńs sroźsze,
 Jak mało miałeś rąk!

Lecz ani przemoc wraza,
 Ni swoich dziwny chłód —
 Nic Ciebie nie przeraża,
 Bo wierzysz w Naród — Lud!

I Swój „Rubikon” śmiało,
 Choć świat pokrywał mrok,
 Przebyłeś, jak przystało,
 Nie zdradził Wodza krok!

Naczelnik Państwa



Józef Piłsudski.

Za moc zdecydowania,
 Za ten życiowy hart,
 Za głębię ukochania
 Tyś nam nad wszystko wart!

Więc chociaż w dzień zwątpienia
 Zasarka ten i ów,
 Cześć Tobie, bez wątpienia,
 Za jawę naszych snów!

Cześć Ci i powitanie
 Z głębin serc i dusz!
 Witaj nam dziś, Hetmanie,
 I nas nie zęgnaj już!

Niech odbłask WIELKIEJ ŚLAWY,
 Potężnych, WIELKICH DNI,
 Któres Ty wniósł do SPRAWY
 Na wieki Polsce łśni!

W OJCZYNYN DYADEMIE,
 Co stworzył dziś Twój trud,
 Niech perła w Polskiej Ziemi
 Łśni i nasz PŁOCKI GRÓD!

Konstanty Modliński.

Propaganda za wielką Polską.

Od dwóch lat z górą posiadamy Państwo niepodległe. W państwie tym rządzący się sami i naród polski. Rozój życia państwowego w Polsce świadczy o tym, że mamy zdolności do rządzenia i twórczości polityczno-społecznej. Przez rok bowiem były niepodległego zorganizowałyśmy potężną i walcząca armię, szkolnictwo wszelkiego typu, sądy, administrację i t. d. Krótko mówiąc, z nicotści niewoli wyrzuliśmy na wielkie państwo.

Mimo to jednak słychać nieustannie narzekania na „polskie czasy”. Drożyznna, zła komunikacja, niesprawna administracja, brak środków pierwszej potrzeby — wszystko to, co jest następstwem wojny i co istnieje i polegać się w mniejszym lub większym stopniu w innych państwach i krajach, u nas wiąże się ściśle z polską nieumiejętnością rządzenia, a wśród warstw ludowych słyszy się nawet bardzo często: „lepiej ta za cara bywało”.

Czego to jest następstwem? Ten stan psychiczny naszego społeczeństwa jest wynikiem nieumiejętnej propagandy, względnie braku wszelkiej propagandy, ze strony instytucji państwowych.

Nastroje mas społecznych decydują bardzo często o sile danego państwa. Lekceważąc ich nie należy, ale trzeba popierać usiłowania do usunięcia braków w porządkowych dziedzinach życia, należy postarać się o uświadomienie ludu naszego, że zło to, które nam się wydaje następstwem rządów polskich, jest wynikiem wojny.

W jaki to sposób zrobić? Zupełnie prostok. Wykazać statystycznie, że pod względem środków komunikacyjnych, braków aprowizacyjnych, stanu zdrowia; dużo, gorzej jest w: Rosji, Austrii, Węgrzech, Bułgarii, Turcji, a nie wiele lepiej jest w Niemczech ze Francją, Włochy, Ameryka i Anglia przechodzą takie same przesilenia, tylko w łagodniejszym stopniu, jak my.

Poza tym należy wykazać, że w miarę ustalenia się stosunków, w Polsce, zacznie pulsować życie normalnie, że Polska stanie się państwem potężnym i bogatym, gdzie rozwinię się przemysł i handel, wzmożni się produkcja rolna, gdzie robotnik i rolnik znajdzie pole do pracy i to pracy, która w rezultacie doprowadzi do dobrobytu wszystkich warstw w narodzie.

Pamiętając o tej stronie propagandy, nie możemy zapominać o innych. Żyjemy w czasach przewrótów społecznych. Chaos aprowizacyjny i administracyjny wytwarza we wszystkich społeczeństwach stan wiecznego wrzenia socjalnego.

Wrzeniu temu ulegają przede wszystkim społeczeństwa, które poniosły w tej wojnie klęskę. Udrzła się jednak, w mniejszym wprawdzie stopniu, choroba ta i narodom zwyciężskim, od- miano. Ze należytny do narodów zwyciężskich, oddamy im nieustannie niepokój. Niepokój ten, jeżeli byliby się zamienił w wybuch rewolucyjny, stałby się naszym groźnym, jako państwa. Ze stanowiska więc polskiej racji stanu za każdą cenę należy dążyć do tego, aby do wybuchu nie dopuścić.

Hasła rewolucyjne posiadają dwa źródła, skąd czerpią swą moc. Jedno — niezadowolnienie mas z istniejącymi stosunkami; drugie: urok hasła rewolucyjnego i ich siła przyciągająca. Przyjmijmy czynnik,

które chcą wywołać rewolucję, liczą zawsze na wpływ, jaki wywołuje w społeczeństwie ruch. W czasach przemysłowych zwycięża zawsze ten, kto w ruchu utrzymuje społeczeństwo, a nie ten, kto ma w tym społeczeństwie większość.

Jaki z tego wniosek. Siła ruchu rewolucyjnego należy przeciwstawiać się dynamicznemu ruchowi narodowemu. Kiedy rewolucjonści pod swoim sztandarem skupiają zwolenników przewrotów socjalnych, narodowcy muszą pójść i zorganizować naród w imię potęgi Polski i jej wieloletniojęj roli.

Siła hasła rewolucyjnego należy przeciwstawić ideę potężnej i wielkiej Polski, która w dzisiejszym momencie jest powołana do odegrania wielkiej roli dziejowej.

Czy my oceniamy należyte potęgę tej przeciwności? Nie. Bardzo często zdarza się jeszcze dzisiaj, że my święcimy rocznicę świętego narodo- o niepodległość, jako głośnie nasze święto narodo- we. W czasie rocznic tych wzruszamy się cierpieniami powstańców, ich system w cięch więzien- nych lub w tajach Syberji i żyjemy wzruszeniami cierpienia.

Było to dobre, dopóki nie posiadaliśmy państwa i kiedy te wspomnienia budziły w nas chęć odbudowy Polski; dzisiaj jednak zjednoczoną i nie- podległą posiadamy Polskę i inny nam przysłał program. Nie czas dziś na refleksje z cierpienia płynące, im bardziej że nie posiadają one siły, kłó- raby zdolni była podlegnąć masę.

Masy można pociągnąć i uruchomić za pomo- cą hasła żywych i twórczych, któreby czerpały treść z dzisiejszych czasów, oświetlane były za pomocą analogii historycznych, a wspierane argumentami rozumowymi. Przyjmij sama wielkość dokonywa-

„Kurier Płocki” z relacją wizyty Marszałka J. Piłsudskiego, która stanowiła podsumowanie obrony Mazowsza Płockiego i ziemi dobrzyńskiej przed nawałą bolszewicką.

Post scriptum

Najazd bolszewicki w 1920 r. na Polskę został odparty. W tym dziele ma swój niemały udział ziemia dobrzyńska oraz obszary przyległe: Mazowsze Płockie, Kujawy wschodnie, Pomorze i ziemia michałowska. Ocena nawalnicy bolszewickiej z perspektywy dziewięćdziesięciu lat tylko z pozoru jest prosta i łatwa. Stąd najlepiej, gdy w tej ocenie posłużymy się oficjalnym dokumentem, który, jak się wydaje, dobrze odzwierciedla nastroje społeczne na dobrzyńskiej wsi. Kilka tygodni po odparciu bolszewików z tego obszaru, w Lipnie zebrał się Okręgowy Związek Kółek Rolniczych, którego odezwa do „Obywateli Polski” jest przejmująca, a jednocześnie trafna i dogłębna.

„Były u nas nieliczne jednostki, które miały błędne pojęcie o bolszewikach, Dziś nie z opisów, nie z opowiadania, lecz na własne oczy zobaczyliśmy całą prawdę. Widzieliśmy półnagich, bosych i zgłodniałych jak wilki przedstawicieli bolszewickiej Rosji. Jaka była ich gospodarka, w naszym powiecie wiemy wszyscy dobrze. Wpadali do naszych wsi i zagród jak rabusie, tam gdzie były folwarki zaczynali rabunek od dworów, gdzie nie było większego majątku, grabili gospodarstwa matorolne. Cały nasz powiat ogołocili z koni, wiedząc, iż brak sprzężaju przyczyni się do pozostawienie odłogów, a co za tym idzie do głodu, jaki już panuje w Rosji.

Wiele Stowarzyszeń Spożywczych i Pożyczkowych ograbili bolszewicy doszczętnie. Dopuszczali się w wielu wsiach gwałtów. Wziętych na podwody gospodarzy bili batami za najmniejszy opór, a nawet mordowali. Całe szczęście, że byli u nas niedługo i że mieli odwrót odcięty.

(...) Rolnicy! Przeżyliśmy najazd bolszewicki. Dziś wiemy, że jest to banda rabusiów. Dzięki synom naszym, walczącym pod Wodzą Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego, bolszewicy wypędzeni są precz.

(...) Nie upadajmy na duchu, lecz z wiarą w lepszą przyszłość pracujmy usilnie nad szerzeniem oświaty ogólnej i rolniczej, a we wsiach zapanuje ogólny dobrobyt.

*Okręgowy Związek Kółek Rolniczych w Lipnie
Lipno, wrzesień 1920 r.”²⁹.*

²⁹ Do gospodarzy matorolnych Ziemi Płockiej, Kurier Płocki 1920, nr 214, s. 1.

Najazd bolszewicki 1920 r. uaktywnił bolszewickie idee, silnie podsypane od pierwszych dni wolności w 1918 r. przez agendy europejskiego komunizmu. Ziemia dobrzyńska, a w szczególności powiat rypiński w tym względzie osiągnął niechlubny sukces. Współdział w wielu miejscowościach mieszkańców tej ziemi w grabieży dobytku prawnych właścicieli ziemskich, a nawet partycypowanie w ich uśmiercaniu, dowodzi, że „duch Jakuba Szeli wychylał się z krwawych mroków i chichotał” aż rozlegało się po dobrzyńskich jeziorach w Ugoszczu, Długiem, Skępem... Polska, choć co dopiero wolna, podzieliła się na dwa wrogie obozy. I tak już pozostało: pan był wrogiem, Żyd był wrogiem, a i księdza nie słuchano. A może miał rację Aleksander Świętochowski, gdy mówił: „Naród przez półtora wieku rządzony gwałtem, samowolą, oszustwem, bezprawiem, obłudą, wiarołomstwem – nie mógł się oprzeć tej zarazie. Niewola zawsze znikczemnia. Wyszliśmy z tej szkoły znieprawieni”.

Pewnie ci, którzy skumali się w 1920 r. w „bolszewią”, chętnie – gdy w 1939 r. przyszedł wróg z zachodu – wpisali się do IV grupy Volkslisty, tłumacząc potem, że nie wiedzieli, że byli za młodzi... Zaraz, gdy weszli ponownie „ruscy”, stanęli pierwsi do podziału ziemskich majątków, sobie zapewniając najlepszy areał, a następnie tzw. resztówkę.

A i czy lekcję z wolności po 1989 r. też dobrze odrobiliśmy?... Co stało się z naszą miłością: do Ojczyzny, do bliźniego?...

ŹRÓDŁA I LITERATURA

Źródła archiwalne

- **Archiwum Izby Pamięci im. płk Marii Sobocińskiej w Zespole Szkół Rolniczych w Wymyślinie**, zbiór dokumentów luźnych.
- **Archiwum Klasztoru Ojców Karmelitów w Oborach**, Kronika Klasztoru, t. 1, o. G. Wielgus et al.
- **Archiwum Państwowe we Włocławku**
 - Akta miasta Włocławka, sygn. 25, k. 26-28; 2011, k.27-29; 328, k. 383, – Protokoły z posiedzeń Rady Miasta,
 - Starostwo Powiatowe Włocławskie, Sprawozdanie sytuacyjne za miesiąc lipiec 1920 r. starosty powiatu włocławskiego,
 - Starostwo Powiatowe Włocławskie, sygn. 328, k. 400, Sprawozdanie sytuacyjne powiatu włocławskiego za miesiąc sierpień 1920 r. z 3 września 1920 r.,
 - Starostwo Powiatowe Włocławskie, sygn. 471, k. 10, Statut Związku Ziemian w Warszawie,
 - Starostwo Powiatowe Włocławskie, sygn. 638, Organizacja Straży Obywatelskiej.
- **Archiwum Parafialne w Żałem**, Kronika parafialna, zapis ks. E. Grochowskiego dot. 1920 r.
- **Biblioteka im. Zielińskich w Płocku**, A. Maciesza, *Życiorys Antoniego Borzewskiego*, rkps nr 385.
- **Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich** – Wrocław, Dział rękopisów, B. Chełmicki, *Powiat rypiński*, sygn. 14 126/00, k.32-33.
- **Muzeum Historia Włocławka**, dokumentacja fotograficzna dotycząca 1920 r.
- **Muzeum Mazowieckie w Płocku**, dokumentacji fotograficzna (T. Świecki)

Źródła drukowane

1. *Bitwa Warszawska 13-28 VIII 1920: dokumenty operacyjne*, cz. 1: (13-17 VIII), cz. 2: (17-28 VIII), opr. i przygotował do druku zespół pod red. M. Tarczyńskiego et al., Warszawa 1995-1996.
2. Dyskant J. W., *Wojenna Flotylla Wiślana w latach 1918-1925*, Studia i Materiały o Historii Wojskowej t. 30:1988.
3. *Księga Pamiątkowa Koła Wychowanków Gimnazjum Ziemi Kujawskiej*, Włocławek 1931.
4. *Mały rocznik statystyczny 1938*, Warszawa 1938.
5. *Mazowsze Północne w XIX-XX wieku. Materiały źródłowe 1795-1956*, zebrał i opr. J. Szczepański, Warszawa-Pułtusk 1997.
6. *Obrona Państwa w 1920 roku. Księga sprawozdawczo-pamiątkowa Generalnego Inspektoratu Armii Ochotniczej i Obywatelskich Komitetów Obrony Państwa*, pod red. W. Ścibor-Rylskiego, Warszawa 1923.
7. *Rola członków Związku Zawodowego Robotników Rolnych podczas najazdu bolszewickiego*, Warszawa 1921.

Pamiętniki i wspomnienia

1. Arciszewski F. A., *Cud nad Wisłą. Rozważania żołnierza*, Londyn 1958.
2. Bohusz-Szyszko Z., *Działania wojenne nad dolną Wisłą*, Warszawa 1931.
3. Chełmicki, *Powiat rypiński w latach 1905-1939. Kartki z pamiętnika*, Rypin 1997.
4. Chełmicki B., *Powiat rypiński w pamiętnikach*, Rypin 2005.
5. Fiszer A., *Obrona miasta Włocławka*, (w:) *Jednodniówka 14. Pułku Piechoty. W 16 rocznicę powstania*, Włocławek 1934.
6. Gaj Gaâ Dmitriewič D.G., *Na Warszawu! Dejstwijsz z konnogo korpusa na zapadnom fronte, ijul' - avgust 1920 g.*, *voenno-istoričeskij očerk*, Moskwa-Leningrad 1928.
7. Tuchaczewski N.M., *Pisma wybrane*, Warszawa 1966.
8. Wesołowski S., *Moje przeżycia okupacyjne w Rypinie (1939-1945)*, opr., wstępem i przypisami opatrzył M. Krajewski, Rypin 2009.
9. *Wspomnienia o Kazimierzu Mitera z obrony Włocławka w 1920 r. Z walk wojsk polskich w roku 1920 roku. Walka o most na Wiśle pod Włocławkiem*, Kronika Diecezji Włocławskiej, t. 74, nr 1.

Prasa

1. Gazeta Kujawska 1922, z 3 października.
2. Gazeta Wystawowa, Muzeum Ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej we Włocławku, nr 3, lipiec-wrzesień 1990.
3. Ilustrowany Kurier Płocki 1990, z 6.07.
4. Kronika Diecezji Kujawsko-Kaliskiej 1920, nr 8-9.
5. Kurier Płocki 1920, nr 162, 193, 197, 198, 200, 205, 206, 208, 214, 242, 286.
6. Miesięcznik Pastorski Płocki 1921, nr 8, 10; 1924, nr 3.
7. Rzeczpospolita 1920, nr 58.
8. Słowo Kujawskie 1920, nr 117, 159, 160, 161, 184-190, 199.

Relacje

1. Elżbieta Rajewicz-Brzezicka (Warszawa), 2000, 2003, 2010.
2. Teofil Jurkiewicz (Ludomir Brzuskiwicz), (L'Hopital, Francja), 2007.

Druki zwarte

1. Arentowicz Z., *Włocławek*, Włocławek 1937.
2. Bielski M., *Generałowie odrodzonej Rzeczypospolitej*, t. 2, Toruń 1996.
3. Bieńkowski Z., *Zarys dziejów Zakładu Kształcenia Nauczycieli w Wymyślinie 1867-1969*, Wymyślin 1970.
4. Bizan S., *Powiat i miasto Brodnica w walkach o niepodległość 1914-1920*, Wąbrzeźno 1939.
5. Chojnicki T., Goźdz Z., *Pomnik niepodległości. Lipno 14 czerwca 1992 r.*, Lipno (1992).
6. Chrostowski T., Krząstek T., *Obrona Płocka 1920. Wojna polsko-radziecka 1919-1920*, Płock 1990.
7. Chwiałkowski M., *Bitwa polsko-sowiecka pod Brodnicą*, Brodnica 2000.
8. Davies N., *Orzeł biały, czerwona gwiazda. Wojna polsko-bolszewicka 1919-1920*, przekład A. Pawelec, Kraków 2000.
9. Dziłki T., Gruszczyńska M., *Sierpień 1920 roku we Włocławku w świetle źródeł archiwalnych*, Włocławek 2000.
10. Gałkowski P., *Ziemiaństwo i ich własność w ziemi dobrzyńskiej w latach 1918-1939*, Rypin 1997.
11. Gałkowski P., Piotrowski R., *Rogowo i okolice. Monografia wsi ziemi dobrzyńskiej*, Rypin-Rogowo 2000.

12. Gałkowski P., Żuchowski Z., *Wąpielsk i okolice. Monografia historyczna wsi ziemi dobrzyńskiej*, Rybin-Wąpielsk 2003.
13. Giziński S., *Niepospolici znad Drwęcy*, Toruń 2004.
14. Gołębiowski G., *Obrona Płocka przed bolszewikami 18-19 sierpnia 1920 r.*, Płock 2004.
15. Grodecka W., *Pierwsze ćwierćwiecze harcerstwa żeńskiego. Materiały do historii*, cz. 4, Warszawa 1938.
16. Grzybowski M. M., *Kościół katolicki w Płocku w latach 1793-2003*, Płock 2004.
17. Grzybowski M. M., *Wojna polsko-rosyjska 1920 r. w Płocku i na Mazowszu. Studium historyczno-pastoralne*, Płock 1990.
18. Jakubowski F., *Wojna 1920 roku na Kujawach wschodnich i ziemi dobrzyńskiej*, Włocławek 2003.
19. Jankowski J., *Harcerstwo Pomorza Gdańskiego i Kujaw 1911-1946*, Toruń 1988.
20. Juszkiewicz R., *Działania militarne na Mazowszu Północnym i w korytarzu pomorskim 1920 rok*, Warszawa 1997.
21. Kraiński I., Pekrół J., *14. Pułk Piechoty*, Warszawa 1992.
22. Kakurin J. E., Micliko W. A., *Wojna z Białopoliakami 1920*, Moskwa 1925.
23. Krajewski M., *Bene merents (dobrze zasłużeni) dla Rypina*, Rybin 1988.
24. Krajewski M., *Borzewsy herbu Lubicz z Ugoszcza w ziemi dobrzyńskiej*, (Rypin) 1990.
25. Krajewski M., *Byli z Ojczyzny mojej. Zagłada ludności żydowskiej ziemi dobrzyńskiej w latach drugiej wojny światowej 1939-1945*, Rybin 1990.
26. Krajewski M., *Dobrzyńskie listy Fryderyka F. Chopina. Fryderyk F. Chopin na Mazowszu Płockim, ziemi dobrzyńskiej i Pomorzu (1824-1827)*, Rybin 2010.
27. Krajewski M., *Dobrzyński słownik biograficzny. Ludzie europejskiego regionu*, Włocławek 2002.
28. Krajewski M., *Koryfeusz dobrej Ziemi*, Rybin 2008.
29. Krajewski M., *Kościół i klasztor Ojców Karmelitów w Oborach*, Obory 1986.
30. Krajewski M., *Materiały do bibliografii historycznej ziemi dobrzyńskiej*, Włocławek 1986.
31. Krajewski M., *Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Oborach*, (Rypin 1996).
32. Krajewski M., *Słownik biograficzny ziemi dobrzyńskiej (do 1945 roku)*, Lipno 1992.
33. Krajewski M., *Stulecie Cukrowni Ostrowite 1900-2000*, Rybin 2000.
34. Krajewski M., *Tronująca w sercu tej Ziemi. Wołanie o powrót do korzeni*, Obory-Rypin 2005.
35. Krajewski M., Mietz A., *Zabytki ziemi dobrzyńskiej. Przewodnik bibliograficzny*, Włocławek 1996.
36. *Księga pamiątkowa dziesięciolecia Pomorza*, Toruń 1930.
37. Kukiel M., *Dzieje Polski porozbiorowej 1975-1921*, Londyn 1961.
38. Leinwald A., *Polska Partia Socjalistyczna wobec wojny polsko-radzieckiej 1919-1920*, Warszawa 1964.
39. Makuszyński K., *Radosne i smutne*, Warszawa 1920.
40. Morawski M., *Monografia Włocławka (Włocławia)*, Włocławek 1933.
41. Mniszek A., Rudnicki K., *Zarys historii wojennej 2. Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich*, Warszawa 1929.
42. Musialik Z. M., *Wojna polsko-bolszewicka 1919-1920*, Włocławek b.r.w.
43. Nekrasz W., *Harcerze w bojach. Przyczynek do udziału młodzieży polskiej w walkach o niepodległość ojczyzny w latach 1914-1921*, cz. 1, Warszawa 1930.
44. Nowowiejski A. J., *Płock – monografia historyczna, napisana podczas wojny wszechświatowej, poprawiona i uzupełniona w roku 1930*, wyd. 2, Płock (b.r.w.).
45. Perlikowski Cz., Kozłowski Cz., Kapłan B., *Z rewolucyjnych tradycji Włocławka*, Bydgoszcz 1965.

46. Pietrkiewicz J., *Małe ojczyzny na mapie czasu*, Warszawa 2001.
47. Pietrkiewicz J., *Po chłopsku. Powieść*, t. 1-2, Londyn 1941.
48. *Pomnik poległych Obrońców Wisły 1920 r.*, (oprac. tekstu A. Kowalewska), Włocławek 1990.
49. Riedl K., *26. Pułk Ułanów Wielkopolskich*, Warszawa 1929.
50. Sikorski W., *Nad Wisłą i Skrwą. Studium polsko-rosyjskiej wojny 1920 r.*, wyd. 3, Lwów 1928.
51. Specjalski R., *Jastrzębie. Wieś-gmina-gromada*, Włocławek 2002.
52. Specjalski R., *Lipno i okolice. Materiały do monografii*, IV, VI, Lipno-Włocławek 2005, 2008.
53. Stogowska M. A., *Obrona Płocka 1920 roku – katalog wystawy*, Płock 1995.
54. Szczepański, *Spółeczeństwo Polski w walce z najazdem bolszewickim 1920 roku*, Warszawa-Pułtusk 2000.
55. Szczepański J., *Wojna 1920 roku na Mazowszu i Podlasiu*, Warszawa-Pułtusk 1995.
56. Śliwiński P., *Sanktuarium Matki Boskiej Skępskiej*, Kalwaria Zebrzydowska 2000.
57. Świecki T., Wybult F., *Mazowsze Płockie w czasach wojny światowej i powstania państwa polskiego*, Toruń 1932.
58. Umiński J., *Powiat brodnicki i okolice*, Toruń 2006.
59. *W 75-lecie Bitwy Warszawskiej. Materiały z konferencji naukowej 30XI – 1 XII 1995 r. i uroczystości w dniu 20 sierpnia 1995 r. pod Pomnikiem Poległych Obrońców Wisły 1920 roku*, Włocławek 1997.
60. Wultański J., *Śladami dawnej Brodnicy*, Brodnica 1995.
61. Zielińska I., *Teofil Jurkiewicz (Ludomir Brzuskiwicz), polski emigrant i emisariusz we Francji*, Rypin-L'Hopital 2005.
62. Żukowski S., *Działania 3. Korpusu Konnego Gaja*, Warszawa 1934.

Artykuły i szkice naukowe:

1. *Borzewski Antoni*, (w:) *Polski Słownik Biograficzny*, t. 2: 1936, s. 362.
2. Cieślak L., *Bolszewicki desant z Bobrownik do Włoszycy*, (w:) *W 75-lecie Bitwy Warszawskiej 1920. Materiały z konferencji naukowej 30 XI-1 XII 1995 r. i uroczystości w dniu 20 sierpnia 1995 r. pod Pomnikiem Poległych Obrońców Wisły 1920 roku*, Włocławek 1997, s. 252-254.
3. Dziki T., *Materiały źródłowe wojny 1920 roku w zasobie Archiwum Państwowego we Włocławku*, (w:) *Wojna polsko-bolszewicka z perspektywy osiemdziesięciu lat (1920-2000). Aspekty ogólne i regionalne*, pod red. M. Krajewskiego, Włocławek 2001, s. 167-183.
4. Gołębiewski G., *Obrona Płocka przed bolszewikami 18-19 sierpnia 1920 r.*, Płock 2004.
5. Gołębiewski G. *Płock w okresie najazdu bolszewickiego w 1920 r.*, (w:) *Dzieje Płocka*, t. 2: *Dzieje miasta w latach 1793-1945*, pr. zbior. pod red. M. Krajewskiego, wyd. 3 uaktualnione, rozsz. i uzup., Płock 2006, s. 507-580.
6. Góźdz Z., *Wojna 1920 roku w Lipnie*, (w:) *W 75-lecie Bitwy Warszawskiej 1920. Materiały z konferencji naukowej 30 XI-1 XII 1995 r. i uroczystości w dniu 20 sierpnia 1995 r. pod Pomnikiem Poległych Obrońców Wisły 1920 roku*, Włocławek 1997, s. 249-251.
7. Grzybowski M. M., *Duchowieństwo katolickie na Mazowszu wobec wojny 1920 r.*, (w:) *W 75-lecie Bitwy Warszawskiej 1920. Materiały z konferencji naukowej 30 XI-1 XII 1995 r. i uroczystości w dniu 20 sierpnia 1995 r. pod Pomnikiem Poległych Obrońców Wisły 1920 roku*, Włocławek 1997, s. 207-214.
8. Grzybowski M. M., *Wpływ duchowieństwa na morale obrońców w wojnie 1920 r.*, *Płocki Rocznik Historyczno-Archivalny* t. 1: 1995, s. 47-54.

9. Jaskólski Z., *Putkownik Wojciech Józef Gromczyński – dowódca obrony Włocławka przed bolszewikami w sierpniu 1920 roku*, (w:) *W 75-lecie Bitwy Warszawskiej 1920. Materiały z konferencji naukowej 30 XI-1 XII 1995 r. i uroczystości w dniu 20 sierpnia 1995 r. pod Pomnikiem Poległych Obrońców Wisły 1920 roku*, Włocławek 1997, s. 247-248.
10. Kapłan B., *Z rewolucyjnych tradycji Rypina i powiatu rypińskiego*, (w:) *Szkice Rypińskie. Materiały z sesji popularno-naukowej zorganizowanej z okazji 900-lecia Rypina w dniu 27 listopada 1965 r.*, red. Z. Jędrzyński, Rypin 1967, s. 127-172.
11. Karnkowski K., *Karnkowo – wieś w ziemi dobrzyńskiej*, Ziemia Dobrzyńska. Zeszyty Historyczne Dobrzyńskiego Oddziału WTN, pod red. M. Krajewskiego, t.7: (Rypin) 2000, s. 61-68.
12. Kołodziej B., *Odbudowa Pomnika Poległych Obrońców Wisły 1920 roku we Włocławku – kilka wspomnień i refleksji*, (w:) *W 75-lecie Bitwy Warszawskiej 1920. Materiały z konferencji naukowej 30 XI-1 XII 1995 r. i uroczystości w dniu 20 sierpnia 1995 r. pod Pomnikiem Poległych Obrońców Wisły 1920 roku*, Włocławek 1997, s. 237-243.
13. Kowalewska A., *Odbudowa Pomnika Poległych Obrońców Wisły 1920 we Włocławku*, (w:) *W 75-lecie Bitwy Warszawskiej 1920. Materiały z konferencji naukowej 30 XI-1 XII 1995 r. i uroczystości w dniu 20 sierpnia 1995 r. pod Pomnikiem Poległych Obrońców Wisły 1920 roku*, Włocławek 1997, s. 231-236.
14. Krajewski M., *Postawy społeczeństwa ziemi dobrzyńskiej (gubernia płocka) w okresie rusyfikacji (1864-1914)*, Notatki Płockie 1987, nr 2, s. 20-30.
15. Krajewski M., *Spółczesność ziemi dobrzyńskiej i Kujaw wschodnich wobec najazdu bolszewickiego w 1920 r.*, (w:) *W 75-lecie Bitwy Warszawskiej 1920. Materiały z konferencji naukowej 30 XI-1 XII 1995 r. i uroczystości w dniu 20 sierpnia 1995 r. pod Pomnikiem Poległych Obrońców Wisły 1920 roku*, Włocławek 1997, s. 133-171.
16. Krajewski M., *Wspomnienia i galeria serdeczna. Wymyślin w pamięci nauczycieli i wychowanków z pełnym ich wykazem (1867-1969)*, Rocznik Dobrzyński, t. 2: 2009, pod red. M. Krajewskiego, s. 239-392.
17. Krajewski M., *Zdzisław Antoni Borzewski (1909-2000)*, Ziemia Dobrzyńska. Zeszyty Historyczne Dobrzyńskiego Oddziału WTN, t. 6: 1999, s. 175-177.
18. Lenkiewicz T., *Budowa Pomnika Poległych Obrońców Włocławka 1920-1922*, (w:) *W 75-lecie Bitwy Warszawskiej 1920. Materiały z konferencji naukowej 30 XI-1 XII 1995 r. i uroczystości w dniu 20 sierpnia 1995 r. pod Pomnikiem Poległych Obrońców Wisły 1920 roku*, Włocławek 1997, s. 215-229.
19. Lenkiewicz T., *Refleksje wokół budowy Pomnika Obrońców Wisły 1920 roku*, (w:) *Wojna polsko-bolszewicka z perspektywy osiemdziesięciu lat (1920-2000). Aspekty ogólne i regionalne. Materiały z konferencji naukowej zorganizowanej w dniu 18 sierpnia 2000 roku*, pod red. M. Krajewskiego, Włocławek 2001, s. 159-165.
20. Pawlak M., *„Od powietrza, głodu, ognia i wojny...”*, (w:) M. M. Grzybowski, A. Mietz, J. Pakulski, M. Pawlak, *Osiek Rypiński, dzieje parafii i gminy*, Osiek Rypiński-Toruń 1994, s. 139-149.
21. Rezmer W., *Działania wojenne nad dolną Wisłą w sierpniu 1920 r. Próba analizy operacyjnej*, (w:) *W 75-lecie Bitwy Warszawskiej. Materiały z konferencji naukowej 30 XI-1 XII 1995 r. i uroczystości w dniu 20 sierpnia 1995 r. pod Pomnikiem Poległych Obrońców Wisły 1920 r.*, Włocławek 1997, s.103-132.
22. Sławiński T., *(Głos w dyskusji)*, (w:) *W 75-lecie Bitwy Warszawskiej 1920. Materiały z konferencji naukowej 30 XI-1 XII 1995 r. i uroczystości w dniu 20 sierpnia 1995 r. pod Pomnikiem Poległych Obrońców Wisły 1920 roku*, Włocławek 1997, s. 255-256.
23. Sławiński T., *Stefan Czarowski (1899-1988) wychowanek*, (w:) *Księga pamiątkowa Gimnazjum i Liceum Ziemi Kujawskiej we Włocławku wydana z okazji Jubileuszu 90-lecia*, Włocławek 1992.

24. Słonimski M., *Działania Korpusu Kawalerii Sowieckiej Gaja w lipcu i sierpniu 1920 roku*, Przegląd Kawalerii (Londyn), t. 2: 1935, nr 113.
25. Szczepański J., *Działania militarne 1920 r. na północnym Mazowszu*, (w:) *W 75-lecie Bitwy Warszawskiej 1920. Materiały z konferencji naukowej 30 XI-1 XII 1995 r. i uroczystości w dniu 20 sierpnia 1995 r. pod Pomnikiem Poległych Obrońców Wisły 1920 roku*, Włocławek 1997, s. 185-205.
26. Świecki J., *Wspomnienie o Tadeuszu Świeckim w 50 rocznicę śmierci*, (w:) *Płocki Rocznik Historyczno-Archiwalny t. 1*, Płock 1995, s. 161-167.
27. Waszkiewicz Z., *Gmina Czernikowo i okolice w latach 1918-1945*, (w:) A. Mietz, J. Pakulski., Z. Waszkiewicz, *Nadwiślańska gmina Czernikowo, Przeszłość-religijność-tożsamość*, Toruń 1998, s. 99-180.
28. Waszkiewicz Z., *Z dziejów międzywojennego Rypina (1918-1939)*, (w:) *Rypin. Szkice z dziejów miasta*, pod red. M. Krajewskiego, Rypin 1994, s. 259-306.
29. Waszkiewicz Z., *Z dziejów ziemi dobrzyńskiej w latach 1918-1939*, (w:) *Studia z dziejów ziemi dobrzyńskiej XV-XX wiek*, pod red. M. Wojciechowskiego, Warszawa-Poznań-Toruń 1987, s. 99-155.
30. Wąsik T., *Materiały związane z wojną 1920 roku znajdujące się w zbiorach Muzeum Ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej we Włocławku*, (w:) *Wojna polsko-bolszewicka z perspektywy osiemdziesięciu lat (1920-2000). Aspekty ogólne i regionalne*, pod red. M. Krajewskiego, Włocławek 2001, s. 185-188.
31. Wierchosławski S., *Brodnica w okresie międzywojennym (1920-1939)*, (w:) *Brodnica. Siedem wieków miasta*, pod red. J. Dygdały, Brodnica 1998, s. 228-278.
32. Zawadzki W., *Obrona Pomorza w 1920 roku*, (w:) *Wojna polsko-bolszewicka z perspektywy osiemdziesięciu lat (1920-2000). Aspekty ogólne i regionalne. Materiały z konferencji naukowej zorganizowanej w dniu 18 sierpnia 2000 roku*, pod red. M. Krajewskiego, Włocławek 2001, s. 13-137.

Artykuły popularno-naukowe

1. Antoni Borzewski, Tygodnik Ilustrowany 1920, nr 38, s. 735.
2. A. P., *Jak się obchodzili bolszewicy z duchowieństwem katolickim w diecezji naszej*, Kurier Płocki 1920, nr 212, s. 3.
3. Ch. I., *Kartka z dziejów najazdu bolszewickiego. Szpetal Górny i okolice*, Kurier Płocki 1920, nr 257, 258, 259, 260, 263, 264, 265, 266, 270, 271, 286, 289.
4. Ch. I., *Kartki z dziejów najazdu bolszewickiego. Dopełnienia i sprostowania*, Kurier Płocki 1920, nr 286, s. 2.
5. Cichocki W., *Obrona Włocławka*. Jednodniówka, Włocławek 1920, s. 18-19.
6. Cieślak Leszek, *Bolszewicki desant z Bobrownik do Włozycy*, Wagant 1996, nr 10-11, s. 1-2.
7. *Do broni musimy stanąć wszyscy, jeśli nie chcemy zginąć*, Gazeta Urzędowa Wydziału Powiatowego Powiatu Rypińskiego 1920, nr 9, s. 1.
8. Drzewiecki W., *O chłopcu, który bronił Wisły*, Gazeta Kujawska 1990, nr 227, s. 6.
9. Drzewiecki W., *Życie to harcerstwa przygoda*, Włocławski Tydzień 1994, nr 175, s. 6.
10. (G), *Z inwazji bolszewickiej. Z Sierpca*, Kurier Płocki 1920, nr 203, s. 3.
11. Gawin-Waśniewska J., *Morituri te salutant, ave Patria*, Kurier Płocki 1920, n-ry 290-306 oraz 1921, n-ry 1-49.
12. Góźdz Z., *Jerzy Starzyński (1883-1920)*, Gazeta Lipnowska 1995, nr 22, s. 4.
13. Góźdz Z., *Wojna 1920 roku w Lipnie*, Włocławski Tydzień 1995, nr 16, s. 5.
14. Gromczyński W. J., *Dziesięć lat temu*, ABC dla Włocławka i Kujaw 1930, z. 11.08.
15. Jeżewski W., *Toruńsko-brodnicki „cud nad Wisłą”*, Gazeta Pomorska 1991, nr 189, s. 4.
16. K. M., *Chwała Mazowsza Płockiego*, Kurier Płocki 1921, nr 69, s. 1-2.

17. Krajewski M., *Cud nad Wisłą” dobrzyński epizod*, Gazeta Pomorska 1991, nr 193, s. 8.
18. Krajewski, *Mało znane epizody „cudu nad Wisłą”*. *Ziemia dobrzyńska w ogniu walk 20 roku*, Słowo Powszechne 1990, nr 16, z 18-20 sierpnia, s. 4.
19. Krajewski M., *Ziemi dobrzyńskiej droga do niepodległości*, Gazeta Pomorska 1989, nr 264, s. 5.
20. *Kronika Płocka. O pomoc żywnościową dla ludności zniszczonej przez inwazję bolszewicką*, Kurier Płocki 1920, nr 208, s. 3.
21. *Naczelnik Państwa w Płocku*, Kurier Płocki 1921, nr 82, s. 2.
22. *Okrucieństwa bolszewickie na Mazowszu Płockim*, Kurier Płocki 1920, nr 242, s. 1.
23. Rerych A., *Kartka z 1920 r. Przełomowa noc*, Gazeta Kujawska 1990, nr 199, s. 4.
24. Skotnicki W., *Harcerze włocławscy w lipcu i w sierpniu 1920 r.*, Gazeta Pomorska 1991, nr 188, s. 6.
25. Szycht A., *Płk Wojciech Gromczyński, zapomniany bohater obrony Włocławka w 1920 roku. Uchronił miasto przed katastrofą*, *Nasz Głos* 2009, nr 4, s. 38.
26. (W). *Rocznica wojny polsko-bolszewickiej*, *Biuletyn Informacyjny Gminy Brzuze*, nr 9: 2000, s. 6.
27. Uzarowicz Z., *14-30 sierpnia w Lipnie*, *Gazeta Lipnowska* 1930, z. 14. 08, s. 1.
28. *Z inwazji bolszewickiej. Protokół bolszewicki*, Kurier Płocki 1920, nr 203, s. 4.
29. *Z pobytu bolszewików w Skepem. (Wyciąg z listu)*, Kurier Płocki 1920, nr 208, s. 3.
30. *Z żałobnej karty. Św. pamięci Antoni Borzewski*, *Tygodni Ilustrowany* 1920, nr 38, s. 735.
31. *Zebranie w sprawie utworzenia Komitetu Obrony Narodowej na powiat rypiński, dnia 11 lipca 1920 r.*, *Gazeta Urzędowa Wydziału powiatowego Powiatu Rypińskiego* 1920, nr 9, s. 2.

WYKAZD ZDJĘĆ (z podaniem źródła ich pochodzenia)

1. Mapa ziemi dobrzyńskiej z 1914 r. z głównymi miejscami najazdu bolszewickiego w sierpniu 1920 r., (K. u. K. Mitärgeographisches Institut, w zbiorach autora)	2
2. Plakat rekrutacyjny z 1920 r., (www.radzymin.pl/index.php?id=370/23/07.2010)	6
3. Ks. Stanisław Gogolewski, członek OKOP na powiat rypiński, (zdj.-zbiory autora)	17
4. Ignacy Gratkowski, członek OKOP na powiat rypiński, (zdj. -zbiory autora)	17
5. Grób Zygmunta Godlewskiego na cmentarzu w Lipnie, (zdj. autor, 2010)	19
6. Jerzy Starzyński z Maliszewa koło Lipna, (www.stankiewiczze.com/2.07.2010)	19
7. Tadeusz Świecki, właściciel Radomic koło Lipna, pełnomocnik Obywatelskiego Komitetu Wykonawczego Obrony Państwa w Płocku, (zdj. Muzeum Mazowieckie w Płocku, zezw. udz. autorowi)	21
8. Gaj Dimitriewicz Gaj (http://pl.wikipedia.org/wiki/Wojna_polsko-bolszewicka_na_terenie_Włocławka/5/07/2010)	26
9. Kościół i klasztor skępski, niemy świadek wydarzeń z sierpnia 1920 r., (zdj. autor, 2008)	27
10. Nekrolog Jerzego Starzyńskiego, (www.stankiewiczze.com/2.07.2010)	31
11. Grób Jerzego Starzyńskiego na cmentarzu lipnowskim, (zdj. autor, 2010)	31
12. Ruiny zamku w Bobrownikach nad Wisłą, (zdj. http://miastapolski.blox.pl/20.07.2010)	33
13. Gen. Edmund de Hauser, dowódca OW Toruń, (zdj. M. Bielski, Generałowie..., s. 71)	36
14. Parowóz pancerny z 1920 r., (http://pl.wikipedia.org/wiki/Wojna_polsko-bolszewicka/5/07/2010)	37
15. Żołnierze polscy w Bitwie Warszawskiej w sierpniu 1920 r. z ckm Colt wz.14 na trójnogu, (www.weu1918-1939.pl/piechota/ckm/colt/19.07.2010)	42
16. Żołnierze 14. PP odpierający atak na most od strony ziemi dobrzyńskiej, 18 sierpnia 1920 r., (zdj. A. Szycht, Płk Wojciech Gromczyński...)	45
17. Ochotnicy na włocławskich bulwarach, (zdj. A. Szycht, op. cit.)	45
18. Ks. Ignacy Charszewski, świadek ataku bolszewickiego na	

	przedmoście w Szpetalu Dolnym, (zdj. ze zbiorów autora)	46
19.	Spalony drewniany most na Wiśle, łączący ziemię dobrzyńską z Włocławkiem, (zdj. Muzeum Historii Włocławka, zezw. udz. autorowi)	50
20.	Spalony w czasie inwazji bolszewickiej Pałac Biskupi we Włocławku, (zdj. MHW, zezw. udz. autorowi, 2010)	51
21.	Płk Witold J. Aleksandrowicz, dowódca bitwy pod Brodnicą w dniu 18 sierpnia 1920 r., (W. Zawadzki, Obrona Pomorza..., s. 109)	59
22.	Tablica informacyjna na Cmentarzu Wojskowym w Brodnicy, (zdj. autor, 2010)	60
23.	Unikalne zdjęcie ilustrujące grób poległych-ofiar najazdu bolszewickiego na wzgórzu szpetalskim, (zdj. MHW, zezw. udz. autorowi, 2010)	62
24.	Pomnik ku czci poległych w obronie Włocławka w 1920 r. Na pierwszym planie wspólna mogiła, zdjęcie z 1932 r., (M. Morawski, Monografia Włocławka..., s. 384-385)	62
26.	Grób płk. Wojciecha Gromczyńskiego na włocławskim cmentarzu, (zdj. A. Szycht, op. cit.)	65
27.	Tablica nagrobna Konstantego Zielińskiego (1862-1920) w kaplicy grobowej w Skępem, (zdj. autor, 2010)	78
28.	Maria z Wierzbickich Piwnicka z Gulbin, koniec XIX stulecia, świadek najazdu bolszewickiego na Ugoszcz, (zdj. E. Rajewicz-Brzezicka, udost. autorowi)	81
29.	Helena Piwnicka z Gulbin, zameżna – Brzezicka, matka Elżbiety Brzezickiej-Rajewicz, świadek wydarzeń z 1920 r., (fot. z ok. 1925 r., udost. autorowi przez E. Rajewicz-Brzezicką)	81
30.	Helena Piwnicka na koniu, zdjęcie z około 1930 r., (udost. autorowi przez E. Rajewicz-Brzezicką)	82
31.	Maria i Marian Piwniccy z Gulbin, rok 1928, (zdj. udost. autorowi przez E. Rajewicz-Brzezicką)	83
32.	Dwór w Gulbinach, (zdj. udost. autorowi przez E. Rajewicz-Brzezicką)	86
33.	Pałac w Ugoszczu z 1863 r., pamiętający tragiczne wydarzenia z 16 sierpnia 1920 r., (zdj. autor, 2010)	87
34.	Antoni Borzewski herbu Lubicz (1868-1920), (zdj. P. Gałkowski, Brzuze..., s. 478)	87
35.	Płyta nagrobna Heleny Brzezickiej (1897-1967) z Piwnickich na cmentarzu w Trąbinie, (zdj. autor, 2010)	88
36.	Kaplica grobowa Borzewskich na Kalwarii Oborskiej, gdzie m. in. spoczywają prochy Antoniego Borzewskiego, (zdj. autor, 2010)	92
37.	Tablica inskrypcyjna pamięci Antoniego Borzewskiego na kaplicy w Oborach, (zdj. autor, 2005)	92
38.	Pamiętkowa tablica na kaplicy w Ostrowitem poświęcona pamięci Antoniego Borzewskiego, (zdj. autor, 2010)	92
39.	Julia z Borzewskich Sumińska, siostra Antoniego, (zdj. z 1915 r.), (P. Gałkowski, Brzuze..., s. 478)	93
40.	Helena z Grotowskich Borzewska, żona Antoniego (z prawej), (P. Gałkowski, Brzuze..., s. 479)	93
41.	Helena Sumińska, córka Julii z Borzewskich i Stefana ze Zbójna, zdj. z 1922 r., (P. Gałkowski, Brzuze..., s. 478)	94

42. Bogdan Chełmicki (1895-1962), zdj. z ok. 1940 r., (B. Chełmicki, Powiat rypiński..., s. 269)	96
43. Awers Krzyża „Za udział w wojnie 1918-1921”, (www.fasdna.info/wiki/link-Wojna_polsko-radziecka/10.07.10)	97
44. Jan Gniazdowski z Radzik Małych, uczestnik i ofiara wojny 1920 r., syn powstańca styczniowego 1863 r., (P. Gałkowski, Z. Żuchowski, Wapielsk..., s. 561)	99
45. Jan Rudowski, uczestnik wojny 1920 r. (P. Gałkowski, Z. Żuchowski, Wapielsk..., s. 563)	99
46. Józef Koziński, harcerz włocławski, uczestnik wojny 1920 r., (www.14pp.wwi.pl/ 20/07/2010)	103
47. Dyplom za udział w wojnie obronnej 1920 r. dla ucznia Gimnazjum Męskiego w Rypinie, Jana Klonowskiego, (kopia w zbiorach autora)	104
48. Zygmunt Wesołowski z (lewej) z kolegami-oficerami z 4. Pułku Piechoty, rok 1920, (zdj. ze zbiorów syna, Stanisława, udost. autorowi)	107
49. Leon Brzuskiwicz z Ruża, żołnierz Legionów i uczestnik wojny polsko-bolszewickiej 1919-1920, (zdj. w zbiorach autora)	109
50. Symboliczny grób uczestnika wojny 1920 r. na cmentarzu w Oborach, (zdj. autor, 2010)	110
51. Ksawera Chełmicka z Kowalk koło Rypina, (B. Chełmicki, Powiat rypiński..., s. 267)	113
52. Hej, kto Polak na bagnety – plakat Kamila Mackiewicza, (http://dziedzictwo.polska.pl/katalog/29.06.10)	118
53. Pomnik ku czci poległych mieszkańców Lipna i okolic w Parku im. G. Narutowicza w Lipnie, (zdj. autor, 2010)	122
54. Tablica upamiętniająca poległych z parafii Sadłowo i okolic na frontonie kościoła w Sadłowie, (zdj. autor, 2010)	123
55. Pomnik pamięci o ofiarach najazdu bolszewickiego w Golubiu-Dobrzyniu, (zdj. autor, 2010)	124
56. Pomnik poległym obrońcom Wisły, 1920 r. na wzgórzu szpetalskim, (zdj. autor, 2010)	126
57. Kaplica-pomnik poświęcony poległym w obronie Brodnicy w dniu 18 sierpnia 1920 r., usytuowany na Cmentarzu Wojskowym w tzw. Lasku Miejskim, (zdj. autor, 2010)	127
58. „Kurier Płocki” z relacją wizyty Marszałka J. Piłsudskiego, która stanowiła podsumowanie obrony Mazowsza Płockiego i ziemi dobrzyńskiej przed nawałą bolszewicką, (zbiory Biblioteki Zielińskich w Płocku)	130

Zdjęcia na okładce:

str. 1 - Pogrzeb ofiar inwazji bolszewickiej pod Włocławkiem na wzgórzach szpetalskich w 1920 r., (zdj. Muzeum Historii Włocławka, zezw. udz. autorowi, 2010)

str. 4 – Orzeł z pomnika odsłoniętego w dniu 14 sierpnia 2010 r. w Kikole, (zdj. S. Śmigiel)

Janina Gawin-Waśniewska (Zbigniew Orlicz)

***MORITURI TE SALUTANT,
AVE PATRIA¹***

¹ *Ci, którzy mają umrzeć, pozdrawiają Ojczyznę.*

Janina Gawin-Waśniewska była bliską kuzynką Mariana (1864-1934) i Marii z Wierzbickich Piwnickich z Gulbin oraz Antoniego (1868-1920) i Artura (1876-1938) Borzewskich z Ugoszcza i Długiego. Pracowała w jednej ze szkół powszechnych oraz Bibliotece Parafialnej w Płocku, jednak bardzo często odwiedzała liczną rodzinę w ziemi dobrzyńskiej. Aktywnie działała w ruchu katolickim, od lutego 1939 r. była zarządcą Katolickiego Stowarzyszenia „Dom Opieki” w Płocku, a także opiekunką spółdzielczości uczniowskiej. Używając pseudonimu „Zbigniew Orlicz”, pozostawiła spory dorobek pisarski, jednak prawie zupełnie zapomniany².

W 2010 r. przedruk krótkiego opowiadania pt. „Obrączka Kaliksta Borzewskiego”, ukazał się w „Roczniku Dobrzyńskim”³. Opowieść „Morituri te salutant, ave Patria” zamieszczona została jedyny raz na łamach „Kuriera Płockiego” w latach 1920-1921⁴. Choć niektóre oceny w niej zawarte z perspektywy 90 lat mogą być nieco dyskusyjne, to jednak całe opowiadanie przepojone jest wyjątkową dozą patriotyzmu i miłości do Ojczyzny i ziemi dobrzyńskiej. Warto tę opowieść przeczytać, może nawet jednym tchem, by przekonać się, że czas spodziewanej przez niektórych „sowdepi”, nadejścia „homo novus” (czytaj – „homo sovieticus”), społeczne konflikty w Drugiej RP oraz okres haniebnej „demokracji ludowej” w okresie PRL, miały swoje źródło w czasie, w którym rozgrywa się akcja opowiadania-dokumentu J. Gawin-Waśniewskiej; kobiety wyjątkowo wyczulonej na imię Polski-Ojczyzny naszej.

Najazd bolszewicki został odparty, bo w armii ochotniczej gen. J. Hallera byli ci, dla których dewizą było „śmierć – albo Polska”; ludzie kryształowych charakterów, „przy których błędną Termopile”!

M.K.

² Głos Mazowiecki 1939, nr 46; A. J. Papierowski, J. Stefański, *Płocczanie znani i nieznanie. Słownik biograficzny*, t. 2, Płock 2007, s. 160, 661, przy czym autorzy ci błędnie podają, jako dwie różne osoby: „Gawin-Waśniewska J.” oraz „Waśniewska Janina”, podczas, gdy chodzi o tę sam osobę.

³ J. Gawin-Waśniewska, ps. Zbigniew Orlicz, *Obrączka Kaliksta Borzewskiego. Z tradycji rodzinnych*, do przedruku przygotował, przypisami i zdjęciami opatrzył M. Krajewski, *Rocznik Dobrzyński*, t. 3: 2010, s. 177-181.

⁴ J. Gawin-Waśniewska (Zbigniew Orlicz), *Morituri te salutant, ave Patria*, *Kurier Płocki* 1920, n-ry 290-306 oraz 1921, n-ry 1-49.

*„Gdy sługa twój, który cię pod
nogi musiał podejmować i szaty
twoje czyścić, panem twoim przy
odmianie fortuny zostanie,
to właśnie tym będzie sroższy, im byłeś
mu panem taskawszym”.*

„Potop”, Sienkiewicz

Groza szła. Wiadomości nadchodzące z placu boju były coraz smutniejsze, coraz więcej niepokojące. Każde przybycie gazet, donoszących o cofaniu się naszych wojsk, wywoływało ponure przygnębienie. Jedna tylko z nas nie traciła nigdy pogody umysłu i hartu ducha, to bratowa moja, Marianowa Piwnicka, powtarzając zawsze: „Ja tak wierzę w miłosierdzie Boże, że jestem pewna, że się wszystko na dobre obróci!”

To krzepiło naszą myśl i dodawało chwilowo otuchy; wszakże Bóg chyba nie na to wskrzesił nieszczęśliwą Polskę, aby miała ginać po dwóch latach istnienia; ale dzicz, która szła szlakiem Czyngis-Chana, równała przecież z ziemią miasta i wsie, a miliony braci naszych ginęły w sposób tak okrutny, że samo opowiadanie o tym żołnierzy, przybywających z frontu, mroziło krew w żyłach.

Byliśmy właśnie w Ugoszczu, gdzie najpoważniejszym z całego towarzystwa był młodziutki, dwudziestoletni oficer ułanów, Aleksander Płoski z Sokołowa, który do mnie powiedział: „Ja całe życie śmiać się już chyba nie potrafię, widziałem tak okropne rzeczy”.

I wtedy zwróciłam się do Helenki Borzewskiej, ponawiając prośbę o fotografię prześlicznego Ugoszcza dla plockiego „Muzeum”, którym opiekująca się pani Rutska, jakby przeczuciem wiedziała, życzyła sobie mieć odbitki wszystkich dworów szlacheckich ziemi plockiej, z wymianieniem ich właścicieli. Helenka odrzekła mi na to: „Już mówiłam mężowi i obiecał dać”.

- A była wtedy cudna letnia noc, księżyc jak zaczarowana lampa Aladyna oświecał wierzchołki prastarych drzew na wyspie, odbijał się w jeziorze, rzucał smugi światła na oddalone lasy i spoglądał na taras pałacowy z tajemniczym, zagadkowym uśmiechem, gdzie zgromadzone towarzystwo słuchało opowiadań, przypominających sceny jakby żywcem wyjęte z powieści Sienkiewicza, a przeniesione tylko w czasy dzisiejsze.

Wprawdzie było to wszystko jeszcze wtedy od ziemi plockiej oddalone, ale kłęska szła od Kijowa krokiem olbrzyma, niby legendowy mur, co gdy

plachta powiał, naokół zamierało życie. Pozostawała tylko nadzieja, że nasza armia powstrzyma nawałę, tak jak niegdyś zakute w stal pułki husarskie.

Ale pomruk burzy przybliżał się coraz bardziej. Płynął gdzieś z bezkresów od granic Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, od Kresów dalekich i zawisł nagle niby czarna chmura, nad płonąącym od lamp elektrycznym pałacem i jakby rozmodlonym w ciszy wieczornej a godnym pędzla artysty krajobrazem, skapanym teraz w blado złotej miesięcznej poświacie.

I nie wiem, czemu przyszła mi wówczas na myśl Sławuta, zamordowanie księcia Sanguszki i słowa, które generał rosyjski wyrzekł na jego pogrzebie:

„Oto wielka Rosja wyciąga do was bratnią dłoń”.

Powiał jakiś smutek od czarnych brzegów lasu, od lśniących nieruchomych fal, jakby zastygłych w odbiciu gwiazdami usłanego lazuru i od zbiegających ze wzgórza alei. Nawet kwiaty o zwieszonych sennie kielichach i liście winogrodu zdawały się dumać nad niepokojącym a nieznanym jutrem... Echo gromów niósł wiatr, szeleszczący w trzcinach nadbrzeżnych świergoty ptaków o zachodzie i srebrnobiałe obłoki płynące po polskim niebie...

Marian Piwnicki, u którego bawiłam przez lato, wracając z Rypina, dokąd jeździł parę razy na tydzień za interesami, przywoził nowiny, które jako pesymista widział w czarniejszych jeszcze, niż były, kolorach, ale protestowała znów jego żona z tą samą niezrównaną powagą:

„Mam ufność w Bogu, Bóg nas nie opuści, choćby było najgorzej...”

I jak ten ożywczy promień słońca, niosący wszędzie jasność i ukojenie, tak i ona na nasze wzburzone nerwy działała mocą swego spokoju i gorącej głębokiej wiary.

A tymczasem partie wywrotowe pracowały. Lud z niecierpliwością oczekiwał przybycia bolszewików mających odbierać ziemię „panom”, a rozdawać chłopom. W miarę zbliżania się wroga, apetyty rosły a złe instynkty podsycane przez wichrzycieli, będących na żołdzie Trockiego, przejawiały się niby mruczenie niedźwiedzi, grożąc zupełną anarchią i rozkładem.

Żyliśmy jak na wulkanie, każdy krok cofania się naszych wojsk, był ciosem na froncie i wewnątrz kraju. O tym, że cofanie się było planowym manewrem strategicznym, nie śmieliśmy nawet przypuszczać, aby się zanadto nie łudzić. Zdawało się tylko, że idzie zalew jakiś potworny, który nas pochłonie bezpowrotnie. Tymczasem, zaczęły się odzywać hasła „pod broń”. Młodzież szlachecka ze wszystkich dworów poszła już dawno na ochotnika, teraz rzucili się i starsi. Ludzie żonaci, dietni, po czterdzieści kilka lat, zostawili majątki, rodziny i szli na wezwanie. Wiem o takich, co mieli po 50 lub 60 lat przeszło, a gdy oficer odmówił przyjęcia ze względu na wiek, płakali jak dzieci. Pozostali tylko ci, którym nadszarpnięte zdrowie lub powierzone majątki rodzinne, pójść nie pozwalały. Do tych ostatnich należał kuzyn mój, Antoni Borzewski i p. Władysław Barthel de Weydenthal z Nadroża. Pierwszy powiedział:

„Choć mam lat 52, byłbym się zapisał do armii wraz z moim samochodem, ale uważam za wiele trudniejszą placówkę pozostanie w Ugoszczu w dzisiejszych czasach”.

Pan Władysław Barthel, przyjechał umyślnie w Rypińskie, aby zastąpić braci, służących wojskowo i opiekować się rodzinnym Nadrożem i Moszczonem.

My komunikowaliśmy się najczęściej z majątkiem Długie, które od Gulbin oddziela tylko jezioro, tam kuzyn mój Artur Borzewski wybierał się właśnie na front jako ochotnik, powierzając opiekę nad żoną, dziećmi i majątkiem, bratu swemu z Ugoszcza. Gdy przy wydaniu dyspozycji, powiedział włodarzowi, że idzie do wojska, ten ze zdziwieniem pokręcił głową i rzekł:

„Że też to się jaśnie panu chce!”

I rzeczywiście chciało się głównie, „jaśnie panom” krew przelewać na ofiarnym ołtarzu, bo z chłopów na ochotnika poszło bardzo mało, zaledwie nieliczne wyjątki, a parobek gulbiński olbrzymiego wzrostu zemdłał dwa razy, gdy go w rekruty zabierano, choć nie obcy, wrogi mundur miał nosić na sobie, jeno swój rodzimy, pod znakiem białego orła. Ale partie wywrotowe zrobiły swoje, podkopały w ludzi wiarę i zasiały nienawiść klasową, rozbudzając do ostatnich granic chciwość. Kuzynka moja była mimowolnym świadkiem rozmowy, gdy jeden fornał zwierzał się drugiemu:

„Ojczyznę moją jest rubel...”

Tego samego dnia dowiedziałam się, że kuzyn mój Władysław Nałęcz z Kikoła, mimo bardzo cierpiącej żony i pięciorga dzieci, wstąpił do armii ochotniczej, gdzie przydzielono go do pułku ułanów Krechowieckich; z nim miał pójść razem syn jego starszy, ale się rozchorował, młodszy zaś piętnastoletni Staś uciekł do wojska, nie mogąc na razie uzyskać od rodziców pozwolenia. I również w tym samym dniu otrzymałam list z Warszawy, w którym mi donoszono, że siostrzeniec, mój Antoni Starża-Dzierzbicki zapisał się do 206. Pułku Piechoty i wkrótce na front wyrusza. Następnie byłam w Długiem, gdzie przywiązana nadzwyczaj do swego męża Arturowa Borzewska rzekła do mnie ze smutnym uśmiechem:

„Mój mąż za parę dni idzie na wojnę, spieszy spełnić swój obowiązek względem kraju, muszę być spokojną, aby mu nie odbierać hartu ducha i nie zakrwawiać serca”.

A ja wtedy spojrzałam na nią z zachwytem i porównałam w myśli te dwa światy, tak blisko siebie żyjące:

Dwór i chatę!

I przypomniałam sobie słowa byłego premiera Paderewskiego, że „chłop i robotnik zbawią Polskę!” W zastosowaniu do chłopów wydało mi się w tej chwili to zdanie jakąś tragiczną satyrą. Wszakże ci nasi „zbawcy” z upragnieniem oczekiwali bolszewików. Co wieczór prawie od stajen lub cegielni za podwórzem rozlegał się śpiewany fałszywie, aż uszy bolały „Czerwony sztandar” i „O cześć wam panowie”, urywane najczęściej w połowie zwrotki widocznie z powodu nieświadomości zakończenia. A pamiętam, że niegdyś

w gulbińskim podwórzu nucono inne piosenki, których słuchałam z wielką przyjemnością, myśląc o dawnych „lepszych czasach...”. Od stajen fernalskich brzmiało wtedy:

„Jak na wojence ładnie,
kiedy ułan z konia spadnie...”

Ale było to jeszcze „za Moskale”, kiedy brat rosyjski poskramiał socjalistyczne zapały. A tymczasem zło nadchodziło. Niby ptaki złowróźbne przylatywały wieści, często sprzeczne ze sobą, ale zawsze smutne i przerażające:

„Moskale już w Łomży... Ostrołęce... Różanie.” Wreszcie dowiedzieliśmy się, że niektóre okoliczne dwory wyjeżdżają z całym dobytkiem w poznańskie, aby nic nie zostawić, z czego wróg mógłby korzystać jak: inwentarz, zapasy i rzeczy cenniejsze, a także uchronić się przed męczeńską śmiercią z ręki barbarzyńców. W Gulbinach nie myślano jeszcze o ucieczce, tylko wzrastało zdenerwowanie i niepokój; miało się wrażenie, że coś okropnego czai się w przedsieniach, mknie po kryształowej fali cichego jeziora, wзира z za parku i błękitu nieba i patrzy w szyby starego dworu, kreśląc po ścianach niewidzialną, tajemniczą ręką: „Finis Poloniae!”

Gdy byłam w marcu w Sosnowie, o dwunastej w nocy wpadła do pokoju służba, wołając, że widocznie pali się jakaś wieś, bo całe niebo gore. Wybiegaliśmy na dwór wszyscy: rzeczywiście niebo płonęło. Ale nie była to łuna pożaru, tylko podobno zorza, jakiej tam najstarsi ludzie nie pamiętali, zorza co miała w sobie purpurę krwi i żar płomienia, a biegły od niej jakieś różgi fantastyczne i znaki dla oczu zwykłych śmiertelników niezrozumiałe. Ta zorza uwidoczniła się podobno jeszcze lepiej w Gulbinach i trwała długo..., długo... Lud przepowiadał wtedy wojnę i klęskę. Przypominałam to sobie po tym, czytając „Kuriera”, lub błądząc samotnie w gajku, o którego zielone burty, uderzały z cicha fale. Wesole zazwyczaj Gulbiny, w nader malowniczym położeniu, jakby stworzone do radości i wesela, teraz wydawały się jak przysłonięte kirem, którego choć nie widział wzrok ludzki, odczuwały dusze!

Lęk zdawał się wyzierać ze starych jaworów i lip, pełzał drogami od Rypina i Mławy i kołatał do innego różowego pokoiku, w dzień pełnego słonecznych blasków, a nocą miesięcznych promieni.

Wreszcie spadło jak grom: „Mława i Przasnysz wzięte!”

Były to prawdziwie piekielne chwile! Już nie tylko strach, ale i to przeświadczenie, że Polska ginie, pogrąża się w jakąś otchłań bezdenną w oczach wszystkich cywilizowanych krajów Europy, zezwalających na tryumf najohydniejszych wyrzutków społeczeństwa, doprowadzała nas do rozpacz. Ale w tych najgroźniejszych momentach pozostawała nam zawsze jedna i nigdy nie zawodna ucieczka, to jest Bóg. Więc co wieczór zgromadzałyśmy się w pokoiku siostrzenicy mojej, Heli i tam mówiłyśmy wspólnie litanię i koronkę do Opatrzności Boskiej.

A od rana rozpoczynał się daleki huk armat.

Wsluchiwali się w niego Marianowie, przypuszczając, że tam może walczy ich syn, jednak, który służył jako ochotnik przy ciężkiej artylerii w Modlinie. Tymczasem, choć komunikacja z Warszawa była przerwana, poczty nie funkcjonowały i pism żadnych nie było, co godzina nadchodziły elektryzujące nowiny, to od służby, to od włościan, chodzących do Rypina, „Bolszewiki tu!” „Bolszewiki tam!” Ten już ich widział na własne oczy, ten o nich słyszał, tamtemu ktoś to lub owo opowiadał.

Gorączka wzrastała.

To znów ludzie, co powracali z targu mówili, że Żydzi zapowiadają przyście bolszewików do Rypina na sobotę. Ale szabas minął i na razie upragnieni goście nie przybili.

Wiadomościami tymi dzieliliśmy się z Arturową Borzewską, której mąż poszedł do „watahy rycerskiej” pułkownika Żółkiewskiego, ona zaś pozostała z matką i dziećmi. Najczęściej do Długiego płynęła Hela, stojąc na łodzi, wiosłując sama i śpiewając, ale że czasy były smutne, więc i piosenka nie wesoła, jak polska dola, biegła po srebrnej toni i mieszała się z głuchym odgłosem wystrzałów:

„Rozkwitały pąki białych róż.

Wróć! ucałuj, jak za dawnych lat,

dam ci za to róży najpiękniejszy kwiat”.

A na zielonym brzegu siadała faworytka suka i goniła za nią tęsknymi oczyma...

Jedenastego sierpnia Marynia z Helą były w Długiem, Wandzia Borzewska pakowała tam już rzeczy do wyjazdu, mając zamiar wysłać dzieci z matką swoją, panią Popłowską do Czerwonej Wsi, do państwa Chłapowskich na Pomorze, a sama dopiero w ostatniej chwili za nimi wyruszyć. Tymczasem nazajutrz o świcie do sypialnego pokoju Marianów, wpadła w koszuli panna Władysława (panna służąca) z okrzykiem:

„Bolszewicy!”

Zbudzeni ze snu, z pośpiechem wyskoczyli łózek, pytając: „Gdzie?” „Już w Sierpcu”

„To znaczy, że za trzy godziny mogą być w Gulbinach!”

Załomotały serca nie strachem, ale przerażeniem. Wszystko, co się o nich czytało i słyszało, przysunęło się przed oczyma duszy, jak potworna wizja.

Do mego pokoju weszła Hela. „Ciociu, bolszewicy w Sierpcu!”

Pierwszy raz, zdaje mi się zafrasowała się naprawdę.

„Rodzice chcą uciekać za Wisłę do Grodna, do wujostwa Kretkowskich”.

- A no to się trzeba zbierać, odparłam. A skąd wiadomość?

- Ciocia Wandzia przysłała posłańca z Długiego, że przyjechał tam w nocy wuj Wiktor ze Stasiem Kierznowskim, który cały inwentarz z Szepietowa wywiózł, boć oni wszystko niszczą i zabijają. Niech się ciocia spieszy,

za dwie godziny wyruszamy. Ach ciociu, jakie to okropne, żeby przynajmniej zabili od razu a nie męczyli!...

- Tak, to prawda, żeby choć zabili od razu, powtórzyłam, ubierając się z pośpiechem, a w myśli przesunął mi się cały zastęp tych naszych kochanych bohaterów ochotników, którzy ponieśli swoje życie Ojczyźnie a nie mogli ocalić rodzinnego zakątka...

Co z nimi teraz? Gdzie są? Czy żyją jeszcze?

Ręce mi drżały, całe ciało przejmował jakiś lodowaty chłód. Póki byli daleko, mówiło się ciągle o pozostaniu w Gulbinach, Marynia wprawdzie namawiała Helę i mnie, abyśmy wyjechały, a gdy ja powiedziałam, że chce dzielić jej los, wtedy zaczęła nalegać na Mariana, aby z Helą udał się do Grodna, my dwie miałyśmy wytrwać na stanowisku i dawać im znać o sobie, ale ani mąż jej, ani córka nie chcieli przystać na rozłączenie, odpowiadając:

- Wyjedziemy wszyscy, albo nikt. – Do Maryni przyszła służba folwarczna z propozycją:

- Niech jaśnie pani zostanie z nami, nie odjeżdża, my w razie niebezpieczeństwa przeberzemy jaśnie panią w nasze suknie i ukryjemy w chałupach, a między nami nic się jaśnie pani nie stanie.

Zaczęto z całego domu ściągać kufry i kosze, pakować bieliznę, srebra, futra, a nad wygnańcami, jak miecz Domoklesa, zawisło pytanie: Czy już nie za późno?...

Przed paroma niespełna tygodniami pokoje gościnne na górze przeznaczone były dla uciekinierów z Litwy i Białorusi, których Związek Ziemi miał tutaj przysłać, jedna chwila równała nasz los i skazywała nas tak samo na wygnanie i tułaczkę. Gdzie dojedziemy i co nas spotka?... Czy i kiedy będzie można powrócić?...

Ale po namyśle uspokoiłam się trochę, nie śniła mi się jeszcze moja matka, która zwykle w chwili zbliżającego się nieszczęścia lub katastrofy, niby ostrzeżenie, nawiedza mnie we śnie, i mówiłam to zaraz do Heli:

- Chyba bolszewicy jeszcze nie tak blisko, bo mama mi się nie śniła.

Tymczasem znów zaczęły napływać rozmaite wieści, a co godzina inne. Chłopiec przy kredensie Longin, wychowaniec – sierota, zastępujący chwilowo lokaja, którego wzięto do wojska, słyszał z pewnych ust, że bolszewicka kawaleria minęła Rypin o godz. 10 rano i jedzie w stronę Gulbin. Po tym znów nadszedł rybak z Długiego, który był w Ostrowitem i Rypinie i zaręczał, że bolszewików w okolicy nigdzie nie ma. Następnie jakaś baba zapewniała, że widziała jednego kozaka, przywiezionego do rypińskiego szpitala: kozak dostał postrzał w brzuch, a gdy mu chciano zrobić opatrunek, znaleziono zamiast wnętrzności same pestki od ogórków.

Marynia postanowiła dotrzeć do Długiego i porozumieć się z Wandzią, ucieczka tak gwałtowna nie wydawała się jeszcze konieczna.

Był tam właśnie Wiktor Piwnicki ze Starorypina i Staś Kierznowski, właściciel Szepietowa w ziemi łomżyńskiej. Staś obawiał się, że go bolszewi-

cy zabiorą do swojej bandy, a do naszego wojska wstąpić nie mógł, nie mając dostatecznie wyleczonej prawej ręki po złamaniu.

Wiktor chciał dzielić los całej rodziny i wyjechać lub pozostać, odpowiednio do tego, co zrobią wszyscy, a w te denerwujące czasy siedzieć z nami gdyż smutno mu było pozostawać samemu.

Do południa nadeszły tam wiadomości, że starostwo i policja uciekli, więc Hela ze Stasiem pojechali w kuce dłuskie do Rypina zasięgnąć języka.

Straszą ich po drodze, że w Rusinowie, chłopci nikogo nie przepuszczają, bo wozy starorypińskie z rzeczami Wiktora zatrzymywali i chcieli zmusić do powrotu. Ale naprzeciwko nich biegnie właśnie chłop zdyszany i woła, że bolszewicy wchodzą już do Rypina. Wtedy Staś, który miał przy sobie rewolwer zwraca się do Heli i pyta: „Czy nie obawiasz się jechać dalej?”

I puszczają się w dalszą drogę. Wokoło była cisza pełna smutku i oczekiwań. Ludzi jadących, ani pieszych, nie napotkali wcale. W Rypinie było spokojnie, powiedziano im, że bolszewicy są dopiero pod Sierpcem, więc zabrali talony za konie, które wojsko brało w przeddzień i ruszyli z powrotem. Pili właśnie po obiedzie czarna kawę, gdy nadszedł Toni (tak Borzewskiego w rodzinie nazywano) pozostawiwszy swój ekwipaż w Gulbinach, przybyli z nim też Marianowie. Marynia już drugi raz była tego dnia w Długiem. Toni mówił, że na jego żądanie żona wyjechała już do Sierakowa, zabrawszy biżuterię i srebra, czas też, aby Zdzisia i Ania (dzieci Artura) wraz z babcią wysłać. On zaś pozostanie w swoim ukochanym Ugoszczu.

Do godziny szóstej gawędzili spokojnie, nagle wpada stelmach, że w Rypinie kozacy. Zrobił się mały popłoch, jeden Toni nie stracił jak zwykle równowagi, powiedział rządcy, żeby kazał konie do wozów zakładać i cugowe do karety, a sam wpadł do Rypina dowiedzieć się, co słychać. W pół godziny powrócił rządcą i doniósł, że spotkał uchodzącą policję i że na dziesiątą wieczór, kozacy mają już być w Rypinie. Toni zatrzymał kilku policjantów i prosił żeby eksportowali Wandzię Borzewską, opuszczającą wraz z dziećmi i taborami Długie, oraz poprosił Stasia Kierznowskiego, aby ich doprowadził na miejsce. Położył bowiem na to nacisk, żeby bratowa wyjechała, a gdy wiedział, że siłą wstrzymuje się od łez, zawołał:

- Wandziu! Wandziu odwagi!”

A potem jeszcze nad odjeżdżającymi nakreślił znak krzyża.

Następnie Toni, Wiktor i Marianowie z Helą powrócili do Gulbin. Toni wkrótce odjechał, obiecując, że często będzie do nas zaglądał ciesząc się że, rozstajemy i nie przewidując co okropne jutro przyniesie. A rozmawialiśmy o bolszewikach rzekł:

- Pieniądze im oddam, gdy będą żądali, ale gdyby jaka wraża ręka chciała mnie dotknąć, to kto pierwszy się do mnie zbliży, padnie!

Po jego wyjeździe poszliśmy na spacer drogą ku szosie. Cisza straszna, złowroga zaległa polne obszary, jak gdyby życie zmarło, zdawało się, że nawet ptaki i zwierzęta skryły się gdzieś przed nadchodzącym wrogiem, a tylko mimo jasnego pogodnego zachodu, nie zaćmionego najłżejszą chmurką, ciągnę

nęło z melancholijnym krakaniem stado wron i kruków w stronę Ugoszcza. Patrzyłam długo za nimi i stawały mi w pamięci rozmaite opisy bitew, przed którymi kruki, węsząc trupy, krążyły w powietrzu.

Rozmawialiśmy bardzo mało, pomimo, że ogarniało wszystkich gorączkowe podniecenie, każdy wyteżał wzrok w przestrzeń i słuchał, łowiąc najłżejszy szmer i najmniejszy odcień, na dalekim widnokręgu. Wreszcie, Wiktor zaczął opowiadać o różnych wielkich czynach naszych generałów, a głos jego, wydawał się jakimś obcym zabłąkanym dźwiękiem w tej osamotnionej pustce, w jaką przemieniły się nagle gulbińskie pola. – Nagle, gdy wracaliśmy już do domu, doleciał nas turkot wozu. Zaciekawieni, zatrzymaliśmy się zaraz. Był to chłop z Gulbin, który pracował z sąsiedniej wsi; oznajmił nam, że wszędzie cicho, spokojnie, i że na szosie spotkał małe oddziały konnicy, prawdopodobnie poznańskiej, a w Rypinie mówiono mu, że jutro ma przyjść większa ilość wojska.

Odetchnęliśmy! Ta wiadomość była prawdziwym balsamem na nasze rozstrojone nerwy. Tej nocy kładłam się spać uspokojona, nie wsłuchiwałam się jak zwykle, od dłuższego czasu w dalekie odgłosy, czy przez otwarte okna nie niosą zbliżających się strzałów, krzyków lub tętentu. Ogarnęło mnie, jakieś rozkoszne zadowolenie: ach przespać się do rana bez trwogi, bez śmiertelnego niepokoju, bez tej pewności, że nad naszymi głowami zawisło niebezpieczeństwo średniowiecznych tortur. Nawet w podwórzu nie brzmiała melodia „międzynarodówki” ani nie nucił polski analfabeta o „wiedeńskich traktatach”, tylko płaczący jesion, pod moim oknem szemrał cicho i złota smuga miesiąca, kładła swe drżące blaski na różowym obiciu...

- Ale tej nocy śniła mi się moja matka, że się z nią zęgnęłam i wyjeżdżałam gdzieś w drogę, więc, gdy weszła do mnie rano ze śniadaniem panna Władysława, rzekłam do niej:

- Niebezpieczeństwo się zbliża, moja matka śni mi się przed tym zawsze jako ostrzeżenie.

Ale dziś są same dobre nowiny, odrzekła, furman starorypiński, przechodził przez Rypin i bolszewików nie widział wcale.

- To samo powtórzyła mi następnie Marynia. Ja jednak wierzyłam w mój sen, tylko sądziłam, że może chwilowo nawałę zatrzymano, bo wiadomości o zbliżaniu się bohaterskich pułków pomorskich krążyły już dawniej i wzbudzały nadzieję, która po tym gasła, pozostawiając gorycz i zupełne zwątpienie w naszą sprawę.

Tegoż dnia, Hela, spodziewając się przybycia Toniego, którego bardzo kochała, wychodziła parę razy na drogę, oczekując na próżno. Była tym mocno zdenerwowana i napisała zaraz w swoim pamiętniku:

- „Mam co do wujka jak najgorsze przeczucia”.

Rzeczywiście, każda godzina pogarszała sytuację. W sąsiednich dworach nie było już prawie nikogo, wyciągnęło wszystko do Wielkopolski, jakby szukając oparcia u ludzkiej sily i mądrych, którzy się rządzić potrafią. Mówiono też, że Stefanowa Gniazdowska ze Świedziebni, jechała z

córeczką przez Długie do Gulbin, a mąż miał za nią podążyć później z rzezcami. Ci wszyscy, których ojcowie, synowie, bracia stanęli jako „ochotnicze przedmurze chrześcijaństwa” na granicach Polski, musieli pójść na tułaczkę „w proletariackiej republice”. Jako pan i gospodarz pozostawał Żyd „gwardzista Lejby Trockiego”, strzelający do polskich pułków i chłop prowadzony na smyczy wywrotowych partii. Szlachta, prześladowana u nas zawsze przez wszystkie rządy najezdnicze, ponieważ stanowiła najwierniejszą straż ideałów narodowych i wybieliła własnymi kośćmi drogi Sybiru, cele Kufstainu i Moabitu...

Szlachta, którą z rodzinnych majątków wywłaszczały Bismarki, Aleksandry i Mikołaja, znając jej przywiązanie do ziemi i wiedząc, że wieś pozostając nieraz setki lat w rekach jednej rodziny, staje się twierdzą wiary, patriotyzmu, kultury i pielęgnowanym z czcią religijną, wspomnieniem wielkiej przeszłości, stanowiła największe niebezpieczeństwo dla tych, którzy chcieli Polskę zgubić. Wywłaszczanie jej z majątków, było podważaniem fundamentów całego gmachu dawnej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, w której narodowość polska skazana była powoli na zagładę. – Dziś, wyraz „szlachcic” wyszedł z użytku, zamieniony wstydliwie na „ziemianin”, jak gdyby było hańbą, że każdy nasz klejnot rodowy krwawił się dla kraju w tysiącach bitwach i że otrzymywano go tylko za czyny rycerskie. Ta szlachta, w imię hasła demokratycznych ustępująca wszędzie swoich placówek społecznych „nowym ludziom”, nie inteligentom wcale ani fachowcom, tylko tym, którzy je zajmować chcieli, dziś została zepchnięta sprzedajną dłonią do roli *parjusa*, dla którego niema miejsca we własnym kraju. – Chłop polski, który w roku 1863 wydał powstańców rosyjskim żandarmom, w 1846 r. płaścił się w krwi szlacheckiej na rozkaz Metternicha, biorąc po pięć guldenów od głowy zamordowanego, a w czasie wojny europejskiej, po ucieczce Moskali, pytał mego kuzyna, Piwnickiego z Gulbin: „Kiedy powróci nasz najdroższy, najukochańszy ojciec, Mikołaj II”, był dla rządu najezdniczych pieszczonego Beniaminkiem a zarazem pionkiem, którego można było użyć do różnych celów. To też te rządy robiły, co tylko mogły, aby szerzyć wśród Polaków jak największy rozdźwięk. Zdawało się jednak, że po wyjściu jednych i drugich opiekunów, zaczyna się zwrot na lepsze. Za czasów rady regencyjnej, kuzyn mój, Piwnicki z Sosnowa, był w Rogowie na gminnych obradach. Chłopi przyjęli go z radością prosząc, aby przewodniczył całej gromadzie, wypowiedziała swoje zdanie, rad udzielał i sprawy wspólne załatwiał. Mój kuzyn odpowiedział, że jak najchętniej zrobi wszystko, co tylko będzie w jego mocy. I rozeszli się wszyscy, pełni otuchy i dobrych nadziei na przyszłość, po obojnym porozumieniu.

Niestety jednak, stosunki w Polsce zmieniały się szybko. Na zamku królów polskich zawisła flaga żydowska ku hańbie dzisiejszych pokoleń.

Gdy kuzyn mój przyjechał na drugie zebranie, chłopci spojrzeli na niego spode łba i rozległ się jednogłośny okrzyk:

„Nie chcemy Piwnickiego!”

Gdy byłam dzieckiem, do mego ojca przyszedł chłop i rzekł:

- Gadają po wsi, że nasz kochany „cysorz” znów nam będzie ziemie rozdawał.

- Nic o tym nie słyszałem, odparł mój ojciec.

- Ale żeby tak jeszcze chcieli rozdawać, to może by jaśnie pan przedstawił, żebyśmy już wszyscy przeszli na prawosławie, gdyby było potrzeba...

- Ten chłop nazywał się Błażej Michowicz, - a wieś Wola Stara.

- Brat mój Witold, który był wtedy na uniwersytecie, przyjeżdżając do domu na święta lub wakacje przywoził całe masy bardzo patriotycznych książek i broszur dla ludu, które im sam doręczał, a siostra moja starsza uczyła stale dziewczęta wiejskie czytać, pisać i katechizmu, jak również i moja matka.

A było to za panowania Aleksandra III-go, gdy Pawiak i Cytadela Warszawska, przepełnione były stale studentami uniwersytetu i młodzieżą, rwącą się do wolności, ale wpływ dworu zniknął zupełnie wobec poduszceń włączanych systematycznie w umysł ciemnego ludu, przez rosyjskiego żandarma:

„Nie wierz panom i księżom!”

Według tego samego systemu, działają dziś partie wywrotowe, wykorzystując w Sejmie Ustawodawczym, zdania, których nie śmiał wypowiadać głośno nawet carski żandarm, największy prześladowca ludzi, myślących uczciwie:

- „Gdy nie pomogą głosy – to pomogą kosy!”

Pamiętając o tych posłach prowokatorach, mających po wsiach całe zastępy działaczy, baliśmy się ogromnie o Toniego, zwłaszcza, że życzliwi ze służby gulbińskiej ostrzegali nas: „Żeby lepiej jaśnie pan z Ugoszcza wyjechał, bo tam są ludzie bardzo źli i tylko czekają na przyjście bolszewików”.

Toteż, gdy Hela powtórzyła jeszcze parę razy, że ją ogarnia jakiś lęk niewytłumaczony, że wujek nie przybył, postanowiliśmy udać się zaraz po podwieczorku do Ugoszcza i dowiedzieć się, co się tam dzieje.

Toni był bardzo wybitną jednostką w naszej okolicy. Obdarzony niepospolitą inteligencją, rozumny, czynny, energiczny, wzorowy gospodarz ze swego rodzinnego gniazda, uczynił majątek pierwszorzędny, nie było tam żadnej „mierności” wszystko było jak to mówią „pierwsza klasa”, zacząwszy od urzędzenia domu a skończywszy na uprawie roli.

Sam „wielki pan” rasowy i wykwintny, mający zawsze odwagę swoich przekonań, kochał nie „partie” tylko Polskę całą i pragnął żeby w niej wszystkim było dobrze, dlatego nie podawał ręki burzycielom porządku społecznego, chociażby zajmującym wysokie stanowiska i odzywał się śmiało wobec wszystkich:

Ludzi, którzy za pomocą strajków oglądają miasta i chcą doprowadzić Polskę do ruiny, uważam na zdrajców kraju.

- Toteż odgrażano mu się podobno głośno i poprzysięgano zemstę, mówiąc:

- Tacy panowie jak pan Borzewski, nie mogą istnieć w proletariackiej republice!

Służba folwarczna, która była u niego na wyjątkowo dobrych warunkach, bo nawet miała w mieszkaniach światło elektryczne, podjudzana przez rozmaite anarchistyczne meły, czekała tylko sposobności, aby dać upust bandyckim instynktom, tak umiejętnie wyzyskiwanym przez chciwych władzy i „rubelków” agentów Trockiego. Widmo Jakuba Szeli, wywoływane mowami posłów sejmowych, zdawało się snuć po cichej wsi mazowieckiej i w blade miesięczne noce stawać na wprost szlacheckich dworów i szeptać:

- Biada narodowi, który budzi z grobu Kainów!

A piękny Ugoszcz wzbudzał większą szlachetność niż wsie w mniejszej kulturze utrzymane, dla tegoż też namawialiśmy Toniego, aby wyjechał i nie narażał się, bo płynęło już z dala wycie szakali:

- Niech jeno przyjdą nasi!... Bolszewiki!...

Ale on odpowiadał:

- Ugoszcz ukochałem nad wszystko i w czasie najniebezpieczniejszych momentów nie rozstanę się z nim.

Wyjechaliśmy do Ugoszcza amerykańcem Wiktora, którym on sam powoził zabrawszy Marynię, Helę i mnie. Na drodze i bardzo zwykle ruchliwej szosie nie spotkaliśmy prawie nikogo, dwa tylko chłopskie wózki zaprzężone w pojedynkę przesunęły się, robiąc dużo hałasu turkotem w martwej niczym nieprzerwanej ciszy. – Po wsiach w Ostrowitem i Brzuzem spoglądano na nas z zaciekawieniem, widocznie wszędzie ruch kołowy już zamarł. A my wyteżaliśmy znów wzrok daleko, sądząc, że może gdzieś na horyzoncie zamajaczą nam sylwetki ułanów lub zabłysną bagnety naszej piechoty, spieszącej na ratunek Ojczyźnie i nam. Dochodziły nas ciągle wieści, że ten i ów widział oddziały kawalerii krążącej w okolicy, ale na szosie, niestety, było pusto, tylko z pól i rozłogów, zachodem zaróżowionych szło znów coś tajemniczego, coś niewidzialnego jeszcze a już pełnego grozy i szeptało:

- „Jestem”...

Za amerykańcem biegła suka Heli „Toska”. Gdy wjeżdżaliśmy do Ugoszcza, zerwała się na wsi gromada dzieciaków i z zajadłym krzykiem zaczęła walić kamieniami w zmęczonego i zziąjanego psa. – Toniego nie zastaliśmy, objeżdżał folwarki, wrócił dopiero po godzinie, ucieszył nam się bardzo i zatrzymał na kolację.

Opowiadał nam, że poprzedniego dnia przeciągały przez Ugoszcz wozy sosnowskie z rzeczami, pod opieką zarządzającej domem panny Zofii, która wstępowała do niego umyślnie, zaklinając na wszystko, aby też jak najspieszniej na Pomorze wyruszył. Ale Toni śmiał się z tego i cieszył, że jeszcze pozostało na placówkach dwóch Piwnickich i jeden Borzewski i że ci powinni wytrwać do końca. Pokazywał nam następnie ukryty w sypialnym pokoju arsenał, przygotowany do odpierania napaści, rewolwery, strzelby, sztucer, nawet ręczny granat, który dostał od jednego żołnierza, a tym czasem schował w piecu. Przeszliśmy po tym do jego gabinetu, był wesół, ale zdenerwo-

wany. Dostałam wtedy jakiegoś dziwnego uczucia niepokoju. Wpatrywałam się bezwiednie w tę twarz dumną i rasową o zakroju ust, wyrażających żelazną wolę i o pięknych głębokich czarnych oczach, w których teraz malowało się gorączkowe podniecenie.

- Niepotrzebnie Helenka wyjechała i zostawiła cię samego, rzekła Marynia.

- Ja sobie tego życzyłem, odparł, żeby moja żona wyjechała, a wiesz, że jak sobie czego życzę to wystarcza.

Pomyślałam sobie wtedy, że takich naszemu społeczeństwu potrzeba przewodników i że gdyby takim oddawano władzę, to nasza nieszczęśliwa Polska miałaby już na pewno ustalone granice, których nie śmiałyby przekraczać azjatyckie hordy. Ale przecież „szlachcic”, choćby był człowiekiem najzdolniejszym i najbardziej wykształconym „w ludowej republice”, nie może zajmować żadnych stanowisk przeznaczonych dla zupełnie „nowych ludzi”. Przyjmują od niego tylko łaskawie olbrzymi podatek i kontyngens, (bo chłop „Beniaminek” dawno by wszystkie miasta zamorzył wraz z dyktaturą proletariatu), lecz „szlachcic obszarnik” uważany jest dziś za skazanego na śmierć niewolnika, któremu jeszcze dla zatrucia ostatnich chwil, nakłada się dowolnie ludowo-socjalistyczne jarzmo.

Toni przyniósł nam cały stos świeżych dzienników kupionych w Golubiu, pozwalając zabrać do Gulbin, a gdy Wiktor zaczął zaraz telegramy odczytywać skwapliwie, Toni żartem zawołał:

- Czyta się w domu a nie na wizycie!

Widocznie spragniony był towarzystwa, siedząc sam w pustym domu. Toteż zaprosił nas na obiad w niedzielę, a po obiedzie miał też poprosić parę pozostałych obywateli z okolicy, jak on się wyraził, tych „najodważniejszych”, aby jeszcze potem mieć się z nimi jak się zachować i co przedsięwziąć w razie przybycia bolszewików.

Rozmawialiśmy z ożywieniem. Hela tymczasem telefonowała do Brzuze-go, do państwa Zembrzuskich z zapytaniem o zdrowie ciężko chorego dziecka, a ja machinalnie zwróciłam wzrok na Toniego, mówiącego z całym spokojem o testamencie, który miał w nocy napisać na duży czarny krucyfiks, stojący na jego biurku i spojrzawszy w okolice konającego Chrystusa, pomyślałam:

- Chryste! Chryste! Co się z nami stanie?

Gdy wyjeżdżaliśmy była już blisko dziesiąta. Toni zapytał Wiktora, czy ma przy sobie rewolwer, a gdy otrzymał odpowiedź przeczącą rozweselony rzekł:

- A to odważni ludzie, jeździć bez broni w dzisiejszych czasach!

- Na szosie wracając spotkaliśmy paru jeńców; na razie sądziliśmy, że ułani, ale były to patrole policji rypińskiej i od nich dowiedzieliśmy się, że awangardy bolszewickie są już w Urszulewie i że policja ścierała się już z kilkoma, kładąc ich trupem. Od czasu do czasu dawali nam znaki, żeby przerwać rozmowę, pochylali się na koniach i zapadali w ciemnościach, wpatrując w dal, po czym wyłaniali się z mroków z przygotowanymi do strzału

karabinami. Robiło to dziwne wrażenie wśród nocy, ale nerwy nasze były tak podniecone, że już byliśmy zrezygnowani na wszystko.

Mówili też, że wojsko do Rypina nie nadeszło.

Nazajutrz rano Wiktor z Marynią i Helą wybrali się do Starorypina. Wiktor chciał odwiedzić gospodarstwo a przejeżdżając przez Rypin mieli załatwić sprawunki i zapytać o nowiny, a głównie czy jaki oddział wojska w nocy nie nadciągnął i czy nie ma przypadkiem lepszych wiadomości z frontu.

Ja tymczasem, przechodząc obok oficyny, spotkałam stróża Stawskiego, najwięszego w Gulbinach dygnitarza „delegata związków robotniczych”.

Taki „apostół bolszewizmu” jest nieomal panem życia i śmierci, to drugi Hurko, drugi Imertyński, a gdyby chciał, mógłby zostać nawet „Murawiewem-Wieszatiem”. Zależy to tylko od drapieżności jego instynktów, od skłonności przyrodzonych w złym lub dobrym kierunku, od obietnic, jakimi go karmią i od rozkazów, jakie w Rypinie otrzymuje. – Taki „apostół” mocen jest wywoływać bunt, strajki, ogładzać miasta (skarżące się po tym na niesumienność obszarników), skazywać szlacheckie majątki na parcelację, zawiązywać „czerezwyczajki” i robić honory demokratycznym rycerzom Trockiego, gdy karabele polskich ochotników nie zdołają w porę odeprzeć najazdu. O poziom umysłowy takiego „apostola” pytać nie warto, widocznie „związek” robotników podobnymi błahostkami się nie zajmuje, zresztą lepiej pewnie, aby mniej myślał i mniej kombinował, bo wreszcie doszedł by może do jakich wniosków krytycznych, co nie byłoby pożądanym dla „działaczy”, robiących miliony na naiwności i zaślepieniu bliźniego. Spostrzegłszy mnie, opuścił siekiere, którą rąbał drzewo i rzekł:

- Na naszych wiecach w Rypinie zakazywano nam wstępować do wojska, tłumacząc, że to jest wojna panów i księży, i że bolszewiki jeno samych panów i księży mordują, a chłopom dają ziemię; tymczasem uciekinierzy we Włocławku gadali całkiem co innego, że oni podobno tak samo jak bogatym tak i biednym wyłupują oczy i wyrrywają języki... Po czym z melancholijną zadumą spojrział na smugę dymu, unoszącą się nad kuchennym kominem.

Sprawiało mi to pewną przyjemność pogawędzić od czasu do czasu z dzisiejszym „wielkim człowiekiem” i poznać nieco sposób jego rozumowań, ale ponieważ on z uzdolnieniem „samodzierżcy” łączył i zmysł dyplomatyczny Metternich, więc przede mną jasno się ze swoich przekonań nie wypowiadał. No i do Długiego nie chodził, bo tam podobno za szerzenie propagandy obiecywano mu połamać zębra, on zaś niewdzięczności nie lubił.

Około południa powrócił Wiktor z Marynią i Helą. Gdy weszli do stołowego pokoju, gdzie siedziałam z Marianem, odgadliśmy od razu, że coś się stało. Przez kilka sekund unosiło się nad nimi jeszcze niewypowiedziane, a już odczute nieszczęście.

- Pod Mławą front przerwany, rzekła zmienionym głosem Marynia, całe zastępy bolszewików idą na Sierpc...

- Wracając wjechaliśmy pomiędzy dwa szeregi wozów uchodzącej policji, dorzuciła Hela; byliby z Rypina nie uciekali, ale na stu kilkudziesięciu mają czterdzieści karabinów z niedopasowanymi nabojami.

- Jechaliśmy chwilę pośrodku, nagle podjechał żołnierz i zameldował komendantowi, że widać trzech kozaków i że cały oddział ma im odciąć drogę w Ostrowitem. Porwali karabiny i złożyli się jak do strzału, opowiada rozweselona niezwykłą sytuacją Marynia... Ale gdy strzały miały zaświstać nad naszymi głowami, Wiktor zaciął konie, ruszyliśmy dobrego kłusa i nie spotkali więcej nikogo.

Długą chwilę zapanował przygnębiający smutek, miało się wrażenie, że uderzył grom, od którego cała Polska drży i chwieje się w posiadach, i że tam w górze najwyższy Sędzia odwrócił zagniewane oblicze od tej ziemi „której każda grudka jest relikwią...”

Złożono małą radę i postanowiliśmy jak najprędzej uciekać, nawet Hela, która dotąd nie miała ochoty wyruszyć z domu, teraz sama o pośpiech nalegała.

Tydzień przed tym Marian marzył o organizowaniu się, o sypaniu okopów i bronieniu Gulbin do ostatniego tchu, obecnie nie było już nie tylko wojska, lecz nawet policja, choć bardzo dzielna musiała ustąpić wobec braku broni.

Toteż w dwie godziny rzeczy były spakowane. Służba nie stawiała żadnego oporu. Od podróży furman wymówił się chorobą żony, fernalom nie proponowano, aby jechali, nie chcąc narazić się na odmowę. Kucharka, która służyła od lat najmłodszych w naszej rodzinie, płakała i znosiła zapasy, pakując do kosza. – Chciała nam koniecznie towarzyszyć usługująca przy pokoju, piętnastoletnia Władka, dzika jak leśna płonka lub ptaki unoszące się nad polami. Gdy do niej mówiono Władka stawała najczęściej na prawej nodze, lewą zginała w kolanie i drapała się w piętę. Teraz stała na ganku bardzo blada i oczyma pełnymi łez przyglądała się mającym wkrótce wyruszyć taborem. – Gdy poprzedniego dnia rozmawiała ze mną o najeźdźcach powiedziała „nasi”, a widząc moje zdziwione spojrzenie, z pośpiechem podrapała się w piętę i dodała:

- O jej, co ja też gadam! Chciałam powiedzieć: bolszewiki.

Dziecko mówiło gwarą polskiego ludu, który serdecznym mianem „nasi” określał „rusków-dobrodziejów”.

Ponieważ krążyły pogłoski, że bolszewicy są już pod Lipnem, Wiktor i Marianowie debatowali jaką jechać drogą, aby nie wpaść w ich ręce. Wreszcie Wiktor zdecydował, że lepiej udać się na Bocheniec. Mieliśmy bowiem dążyć na Kujawy do Kretkowskich, ale przez Golub, Toruń, Włocławek. Tam od wroga oddziela Wisła i na razie było dość spokojnie.

Ignacowie Piwniccy z Sosnowa wyruszyli w to samo miejsce dwa dni przedtem.

Ze służby jechała z nami panna Władysława, która była siedem lat panną służącą w Gulbinach i od razu powiedziała:

- Gdzie państwo to i ja!

Ponadto mały Longin, faworyt Marianów i szewc ze wsi, który się zgłosił na ochotnika do powołania. To było całe nasze otoczenie na razie. Wiktor też miał ze sobą dwóch ludzi.

Po chałupach krążył „demon delegat” i buntował wszystkich, aby z państwem nie jechali obietnice szacowane hojnie na rypińskich wiecach miały się teraz „przekuć w czyn”.

Marynia zawołała kowala Skowrońskiego i powierzyła mu pod opiekę dom. Pozostawało przecież całe urządzenie, fortepian, meble, lustra, obrazy, łóżka z materacami etc. etc.

Po tym zarząd podwórza oddała pisarzowi Gruszcze, bo rządca też był do wojska zabrany.

Zapanowało ponure, beznadziejne przygnębienie, obiad zeszedł prawie nieruszony, niepewność, co nas spotka, co stanie się z rodzinnym majątkiem i gdzie będzie kres naszej tułaczki, zaciężyła nad nami, jak chmura brzemienne w uderzenia piorunów. Wokoło nie było już prawie z naszych nikogo. Toni mówił poprzedniego dnia, że Nałęczowa z Kikoła wyjechała z dziećmi do rodziny. Z sąsiednich dworów wiała samotność i pustka.

Wysłałam jeszcze do ogrodu i spozrzałam w kierunku wsi.

Wtedy przyszło mi na myśl odpowiadanie pewnego oficera, który przechodził z oddziałem wojska przez jakąś miejscowość (dziś nazwy nie pamiętam), gdzie chłopci pod niebytność właściciela rabowali dwór. Widząc, co się dzieje, zawołał żołnierzy i kazał rabusiom dać baty, a wtedy jeden zawołał:

- Za co nas pan bić każe, panie oficerze, myśmy nie wiedzieli że w Polsce kraść nie wolno...

- Myśmy nic nie wiedzieli, że w Polsce jest jaki rząd!..

A ja wracając do domu rozmyślałam że:

„Narodu duch zatruty -
to dopiero bólów ból!...”

Cała sień zawalona była kuframi, które ładowano na dwa czterokonne wozy, zabrane z pola od roboty; z nami miała pójść bryczka, gdyż powóz ciężki byłby w drodze zawadą do pośpiesznej jazdy.

Dzień był pogodny, niebo jaśniało niepokalany błękitem, słońce roztoczyło wszystko złoto swoich promieni, jakby w nasze uciśnione serca chciało wlać trochę otuchy i wiary w przyszłość...

Ale troska była tak wielka, że przysłoniła swymi czarnymi skrzydłami nawet precudną jaśń zachodu i piękność lasów i pól, rozrzuconych po wzgórzach.

Zbieraliśmy się do drogi. Marian obchodził wozy i to tu, to tam dostrzegał jeszcze coś do naprawy lub zarządzania.

Kto nie opuszczał nigdy w takich warunkach rodzinnego domu, ten nie może zrozumieć, jaki tragizm mieści się w zabieraniu każdego drobiazgu i w żegnaniu pozostawionych ścian, kątów, kącików i przepędzonego w nich

życia! Wspomnienia dawno minionych dni kołaczą do duszy i słowami radości lub smutku pytając:

- „Pamiętasz?”

W ostatniej chwili rzuciłam jeszcze w ogień zaczęta nowelkę, rozmaite inne prace i paczkę listów. Zostawiać tego nie chciałam, nie wiedząc czy wrócę, a w drodze, kto wie, co wypaść może...

Potem poszłam jeszcze do mojego pokoju, tam uklęknąwszy przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, nad łóżkiem zawieszonej, polecałam Jej opiece naszą dolę - i Polskę.

Tak samo moja matka w czasie powstania szukała u Niej opieki i znajdowała ją zawsze. A prosiła w chwilach bardzo gorących, kiedy np. w gościnnych pokojach na górze ukrywali się powstańcy, a na dole kozacy, otoczywszy dom, robili taką rewizję, że wyjmowali klawiaturę z fortepianu, pruli poduszki i lancami kaleczyli ściany i sufity, szukając kompromitujących dowodów. Ręka Boża wstrzymywała w porę najeźdźców i opuszczali Wolę nie zlaższy nic takiego, co by na Sybir lub więzienie rodziców moich mogło narazić. To też matka moja mawiała zawsze, że póki śpiewają u nas „Pod Twoją obronę” i „Kto się w opiekę”..., póty istnienia naszej Ojczyzny, a że te modlitwy przestać istnieć nie mogą, więc i Polska nie zaginie mimo najsilniejszych wysiłków zewnętrznych, a jak dziś i wewnętrznych wrogów. Pomodliwszy się, odetchnęłam lżej i czułam się znacznie spokojniejszą. Zeszłam na dół; tam w salonie Hela zdejmowała ze ściany portret swego dziada. Gdy była mała, wchodziła co dzień na stolik, całowała namalowaną rękę i mówiła serdecznie:

- Dzień dobry, dziaduniu!

Teraz wpatrując się w tę poważną, typową postać polskiego karmazyna, rzekła:

- Nie zostawię cię tutaj na pastwę motłochu. Ciebie, który byłeś „wielkim panem” nie tylko z rodu, ale z szlacheckich czynów!

Wreszcie ostatnia chwila, siadamy.

Czuję łzy, które płyną pomimo mojej woli, Marynia też płacze.

Pierwszy wóz już ruszył, ale powożący musi pojechać w pole i przełożyć rzeczy w inny, gdyż ten okazał się do podróży za słaby. Rusza wóz następny, siedzi na nim p. Władysława z owym szewcem przekształconym na razie na kuczera, po tym tabor starorypiński. Konie spracowane wzięte świeżo od roboty, trzeba popędzać, bo ciężary wielkie a droga daleka.

Siadamy z Marynią na bryczkę, Hela za stangreta powozi. – Amerykanem razem z Wiktorem jedzie Marian.

Mijamy oficynę, przed kuchnią lamentuje Kasia kucharka z jakąś drugą, której zakryta rękami twarzy rozpoznać nie można. – Na podwórzu gromadka ludzi, to służba folwarczna i inni.

Stary Gruszka żegna nas ukłonem, za jego przykładem reszta zdejmuje czapki.

- Zostańcie z Bogiem, woła Marynia, a pilnujcie dobrze, waszej opiece powierzam Gulbiny!

- Niech jaśnie pani będzie spokojna, brzmi odpowiedź.

A konie biegną. Zostawiamy za sobą stary pochyłony krzyż pośród zabudowań, następnie figurę przy drodze i wieś.

Za wsią czeka na nas dwóch chłopaków, Władek i Jasiek. Chcieli z nami jechać, ale im nie pozwolili, uciekli w sekrecie. Siadają na wóz, którym powozi mały Longin, mamy więc służbę do koni i kogoś, co będzie dawał baczność na stopy tłumoków, piętrzące się na wozach.

Było podobno na wsi więcej amatorów, którzy mieli ochotę nam towarzyszyć, ale im odradzono, obiecując największe dobrodziejstwa, jak się tylko bolszewicy pokażą.

Po drodze pozdrawia nas stary chłop gospodarz, powiada nam, że on się ukryje, jak przyjadą Moskale, bo gadają, że on z panami trzyma, więc musi za to wisieć.

Słońce chyli się powoli za lasy, niebo z fioletowego robi się popielate, tylko srebro pasma obłoków płyną gdzieś w dal do cichego, nieznanego kresu.

Hela powozi parę cugowych koni, obok klaczy nazwanej „Sława” przyzeczona jej ulubiona wierzchówka „Baśka”. – Nie mówimy nic do siebie, bo chwila jej okropna, za straszna, myślą rozmawiamy tylko z Bogiem i Jemu wynurzamy nasz żal i nie pokój o przyszłość. – Za nami pędzi amerykański Wiktor.

Podobno ma Pomorze nie puszczają, słyszę głosy, ha, trudno, będziemy próbować...

Cóż dziwnego, uciekinierów są tysiące, nie będą w stanie ich wyżywić, ale może choć przejechać pozwolą.

- Żeby można przenocować w Golubiu!...

Nocleg w Golubiu wydaje mi się w tej chwili szczytem marzeń po tej krzątaninie, zmęczeniu i forsowanych emocjach, lecz miasteczko było podobno tak zapchane uciekającymi, że wszyscy nocowali na swoich pojazdach. Ale trzeba być na wiele przykrości przygotowanym, zawsze lepsze to, niż tortury z ręki hajdamackiej czerni.

Po drodze spotykamy tylko chłopów, pracujących w polu. Patrzą na nas ciekawie i robią uwagi pomiędzy sobą. Dojeżdżamy wreszcie do Dobrzynia. Gdzie spojrzeć wszędzie rój chałatów, ani jednej katolickiej duszy. Tak powinna wyglądać Palestyna, a nie skrawek Polski; miścina ta robi przez to dziwne przygnębiające wrażenie.

Mijamy Drwęcę. Ruiny zamku golubskiego spoglądają ze wzgórza, jak wspomnienie potężnej przeszłości. Opowiadają, że przebywała tu niegdyś od czasu do czasu Anna Jagiellonka, a wszystko co przypomina ukochaną dynastię Jagiellonów, jest drogie prawdziwe polskiemu sercu jak relikwia.

Przy wjeździe stoi starosta z Rypina z całym swoim taborem. Prosi, żeby nas puszczono.

Dowiadujemy się, że w Golubiu są jeszcze Ignasiowie Piwniccy z Sosnowa i Stefanowie Gniazdowscy ze Świdziebni. Robi nam się jakoś raźniej.

Zatrzymujemy się w rynku tak zapelnionym końmi i wozami, że nie można się precyzyjnie przeliczyć. Marynia i Wiktor dopytują o Toniego, który tu miał przybyć w sobotę po gazety, ale go dotąd wcale nie widziano. Na nocleg władze nie chcą nam pozwolić, wysyłają nas do Kowalewa: zabieramy za dużo miejsca, a trzeba opróżnić rynek i ulice, bo będzie przechodzić wojsko.

Ten ostatni argument działa na nas magicznie – „poznawczy”, „bułki pomorskie” to są ci niezwalczeni; gdy się połączą teraz z naszymi ochotnikami, to będzie spiszowe „przedmurze Najjaśniejszej Rzeczypospolitej”.

Marynia zeszła z bryczki i rozmawia ze znajomymi, a mnie zaczepia paru małych chłopaków w rogatywkach z orzełkami, dokąd tak idziemy i po co?

Odpowiadam im, co nas z domu wyгнаło, a oni odpowiadają z całą powagą:

- O, poznawczy was ocala, będziecie spokojni!

- O tak, wołam gorąco, ufamy w to, niech ich Bóg prowadzi!

Nadchodzi Wiktor, powiada, że każą nam w tej chwili ruszać. Marynia wsiada na bryczkę, jedziemy.

Rozglądamy się dookoła, tłok i gwar, niczym na jarmarku. Tuż obok nas kareta zaprzężona parą koni, na koźle zamiast furmana, powozi jakąś elegancką damą z białą woalką na kapeluszu. Ach to pani Kretkowska z Sadłowa, mówi Marynia.

Dzień dobry pani wołamy, Pani Kretkowska coś odpowiada, ale hałas zagłusza wszystko. Tuż za nią dwa powozy powożone przez jej córki, pannę Janinę i pannę Zofię; w jednym widzę masę jasnych dziecięcych główek, a pośrodku tuloną troskliwie prześliczną białą psinę. Obrazek rodzajowy i piękny, ale smutny – takie maleństwa skazane na tak niepewny los! Na wozach, powozi sam pan Kretkowski i panicz, widocznie służba odmówiła.

Wyjeżdżamy za miasto, oglądam się, tuż blisko jedzie powóz ze Świdziebni, w nim Halina Gniazdowska z córeczką i Ignacowa Piwnicka z Sosnowa. Nasza bryczka wyprzedza wszystkich jesteśmy ciągle na przedzie, a za nami trzydzieści jeden wehikułów, istna wędrówka narodów! Po drodze zatrzymują nas strażę, to posterunki wojskowe; pytają o dokumenty, mamy wszyscy w porządku; tłumaczą, że robią to dlatego, bo przedzierały się z Kongresówki różowe męty społeczne i przemycały broń. Ale to nas nie zraża, owszem cieszy, że taki porządek wszędzie, a przy tym szosa doskonała, jedzie się jak po stole.

Nigdzie nie widać biedy, lub nieładu, jak u nas; to jest Polska solidna, murowana, nasza z zawiści i niezgody sklecona. Toteż „cywile”, których spotykamy, odnoszą się do nas wprost wrogo.

- „A nie jedźcie tam, nie jedźcie, wołają chłopci, tam już są bolszewiki...”
Przy ostatnich słowach wybuchają śmiechem.

- „Przyjechali, żeby nas objadać”, wołają inni, wyglądający coś od waszeczki.

- „Psia krew, żeby was pioruny...” - rzuca nam inny do ekwipażu. Łykamy te gorzkie pigułki i tłumaczymy sobie, że to jest tylko niezrozumienie naszego położenia, bo przy drogowskazach widnieją napisy „droga dla uchodźców”; więc jednak władze myślały o nas, tak samo, jak na budynkach „gospoda dla uchodźców”, wszędzie bije w oczy wielkimi literami. Ale nic dziwnego, że ci nas tak witają, mają przecież o swoich braciach z Kongresówki jak najgorsze wyobrażenie.

Nasza bryczka ciągle wyprzedza wszystkie. Hela jedzie „po kawalersku”, toteż nie jeden przechodzień uśmiechnie się filuternie i zawoła:

- To ci udatny kucza!

Dzień powoli gaśnie, zapada mrok. Prześliczny cichy wieczór, pola pachną wilgocią i latem. Za nami tuman kurzu wije się szarym, zygzakiem daleko, daleko... - Przed Kowalewem posterunki coraz gęstsze zatrzymują nas to tu, to tam. Wypytyują się bardzo grzecznie, my też chętnie dajemy objaśnienia, z przyjemnością obserwując ich dzielną postawę i wojenny animusz. Niedawno tu stali Prusacy, dziś – wojsko polskie!

Fortuna kołem się toczy! - Ciemno. Tylko gwizdy błyskają na niebie i w oddali światła elektryczne, do których się zbliżamy...

- Stój! Nie wolno dalej! - Osadza nas nagle na miejscu bardzo groźny głos.

Otoczają nas wokoło karabiny i postacie srogie marsowe, spoglądające nieufnie na niepotrzebnych przybyszów. Mundurów widać mało, przeważnie cywilne, coś nie coś do potrzeb wojskowych zastosowane. Widocznie są to mieszkańcy ochotnicy. - Powiadamy im, co nas tu przygnało i że nas na noc leg władze wysłały z Golubia. Ale to ich nie wzrusza wcale.

- Zawracać nazad! - krzyczą. Wczoraj przyszedł rozkaz ze starostwa, aby nie przepuszczać nikogo.

- Ależ my tylko chcemy przenocować i jechać dalej!

- Nam wszystko jedno, mamy rozkaz, nie puszczamy!

Sytuacja staje się nadzwyczajnie przykra, już mniejsza o nas, ale biedne konie, pędzone tyle mil drogi z takimi ciężarami, może by już nie doszły z powrotem do Golubia. Zaczynają się pertraktacje, ale straż kowalewska słyszeć o niczym nie chce, dyscyplina niemiecka wyrobiła w tych ludziach nieznane u nas wcale – poczucie obowiązku.

- „Rozkaz i koniec!”

- A starosta tu jest? - Pytamy.

- Ot, tam w tym domu, wskazują. - wymieniają nazwisko. Dowiadujemy się, że to znajomy Maryni i Wiktora.

- Ha, to się do niego udamy – woła Marynia – chodź Wiktor!

I z pospiechem giną nam z oczu oboje, a tymczasem na nasze głowy spada grad zarzutów i wymysłów:

- To wy jesteście krzewicielami bolszewizmu, uciekając i oddając majątki na pastwę, spojrzycie na nas, my jesteśmy wszyscy uzbrojeni i niechno się tylko nieprzyjaciel pokaże!...

Widzę, że Marian zsiadł z amerykana i wszedłszy w szemrzącą groźnie grupę, wyłuszcza im powód naszej ucieczki; ze stojącymi bliżej rozmawiam ja.

- Pociście pozwolili Moskałom wejść, dlaczego kraju nie bronicie? Sma-ga, jak policzek, rzucone pytanie.

Czuję, że krew uderza mi do głowy i że rumienię się nie tylko za tych, co Polskę do zguby popychają, ale i za cały naród, który na to wszystko poz-wala.

W każdym, ciśniętym nam ze wzgardą słowie drga zniewaga, ale oni mają prawo tak pytać, bo oni nie wpuszczą wroga do Wielkopolski to nie „partyjni”, to – Polacy!

Więc też odpowiadam:

Nasza młodzież szlachecka wyruszyła na front, wszyscy co do jednego od 15-letnich chłopców do mężczyzn z siwymi głowami nie został w okolicy nikt do wojska zdatny, ale nas, niestety jest za mało... Dopiero, gdyby nasz chłop poczuł się Polakiem i za broń pochwycił, wtedy cała Polska zamieniła by się w jedne Raclawice! Wy nas swoją miarą nie miercie, bo wy mieliście innych opiekunów – my innych. Was wychował wróg okrutny – ale mądry, nas wychował wróg okrutny – ale głupi. Wy mieliście dyscyplinę i szkoły – my nahajkę i kabarety. W waszych uniwersytetach kształcono – w naszych szerzono rusofilstwo i propagandę rewolucyjną. Wy zostaliście „ludźmi” – my wychowañcami połazjatyckiej Rosji. U was nie wolno było być „Pola-kiem” ale wolno było być „człowiekiem” – u nas za jedno i drugie wywożono na Sybir.

Te argumenty trafiają nieco do przekonania, mimo to spoglądają na nas nieufnie. Jeden z nich widocznie robotnik, zaczyna uragać „panom” w jego pojęciu oni są najwinniejsi, że wyjechali. Nie znając naszych stosun-ków, całą żółć wylewa na tych, co się od żadnych ofiar dla Polski nie uchyla-ją, a wywożąc teraz swoje mienia, ratują je właśnie przed rozdrapaniem, a wzbogaceniem przez to bolszewików. Wreszcie kończy tyradę:

- „Jak mogliście tak zostawić służbę i lud?!”

- Niestety służbą i ludem kierują partie wywrotowe, a nie my! My nie zrobić nie możemy, to nie uświadomiony lud poznański, co idzie ręką w rękę z inteligentem, dworem i plebanią pod hasłem „Bóg i Ojczyzna”; hasłem naszego chłopca są „marki i ruble”, anarchia zaszczipiona przez rosyjskie-go stupajkę ludowi i małomiasteczkowym pseudo-inteligentom wydaje teraz tak obfity plon.

Dysputujemy tak ze trzy kwadransy, wreszcie wpadam na pomysł, od którego rozjaśniają im się fizjonomie, jak za dotknięciem różdżki czarno-księskiej. Mówię im, że jesteśmy krewni kapitana Hulewicza i pani Hulewi-

czowej z Warszawic. Widocznie ta rodzina jest tam bardzo ceniona, bo zaraz zwracają się do nas przyjaźnie i życzą nam nawet szczęśliwej drogi.

Wróciła wreszcie Marynia z Wiktorem i przyniosła pozwolenie od starosty na przenocowanie. Ruszyliśmy do rynku, gdzie zatrzymali się państwo Kretkowscy, pozostając w powozach i na wozach; znalazł się jednak zacny człowiek, właściciel apteki, który zaproponował u siebie nocleg tym wszystkim jasnym głowom, otaczającym szpica i nasi najmłodszy towarzysze podróży mogli pierwszą noc swojej tułaczki spędzić pod dachem.

Marynia, znając dobrze Kowalewo, kazała wozom Gulbińskim zajechać do zajazdu, gdzie można było konie wprowadzić i w stajni spokojnie ulokować. Był to na razie cały majątek wygnańców, a od ich sił i zdrowia zależała też dalsza droga. Następnie rozdała posiłek służbie i pomyślała o ich noclegu, dopiero po tym my udaliśmy się do restauracji, żeby coś zjeść i odpocząć.

Byłam tak wyczerpana moralnie i fizycznie, że nie odczuwałam głodu. Ogarnęła mnie jakaś tępa rezygnacja na to, co się ze mną stanie. W oświetlonym pokoiku zebraliśmy się wszyscy, to jest my, Wiktor, Ignasiowie z córką Usią i zarządzająca domem panna Zofia i Stefanowie Gniazdowscy z małą Mirką. Razem z nami wszedł smutek i niepokój. Rozmowa toczyła się o tym, czy właściwie będzie można dotrzeć do Grodna, czy nie zaszły jakie nowe komplikacje.

Wiktor miał już pęk gazet, odczytywał telegramy i wysnuwał rozmaite wnioski, ale pocieszającego nic nie było. Moskale szli za nami trop w trop i byli tuż przy granicach Pomorza.

Mieliśmy wrażenie, że cała Polska z pośpiechem toczy się w przepaść, a nie ma nigdzie takiej „ręki” i takiej „głowy”, która by ją zdołała zatrzymać. Były tylko dłonie, które ją spychały na samo dno, a w którym pobrzękiwały „dengi” i „geldy”, głuźąc jęki konającego w mękach polskiego żołnierza.

To uczucie było uczuciem rozbitka, któremu ostatnią deskę ratunku wyrwały fale.

Mówiło się o naszej rozproszonej armii i rodzinnym domu, do którego już pewnie nie powróci się nigdy!... W nasze udęczone dusze nie padał już ani jeden promyk nadziei. Podano nam herbatę i bułki, zaczęliśmy wszyscy wyjmować z koszyków prowianty. Hela Gniazdowska częstowała szynką, ale jej zwrócono uwagę, aby tak nie szafowała zapasami, bo niewiadomo, na jak długo starczyć muszą.

Zaczęliśmy kombinować, czy aby do Grodna dotrzeć będzie można i czy nie zaszły już jakie nowe komplikacje, co nam ten projekt uniemożliwi. Wtedy Ignasz powiedział, że w Grodnie mają już zajęty cały dom przez uciekinierów z Litwy, więc my najwyżej będziemy się mogli ulokować w stodole. Nie było to bardzo zachęcające ze względu na zimne noce, ale czego polska natura nie przetrzyma?! Toteż nasycając puste żołądki, snuliśmy już plany jak będziemy gotować, sypiać i jak się w ogóle urządzimy. Ale ktoś wtrącił, że państwo Kretkowscy też dążyli na Kujawy i część taboru wraz z paroma osobami miała się zatrzymać w Grodnie, wobec tego mogłoby i w stodołach

być nam trochę przyciasno, zwłaszcza, że nasi poprzednicy z „zabranych prowincji” też podobno byli w znacznej liczbie.

Zaczęliśmy się wreszcie namyślać, czy nie pojechać prosto do Warszawy lub do Popowa Toruńskiego, gdzie żona kapitana Hulewicza, Piwnicka z domu, bliska nasza kuzynka, nie odmówiła by nam na pewno chwilowej gościnności.

Ktoś wspomniał o zatrzymaniu się kilkudniowym w Toruniu, ale reszta uznała to za niedoścignione marzenia.

Debaty te przerwała właścicielka restauracji, oznajmiając nam, że musi pogasić światła, gdyż prawo zakazuje marnować dłużej elektryczność a co za tym idzie i lokal ma być w tej chwili zamknięty.

Przedstawiliśmy jej jednak, że nie mamy się gdzie podziąć, żeby się zmiłowała i pozwoliła nam przesiedzieć do świtu, a o świcie ruszamy dalej.

Nie robiła też żadnych trudności, powiedziała tylko, że musi nas zamknąć na klucz, bo niewolno mieć w nocy otwartej restauracji i otworzy dopiero o siódmej rano.

Ignasiowie, Wiktor, Marian i Stefan wyszli wobec tego, reszta towarzystwa pozostała, lokując się, jak kto mógł. Znalazł się kawałek świecy, którą włożono w kufelek od piwa, po czym Marynia położyła się na kanapę w przyległym pokoju, bo aż zmizerniała ze zmęczenia. Na drugiej umieściła się Hela Gniazdowska z małą Mirusią.

Przez uchylone okno widać było skrawek nieba błyszczący diamentami gwiazd, pomyślałam, że nad rodzinnym opuszczonym domem świecą tak samo.

Nie zdejmując okrycia i kapelusza pozostałam tak jak siedziałam przy herbacie, oparłszy tylko głowę o poręcz kanapy, a w drugim rogu usiadła Hela.

Spojrzałam na zegarek: była pierwsza. Przymknęłam oczy i przysunęły mi się w myśli zdarzenia ostatnich chwil. Poczym wydało mi się, że droga, któreśmy przybyli, jeśli już bezpowrotna, że pozostały na niej tylko ruiny i zgliszcza, a przed nami stoi jutro pełne posępnych i czarnych zagadnień. Wszystko, co szlachta zrobiła dla budowy Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, w jednej chwili stało się „niczym”.

Dzieło tylu wieków ginęło i rozpadało się w gruzy pod uderzeniem pałki – moskiewskiego proletariusza!

A przecież gorący „republikanin” Kościuszko głosował za tronem dziedzicznym w Polsce, wiedząc jak władza najwyższa, nie ujęta jedną mądrą ręką, zejść może łatwo na manowce w tak niesfornym narodzie... I także sam „demokrata” zarzucający na mundur generalski chłopską suknię, chcąc uczcić bohaterstwo chłopca za zdobyte armaty i podnieść go do godności rycerza – nadał mu szlachectwo, mówiąc:

- „Czynię to wzorem królów polskich”.

Dlatego za znalezioną w mieszkaniu fotografię Kościuszki szło się do więzienia.

Republikanin dzisiejszy chce zniszczyć cały nasz dorobek kulturalny, wymazując jednym zamachem naszą wielką, wspaniałą przeszłość, a odmówić prawa życia wszystkim tym, co stali na wyższych szczeblach hierarchii społecznej, uznając tylko za obywateli „chamstwa polskiego” łotrów i analfabetów, za wzór rosyjskiej bolszewi.

Toteż w czasie okupacji określił nas jakiś Niemiec pogardliwym zdaniem: „To jest banda, która sama nie wie, czego chce”.

Ale Wielkopolska wie, czego chce i dokąd dąży, dlatego nas tu nienawidzą.

Za oknem zegar wydzwania godziny, a ja w północy pogrążona słyszę jego bicie i odczuwam budzenie się dnia zagładającego bladym świtem do naszej chwilowej przystani.

- Cioteczka już nie śpi, – szepcze cicho Hela.

W Gulbinach po podobnym pytaniu zaczynała śpiewać mi przez ścianę rozmaite żołnierskie piosenki, ale teraz skowronek zamilkł, wesołość została daleko wśród rodzinnych ścian...

- Nie, nie śpię.

Rozmowa urywa się.

Myśli nas obojgu biegną za pierwszymi blaskami słońca tam, kiedy po wzgórzach zieleni schodzą do modrych fal i o dno muszlami usiane i o trzciny na brzegach szemrzące trącają złotem promieni... A potem na dach starego dworu roztaczają płaszc swój królewski i pocałunkami zbierają rosę z konarów cienistego parku...

- Czy wrócimy tam kiedy?

Po chwili obudziła się Marynia i poszła do znajomej kawiarni obstałować śniadanie do nas wszystkich, a tymczasem nadeszła reszta naszych towarzyszy niedoli.

Ignas przyniósł wiadomość, że przyszedł rozkaz ewakuowania Kowalewa; wahanie się, dokąd jechać, upadło, trzeba tylko jak najspieszej opuszczać to miejsce i uciekać, dokąd oczy poniosą.

Była właśnie niedziela, dzień Wniebowzięcia Najś. Maryi Panny. Wracając ze śniadania, wstąpiłam do kościoła na pacierz, lecz mogłam bawić tylko krótką chwilę, bo władze nagliły, aby usuwać tabory z rynku, gdyż ludzie będą szli na nabożeństwo. W bardzo widoczny sposób chciano nas się pozbyć, więc trzeba było wyjeżdżać jak najspieszej.

Wracając, spojrzałam w ulicę: przeciągały setki wozów i bryczek, wyładowanych rzeczami, widocznie uchodziła w głąb kraju ludność nadgraniczna, a że byli nie z Kongresówki, poznawało się zaraz po doskonałych koniach, zasobnie i starannie utrzymanych wehikułach oraz typach odrębnych.

Rozumne i patriotyczne władze poznańskie przestały zawiadomienie mieszkańcom danych miejscowości, jak się mają zachować i co robić. Nic się tam nie działo „na chybił trafił” ani tak „jak się komu podobało”.

Władze wydały uczciwe i mądre rozporządzenia, mające na celu tylko dobro kraju, podwładni wykonywali je ze ślepym posłuszeństwem, ufając że

ci, co stoją przy sterze, zrobią wszystko co im tylko obowiązek i sumienie nakazuje. Dlatego też szło wszystko sprawnie i dobrze. Patrząc teraz na ten sznur przeciągających z manatkami uciekinierów uśmiechnęłam się pomimo woli:

- Cóż też mówią teraz ci, co nam tak wczoraj wymyślali?...

Wierzyłam jednak, że oni się będą bronić do ostatka.

Tymczasem dotarłszy do podwórza, gdzie stały nasze konie, zastałam lamentującą pannę Władysławę, która zgubiła torebkę z pieniędzmi: wszystkimi kluczami od Gulbińskich kufrów.

Mówiła mi też, że do wozu, na którym drzemał szewc, a ona śniła słodko o narzeczonym, zakradł się jakiś towarzysz-wywłaszczyciel (podobno z Kongresówki), a rachując na ciemność nocy i mocny sen znużonych trudami podróży, sięgnął po najbliższy leżący kuferek. Ale panna Władysława, której tak niegrzecznie przerwał marzenia o ukochanym, ocknęła się, narobiła straszego „piekła”. Przerażony złodziej umknął z pośpiechem i walizka z garderobą Mariana ocalała.

Po chwili nasz kawalerski ekwipaż, powożony przez Helę, ruszył naprzód, a za nim wozy gulbińskie; panowie zostali jeszcze, żeby załatwić jakieś interesy ze starostą z Rypina, który uciekł w tym samym kierunku, co my.

Po godzinie podróży obejrzałyśmy się za resztą towarzystwa, nie było widać nikogo. Trzeba się było zatrzymać i urządzić przystanek w lesie.

Po drodze spotykałyśmy koczujące w polach wózki chłopskie z Litwy, Podola, Wołynia, wraz z inwentarzem i całym dobytkiem, które wojna aż tutaj zagnała.

My dążyliśmy w kierunku Kujaw, nie wiedzieliśmy jeszcze, gdzie zatrzymać się będzie można, ale chcieliśmy jak najprędzej przejechać most.

Nie wiedzieliśmy też wcale, że to dzień bitwy pod Warszawą, moment decydujący o losach Polski a który po tym szlachetna Francja nazwała „cudem nad Wisłą”.

Poranek był prześliczny, lecz zapowiadał upał. Konie wypoczywały pod drzewami, furmani nasi pokładli się obok nich, chrapiąc jak za najlepszych czasów.

- My też zeszyliśmy z bryczki i wyciągnęłyśmy się na mchu, po którym igrały światła, przedzierające się przez gałęzie. Nad naszymi głowami cichy szmer liści przemieniał się w jakiś szept o Polsce, w czarowną grę ech, pieśni i poszumów, co szły z tchnieniem wiatru od rycerskiego pola i od murów Jasnej Góry, narzucającej strzelistą wieżycę w błękitnej roztoczy.

Jeśli stamtąd pomoc nie przyjdzie, zginiemy... - szemrały drzewa.

A mnie nagle stanęły w pamięci słowa Sienkiewicza:

- „W taką beładną, źle powiazaną, rozdartą, swawolną, nierządną biły przecie najgroźniejsze ze wszystkich, fale tureckie – i rozbijały się o nią jak o skałę”...

A pomoc szła wtedy „stamtąd” płynęła dźwiękami pieśni „Bogarodzica” i łopotem skrzydeł królewskich orłów na bojowych sztandarach...

Ale wówczas byli ludzie jacyś inni, lepsi, a dziś!...

W wyobraźni zaczęły mi się przesuwac rozmaite wypadki i zdarzenia, od czasów ucieczki hr. Kesslera, a raczej, co działał naród i jak z powróconej mu przez Boga wolności, korzystał. A więc: Sejm Ustawodawczy z całym zastępem posłów ludowych, podpisujących się krzyżkami, oraz socjalistycznych, rozbijających na koszt państwa pulpity i spluwaczki. Obfitość posłów izraelitów, których protoplastom Najjaśniejsza Rzeczpospolita otworzyła gościnne podwoje, dając serdeczną opiekę wydziedziczonym tułaczom, przez cały świat prześladowanym; dziś wnuki ich, jak ta żmija na piersiach ogrzana, kąsająca tego, co jej ocalił życie, nie tylko na ławach sejmowych grożą nam pięścią, a do pras zagranicznych ślą najohydniejsze oszczerstwa, ale wiążą się z każdym wrogiem najeżdżcą, który przekracza granice naszego kraju.

Sprawa agrarna tak postawiona, że grozi ruiną i nędzą całej Polski, bo wylęła się w mózгах nie fachowców, nie rolników, nie agrariuszy, tylko takich, co wieś znali z ilustracji a najwyżej z letnich wywczasów.

Podwyższanie płac, a co za tym idzie codzienna zwyczajka produktów żywnościowych i wszelkich innych artykułów handlu, zanik przemysłu, powiększenie paskarstwa, deprawacja ludzkich sumień, nie umiejących już rozróżnić, gdzie się zaczyna zło, lub kończy dobro...

Działalność posła Kwapińskiego, doprowadzająca chłopą do rabowania dworów i do wydawania zamożniejszych obywateli bolszewikom...

To nasz, mniej więcej dwuletni dorobek wolności...

Dodać jeszcze trzeba zamachy na Korfantego za to, że przypomniał „towarzyszowi” Daszyńskiemu, jak chciał zrobić z Wielkopolski prezent Hohenzollernom i okrutne prześladowanie Andrzeja Niemojewskiego za napisanie prawdy...

Tak socjalistyczna Warszawa witała zmartwychwstanie Ojczyzny!

Ale:

„Hańba ludom, którzy swoje mordują proroki”.

Tymi już kieruje nie prawo, nie rozum, nie uczciwość, nie nauka, tylko pięść w bandycki kij uzbrojona, pięść nożowca, pupila rosyjskiej „ochrony”.

Za carskich rządów, mając żal do kogoś, można było sobie samemu dać zadośćuczynienie, za pomocą pchnięcia nożem; aby tylko władze dostały za to odpowiednie „honorarium”, przestępca nie bywał nigdy odnaleziony. „Wziatki” nie tylko ułatwiały życie największym winowajcom, ale otwierały nawet drogę do szczytów.

Te władze wychowały całe nasze pokolenia i przyznać należy, że owocnie.

Po tych gorzkich rozmyśleniach, przyszły mi na pamięć i jasne, przedudne chwile. Wyjazd do kraju generała Hallera, prowadzącego swoją błękitną, stutysięczną armię; było to jakby odrodzeniem się narodu, otrząśnięciem się ze zgnilizny anarchistycznej, złoty brzask jutrzeńki – która zagasła tak prędko! Bohaterskie zdobycie Wilna przez gen. Szeptyckiego, już okrytego

przed tym sławą wielkiego wodza a dorzucającego już tylko nowe, wspaniałe zwycięstwo do sowych wawrzynów... Wejście Hallerczyków do Wielkopolski, jakby zapoczątkowanie nowej ery.

Zaślubiny polskiej ziemi z polskim morzem...

I znowu smutne, beznadziejne jutro...

Przywodzą mi te fakty na myśl pewien epizod z mego pobytu w Krakowie. Gdy przechodziłam kiedyś jedną z małych bocznych uliczek, z „provincji” wysunęła się jakaś nietrzeźwa białogłowa, a ująwszy się pod boki, śpiewała:

„Co woalki zdobyli

to cywile stracili!...”

Byłażby ona wtedy jasnowidząca?...

Tymczasem spacerująca po lesie panna Władysława, usłyszała turkot i przybiegła, wołając:

- „Jadą!... Jadą!”...

- Tak, jadą, ale jakie znów przywiozą wiadomości, które prawie z każdą minutą stawały się groźniejsze. I rzeczywiście, nadjeżdżający Wiktor z Marianem i Usią, która się na jego amerykańkę przesiadła, oznajmił nam, że Moskale są już na pewno pod Brodnicą.

- Ruszyliśmy z pospiechem dalej, a za nami niby olbrzymia, szara wstęga, ciągnęło 31 zaprzęgów, w wzbijających się aż w przestworza tumanach pyłu.

Pan Bóg łaskaw, że nam daje taką pogodę, mówiła Marynia, pomyśl tylko, co by się stało z naszymi rzeczami, gdyby była teraz ulewa.

- Ach to prawda, westchnęłam, nie wiedząc wcale, dokąd jedziemy...

Po drodze znów nas zatrzymano dla sprawdzenia dokumentów, aż wreszcie w Wielkołęce, wśród tłumu, wychodzącego z kościoła, Marynia poznała naszego proboszcza, który będąc chorym na serce wyjechał także.

- Gdy zatrzymała się bryczka, tłum otoczył nas zaraz, pytając niechętnie, kto jesteśmy, gdzie jedziemy i po co. Dopiero ks. proboszcz powiedział, że jesteśmy jego parafianami i że nas dobrze zna. I znów twarze się rozjaśniły, spojrzano na nas życzliwiej i gawędziliśmy długą chwilę. Widocznie ta rekomendacja uspokoiła ich dobrze, bo ludność tamtejsza ma wielkie zaufanie do swego duchowieństwa.

Ponieważ Wielkopolanie są ludem wykształconym, więc są też od nas wiele więcej uduchowieni, a co za tym idzie i prawdziwie religijni. „Wy chyba nie jesteście katolikami, mówili poznańscy z armii niemieckiej, wszakże tu prawie mężczyzny nie widzi się w kościele”.

My jesteśmy wprawdzie „katolikami” z urodzenia, ale my jesteśmy narodem „dyletantów” na wszystkich polach, dlatego też i na punkcie wiary jesteśmy pół inteligentami. – Wydaje się takiemu panu, dajmy na to, który skończył aż całe cztery klasy rosyjskiego gimnazjum i otrzymał posadę (która w Poznańskim miewa tylko człowiek z ukończonym uniwersytetem), że on już dostał patent na człowieka „wszechstronnie wykształconego”.

Ten pan wypowiada wtedy zdania w każdej kwestii z taką pewnością siebie, jak gdyby nieomyślność nie istniała. A ponieważ przeczytał kilka popularnych broszurek z literatury wywrotowej, przerzucił kilka wydań antyreligijnych, uważa się, za „modnego postępowca”, który już wszystko wie!

Nie będzie zgłębiał, ile w tych pismach jest rzeczy niezgadających się z prawdą, ile fałszywych doktryn, opartych tylko na szumnych frazesach, bo pomysł jego nie mający dostatecznego przygotowania, do wszelkich głębszych refleksji się nie nadaje.

Zasady, jeśli jakie matka w niego wpajała, zacierają się i błedną w obcowaniu z otoczeniem tego samego pokroju „chcąc być modnym nie można być wierzącym, bo to stary przesąd”...

Ludzie nowi „dzisiejsi” na swoim ołtarzu postawili worek złota i rzucili garść sofizmatów. W dzikiej i spróchniałej Rosji miało to zastąpić Boga. – Kongresówka dąży ślepo jej śladem.

- Kilkanaście lat temu, gdy byłam u kuzynki mojej na Pomorzu wstąpiłyśmy, przechodząc do kościoła. Dzień był powszedni, w czasie wielkiego postu. Równocześnie z nami wchodziło dwóch panów, którzy jej się uklonili. Następnie ci panowie zasiedli w ławkach, wyjęli z kieszeni książki i razem ze wszystkimi zaczęli śpiewać „gorzkie żale”.

- Kto są ci panowie, co to śpiewali obok nas, zapytałam po wyjściu.
- Doktor tutejszy i adwokat, odparła.
- A wie, najrozumniejsi ludzie w całym mieście.

Gdy były u nas po wojnie japońskiej, czasy tak zwane „wolnościowe”, w których uniwersytet warszawski, za dopominanie się o wykłady w polskim języku, został zamknięty, a cały legion kształcącej się młodzieży, pozostał bez zajęcia. Kuzynka moja Kretkowska z Grodna, poszukująca nauczyciela dla swoich synków, rozmawiała z bardzo wieloma studentami, pytając najpierw każdego jakiego jest wyznania, gdyż jako osoba głęboko religijna nie chciała powierzać kierownictwa młodocianych dusz człowiekowi bez zasad. Ale niestety na tyle, co ich było, słyszała zawsze jedną i tę samą odpowiedź:

- „Jestem bezwyznaniowy”.

Do czego doprowadzały uczelnie rosyjskie.

Powoli słońce wbiło się wysoko i upał był duży. Nie zwracał nikt na to uwagi, bo nikt nie odczuwał niewygód, tak wszyscy byli opanowani jednokowym niepokojem. Po drodze mówiono nam, że w Lubiczu są już bolszewicy. Wreszcie przed naszymi oczami zarysowała się sylwetka starego Torunia.

Jest jakaś siła moralna w murach, zamieszkiwanych przez dzielnych ludzi; sam ich widok wzbudzał otuchę, że „tam” będzie lepiej. Tam się umieją rządzić i gospodarować, kochać Polskę i bronić jej, gdy potrzeba. Tam wszyscy staną za jednego – jeden stanie za wszystkich.

Tam razem myślą i działają, pracują i walczą.

Dlatego tworzą „naród” a nie „bandę”.

- Ale przyłgnęło coś do tych ulic z epoki krzyżackiej. Może dlatego, że na stare polskie grody spoglądam przez pryzmat ich przeszłości, ale miałam

nieraz wrażenie, że lada chwila z załomu starej kamienicy zabieleje biały płaszcz, czarnym krzyżem znaczony i zadzwoni ciężki miecz o kamienie bruku... Na szczęście były to tylko złudzenia...

Dojechaliśmy do fortów. Nie umiem wypowiedzieć, z jakim uczuciem patrzyłam po raz pierwszy na „forty polskie”. Wprawdzie masę Prusacy odchodząc poniszczyli, ale to co pozostało było nasze i w rękach poznańczyków. To są ci, co przyjęli od Niemców ich mądrość i wyszkolenie militarne, dlatego ich u nas do niczego nie dopuszczają.

Zaraz na początku zatrzymali nas ułani, po tym raz, drugi, trzeci. Obejrzeli konie, a jeden ujął za cugle przyczepioną tylko do pary cugowych, ukochaną wierzchówkę Heli „Baškę”.

To koń do wierzchu, a nam takich potrzeba, zawołał, poczym ze zwinnością prawdziwego kawalerzysty, wskoczył na konia i dodał:

- Klacz zabieram, a można się jeszcze porozumieć z porucznikiem.

Po czym pognał z Bašką do fortów, co mu tylko sił starczyło. W innych warunkach Hela nie miałyby nic przeciw temu, a nawet o ile ja znam, ofiarowałyby sama swoją wierzchówkę polskiej armii, ciesząc się, że może choć tym przysłużyć się Ojczyźnie. Ale rodzice jej dodali i tak już, co tylko mogli, nawet z dużą stratą dla gospodarstwa, a to były jedyne konie, jakie ze sobą zabrano. Baška miała służyć na zmianę, gdy się która zbyt zmęczy, no i te konie były już może całą fortuną, jaką posiadali, bo nikt nie wiedział, czy do rodzinnego domu powróci.

A przy tym była to wychowanka, tak ładnie przytulająca głowę do jej ramienia i patrząca mądrymi przywiązanyymi oczyma przyjaciółki.

Toteż Hela najpierw zbladła, po tym twarz jej pokrył silny rumieniec aż po białka, spojrziała z oburzeniem na ułana i zawołała:

- Ależ panie! Za nic panu Baški nie dam, za nic!

Ale ułan gnał jak wichur, a teraz zaczęła pędzić konia i Hela. I zaczęły się wyścigi. Bojar i Sława, jakby zrozumiały, o co idzie, zaczęły rzeć strasznie, wyrzucać nogami, chrapać i rwać z kopyta tak, że ich ledwie utrzymać było można. Wreszcie ułanik skręcił w bok i znikł wśród wojennych baraków. Lecz Hela pędziła za nim. Gdy straciłyśmy go z oczu zatrzymała bryczkę przy jakimś budynku i dopytawszy się o porucznika, poszła z matką żądać uwolnienia faworytki.

Przez ten czas, ja zostałam przy koniach, prosiwszy przechodzącego żołnierza, aby pottrzymał lejce, które wzroszone towarzysze Baški wyrwać chciały.

Tu przysunął się jakiś cywilny i rozpoczął rozmowę.

I znów się żalił, ile nasz przyjazd przynosi im szkody, chleb był po dwie marki, póki was tu nie było, a dziś jest już po 9 a jutro ma być po 11. Nadmieniał też o korupcji, jaką wnoszą urzędnicy z Kongresówki, jednym słowem, że wszystko zło, jakie płynęło do nas od braci-Moskali, teraz wraz z nami wkracza do Wielkopolski.

Jak wy się rządzą, dodaje wreszcie, co u was za nieład, no a te wszystkie partie!...

Mówił jeszcze długo, ja słucham i przyznaję mu rację, bo niestety protestować nie mogę.

Nadchodzi wreszcie Marynia z Helą po ukończonych pertraktacjach, prowadząc z tryumfem klacz, której porwanie zatrzymało jadące za nami wszystkie ekwipaże. Siadamy, nasza bryczka znów przoduje, bo Marynia zna dobrze drogę i wszystkie miejscowości, gdzie zatrzymać się wypadnie.

Docieramy wreszcie do Torunia. Przez miasto trzeba jechać nogą za nogą, choć nam bardzo pilno, aby przebyć most, ale przy moście tłok jest już tak wielki, że trzeba się zatrzymać i czekać na swoją kolej.

Nagle jakby nowy grom w nas uderzył: zwracamy trwożliwe spojrzenia w jednym kierunku i zaczynamy pojmować, dlaczego nas nie puszczają.

Po mieście zza Wisły, ciągnęło kilkanaście wozów w naszą stronę. Oniemieliliśmy. Wyglądało to tak, jakby wróg przedarł się już do Włocławka na ziemi kujawską i tamtejszą ludność wypłoszył.

Co robić, przemknęło przez głowę błyskawicą, wracać się, czy uciekać dalej?!

- Witam panie, przerywa nam jakiś głos te posępne medytacje. To pan Siemiątkowski z Dziewanowa: widziałam, jak co dopiero powoził karetę, w której spoczywał z ciężko chorą żoną i siostrą. Obok na wozie, na wysoko piętrzącym się stosie materaców, siedziała Włodzimierzowa Piwnicka, powożąc sama czwórka fernalskich koni, po raz pierwszy w życiu. Wóz wyładowany był kuframi, wśród nich ujrzałyśmy jej córkę, Zochnę i służącą, trzymającą na kolanach pieska. Zdążali do Straszewa, do państwa Różyckich.

Pan Siemiątkowski opowiadał nam, że gdy wyjeżdżał z domu, był już wieczór, podążał dla pośpiechu bocznymi drogami i przez pomyłkę, na Rumunkach trąbińskich wjechał na podwórko Niemca kolonisty, ten z pośpiechem zamknął bramkę i rzekł:

- A teraz was nie puszczę, tylko oddam Ruskom.

To mówiąc, pochwycił konie przy pyskach i przybrał minę bardzo groźną.

W różnych okolicznościach można sobie rozmaicie radzić, ale w takich jak były te, pozostawiały tylko pertraktacje.

Toteż długo bronił się i tłumaczył pan Siemiątkowski, długo opierał się Niemiec. Wreszcie argumenty przemogły.

Po długich bardzo oczekiwaniach i załatwianiu formalności przyjazdu, ruszyliśmy znów wszyscy, jak stado żurawi na wyraj. Na moście ukłoniło mi się paru znajomych z Płocka, którzy widocznie tak samo uszli przed nawalą.

Przysiadł się też do nas Stefan Gniazdowski, mówiąc, że przedstawiał władzom świadectwa lekarskie, jako dla słabego serca nie chciano go przyjąć do armii ochotniczej, tu zaś obawiał się, aby nie posądzono go o dezercję.

Odetchnęliśmy, minawszy Wisłę, po czym znaleźliśmy się na przedmieściu Torunia, zwanym „Podgórze”.

Powiedziała nam straż na mieście, że można tam znaleźć pomieszczenie w „Polskim domu”, ale niestety, nie było, więc pojechalśmy dalej i ulokowaliśmy się u Niemców w hotelu „Central”. Wbrew opinii ustalonej o niemieckim porządku i czystości, dostałyśmy numer tak brudny, że spojrzawszy na podłogę, ogarnęła nas rozpacz. Ale trzeba było się zgodzić z losem, bo miałyśmy przecież dach nad głową, pod którym można było zatrzymać się przez kilka dni. Reszta naszego towarzystwa umieściła się po domach prywatnych, gdy dwa maleńkie obok nas i ohydnie brudne numery zajęli Ignasz, Wiktor i Marian. A dla koni, prócz gulbińskich nie było miejsca. Wozy nasze ze wszystkimi rzeczami pozostawiono na podwórzu. Były pomiędzy nimi nie pozamykane pudełka i koszyki z ubraniami i prowiantami a brama od podwórza, przez którą wchodziły i wychodziły setki ludzi, była stale otwarta. – Przyzwyczajona do złodziei z Kongresówki, choć ludność tamtejszą stawiam o całe niebo wyżej, przyznaję, że byłam przekonana, że jedna część może pozostanie z tego, co wieziemy, zwłaszcza, że chłopcy pilnujących tych rzeczy wychodzili na miasto, lub nawet w dzień spali na wozach tak mocno, że nieraz panna Władysława trzęsła ich z całej siły za ramiona, zanim się który rozbudził. O, błogosławiona cywilizacja, kiedyż my do tej perfekcji dojdziemy?...

W samym hotelu kręciła się niezliczona ilość osób, a na dole w olbrzymiej sali, poprzegradzanej szafami i parawanami, mieściło się dwieście ludzi, uciekinierów kresowych, sama inteligencja.

Przechodząc przez podwórze, rozmawiałam z nimi często.

- Jak to dobrze, że państwo uciekli, - mówili. To co opisują gazety, to blade, nikt nie może mieć wyobrażenia, przez jakie piekło myśmy przeszli...

To samo opowiadały nam znów inne panie przy obiedzie.

- Mnie brano trzy razy na rozstrzelanie - mówiła jedna. A potem zmuszali do mycia podłóg pod konwojem żołnierzy.

Ja się już tułam dwa lata, zniszczyli nam cały majątek, nie wiadomo, czy kiedy tam wrócimy.

A ja wtedy przypomniałam sobie, że u nas jest cały legion zwyrodniałych histeryczek i niedowarzonych panienek, zachwycających się ideą bolszewizmu, to jest wyłupywaniem oczu, gruchotaniem kości, gwałtami wszelkiego rodzaju, niszczeniem wszelkich zabytków kultury, rabowaniem mienia swoich bliźnich, mordami tak potwornymi, że przy nich wy rafinowane tortury zadawane przez carskich siepaczy, wydają się dziecinną zabawą.

Jest, że to w dzisiejszej polskiej kobiecie tak olbrzymia końcowa bezmyślność – czy zupełny zanik poczucia moralnego? A może jedno i drugie?

W każdym razie daje to nadzwyczaj smutne świadectwo o naszym społeczeństwie.

- Niegdyś, młodzież o „czerwonych” poglądach prześladowana u nas przez rządy carów, spieszyła na uniwersytet krakowski i lwowski i tam krze-

wiła anarchię, zajmując się daleko więcej polityką, niż nauką. Nie raz mówili mi o tym rodowici Galicjanie:

- Jakie to dziwne, wszyscy koledzy przybywający z Królestwa, to skrajni socjaliści, oni prawie nie uczęszczają na wykłady, tylko tworzą organizacje, wiece, wydają tajne broszury etc.

Otóż ten napływ „złych ludzi” z Galicji, to jest tylko powrotna fala moralnej gangreny, przeszczepianej przez lat tyle na tamtejszy grunt.

Nazajutrz rano, dowiedzieliśmy się od przejezdnych, że z Grodna mają też wyjechać wszyscy, zacząwszy od właścicieli a skończywszy na przygodnych gościach, widocznie więc i ta strona Wisły była zagrożona.

Postanowiliśmy poczekać na miejscu, o ile nas władze znów nie wyrugują. – Najgorzej było państwu Kretkowskim, którzy wszystkie wozy i powozy musieli pozostawić na ulicy, a raczej na placu do ulicy przylegającym. A było tego sztuk jedenaście, konie nie wyprężone stały tak dniem i nocą, a panie oprzątały je sami i czuwali na zmianę.

W tych powozach urządziliśmy sobie rauty, bo do braci przychodziły siostrzyczki i Stefanowie Gniazdowscy, każdy przynosił ze sobą jakąś bułkę lub owoc i jedząc gawędziliśmy o wypadkach chwili bieżącej, a często ja z panienkami i Helą zasiadałam w kocu a Stefan pomagał panom nosić obrok lub wodę dla koni.

Reszta towarzystwa chodziła co dzień do Torunia po gazety i wiadomości.

Były złe, myślano na razie o ewakuacji miasta, a nad Pogórzem krążył nocą aeroplan niemiecki, zachęcający ludność germańską do pozostania na miejscu, gdyż bracia bolszewicy żadnej im krzywdy nie wyrządzą. Toteż nasz właściciel hotelu, który miał zamiar wyruszyć do Niemiec, zdecydował się pozostać.

Nagle jak iskra elektryczna, przebijająca w przeciągu minuty całe przestrzenie, padła wieść: Nasi zwyciężyli! I tłuką wrogów, jak tylko żołnierz polski bić potrafi!

Była to nadzwyczaj wstrząsająca chwila. Miało się wrażenie, że tak gdzieś daleko, daleko, może aż pod Warszawą głos jakiś znany zawołał:

„Hej! Kto Polak na bagnety!” A od Kresów, po Bałtyk, Karpaty i Czarne Morze, zabrzmiała odpowiedź:

„Żyj swobodo. Polsko żyj!”

Pierwszy o tym powiedział mi Wiktor, który tak „w Polskę wierzył”, że mimo wszystko, mimo całego przygnębienia, nawet w najgorszych momentach, nie uważał jej nigdy za straconą.

Ale jednak wróg, który się zbliżał do granic Pomorza, wdarł się już do Brodnicy to znaczy, że zalał całe Rypińskie, skąd uciekali jeszcze ludzie, przywożąc wciąż hiobowe wieści.

Przykrzyło nam się też coraz więcej w Podgórzu, zwłaszcza noce były fatalne. Pościel tak wstrętna, mimo piernata i pierzyny, że ją przykrywałam całą gazetami, następnie na pół ubrana, zawijałam się w swoje prześcieradło,

głowę kładłam na podróżnym jaśku i okrywałam się swoją derką. Maryna na drugim łóżku, mniej więcej czyniła to samo. Hela spała na ziemi, na sieniaku, przykrytym obrusem, widocznie świeżo ze stołu ściągniętym, bo gdy go zasłano, znał jeszcze było na nim okruchy chleba i niedawno zostawione resztki sosów i zup. Panna Władysława na mikroskopijnej kanapce musiała przybierać odpowiednie pozy, aby skrócić swoją wysoką postać.

Ze stołowaniem się był też kłopot niemały, bo o ile w Toruniu można było dostać syty obiad za 20 marek, tu jedzenie bywało niemożliwe, zwłaszcza śniadanie wskutek braku mleka, wykupywanego przez wojsko. Ratowała sytuację jedynie Marianowa, częstując nas doskonałą zabraną z Gulbin kawą i wynajdując zawsze świeże pieczywo i mleko. Toteż, gdy nam powiedziano, że władze nam radzą wyjechać do Inowrocławia, ucieszyliśmy się bardzo. Stefanowie i państwo Kretkowsy postanowili ulokować się na wsi.

Zaraz nazajutrz Marynia wyruszyła do Inowrocławia z Wiktorem i Ignasiem, aby wyszukać odpowiednie mieszkanie. Hela wyszła gdzieś z Usią, a ponieważ upał był wielki, ja pozostałam w mieszkaniu i przeglądałam pozostawione przez Wiktora gazety.

Na to przybiegła panna Władysława, wołając, że na stacji stoją dwa pociągi „pełne bolszewików”, których widocznie zagarnęła nasza armia.

- O, dodała wskazując zaulek pomiędzy domami, gdzie było widać z okien szyny kolejowe, - Jaka masa osób tam biegnie! Prawda, leciała cała chmara ludzi z pospiechem, jakby się paliło.

- Ha, to chodźmy zobaczyć, co się tam dzieje.

Dzień był rzeczywiście tak gorący, że tylko chęć ujrzenia pokonanych zbrodniarzy mogła była skłonić mnie w samo południe do pójścia na bardzo oddaloną stację kolejową. Biegliśmy też drogą zakazaną, bo przy szynach, ciągnących się na ogromnie szerokiej przestrzeni aż do mostu. Dotarliśmy wreszcie aż do owych pociągów, ale niestety nie byli to jeńcy wojenni. Były to wprawdzie także oddziały lejby Trockiego, ale w chałatach, całe zastępy dyplomatów, radców tajnych, polityków z Nalewek i Pocijowa, dla nas równie wrogo usposobionych, jak wspaniała kolekcja bogato brzmiących nazwisk: Perl, Diamand, Rubin, Szafir i tym podobne klejnoty, ale jak czysto „ludowe” nie koronne, bo „proletariacka republika” odrzuciła wszelkie dowody „pańskości” tak, jak to uczynił sławny bohater spod Włocławka „towarzysz” Moraczewski, który ofiarowując Gdańsk Niemcom, zdarł jednocześnie koronę królewską z dumnej głowy orła polskiego, sądząc, że mu się uda z tego prawdziwego arystokraty, sięgającego tradycją czasów Lecha, zrobić od razu republikanina i wulgarnego plebeja!

To złudzenie podzielają i inni „towarzysze” uważając, że w Polsce wystarczy zmienić wyraz „państwo” na „chamstwo” a cały naród odrzuci zaraz wielowiekową kulturę, zaprze się historycznej przeszłości, wymaże „Psie Pole”, Grunwald, Unię Lubelską i Trzeci Maj, plunie na wspomnienie Jagiełły, Jadwigi, Kazimierza Wielkiego, Sobieskiego Jana i na rozkaz sąsiada Lejby, przekształci się z pospiechem z rdzennego „paskarza-parwieniusza!”

„Towarzysze” ci nie znają jednak wcale psychiki chłopca, który z przyjemnością ziemie szlacheckie zrabuje, ale bardzo odróżnia „rycerski stan” od „obozowych ciurów...”

Przypomina mi to stangreta, który służył kiedyś u mego kuzyna, a po jego śmierci pozostał na służbie u nowego dziedzica. Jadąc z nim do Rypina, gdy ten go w drodze za coś łajał, zsiadł z kozła i rzekł:

- Służyłem zawsze u prawdziwych „jaśnie panów” to „byle kogo” słuchać nie będę.

I odszedł.

Ten chłop polski, może się wreszcie ocknąć i niechęć słuchać „byle kogo”, a wtedy może przyjść i chwila porachunków – za nieproszone rady...

Widok tych nalewkowskich „warszawiaków”, których głośny szwargot żargonem rozlegał się z całą bezczelnością na terenach Wielkopolski, przynębił mnie zupełnie i przywiódł mi na pamięć urywek z listu Andrzeja Niemojewskiego do „Rosjanina” zamieszczony tak niedawno w „Myśli Niepodległej”:

„Nie wstyd być pobitym przez Niemców, ale wielki wstyd być pobitym przez Żydów!”

- Dziś zdanie to można w zupełności zastosować i do nas, bo oprócz ciągłych zdrad i arsenałów urządzanych we wszystkich miastach Galicji i Kongresówki jesteśmy wciąż bici moralnie a nic nie robimy, aby się z tego otrząsnąć!

- „Republika ludowa” zatraciła szlachetną dumę „wielkiego narodu” żydowski brat, którym nas chłoscza Perle i Grunbaumi w imię braterstwa i równości, znosimy ze stoickim spokojem, uważając że mniejszościom narodowym wolno nas nie tylko gryźć i kopać, ale nawet wymierzać policzki, a rodowity Polak, pan i władca tego kraju dlatego, że stanowi większość, musi być z konieczności” ofiarnym baranem”, skazanym na poniewierkę przez swoich dawnych „pachciarzy!”

Widocznie, że ambicja jest zupełnie niepotrzebnym balastem, który dzisiejsi „nowi ludzie”: usunęli ze swoich postępowych dążeń, ale kto się czuje „zacofanem”, pamiętającym zawsze czym Polska niegdyś była, to wzdyga się z oburzeniem na podobne naigrawanie się z najdroższych narodowych uczuć.

- Być może, że to przeczulenie właściwe jest tylko potomkom „rycerskiego stanu”, mającym za sobą cały szereg cywilizowanych pokoleń; „nowi ludzie” o silnych nerwach i tak odrębnymi poglądami na życie, nie biorą do serca „kopnięć” ani „policzków”, uważając je za gesty całkiem naturalne, na które można w taki sam, sposób odpowiadać, o ile by tego osobisty interes wymagał.

Oddaliłyśmy się jak najspieszniej i skręciły na drogę właściwą, ale o struny duszy potrafił ból i zagrał na nich całą symfonię nagromadzonych smutków. Przesuwały się gorycze i troski nanizane na sznurek paciorki różańca...

Takaż to ta wolna Polska, która się niegdyś widywało w snach młodzieńczych, niby cudne, niedoścignięte marzenie?

Takaż to ta Ojczyzna, którą poznawałam z piosenek, nuconych mi nad kołyską, z opowiadań matki, babki i książek, które brat student dla ludu przywoził?

„Czy to ta święta, ta ukochana z dziecięcych śnień...

z orlich polotów w chmury, utkana z tęczywnych łśnień

co wie dzie smutne dusze człowieczne z słoneczna jaśń

i dzwoni w stare husarskie miecze czerwoną baśń!

I szepce cicho, jak wiosny tchnienie w miesięczną noc

Jak nie zginęła!... Ja – twe natchnienie. Ja – ducha moc.

Choć wiek już przeszło, mrok mnie osłania więziennych bram...

Uwierz! – że przyjdzie dzień zmartwychwstania. Ja – wiecznie trwam!

I taką ja cię ukochałam, Ojczyzno moja, i taką mnie czcić uczono!”

Dzisiaj złudzenie moje poszarpali na strzępy „czerwoni towarzysze”, a wiatr wschodni uniósł je hen daleko, za siódmą górą – siódmą rzeką!...

Tylko jeszcze te mogiły żołnierskie, co się ciągną żałobną girlandą od Murmanu po brzegi Sekwany i od Karpat po Bałtyk i Czarne Morze, każą nam wierzyć w przyszłość. Przy nim klęka „dusza polska” i schyliwszy karnie czoło wsłuchuje się w szmer traw i polnych rumianków, szemrzących hymn nadziei...

To właśnie „Polska”, od której idzie siła – moc – i wytrwanie.

- Ale myśl pobiegła ku swoim stronom, jęczącym pod obu chem Lejby Bernszteina i przywiodła na pamięć słowa „Przechrzty” z „Nieboskiej komedii”.

„Na wolność bez ładu, na rzezi bez końca, na zatargach i złościach, na ich głupstwie i dumie osadzim potęgę Izraela – tylko tych panów kilku – tych kilku jeszcze zepchnąć w dół – trupy ich przysypać rozwalinami Krzyża”.

- Tak w dzisiejszej Polsce tylko „panowie” stoją jeszcze na przeszkodzie do zrobienia z Najjaśniejszej Rzeczypospolitej „Judeo-Priwislinji” tylko „burzuje”, jak nazywa ich pogardliwie patriotyczny polski demokrata, który tę wdzięcznie brzmiącą w polskich ustach nazwę, przyswoił sobie od towarzysza z rosyjskiej bolszewi, nie rozumiejąc widocznie wcale że „burzuj” to znaczy „mieszczanin” – ukradzione znów słowo Francuzom przez Moskali, a nie mogące mieć żadnego zastosowania do szlachty, lub magnatów.

Ale w narodzie „dyletantów” można popełnić wszelkie niedorzeczności i przekształcać wszystko według własnego „widzi mi się”.

Z tych smutnych dumań wyłaniały się pytania i uderzały o błękitny strop nieba, rozjaśniony południem sierpniowego dnia. – Czy w tej nieszczęśliwej Polsce będzie kiedy dobrze?

Czy na marne pójdą znów te wszystkie „daniny krwi”, które dla niej podjęto?

Nagle wątek tych gorzkich myśli przerwał mi turkot i szybki tupot kopyt końskich od strony mostu. Po chwili ukazała się bryczka. Siedział na niej

pan Płoski, właściciel Sokołowa i rejent Żochowski z Rypina. Po wymianie powitań, zapytałam zaraz o wiadomości.

- O, bardzo złe, odpowiedział pan Płoski, po czym ze zgrozą i wzruszeniem dorzucił:

- Borzewski z Ugoszcza zamordowany.

Jezus Maria!

Przez chwilę stałam oniemiała, wreszcie chwytając się wątłej nitki nadziei, zawołałam:

- Może to jeszcze nieprawda? Teraz tyle rozmaitych wieści krąży, potem okazuje się, że były fałszywe...

- Niestety ta jest prawdziwą; przyjechał rządca z Wielkiego, który przecież mieszka w sąsiedztwie, więc wie na pewno.

Mówili coś jeszcze, ale ta straszna wieść przysłoniła mi inne i choć bryczka już dawno ruszyła, ja stałam jeszcze w miejscu jak zelektryzowana uderzeniem pioruna, aż dopiero ocknąłam się na głos panny Władysławy i zaczęłam iść śpiesznie w stronę Podgórze, aby tą przerażającą i bolesną wiadomością podzielić się z rodziną.

Poszłam prosto do Ignasiowej, tam zastałam i Helę.

Wiedziały już!

Poznałam to po pobladłych twarzach Wandzi i Usi, a Hela trzymała chustkę przy oczach i rzewnie płakała.

Spojrzałyśmy na siebie i przez chwilę milczałyśmy wszystkie.

To co się stało, było tak okropne, że na razie odjęło nam władzę myślenia. Odczuwałyśmy tylko całą potworność zbrodniczego czynu, całą ohydę naszej sytuacji politycznej, doprowadzającej do mordowania najdzielniejszych jednostek, które pozostawały „na placówkach” w imię miłości Ojczyzny.

Nie wiedziałyśmy jeszcze szczegółów, ale już same pozostanie, już sama chęć wytrwania, aż do utraty życia, była czymś nadzwyczaj wielkim i bohaterskim, a znając Toniego, domyślałyśmy się, że „wraża ręka” nie dotknęła „wielkiego pana”, dopóki mógł utrzymać w dłoni broń!

- Zginął jak bohater, przerwała nareszcie milczenie Usia.

- O tak, zginął jak bohater, powtarzałyśmy jedna za drugą.

- Ale, ja jeszcze temu niezupełnie dowierzam, podchwyciła Wandzia; w takich czasach krążą najrozmaitsze wersje, których na razie sprawdzić niepodobna.

- Tak może to jeszcze nieprawda! Dodała z westchnieniem Hela.

- Daj Boże, żeby tak było! Dorzuciła.

Powróciłam do hotelu ze swymi smutnymi myślami, a w dwie godziny po tym dowiedziałam się, że pan Władysław Barthel brany był trzy razy na rozstrzelanie i że się na nim okropnie znęcano.

W moich stronach gospodarstwa już „niedola”. Ci – na posterunkach, padali pierwsi ofiarą swego szlachetnego poświęcenia, stojąc jak żołnierze-wartownicy na straży narodowych ideałów i nie chcąc opuścić miejsca, które im wyznaczał obowiązek.

Było jeszcze więcej takich, co pozostali, ale niektórzy zdołali uniknąć szczęśliwie – śmierci i tortur.

Dnia następnego wyjechali państwo Kretkowscy ze Świdziebni. Przed tym, ile razy wychyliłam się z okna widziałam twarze i twarzyczki znajome, kręcące się wśród pojazdów, a choć ich żałowałam szczerze, było mi jakoś różniej dzielić wygnanie w tak miłym towarzystwie, zwłaszcza te posiedzenia, urządzone w powozach, były bardzo przyjemne i osładzały przymusowy pobyt na przedmieściu.

Chodziliśmy też razem do „Polskiego domu” na obiady, w gromadce, bo i Stefanowie z Mirusią też tam jadali, gdy Marianowie z Sosnowa podążali najczęściej do Torunia, gdzie oprócz wiele lepszego jedzenia, mieli co dzień świeże nowiny od przejezdnych.

Ze znajomych spotkałam pana Prądyńskiego z Osieka, w restauracji hotelowej. Opowiadał o rabunkach, jakich dopuszczali się bolszewicy w naszych stronach, a słyszał to od tych, co już po nim wyjechali.

Był też Staś Kierzkowski, ale krótko!

Nasi sąsiedzi-tułacze z parteru opuścili także swój lokal! Pozostała po nich zaśmiecona izba, wiejąca pustką.

Jedna z tych pań powiedziała do panny Władysławy: „Mam tylko przy sobie dwieście marek, jak je wydam to się utopię, bo nie mam z czego żyć”.

Taki los spotykał inteligencję, bo „rycerz” od rozbijania spluwaczek sejmowych, Moraczewski, będąc premierem w ubogiej Polsce, wyrzucał miesięcznie kilkadziesiąt milionów na żywienie bezrobotnych próżniaków z proletariatu, aby wzorem Lejby Bernsteina uczynić z nich nie dzielnych pracowników, nie obywateli kraju, poczuwających się do jakiegokolwiek obowiązku względem świeżo rozkutej z więzów Ojczyzny, ale stworzyć sobie całe zastępy „czerwonych towarzyszy”, albo „sowdepiarzy”, jak nazywa moja znajoma, osobników spoglądających chciwie na cudze mienie – z bandycka pałką w dłoni.

Toteż rozumna i pracowita Francja, to co miała dokonać w przeciągu lat dziesięciu, zrobiła w przeciągu dwóch odbudowując wsie i miasta całe, jak również i Belgia. Ale nasza „republika” zamiast tworzyć i budować, zamiast pracować i działać, rekwiruje tylko bez pardonu mieszkania „burżujów” i majątki, wprowadziwszy zupełny zastój w przemyśle, handlu, rzemiośle, sztuce – rozumie i sumieniu!

Nadszedł wreszcie i dla nas dzień wyjazdu. Wstałyśmy równo ze świtem. Marynia pomyślała już o kawie dla nas wszystkich, przyszli na śniadanie Ignasiowie z Usią, panna Zofia i Wiktor.

Cieszyłam się, że opuszczamy Podgórze, przy tym prześliczne letni poranek usposabiał do podróży, a choć to była podróż przymusowa i życie „bez jutra”, zawsze wolałam spędzić dzień na świeżym powietrzu, niż w budynku hotelu.

Wozy gulbińskie stały już na ulicy, z gromadką naszych kuczerów, tylko jeszcze Marian załatwiał rachunki.

Siadamy we trzy na bryczkę, a w tej samej chwili podchodzi Wiktor i podając nam paczkę poznańskich pism, mówi:

- Czytajcie! Nasi biją!... Dowództwo frontu objął generał Haller.

Nazwisko ukochanego przez cały naród Wodza pada pomiędzy nas, jak zapowiedź lepszej jaśniejszej przyszłości. Sam ten wyraz „Haller” budzi w każdym polskim sercu patriotyczny entuzjazm. Jest w nim coś, co zapala najbardziej wygasłe iskry nadziei i powraca wiarę dla zupełnie utraconej sprawy. Ten „karny syn Ojczyzny”, jak nazwał sam siebie, nie przyjmując najwyższych w Polsce dostojęństw, proponowanych mu przez Francuzów, chce tylko oddać krajowi w ofierze „krew swoją i swoją szablę”. Toteż o nim można powiedzieć to, co o księciu Józefie, mawiał największy swego czasu człowiek w Europie, Napoleon I.

- „Il est brave comme son epée”.

Wodzowi o kryształowej nieskalanej przeszłości ufa ślepo naród i uspokaja się od razu, gdy losy Polski składają w jego ręce.

Turkot bryczki rozlega się po kamieniach bruku długo, długo, wreszcie wyjeżdżamy na otwarte pole. W błękitnych przestrzeniach wita nas świergot ptasi... Nie, to może grają trąbki spod Kaniowa?...

Tam z boku słychać huk jakiś... To może działa „Żelazna brygada”, idzie przez Karpaty...

Tam ktoś zanucił:

„Jestem żołnierz od Hallera
co zwycięża lub umiera!”

To pewnie tylko wizja, ale jakaż cudna!

Konie parszają, słychać skrzyp kół po szosie, Marynia bierze gazety i czyta telegramy tak, żebyśmy obie z Helą usłyszeć mogły.

- Biją! Biją! Brzmi we wszystkich depeszach: przymykam oczy, łagodny pęd powietrza muska mnie po twarzy, a mam złudzenie, że tam gdzieś wysoko dusze poległych bohaterów i nie tylko tych, co padli na placu boju, ale i tych, co ginęli „na własnym posterunkach” – śpiewają teraz „Hosanna!”

Wszakże to Wódz, na którego głowę Hindenburg naznaczał krocie, gdy przedarłszy się przed dwustutysięczny pierścień, złożony z Niemców i Austriaków, pod przybranym nazwiskiem „generała Mazowieckiego”, uchodził z garstką legionistów pod sztandary Francji, a cesarz Austrii uczuł się najbardziej dotkniętym, gdy po „traktacie brzeskim” odesłała mu zdobyte na polach bitew ordery – twórca II-ej Brygady Legionów Polskich, wówczas jeszcze „pułkownik” Haller.

To wszystko teraz przesuwano mi się w pamięci i widziałam, jak na jawie wjazd generała do Płocka.

Zebrane w komplecie „wszystkie stany” u bram tryumfalnych na moście aż do placu przed odwachem, przybranym w zieleń.

Pełne wzruszeń oczekiwania, zda się słychać radosne bicie serc, wtórujące gwarom...

Podjeżdża naraz konno dwóch oficerów jeden miejscowy, drugi ma „kepi” francuskie i niebieski mundur. To cudzoziemiec, ale koń jego cały już przybrany w „polskie bzy”.

- „Jedzie!” „Jedzie!” – rozlegają się wreszcie głosy ale nie jedzie, tylko idzie do mostu piechotą, całuje witające go po drodze dzieci robotników i z każdym najbiedniejszym rozmawia, jak z bratem.

Tłum zakrywa „wielkiego Polaka” moim oczom, widzę tylko uwiłtę w promieni słonecznych „glorie”, która jaśniej nad miastem, mającym zaszczyt witać go w swoich murach.

- Wchodzi na odwach, wojsko prezentuje broń, rozmawia chwilę z żołnierzami, poczym siada do samochodu, aby udać się na plac ćwiczeń.

Wtedy rzucam pęk bżów, które padają u stóp Bohatera. Obok mnie stojąca pani Detry, rzekła:

- Ja nie przyniosłam kwiatów, tylko krzyżyk żeby go pobłogosławić.

To mówiąc, wyjmuje krzyżyk i nakreśla na znak święty w powietrzu.

- O Wodzu! Spiesz na pole chwały i niech Ci zawsze towarzyszą kwiaty rodzinnej ziemi – i modlitwy polskich serc!...

Gdy odjechaliliśmy już za dwie mile od Podgórze wozy sosnowskie obciążone zbyt wielkimi ciężarami, zaczęły się psuć. Trzeba było zatrzymać się i wszystkie tłumoki na inne poprzekładać, choć gulbińskie i Wiktora też były wypełnione po brzegi. Dzień był upalny, mimo to przemarudziliśmy całe popołudnie pośrodku drogi, a potem wlekliśmy się nogą za nogą, aby nie męczyć i tak już zdrożonych koni.

Od czasu do czasu spotykały nas znowu szydercze spojrzenia i zjadliwe uwagi, co zatruwało nam do reszty i tak już niewesołą podróż.

Nareszcie mały postój w lesie. Zmęczona myśl odpoczywa. Widocznie na to Pan Bóg daje lasy, aby niosły ludziom ukojenie. Toteż upajam się chłodem i ciszą. Przez małą chwilę jest mi tak dobrze, jakby poza mną nie szalał huragan wojny, a przede mną nie stało ciemne zagadkowe jutro.

Patrzę na zielone sklepienie, tworzące rodzaj łuku nad moją głową i wsłuchuję w rozmodlony szum drzew, w którym dusza taje niby krynica z lodowych rozpowita więzów, pod wiosennym podmuchem...

O Ty, moja nieszczęśliwa Ojczyzno, kocham cię w szmerze starych borów w błękitach nieba i w nokturnach Szopena, które mi w duszy grają...

Ruszamy wreszcie i z daleka ukazuje się Inowrocław, odbijający ciemne kontury wież, na szaroniebieskim horyzoncie. Jak nas tu przyjmą i jak dugo siedzieć wypadnie? Wjeżdżamy. Mijamy długą Toruńską ulicę i skręcamy na Solankową – kres naszej podróży.

- Ale co to? Zatrzymują się znów wszyscy?

To u wozu gulbińskiego zepsuło się znów koło, więc nadbiega chłopak do Maryni z zapytaniem, zrobić? Marynia zeskakuje z bryczki i idzie szukać kowala, jesteśmy wprawdzie o kilkaset kroków od willi, gdzie nas czekają wynajęte pokoje, ale wskutek tego wypadku nie możemy dojechać.

Przez ten czas rozglądam się wokoło z jednej i z drugiej strony prześliczne wille z ogrodami, robią bardzo sympatyczne wrażenie, ulicę zamyka ciemna zieleń parku, gdzie mieszczą się łazienki dla kuracjuszy.

Do naszej bryczki podchodzą rozmaite osoby, pytając mnie i Helę skąd przybywamy. Wyrażają przy tym oburzenie dla naszych partii wywrotowych, potępiając działalność kierowników stojących u steru. Przyznają im rację i w zamian wyrażam zachwyt dla Wielkopolski, dla jej ładu, porządku i solidarności.

Po godzinie wraca Marynia i w kilka minut zatrzymujemy się pod numerem 34. Mamy pokoje zamówione na górze i na dole, więc na piętrze lokują się Marynowie, Sosnowo zatrzymuje obszerniejszy parter, gdzie również umieszcza się Wiktor i ja.

Gospodarze nasi są bardzo gościnni, okazują nam współczucie i zrozumienie smutnego położenia, częstują nas zaraz doskonałą herbatą, a ten z dołu właściciel willi przynosi nam cały kosz wspaniałych gruszek ze swego ogrodu.

Nadchodzi tymczasem pan Prądyński z Osieka i udziela nam wieści hiobowych. W naszych stronach dzieje się jak najgorzej, kto wie czy będzie już po co wracać. W lipnowskim zamordowano w okropny sposób pana Starzyńskiego z Maliszewa, który był niegdyś prezesem Związku Ziemiaków, organizatorem i założycielem straży obywatelskiej, bardzo zacnym człowiekiem i bardzo dzielnym społecznym działaczem. Lud polski patrzył na to obojętnymi oczyma. Nikt nie rzucił się na oprawców, nikt nie wyrwał z rąk ofiary, nikt nawet nie zaprotestował! W polskim chłopie zamarły wszelkie ludzkie uczucia i sumienie.

A przecież pan Starzyński kochał ten lud, bo pracował nad nim szczerze, aby go podnieść moralnie i uszlachetnić, ale właśnie polski chłop „jagielnik” oskarżył go przed bolszewikami i jak Judasz – wydał na mękę.

Tak się wywdzięczają nasi „młodszy bracia” za czynione im dobrodziejstwa i okazywane przywiązanie.

Po małym wypoczynku wychodzę rozejrzeć się po mieście. Przed samą willą spotykam Wiktora, czytającego gazety.

- Nasi zwyciężają, woła, zobaczywszy mnie, cały front północny pod komendą generała Hallera!

- To nic dziwnego, że zwyciężają, odpowiadam. Na jedno wezwanie Hallera powstała cała Polska, ma do swej dyspozycji wszystkie szable ochotnicze, a Bóg błogosławi następcy Żółkiewskich i Czarnieckich, który odziedziczył po wielkich poprzednikach nie tylko rycerskość, ale i głęboką wiarę.

Dowiaduję się też, że Kowalewo obroniło się bohatersko, ci co nam tak wymyślali, sami mieszczanie odparli po rycersku bolszewików. Wyrzucono ich też z Działdowa i Brodnicy!

Gdy zostałam się sama wieczorem w moim pokoiku, uczułam się jednak bardzo zmęczona podróżą i wyczerpana przeżyтыми wrażeniami, z jednej

strony same zwycięstwa – z drugiej klęski, a pośród tego my „na rozdrożu”, nie wiedząc wcale, co za parę dni uczynić wypadnie.

Przez otwarte na rozszereż okno szedł łagodny chłód od ogródka i plant rozciągających się obok wille. Ponieważ pokój znajdował się od strony południowej i było w nim bardzo gorąco, właścicielka domu pani Wilińska, zrobiła uwagę, żeby okno pozostawić na noc otwarte, zasłoniwszy jedynie pąsową, wełnianą stroną.

Ależ złodziej może wejść, gdy się zgasi światło, zawołałam.

- Złodziej?! Ach nie, może pani być zupełnie spokojna, tu nie ma złodziei.

- Jak to, nie ma wcale złodziei, powtórzyłam, o szczęśliwy kraju, w którym cywilizacja wydaje tak piękne owoce. W naszej Kongresówce ukradziono by łóżko razem z lokatorem, kuframi, szatami etc.

Ale wy nie przyjaciele narzucanych rządów Izraela, ani judaszowych srebrników Trockiego. Gdyby „sowdepiarz” Moraczewski urządził w Poznaniu wiec agitacyjny, aby buntować polskim robotników przeciwko własnej Ojczyźnie, oświecony i kochający gorąco kraj robotnik poznański, zebrany w ilość dziesięciu tysięcy ludzi, rzucił się na agitatora i chciał go na miejscu zlinczować. Obroniła go tylko policja, aby uniknąć skandalu.

Wtedy „towarzysz” udał się do Niemców i ten niby to polski „partyjnik” z P. P. S. – porozumiewał się z najniebezpieczniejszym wrogiem Polski!

Kładę się wreszcie w czystą, zabraną z Gulbin pościel i przysmykam oczy. Zapadam powoli w pół sen. Majaczą mi się Gulbiny w powodzi księżycowego światła... To prastary dwór sosnowski, będący kilka wieków w rękach jednej rodziny... Staroświecki łamany dach tak wyraźnie uwypukla się na tle gęstwiny drzew... Czy to wszystko jeszcze istnieje...

A Długie?

Powracam znów do Gulbin, ostatnie przeżycia... Wyjazd... Służba...

Jak ona się tam zachowuje? „Murawjew Stawski” niby potwór legendowy, zamieszkujący „smoczą jamę” przybiera w mojej wyobraźni jakieś olbrzymie fantastyczne kształty...

Ale przecież nie wszyscy dawali mu posłuch.

Gdy zapytałam kiedyś Władkę co zrobić, jeśli „delegat” namawiać ją będzie do strajku, podrapała się w piętę i odparła z miną wyrażającą nadzwyczajną energię i stanowczość:

- Niech jeno ten stary tu przyjedzie, to mu garnek gorącej wody wyleje na łeb!

A Longin, który czytał nie tylko „W pustyni i w puszczy”, ale znał dobrze i całą trylogię Sienkiewicza, przypomniał sobie widać swego imiennika pana Podbipiętę, bo uśmiechnąwszy się dwuznacznie, dorzucił półgłosem:

- Niech on się tu tylko w kredensie pokaże!...

A czyścił przy tym wielki, półmiskowy widelec.

Miała też jakieś bardzo brzydkie zamiary względem niego panna Władysława, a Kasia i jej córka „Zosia”, obiecywały również jakimś tajemniczym

płynem zwilżyć jego czuprynę, aby w ten sposób zaznaczyć swoje polityczne przekonania.

Ale to co ci „ze dworu”, a służba folwarczna?

Przez parę dni żyjemy znów jak na wulkanie. Wiadomości szarpiać nerwami, jak sępie szpony, a nadchodzą z nieubłagany pośpiechem, prawie co godzina. Ktoś napisał z Ostrowitego „Majątki państwa Piwnickich są kompletnie zniszczone”.

Następnie dowiedział się pan Prądczyński, że w Osieku wzięli bolszewicy 45 koni z uprzężą, 9 wozów, kilka siodła, a służba zaraz po wyjeździe państwa utworzyła sowiet, na którego czele zmusiła stanąć staruszka, pana Adama Prądczyńskiego, następnie obrobiła dwór do wspólnych chłopami.

W Okalewie służba wysłała delegację do bolszewików, którzy byli w Skrwilnie, błagając ich na wszystko, aby do Okalewa przybyli.

O Ugoszczu, niestety potwierdzały się wiadomości, tylko nikt szczegółów nie wiedział. Miano tam posłać oddział wojska, aby sprawę zbadał na miejscu.

W Steklinie u pana Linowskiego, gdy służba folwarczna zaczęła obejmować kozaków za kolana, aby się z nimi podzielili inwentarzem dworskim oficer splunął w gromadę i wyrzekł z niewysłowioną pogardą:

- „Polska swołocz!”

W Sokołowie u pana Bolesława Płoskiego służba do spółki z bolszewikami rabowała dwór, a potem całe noce kobiety i dziewczyny wyprawiała orgie z kozakami w okradzionych i zniszczonych doszczętnie salonach!

Młodzi panowie Płoscy powiększali już dawno szeregi ochotnicze, to jest od czasu, gdy ich zapotrzebowała Polska, a tymczasem w ich majątkach, chłop, wywdzięczając się swoim obrońcom za przelewaną krew, przemieniał się w bandytę i zdrajcę własnego kraju!

Czyż był gdzie taki wypadek we Francji lub Belgii, aby proletariat tamtejszy łączył się z Niemcami by rabować mienie swoich rodaków?

Jeśli taki wyrzutek społeczeństwa znalazł się, to na pewno znalazły go po tym patriotyczne kule francuskiego rządu a imię jego zostało napiętnowane przekleństwem całego narodu.

A u nas?!...

O chłopie polski, jeśli kiedykolwiek oświata zdejmie bielmo z twoich oczu, co powiesz tym – którzy cię do tego stanu upodlenia przywiedli?

- W Wąpielsku, po wyjeździe właściciela służba założyła „sowiet”, wydając na wsie okoliczne zboże z dworskich stodoł, podpisywała się na kwiatkach: „Kumitet wikunawczy”.

- A przecież pan Jerzy Siemiątkowski nie tylko, że był dla nich nadzwyczaj hojnym chlebobawcą, ale obiecywał nawet obdarować ich suto ziemią – za uczciwe dopilnowanie dworskiego dobytku.

Ale natura przemogła – „polski kmiotek” woli ukraść sam niż dostać.

Autor rosyjski Mareżkowski zapowiadał przed wojną europejską „najeście chama”. Otóż „cham” właśnie nadszedł, brutalną pieśnią uderzył

w cały ustrój społeczny, zburzył go, zbezczeszczył i wykoleił istnieć miliony. Wiarę, miłość ziemi rodzinnej, uczciwość – zastąpiła miłość rubla!

„Cham” rozpełtał wszystkie najniższe instynkty, zezwierżenie zasiadło na stołku cywilizacji i krzyknęło wielkim głosem: „Ja jestem teraz panem świata!”

I wierzyli mu ludzie małego ducha – i ci o zajętych sercach, cały legion zwyrodniałych histeryczek i dyletantów „na wszystkich polach”, których szkoła i kultura rosyjska wytworzyła.

- Gdy zwyciężone, lecz zawsze mądre Niemcy, znając utopię socjalistycznych mrzonek, zabijały u siebie Liebknechtów i Róży Luksemburg w zmartwychwstającej dopiero Polsce, ciemny chłop i niedouczony pseudo-inteligent, oczekiwał z niecierpliwością przybycia bolszewików, ażeby z jego Ojczyzny zrobili żydowską „międzynarodówkę”.

- Bismarck powiedział, że Polska może tylko powstać na gruzach Królestwa Pruskiego, więc do tej nowopowstałej Polski, rzucił Prusak wraz z Trockim tysiące agentów i miliony marek, aby rozkwit niebezpiecznej sąsiadki powstrzymać, a ciemny polski chłop, który Niemców nienawidził, za ich pieniądze burzy podwaliny swego własnego kraju, aby Krzyżakom wstęp do Polski ułatwić.

Panoszył się też bolszewik w polskich wsiach, gdzie mu proletariusz bramy tryumfalne wznosił i witał niby największego swojego dobrodzieja – a w tym samym czasie szlachta gęsto pola bitw, dając ofiarne życie za tę, która „nie zginęła”, bo ją tak samo broniły przez wieki karabele dziadów i ojców...

Tam, gdzie właściciele lub właścicielki majątków wygłaszali „czerwone hasła”, chcąc uchodzić za ludzi modnych i „postępowych”, chłop przemieniał się w dzikiego okrutnika, maltretował swoich chlebobawców i znęcał się nad nimi w sposób godny – towarzysza znanego Newy.

Ten rodzaj zbliżania się do ludu nic nie pomógł, „czerwone hasła” nie podnoszą chłopca moralnie, owszem deprawują go zupełnie, rozbudzając apetyt i oskromę na cudzą własność, a niszcząc niezbędne do życia zasady, to jest wiarę i miłość ziemi rodzinnej.

Ta naiwna u nas chęć zrównania „zamiatacza ulic” z „doktorem filozofii” – „parobka” z „arystokratą” wytwarzała w ciemnych umysłach taki zamęt, jak gdyby ręka jakiegoś złośliwego chochlika postawiła biedną dorożkarską szkapę z „volbiutem” wyścigowcem i zmuszała ludzi do uwierzenia, że ten koń – i ten, to zupełnie jedno i to samo.

Chcemy koniecznie wmówić w siebie, że życiowe potrzeby wrony, zbierającej resztki na naszych podwórzach, pospolitego śmieciucha i skalnego orła, rozpinającego skrzydła nad szczytami Tatr, powinny być zupełnie jednakowe, bo wszyscy troje należą do gatunku ptaków.

Ale ani śmieciuch nie uwinie gniazda na wyżynach, ani orzeł nie zniży dumnego lotu, ku naszym chlewom i kurnikom.

Dlatego podnosić ten lud ku sobie, przez racjonalną oświatę, obniżamy swój poziom duchowy i intelektualny, stawiając na równi swoje własne „ja” z analfabetą o bandyckich instynktach, uważając n. p., że kilkanaście lat nauki, której się poświęcał jakiś inżynier lub profesor, równają się – wywożeniu odpadów ze śmietnika, przez zwykłego czyszciciela miejskich zaułków.

Taka płytkość zapatrywań, dochodząca do absurdu i zupełnego pomieszczenia pojęć dobra jest dla rosyjskiego „sowdepji”, gdzie na pół dziki naród, wyrznął swoją inteligencję na rozkaz Żydów-karierowiczów, ogłupiających go rozmaitymi bredniami, ale nasza przyszłość daje nam prawo stawiać kraj nasz o całe niebo wyżej od gnijącej moralnie Rosji, którą nasi „wywrotowcy” pragną ślepo we wszystkim naśladować.

Majątki, z których szlachtę wywłaszczył rząd rosyjski w 31 i 63 roku, sprawiedliwość dziejowa nakazuje ich potomkom zwrócić, inaczej wychodzi na to, że „ludzie dzisiejsi” solidaryzują się z tymi, którzy te rodziny ograbili. Prawda, że żyjemy w czasach „reformy agrarnej”, to jest w epoce, gdzie ludzka chciwość rozpetana za niemieckie i żydowskie pieniądze, dochodzi do zbrodni i występku, i że zamiast w imię sprawiedliwości oddawać, co się komu należy – w imię socjalistycznych haseł, odbieramy bliźnim ich własność osobistą, bez najmniejszej rozterki z sumieniem.

Te ziemie po bohaterach ginących na stokach cytadeli lub w syberyjskich tajgach, odziedziczył zazwyczaj rosyjski dygnitarz, dziś Nemezis dziejowa wypędziła z Polski drapieżców sądzących, że nigdy się od nas nie wyniosą i nigdy nie runie rząd białego cara. Ale największa potęga w Europie, w naszych oczach rozsypała się w gruzy, jako przykład, że państwo budowane na nieuczciwych podstawach, choćby na pozór najsilniejsze i rozporządzające milionami bagnetów – będzie zawsze „kolosem na glinianych nogach”.

To samo zrobiono u nas z klasztorami, wiedząc czym one były niegdyś dla Polski i Litwy. Rząd rosyjski uderzał zawsze w samo serce narodu. Niszczą szlachtę a z nią zawsze wywoził zakonników, obracając zabudowania klasztorne w koszary, jakby chcąc zatrzeć w pamięci Polaków, że stamtąd płynęła oświata, kultura, cywilizacja, że te mury przez wieki całe były ostoją nie tylko chrześcijaństwa, nie tylko katolicyzmu, ale i Polskości.

Dość przypomnieć sobie cały szereg sławnych ludzi, których wydały, dość pamiętać, czym były w czasach napadów tatarskich na kresach. Dlatego rządy najezdnicze prześladowały je z taką samą zaciekłością, jak dziś w Sejmie Ustawodawczym poseł Putek, urągający całemu naszemu duchowieństwu, a który gdyby miał pod swoją władzą Sybir rosyjskie kazamaty – zaludnił by je na pewno polskimi księżmi. Ale to nie przeszkodziło zginąć w obronie Warszawy ks. Skorupce, a ks. biskupowi Łazińskiemu w niewoli bolszewickiej, ponieść śmierć męczeńską. – Mimo więc elokwencji posła Putka i bolszewickich pisemek zasypujących wraz z nieprzyjacielskimi kulami polskie fronty, żołnierz nasz kocha swoich kapelanów, dzielących z największym poświęceniem jego losy.

Ileż to razy opowiadali mi z rozczulaniem tak szeregowcy, jak i oficerowie „Jak ks. kapelan odprawiał Mszę św. pośród groźnego huku armat, a gdy było potrzeba, szedł z nimi do ataku”.

Wolna Polska powinna przywrócić klasztory i oddać ziemie, które z prywatnych fundacji i zapisów posiadały – aby nie być współniczką rosyjskiego cara, który sobie te dobra przywłaszczał. – Mniej tylko Żydów w Polsce, mniej Niemców kolonistów i umiejętna obrona wydzieranych dzielnic a będzie dość pomieszczenia dla wszystkich dzieci Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Niestety inaczej działają partie wywrotowe, szerząc wśród ciemnego ludu anarchię i podkopując wiarę. Taki „towarzysz-wywłaszczyciel”, duszący nienawiścią klasową i nienawidzący kościoła, który każe „miłować nawet nieprzyjaciół” a krzywdy nie czynić nikomu, bierze zupełny rozbrat z logiką i dowodzi śmiało, że Chrystus to wcielenie wszystkich doskonałości, był także socjalistą i wyznawał te same teorie!

Wierzą mu święcie małoletni adepci i niedowarzone panienki, które jednocześnie ze zmianą starego kapelusza na nowy, szerokiej sukienki na obcisłą, bawią się obecnie modnymi, choć tak krwiożerczymi „zasadami z nad Wołgi”, powtarzając naiwnie szumne parafrazy, zasłyszane od rozmaitych interesujących „towarzyszów”, a które trzeźwy umysł i zdrowy rozsądek uważać może tylko za bajkę o wypchanym kocie, który na rozkaz rabina cudotwórcy, zeskoczył z postumentu, wywracał koziołki i miauczał.

To sama idea, która przyszła do nas z Rosji wraz z tyfusem plamistym i dyzenterią, pozwala odrywać całe przestrzenie ziemi polskiej Niemcom, Czechom, Litwinom i Moskalom, tym naszym najokrutniejszym wrogom, natomiast wyciąga ręce po wsie szlacheckie, zamiast zawrócić je najpierw do swoich przewodników-agitatorów, którzy na kataklizmach epoki przełomowej i łowieniu ryb w mętnej wodzie – dorobili się miliardów, wzorem Lenina i Lejby Bronsteina, robiących „geszeft” na szeregach milionów ludzi.

Ku tym zwracają się towarzysze spod „czerwonego sztandaru”, ku tym swoim opiekunom, tym dobrodziejom, którzy cię nauczyli w stosunku do burżujów, że „co twoje to i moje” – niech oni pierwsi oddadzą to, co mają dla dobra ludzkości jako dowód, że są pracownikami idei – a nie pospolitymi oszustami, wyzyskującymi polski analfabetyzm i polską nieogłędność.

Ten znany Izrael, tak się troszczący o dolę polskiego ludu, niech odda robotnikom polskim zdobyte lichwą miliardy kamienic i dobra, jakie w Polsce posiada, a gdzie ubogie szlacheckie a choćby i magnackie fortuny są wobec jego finansowej potęgi – niczym.

Ten sam czcigodny Izrael, krzyczący wielkim głosem: „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się gwoli zwalczania kapitalizmu i wyzysku klas pracujących” ma teraz wspaniałe pole do działania, niech rzuci swoje olbrzymie wszechświatowe kapitały na zwalczanie nędzy wytworzonej nieomal we wszystkich krajach przez wojnę europejską. Zamiast fabrykować pisemka wywrotowe i uprawiać na wielką skalę pasek i szmugiel wśród nienawistnych „gejów”, niech opuści te niegościnnie chrześcijańskie progi i szerzy do-

brodziejstwa w Palestynie, do której mu wrota wspaniałomyślnie otworzono.

Na naszym wygnaniu mieliśmy tę jedną przyjemność, że nie widywaliśmy Żydów wcale, jeśli są gdzie, to przynajmniej tak się ubierają i zachowują na pozór, że przybywający nie rozróżnią ich wśród Wielkopolan.

Nasz sympatyczny „jewroj” działacz społeczny, pozostał w nieszczęśliwej Kongresówce dla robienia honorów bolszewikom. Toteż ta nieszczęśliwa Kongresówka była teraz jedynym celem, jedynym punktem kulminacyjnym, ku któremu zwracały się ciągle wszystkie nasze myśli i uczucia. Mówiło się o niej ciągle, widywało w snach, niby grotgerowską wizję, niby „marsz żałobny” Szopena, który „na strunach serca” wydzwaniał przedziwne, a takie smutne i tragiczne symfonie. Widziało się ją krwią ociekającą i zakuwaną w kajdany. Dopiero świt płoszył sny okropne w imię wielkiego, głęboko ufającego Bogu a bezpartyjnego Wodza, rozpraszało posępne obrazy.

Przyjeżdżali prawie co dzień do Inowrocławia państwo Kretkowscy z Sadłowa i Stefanowie Gniazdowscy.

Przedmiotem naszych rozmów, poza zwycięstwami w okolicach Warszawy, były teraz domy rodzinne.

Jestem bardzo niespokojna o rodziców, powtarzała Stefanowa Gniazdowska, sądzę jednak, że uciekli za Wisłę, ale lękam się ogromnie o Świdziebnię.

Co do rodziców, to miałam przed wyjazdem list od jej matki a mojej kuzynki, Anieli Ździarskiej, w którym nagliła mnie do powrotu do Płocka, gdzie u niej mieszkałam. W liście znać było, że pisze pod wrażeniem zbliżających się okropności: „Wracaj jak najprędzej, bo nie wiadomo co się stać może...” Ja wobec tego zdecydowałam się jechać od razu. Ale wówczas Marian mi odradził, bo już było za późno.

- Możesz wpaść w ręce bolszewików, rzekł, przecież już oddziały krążą pod Sierpcem.

I rzeczywiście, czerń zalewała wtedy ziemię płocką od strony Mławy i drogi były odcięte. Domyślaliśmy się, że Anielka wraz z mężem, który na razie gospodarował w majątku siostrzeńca naszego, Jerzego Dąbskiego, służącego w Armii Ochotniczej, schroniła się przed najazdem w Kutnowskie do Woli Raciborskiej. Właściciel tego majątku, brat nasz cioteczny, Alfred Piwnicki, wstąpił do 203-go Ochotniczego Pułku Ułanów pod komendą majora Podhorskiego, a wraz z nim poszła, jako sanitariuszka, pozostawiając dom i czworo małych dzieci żona jego Maria, z domu Łubieńska.

O dwie mile od Woli Raciborskiej znajduje się wieś Grodno, dokąd mieliśmy właśnie uciekać. Tam siostrzeńcy nasi, młodzi Kretkowscy Antoś i Staś byli już dawno na froncie w szeregach ochotniczych.

Świdziebnia – nasuwa mi różne wspomnienia z dwutygodniowego w niej pobytu. Ładna, wesoła okolica, zieloną runią okryte pola, strzelista wieża kościoła i wyglądający z zadrzewionego ogrodu dwór.

Czy to wszystko jeszcze istnieje? Pamiętam jak z panną Anielą Gniazdowską, siostrą Stefana, wyszliśmy kiedyś w pole.

Niech pani patrzy, rzekła do mnie, wskazując ręką w jednym kierunku, ta wieś co widać to Rokitnica – rodzinne gniazdo Niemojewskich.

Spoglądam ciekawie, a ona mówi dalej:

- Podanie niesie, że u jenerała Niemojewskiego bywał Mickiewicz, a podobno też i Towiański. Tam siadywali pod starymi drzewami wspaniałego parku, który chłopci niestety wycieli.

A mnie jakby odpowiedzi przychodziło w tej chwili na pamięć, urywek z „Myśli Niepodległej”:

„Siły nam potrzeba i twardości, hartu i charakteru. Patrycjacie polski i Polska plebejuszowska pocałuje cię kiedyś w rękę, jeżeli ta ręka sięgnie po rózeczki liktorskie...”

- Tak pisał wnuk jenerała, który gawędził kiedyś pod starymi drzewami z wieszczem narodu...

Ale patrycjat ustąpił niedołącznie i po „rózeczkę” nie sięgnął, więc plebejusz pochwyił bat i pałkę bandycką.

To też, gdy mówię o Świdziebni, staje mi w pamięci i Rokitnica ze zniszczonym parkiem, jakby przedstawiająca teraźniejszą Polskę, z pamiątek obrabowana.

Jednego dnia, gdy wróciłam z miasta, Ignaś podał mi gazetę i rzekł:

- Przeczytaj! „Bolszewicy w Płocku”.

Płock! Ileż wrażeń przeżyłam w tym mieście od początku wojny europejskiej... Ile niesmaku i goryczy osiadło w duszy, ile wiary w ludzką uczciwość odpłynęło z szarymi wiślanymi falami, któżby zliczył?

I jak to miasto pozwalające z bezgraniczną biernością terroryzować się różnym „milicjom ludowym” przeciagać przez ulice żydowskim pochodom, urządzać rozmaite wywrotowe awantury, jak bronić się będzie przeciwko wrogowi, o którym tyłu mieszkańców mówiło „nasi”.

Biorę gazetę i siadam pod oknem, za którym widać dogasające słońce i siny rąbek nocy na odległym horyzoncie, a w głębi duszy budzą się wspomnienia jedne, drugie i dziesiąte...

Więc najpierw uciekający w dzikim popłochu Moskale, zawracający z ulicy w ulicę, pędzący na oślep nie wiadomo gdzie, bo rozeszła się pogłoska, że Niemcy okrążają miasto...

To z daleka ukazujący się na dalekim widnokrzęgu statek, płynący od pruskiej granicy. Setki osób stojących za gmachem hipoteki, dawnym pałacem biskupim z lornetkami w ręku, śledzących ruchy srogiego przybysza.

A była to popołudniowa godzina, w której zwykle odprawiano nieszpory i w której Jego Eksceleńcja Ksiądz Biskup Płocki nakazał co dzień wszystkim wiernym modlić się za Polskę.

W katedrze zgromadzona ludność klęczała aż na schodkach i na chodniku okalającym kościół. Modlono się żarliwie, bo w tę rzeszę zgromadzona

u progu Pana, padła już wieść, co mogła zatrzwożyć nawet najodważniejszych: „Niemcy jadą”.

Toteż ze wszystkich polskich piersi zerwała się pieśń błagalna i uderzyła o strop nieba jednym, gorącym okrzykiem:

- Święty Boże!... Święty mocny!... Święty a nieśmiertelny!...

A potem wejście Prusaków, a potem znów wejście Moskali... I dniem i nocą podwoły chłopskie przeciągające z rannymi, którzy w mróz, nieopatrzni, nie przykryci i głodni, marli masami na wozach, żegnając ziemię polską, której byli synami, mimo rosyjskich mundurów...

Polska Golgota!

A potem żołnierze żebrzący na ulicach o kawałek chleba, gdy starszyzna piła po restauracjach i tańczyła kozaka... I Płock, będący przez pewien czas igraszką w rękę obcych potęg.

Co rano zrywałam się z łóżka, aby spojrzeć na wieżę magistratu, jaka się na niej kołysze flaga – Wilhelma, czy Mikołaja?... Lub zapytywałam służącą wchodzącej do pokoju, do kogo dziś Płock należy? Toteż kiedyś zadała mi pytanie, w którym odczułam niepokój:

- „Ruski poszły, a jak teraz pójdą i Niemcy, to co to z nami będzie?”

Widocznie uważała, że my jak niemowlęta, nie możemy obejść się bez piastunek, ja zaś nie przypuszczałam wtedy, że w tym zapytaniu mieści się tyle zdrowego chłopskiego rozsądku, wypływającego ze znajomości naszych narodowych wad i odparłam:

- Ależ to dla nas będzie największe szczęście jak sobie wszyscy pójdą, bo będziemy się rządzić sami.

Ale ona na to niedowierzająco pokręciła głową.

A w trakcie tego wszystkiego nieustający grzmot armat, od którego aż szyby drżały... to kule karabinowe, nadlatujące zza Wisły i przerywające nam spacer za Tumem lub chodzenie po ulicach... To kilkugodzinne bombardowanie Płocka i siedzenie w piwnicy wraz ze wszystkimi lokatorami domu, wśród których okazywał tylko jeden jedyny osobnik trwogę i przerażenie, to olbrzymiego wzrostu żołdat rosyjski, który tam przybiegł się ukryć.

A potem bomby padające z aeroplanów, to nocą, to w dzień... Nareszcie „pruskie rządy”...

A potem dziwna wieść, niby refren pieśni sprzed laty, że do Płocka przyjedzie oddział Legionistów.

Wojsko polskie!... Snują się po głowie różne epizody z historii, ze starych obrazów i z opowieści dziadka, który będąc oficerem w 31 roku, służył pod rozkazami generała Ramorino.

Ten małeńki oddziałek rekonwalescentów, wypuszczonych świeżo ze szpitala, wysyłany był do Płocka na odpoczynek. Władze niemieckie zwróciły się wtedy do mieszkańców, że jeśli chcą, mogą wyjść na powitanie lub urządzić odpowiednie przyjęcie.

Ale mieszkańcy Płocka odmówili.

Nie mogłam widzieć wchodzących, bo byłam wówczas chora, ale spotkałam ich pierwszy raz w bibliotece parafialnej, gdzie zarządzająca czytelnią a gorąca patriotka, panna Stanisława Maćkowska wydała im darmo książki i miała urządzić dla nich gwiazdkę.

Byli to bardzo młodzi chłopcy a gdy spytałam jednego, skąd przy polskim nazwisku ma imię Wilhelm, odpowiedział, że jest Ślązakiem, że ojciec jego nie mówił po polsku ani słowa i że dopiero zaczął się uczyć, gdy jego piętnastoletni wówczas syn wstąpił do Legionów.

Takim to „żołnierzom ochotnikom” ten sam Płock, który otaczał serdeczną opieką uciekających i rannych Moskali – odmówił powitania.

Następnie zaczęło ich przybywać więcej. Wreszcie przyjechał do Płocka, okryty sławą w wielu bitwach i bardzo ceniony, jako inżynier wojskowy, nawet przez strategików niemieckich, kapitan „Żelaznej Brygady”, spod komendy, wtedy jeszcze pułkownika Hallera, Józef Wimmer.

Pod Polską Górą kula strzaskała mu nogę, więc nie mogąc być już czynnym nie tylko na froncie, ale nawet w kierownictwie szkoły wojskowej saperów, którą mu polecił założyć i prowadzić Beseler, przydzielony został do Biura Komendy Legionowej w Płocku.

Ponieważ kapitan Wimmer nie był nigdy „wywrotowcem” i w ogóle do żadnych „partii” nie należał, czując się tylko Polakiem i żołnierzem. Płock zaś w tym czasie nie mógł zapomnieć słodkich rządów Mikołaja II, gniewał się bardzo na tych, co ośmielali się występować przeciw „bratniej wszechpotężnej Rosji” i z całym brakiem zastanowienia i niekonsekwencją narodu, który „sam nie wie czego chce”, skłaniał się mocno ku wchodzącym w modę „czerwonym sztandarom”, nie pytając wcale, czyja ręka wywiesza te między-narodowe godła Żyda, bandyty, czy karierowicza...

Więc też zaraz w pierwszych dniach swego pobytu w Płocku, gdy kapitan Wimmer wyszedł z żoną za Tum, zaczęły spadać na nich wiele boleśniej-sze od nieprzyjacielskich pocisków – uwagi „patriotów”.

- A na cóż nam wojska polskie, mówiono głośno, obrzucając ich pogardliwym spojrzeniem, my przecież wcale nie chcemy takiego wojska!

I rzeczywiście Płock nie chciał „takiego wojska”, akceptując to do tego stopnia, że gdy na jakąś uroczystość zaproszono Niemców, pominięto polskiego kapitana spod komendy Hallera.

Niemcy potem zapytywali ironicznie, dlaczego tak było, utwierdzając się w przekonaniu, jakie o Polakach mieli „to naród stworzony na niewolników”.

Bo gdyby to miało miejsce, dajmy na to, we Francji, Belgii lub Niemczech, to miasto, które po tylu latach niewoli gościłoby w swych murach jako jednego z pierwszych, takiego bohatera-patriotę, czyniłoby wszelkie wysiłki, aby mu wśród swoich było dobrze, dowodząc tym wysoko rozwiniętych narodowych uczuć, oświaty, a co za tym idzie i pełnej świadomości, do czego dążyć należy.

Płock – uczynił kapitanowi Wimmerowi prawdziwy „czyściec na ziemi”.

Następnie, staraniem dobrych ludzi, wyszło zawiadomienie, że do jednego z biur mogą się zgłaszać legioniści-inwalidzi, poszukujący zajęcia, a będą im nadawane posady.

W to miejsce udał się jeden spod komendy kapitana Wimmera, niestety jednak, gdy się zameldował i zapytał o posadę, zarząd tego biura czy wydziału, dał mu taką odpowiedź:

- Gdybyś pan był służył w armii rosyjskiej, byłbyś pan u nas posadę otrzymał – trzeba się było tam udać, a nie do Legionistów!

Żołnierz powrócił do swojej komendy i płakał jak dziecko. Taką do wdzięczność odpłacili mu rodacy za utracone dla Polski zdrowie!

A przy tym znów wielka ofiarność Płocka na różne narodowe cele, n.p. kupiectwo płockie, gdy kwestowałam, dawało zawsze bardzo dużo, nawet najmniejsze i najbiedniejsze sklepiki, nikt się nigdy nie wymawiał, z wyjątkiem tych, tych co chcieli zaakceptować swoje „sowdepiarskie” poglądy, toteż tylko w dwóch miejscach spotkała mnie odprawa.

Teraz to wszystko przesuwano się w pamięci mojej jak w kalejdoskopie... To znów historia, którą w czasie niemieckiej okupacji opowiadał mi wojskowy Wielkopolanin, służący z musu w pruskiej armii. Szedł z oficerem niemieckim przez ulicę Płocka, naraz ten zwróciwszy się do niego, rzekł:

- Niech no się pan przyjrzy tej eleganckiej damie po tamtej stronie trotuaru.

- Widzę, więc, co?

- Wczorajszą noc spędziła na folwarku X: w mieszkaniu dworskiego parobka, to agitorka!

- I panowie jej nie aresztujecie, wiedząc o tym?

- O, nie panie, zaśmiał się Niemiec, to nam nic a nic nie przeszkadza, działalność taka, jak tej pani, zwrócona jest tylko przeciwko Polsce, my udajemy, że tego wcale nie dostrzegamy. Przejeżdżałem wczoraj nocą przez wieś i zobaczyłem w oknie światelko, choć to była północ i reszta domów pogrążona była w uspieniu. Zaintrygowany, zeskoczyłem z konia, zapukałem do drzwi i usłyszałem za nimi jakiś tajemniczy szept. Otwarto mi dopiero po bardzo energicznym pukaniu, a gdy wchodziłem, ta właśnie dama przybiegła w koszuli przez izbę i ukryła się w komorze.

- Ta pani jest z Płocka, zawołałem, znam ją bardzo dobrze z widzenia!

- O, nie odparł zmuszany parobek, to moja żona!

Wobec takiego argumentu, śmiał się Niemiec, nie pozostawało mi nic innego, jak się wycofać i pozostawić tej damie swobodę działania...

A potem dodał:

- Wy dziś krzyczycie na nas, ale gdy stąd wyjdziemy, będziecie nas jeszcze żałować, bo zobaczy pan, jaka to będzie osławiona „polnische wirtschaft”...

I teraz w moim mózgu zawirowały dwa ostatnie wyrazy, wymówione przez Prusaka z lekceważeniem i pogardą i krążyły długo, długo, niby natrętne uklucia os, od których opędzić się zabrakło nagle siły.

Ale po tym znów inne wrażenie... Zbliżająca się ucieczka Niemców... Godzina 8 rano, śpię w najlepsze. W sąsiednim pokoju przez drzwi, budzi mnie okrzyk radosny:

- „Odwach polski!”

Przecieram oczy... Czy śnię jeszcze? Nie, to prawda, wrogów już nie ma, jesteście sami, wolni!...

Uwieram się z gorączkowym pośpiechem i chcę biec na miasto, tymczasem panie, od których odnajmowałam pokój, oznajmiają mi, że ks. kanonik Maciejewski, wzywa wszystkich do kościoła, aby nabożeństwem i modlitwą rozpocząć pierwszy dzień wolności.

Spieszę do katedry i tam zastaję już sławnego kaznodzieję na ambonie, który powiada, że my zupełnie nie zdajemy sobie sprawy z tego, co nas spotkało i że nie rozumiemy wcale, jakim szczęściem Bóg nas obdarzył...

Prawda! Zapachu ani entuzjazmu nigdzie, w kościele niewielka gromadka osób... Jest za to rzeczywiście ten „wielki dzień”, dla którego tyle razy ziemia polska nasiąkała krwią!...

Kończy się nabożeństwo, wychodzę! Rozglądam się dokoła, zdaje mi się, że niebo nade mną błękitnieje i że tam na starej wieży zamkowej grają sarny tę samą fanfarę zwycięską, co niegdyś na „Psim Polu”...

To pewnie tylko echo...

Gdzieś w kaplicy królewskiej zabrząkały miecze.

Idę dalej! Na odwachu stoi z karabinem w rękę znajomy mój, uczeń 8-jej klasy, Franciszek Koryciński, przedtem z innymi rozbrajał Niemców.... To pierwsza „polska warta” po tylu latach...

Trochę dalej, ulicą Warszawską kilkunastu uczniów z powagą maszeruje...

Pomimo woli przenoszę wzrok znów na odwach; błądy promyk słońca igra na polskiej broni... Wczoraj jeszcze stali tu Niemcy.

Coś w duszy się budzi coś śpiewa, coś orlim skrzydłem rwie się w przestworze...

Przysmykam oczy, sen to, czy jawa?... Jakież obrazy z minionych lat... Pułki grunwaldzkie i ci, co pod obcym niebem, wraz z Wodzem Tułaczem tęsknią za ziemią rodzinną...

„Polsko!

Czyż Ty naprawdę już z więzów rozkuta,
czy Ty naprawdę dziś już nie masz „pana”?

Ty na święta! Ty ukrzyżowana!

dzisiaj od hakaty wolna – i od knuta!...

Sen li to jeszcze, czy to już na jawie

ci w pełnym szyku jadący rycerze...

i te proporce co szemrzą pacierze

o Twojej chwale i o Twojej sławie
że na Wawelu „wolny” Zygmunt dzwoni,
żaden „car” Twoją nie władnie stolicą
że nikt Ci nie śmie mówić „niewolnico”
ani łańcuchem zakuwać Twych dłoni ...
że żaden wróg nam „pluć dziś w twarz” nie może
nikt nam hańbiącym stryczkiem nie zagraża...
i nikt nie wzbroni szeptać u ołtarza
„Ojczyznę wolną błogosław nam Boże!”...
Sen to, czy jawa?”

A po tym okropna rzeczywistość, rząd lubelski „gabinet Moraczewskiego” i Polska przemieniona „w bolszewię”... Milicja ludowa... Żydzi... Wzrost nędzy wskutek paskarstwa i umyślnie wyśrubowanych cen... Anarchia... Męty społeczne...

Przyjazd Paderewskiego, promyk nadziei, który zaćmiły zaraz chmury... Zatarg o Śląsk... W Płocku wiece socjalistyczne „przemowy na ulicach, awanturnicze pochody, wreszcie wtargnięcie „towarzysz” do magistratu, gdzie z balkonu wywieszono „czerwony sztandar”, odsądzając „od czci i wiary” burżujski rząd Paderewskiego. W tym samym dniu biegające po ulicach gromadki uliczników z plakatami, poprzyczepianymi do różnych części garderoby, na których widnieją napisy: „Paderewski, oddaj Śląsk”. Sadzę, że każdy z tych uliczników dowiadywał się po raz pierwszy o istnieniu Śląska, ale była to dla nich zabawa „w bolszewika” tak jak się gra „w ślełą babkę” lub „chowanego”.

Zabawa ta, prowadzona w dalszym ciągu przez starszych, spowodowała upadek kraju moralny i materialny, a sterroryzowany przez „towarzyszy” Płock uchodził za jedno z najgorszych miast z całej Polsce.

Toteż, gdy armia Hallera wchodziła do Płocka, oficerowie dostali rozkaz trzymania w rękę rewolwerów z odwiedzionymi kurkami i dopiero schowali broń, gdy zamiast wrogiej postawy „milicji ludowej” uśmiechnęły się do nich polskie kwiaty i serca...

To wszystko przeżywałam w Inowrocławiu, czytając, że „w Płocku bolszewicy gospodarowali przez całe 20 godzin”. A potem przed oczyma duszy przesuwają się stare kościoły..., domy... i Muzeum z tyloma pamiątkami... A wśród tych mozolnie gromadzonych i kolekcjonowanych zbiorów, dających świadectwo wielowiekowej polskiej kulturze, założycielka i kierowniczka Muzeum, pani Halina Velamin Rutska, porzucająca tylko swoją ulubioną pracę dla pielęgnowania rannych, lub jak przed dwoma laty, dla werbowania ochotników do „obrony Lwowa”...

Ziemia płocka nie wie nawet, ile ma do zawdzięczenia tej stojącej zawsze „na posterunku” pracy społecznej, a tak wytrwałej działaczce.

Ach, to małe kółko moich znajomych i przyjaciół, czy żyją wszyscy, gdzie są... Czy dotknęła ich krwawa ręka wojny?...

Przed naszą ucieczką na jaki tydzień, dostałam list od panny Stanisławy Maćkowskiej, donosiła mi, że szkoły plockie wyruszyły na front, a wraz z nimi z naszej Biblioteki Parafialnej uczniowie pomagający jej w pracy. „Nasi chłopcy, pisała, Piotruś, Tadzio, Staś, Edward, Zygmunt wszyscy poszli! Dumna jestem z moich współpracowników, którzy tak ochoczo stawili się na wezwanie Ojczyzny”... A mnie w pamięci przesuwają się jasne młodzieńcze twarze, prawie dziecinne, dziś – bohaterskich obrońców Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i mimo woli szepnęłam:

- Niech ich Bóg prowadzi!

Dowiedziała się też, że poszli dwaj młodzi Korycińscy, starszy Franciszek, skończywszy szkołę podchorążych i artyleryjską, wyruszył z pułkami poznańskimi, młodszy Józef poszedł do artylerii polowej...

Dzięki tym wszystkim młodziutkim rycerzom, Płock okazał, że choć niekiedy „skorupa plugawa – wewnętrznego ognia sto lat niewoli nie wyziębi”.

Przypominała mi się wtedy i niezwykła postać szesnastoletniej bohaterki ś.p. Haliny Grabskiej, wychowanki drugiego gimnazjum, która zginęła w obronie Lwowa, i porucznika Legii Kobiecej, właścicielki wsi Tomkowo, panny Ludwiki Rudowskiej, za którą poszło z Płocka 45 ochotników.

To bohaterki Ziemi Płockiej, która wykazała, że w razie potrzeby potrafi zdobyć się również – na wielkie czyny!

Czas uchodził nam szybko, bo co chwila poprawiało się na froncie a nowiny biegly do nas niby białe gołębice, zwiastuny radości. Wydawało się nam, że cały świat się przeinacza i że nasza Ojczyzna zmartwychwstaje po raz wtórny, tylko więcej mądra, więcej doświadczona, a przez to więcej moralna! Miało się złudzenie, że otrząsa się szybko z socjalistycznego błota i że wkrótce nad kałużą polskiego bolszewizmu stanie w królewskim majestacie dawnych cnót i dawnej potęgi.

Do tych złudzeń upoważniały szable ochotnicze pod wodzą Hallera i wiara w sprawiedliwość Bożą, która prędzej czy później wymierza nagrody i kary.

Za armią ochotniczą szły błogosławieństwa – Kainom mówiono: „Niech was Bóg karze do dziesiątego pokolenia”... A nad tymi i nad tamtymi, łopotały skrzydła królewskiego ptaka, jeszcze biedne, jeszcze okrwawione i jeszcze nie wyzwolone z pęt, które mu nakładali synowie – zdrajcy. Za jego lotem biegly polskie spojrzenia i wyrwała się na usta piosenka:

„Zwróć biały orle, zwróć
twoich skrzydeł dumny lot...
tam gdzie władca płatnych rot
śmie kajdany kuć!...”

Wieczorem zgromadziliśmy się wszyscy dokoła stołu i najczęściej Wiktor odczytywał głośno telegramy, które przyśpieszały bicie serc i budziły radość w życiu teraźniejszego pokolenia – nieznaną. Toteż w najciekawszym miejscu przerywał, bo głos mu drżał i łamał się tamowany zbyt silnym wzru-

szeniem... Żalobną tylko plamą na tle jaśniejszego jutra, rysował się Ugoszcz i rzucał ponury cień na całą zebraną tam rodzinę.

Nie było jeszcze wiadomym, jakie rozmiary przybierała ta tragedia, która była równocześnie tragedią całego narodu, charakteryzująca nasze dzisiejsze stosunki: widzieliśmy tylko, że Toni nie żył i że rodzinie ubył ktoś bardzo kochany, i ktoś, na którego rozumnym zdaniu polegali wszyscy.

Ludzie o spiszowych zasadach i charakterach, których nie mogą ugiąć przewroty dziejowe, którzy nie cofną się nigdy wobec niebezpieczeństwa, lecz wiernie stoją przy tradycji i sztandar swoich przekonań noszą wysoko, to ludzie, przed którymi należy uchylić czoła. Na takich opierała się niegdyś Najjaśniejsza Rzeczpospolita, gdy siłą ducha, co „nam hetmanił” i zaprowadzeniem mądrych praw imponowała światu.

Dziś – należy powtórzyć słowa Andrzeja Niemojewskiego:

„Tylko małość, co kłania się słowy,
tylko nikłość żyć może wśród nas,
lecz kto sięga za przestrzeń lub czas,
ten w tym kraju dźwigać musi okowy”.

Bolszewicy wchodząc w nasze strony mieli wypisane na liście nazwiska, kogo mają zamordować, bo głośno się z tym we wszystkich majątkach odzywali.

- Kto hordzie azjatyckiej przybywającej z głębin Rosji, wskazywał obywateli w rypińskim nie lubianych przez partię „wywrotowe” lub zajmujących się jakakolwiek działalnością narodową?

Niechże na to pytanie odpowie całe społeczeństwo, które powinno o podobnych zdradach wiedzieć.

- Czyja ręka wydawała na śmierć szlachtę polską, aby następnie rozgrabić ich majątki?

Proletariacie polski! Przejrzyj, przejrzyj dobrze kieszenie swoich „przedwodników-demagogów”, tam oprócz pisemek litujących się nad twoją niedolą, znajdziesz judaszowe srebrniki – Bronsteina i Hindenburga!

Ten sam dobrodziej-agitator wydający dziś na śmierć szlachtę polską, jutro skaże inteligenta-mieszczanina, a pozbywszy się elementu, który mógłby przed światem przeciw jego zbrodniom protestować, sprzeda cię polski chłopie, wraz z tą rozparcelowaną ziemią – Prusakom lub Moskałom, zależeć będzie od tego, kto mu więcej zapłaci.

Przypuszczam, że w tym wypadku pierwszeństwo mieć będzie sprytny i przebiegły Niemiec, bo gdy brat-słowianin otrząśnie się wreszcie ze swego upodlenia i po swojemu zacznie się rozprawiać z różnymi Lajbusiami i Szmulami zasiadających obecnie na Kremlu, to i w naszej nieszczęśliwej Polsce otworzą się oczy zaślepieńcom, a wtedy wpływ „żydowsko-rosyjski” działać przestanie.

A dzisiejszy „car” burzący „cerkwie”, rabujący majątki, fabryki, kamienie „burżujów” nie wie wcale, co mu gotuje przyszłość, gdy ruski „możyk” uprzykrzy sobie ten nowy terror, stokroć gorszy od terroru prawowitych

władców Rosji, którzy przynajmniej pozwalali swoim „blagonadiożnym” poddanym pracować spokojnie, dorabiać się i być „panami” swojej własności a przy tym rosyjski „antysemityzm” może się w końcu odezwać w stosunku do „nowej dynastii”, posiadającej w sobie krew plemienia najbardziej w państwie Romanowym zniechodzonego.

Car „Lejba I”, który na ruinach obalonego krzyża wznosił żydowski symbol gwałtu i nienawiści do wszystkich „gejów”, sądzi, że ze szczytów na które się wdarł, nigdy nie runie i jak Neron, patrzący z zachwytem na pożar Rzymu i grający na lutni, tak i on krwiożerczym spojrzeniem spogląda na mordowanych chrześcijan, ponoszących taką samą śmierć męczeńską, jak ci w amfiteatrach cesarów, a może jeszcze okrutniejszą, bo jeszcze więcej wyrafinowaną.

Ten nowy „władca” przewyższył w złym wszystkich „carów” i „cezarów”, bo wykonywał mordy masowe nie dla jakiejś myśli przewodniej, tylko dla „gescheftu” – a mimo tak wielkiej potęgi nie ma w sobie nic z imponującego majestatu „imperatorów” – tylko pospolity grubianizm oprawcy i drobkiwiczka w połączeniu z drapieżnością tygrysa.

Ale samodzierżca wszech Rosji, a na razie do pewnego stopnia może i świata, bo twoje ukryte macki sięgają bardzo daleko i wszędzie nam szkoda, zastosuje do ciebie stare przysłowie polskiego chłopca, który nawet w „plebejuszowskiej republice” jest zawsze konserwatystą i arystokratą:

„Nie masz większego gałgana jak z chama – zrobić pana”.

Otóż i ty, gdybyś nadal handlował skórkami lub pożyczal pieniądze na lichwę, byłbyś o wiele pożyteczniejszym dla twego plemienia, bo nie narażałbyś go na odwet za popełnione na chrześcijanach zbrodnie, sam zaś zasypiałbyś w spokoju, wprawdzie nie na tronowym łożu uzurpatora, lecz na wygodnych betach, które by ci była przysposobiła Ruchla albo Sura, z tym błogim przeświadczeniem, że cię nie szuka żadna kula rosyjskiego patrioty nie zawiedzionego proletariusza – a tylko najwyżej za szachrajstwo kosztowałyby cię trochę „wziatki”, wtlaczone dyskretnie w kieszenie sędowników lub może niekiedy spotkała czynna zniewaga od niewyrozumiałego klienta, a za którą byś się przecież nie obraził, bo nie pozwalałyby ci na to zbyt postępowe zasady, gdyż jak powiedział Pankracy „trybun ludu”: „Honor święty, honor rycerski, zwiędły to łachman w sztandarze ludzkości”...

I znów ten „świeżo upieczony” rosyjski „samodzierżca” zwraca swą okrutną zawziętość ku szlachcie i wyrzuca miliardy, aby przyspieszyć tylko zgubę tych, których uważa za najsilniejszą przeszkodę do zdobycia Polski, a zostaje tę szlachtę niezorganizowaną społecznie, dręczoną przez różne męty wywrotowe, rozgoryczoną i upadłą na duchu.

Ale gdyby ten „stan rycerski” zorganizował się i szedł zawsze „zwartą ławą”, jak niegdyś na Turków i Tatarów – to któżby mu „dotrzymał pola”?... Ty szlachto nie jesteś wcale „przeżytkiem”, za jaki uznać cię chcą dawne „obozowe ciury”, jesteś właśnie najżywotniejszą częścią „polskiego organi-

zmu”, bo potrafisz dla Polski żyć i dla Polski umierać. Brak ci tylko jednej rzeczy, to jest – wiary we własne siły i we własne posłannictwo.

Ale zbierz całą energię, odtrąć zwątpienie, które jak rdza przegryza duszę i robi człowieka do czynu niezdolnym, nie pozwól brutalną pięścią spychać się z zajmowanych przez siebie placówek – a za dewizę weź sobie słowa Ruskin’a: „Ten jest zwyciężony, kto się za zwyciężonego uznaje”...

Delikatności twojej, skutek której ustępujesz tym, co sobie drogę torują kułakiem i wyzwickami, nie pojmą nigdy ci, którzy cię chcą ze wszystkiego wyzuć; subtelność uczuć wezmą za „tchórzostwo”, „ofiarność” dla świętej sprawy za „niedołęstwo”... „Pojedynek szlachetnych” może być tylko prowadzony z „równymi sobie”.

Tam, gdzie w grę wchodzi pięści, spluwaczki i pulpity, to już nie pojedynek, to karczemna burda. Mimo tych demokratycznych gestów partii „wywrotowych” wytrwać trzeba, bo w wolnej Polsce „wszystkie stany” muszą mieć „prawo życia” nie tylko – socjalista, chłop i robotnik.

Tymczasem bolszewicy uciekali, armia ochotnicza wypychała ich poza granice Polski.

Było coś dziwnie wspaniałego w tym rozmachu polskich szabli, w furkocie ułańskich chorągiewek w spiszowej pieśni działa...

Nam „dzieciom niewoli” ta melodia była równie droga, jak Grunwald, Chocim, Wiedeń... To była nie tylko obrona Ojczyzny, to była także „chwała”, którą młody nie wyćwiczony żołnierz okrywał świeżo wzniesione do boju proporce....

Czuło się dumę z tego wojska, które nasze środowisko wydało... Wobec czego zaczęliśmy myśleć o powrocie. Marynia chciała najpierw jechać i zobaczyć, co się tam robi. Miała dojechać kolejką do Ostrowitego, a potem pieszo z p. Władysławą przemknąć się polami. Upierał się też i Stefan Gniazdowski, aby do domu powracać, bo był o Świdziebnię niespokojny, ale znów żona nie chciała go puścić samego. Tak się decyzje ważyły, bo choć wrogów odparto, po lasach snuło się podobno dużo maruderów wspomaganych przez ludność miejscową.

A tymczasem prześliczna pogoda, jaka sprzyjała nam przez cały prawie pobyt w Inowrocławiu, zaczynała się przemieniać powoli w oponę szarych, mglistych chmur.

Drobny deszczyk, tak zwany „kapuśniaczek”, popadywał z małymi przerwami, strasząc nas, że i powrót do domu nie będzie przyjemny, zwłaszcza, że nikt nie wiedział, co na miejscu zastanie. Ale rwały się tam dusze i serca wygnańców do tej ziemi nieszczęsnej i do tych ruin, jeśli już rzeczywiście, jak myśleliśmy, wszystkie dwory obrócone były w pierzynę. Lecz jeszcze te gruzy były drogie, były kochane – bo swoje.

Do poniszczonych ścian, do rozwalonych sufitów przyłgnęły myśli tylu pokoleń, że ich nie zniszczy najgorszy wróg, chociażby wszystko zrównał z ziemią.

Na cmentarzu pamiątek pozostaną zawsze – żyjące wspomnienia i tradycja.

Nareszcie powrót do domu został zdecydowany. Ale dnia tego deszcz lał tak wielki, jakby niebieskie upusty pragnęły wypłakać żal nad panującym w Polsce bezładem i niezgodą szerzoną przez demagogów.

Wozy stały już przed willą, a niebo nie rozjaśniało się ani na chwilę, wyglądało jak szary, beznadziejny smutek po utracie ostatniego promyka nadziei... Nie zanosilo się wcale, że pogoda powróci na dzień następny, owszem przepowiadali wszyscy długotrważącą porę dżdżystą, wobec czego Marianowie postanowili puścić się w podróż, zwłaszcza, że służba nagliła o pośpiechu i roboty w polu czekały.

Ignasiowie i Wiktor pozostawali, nie mając odwagi wybrać się w taką słoć, a przy tym Sosnowo, położone wśród lasów, przedstawiało większe niebezpieczeństwo bandyckiego napadu ze strony rozproszonej armii Bronsteina.

Toteż Marynia widząc moją zafrasowaną minę, rzekła:

- Może wolisz pozostać i za parę dni powrócić z Ignasiami?

- Nie, będę waszą dolę dzielić z wami do końca i – moknąć.

Ostatni raz spoglądałam na Inowrocław, który nas tak gościnnie przyjął. Każde miasto, czy miasteczko w Wielkopolsce to „kawałek Europy” inaczej się tam żyje.

Jedziemy. Deszcz chłoscze nas nielitościwie, a najgorzej dzieje się biednej Heli, która, powoząc, nie może się parasolem osłonić, ale mimo to nie traci zwykłego animuszu, a myśl, że powraca do Gulbin wbrew temu, co zastanie, napawa ją radością.

Marian nie jechał z nami, zabrali go Stefanowie Gniazdowscy do swego powozu i dopiero mieliśmy się spotkać na Mokrem, przedmieściu Torunia, gdzie jak mówiono, łatwo nocleg dla naszego taboru znaleźć było można.

Dzień taki smutno usposabia mnie również posępnie.

Jaką znowu niespodziankę gotuje nam „jutro”.

Moskał opuścił „Priwiślinje” po raz wtórny, ale na pewno pozostali w nim jego „działacze”...

Są jeszcze po miasteczkach i wsiach operujące w dalszym ciągu „czerezwyczajki” towarzysza Kwapińskiego, mające za zadanie nie dopuszczać do porozumienia między chlebobawcami a służbą.

Ten system aleksandrowsko-mikołajewski wprowadzony przez ruskich carów dla psucia w Polsce harmonii i szerzenia rozkładu, w myśl zasady, że „gdzie się dwóch bije, tam trzeci zawsze skorzysta” dziś sami „sowdepjarze” uznali za coś zupełnie nowego, tłumacząc ciemnym tłumom wynalazek „czynowników” carskich jest ich „własnym dziełem”. Ale z czasem, gdy rządy w Rosji ulegną zmianie, a do władzy powrócą znów różni, jak Orżewscy, Hurki, Apuchtiny, których nie zdążyli wyrznać Żydzi, a którzy będą może stanowić „prawodawcze” przyszłego caratu, przypomną sobie wtedy miłe czasy

spędzone na terenie Powiśla i wytoczą proces „towarzyszowi” Kwapińskiemu – za ukradziony system.

Do takiej rypińskiej „czerezwyczajki” zawezwano kiedyś między innymi służbę folwarczną gulbińską, aby wydała sąd o swoich chlebobawcach i orzekła, jakie im można postawić zarzuty.

Namyślali się wszyscy długo, wreszcie na powtórne zapytanie jeden z fernali odparł:

- Toć tak po prawdzie, to im nie mam nic do zarzucenia, chyba tylko to, że jak deszcz pada, to oni sobie jadą karetą – a mnie każą moknąć na koźle”.

A po tym jako zestawienie z działalnością „opiekunów ludu” chwila wzięta z posiedzenia „Związku Ziemian” przed wejściem w Rypińskie bolszewików.

Prezes Ignacy Piwnicki zapytuje:

- Kto chce się jeszcze zapisać do wojska?

Na to powstaje jeden z obywateli (nazwiska nie znam) i mówi:

- Mam dwóch synów i dwie córki – wszystko na froncie.

A tą samą Polskę, za którą szlachta oddaje tak ofiarnie wszystkie swoje dzieci, frymarczą niby „zużyтым łachmanem wywrotowcy”.

Któryby np. kraj nie pociągnął do odpowiedzialności człowieka składającego jednego dnia przysięgę na wierność Radzie Regencyjnej, a nazajutrz powołującego do władzy bolszewicki „rząd lubelski”, bo podobno można było na tym zarobić „dobry interes”. „Sąsiedzi” zapłacili graczom za tę zabawę „w bolszewika” miliony!

Otóż, gdyby nawet takiego osobnika nie karanego, przynajmniej opinia całego kraju odwróciłaby się od niego.

U nas takie fakty są na porządku dziennym, bo „przysięga” i „słowo” nie obowiązują wcale „w plebejuszowskiej republice”; wraz ze szlachectwem i „honor” uważany jest za „przeżytek”, choć ten wyraz umieszczono na wskrzeszonych orderach Virtuti Militari i zastąpiono nim usunięte słowo „Bóg”.

- Taki „karierowicz” może się u nas piąć na najwyższe szczeble i otrzymywać największe godności, jakby to było rzeczą całkiem naturalną – zdradzać rządy, łamać przysięgi i co godzina zmieniać przekonania na zyskowniejsze...

A za to jest się u nas mile widzianym i uznanym tylko za – postępowca!

On „zbielał” lub „zzerwieniał” – tłumaczą wyrozumieli, ale to tylko dla kariery...

Dlaczego więc zwykłego zbójcę lub złodzieja zamykamy do więzienia, kiedy on tylko „dla kariery” wyciągnął portmonetkę z kieszeni swego bliźniego, albo dobierał się do jego gardła...

Taki karierowicz polityczny jest bez porównania szkodliwszy, bo nie zadowolony się sakiewką z kilkudziesięcioma markami, ani albo zabójstwem pojedynczych jednostek... Jemu potrzeba gardła – całej Polski!

A tymczasem deszcz padał coraz większy. Wobec tego zajechaliśmy na podwórze jakiegoś folwarku, aby kupić słomy do przykrycia rzeczy na jednym z wozów. Zanim się to wszystko załatwiło, zeszło z półtorej godziny, a gdy Marynia zapytała zarządzającego, co jest winna za słomę, odpowiedział, że nie przyjmie ani feniga „od uciekinierów”.

Puściliśmy się wreszcie dalej, wzdychając do wypoczynku na „Mokrem”, którego niefortunna nazwa obiecywała nam jakikolwiek zaciszny pokój i możliwość osuszenia przesiąkniętej deszczem odzieży. Chwilami ulewa tak się zwiększała, że już ze względu na konie zatrzymywałyśmy się pod drzewami, którymi śliczne drogi Wielkopolski są wysadzone.

Przejeżdżając przez jakąś wieś, zobaczyliśmy stojącego przed domem zajezdnym pana Kretkowskiego z Sadłowa, a w oknach pierwszego piętra całą galerię młodych i ładnych główek, witających nas uśmiechem.

- Pan Kretkowski mówił nam, że Marian już przejechał i że oni też lada chwila wyruszą.

Jechaliśmy więc dalej.

Mrok już zapadał, gdy minawszy Toruń, znalazłyśmy się na Mokrem. I tu dopiero rozpoczęły się poszukiwania zajazdu. Marynia biegła przed nami, smagana ulewą, ale zawsze jednakowo pogodna i pełna dobrej myśli, co nas nawet z Helą trochę drażniło, tak byłyśmy zmęczone i zdenerwowane tą drogą; prawda, że nie widziałyśmy ukrywanych łez, co spływały po policzkach Maryni, gdy wchodziła do każdego większego domu, do każdego obszerniejszego podwórza, szukając na próżno owego wskazanego lokalu, który miał tego dnia położyć kres owej nieszczęśliwej tułaczce.

Wieczór już był kompletny, a my skręcałyśmy to w tę, to w inną ulicę a za nami zdrożone i mokre konie ciągnące ciężkie, wyladowane oczy.

Wreszcie po bezowocnym poszukiwaniu postanowiła Marynia powrócić do Torunia i tam pomieszczenia dla wszystkich szukać.

Nie znając miejscowości wypytywałyśmy przechodniów o najbliższą drogę, ale nam źle wskazano i wyjechałyśmy na szosę wiodącą do Grudziądza. Trzeba było znów kawał nadłożyć, aby móc tylko wielkimi czterokonnymi wozami zawrócić na zakręcie. A deszcz chłostał z taką siłą, jak gdyby przestworza zmieniły się w jedną kaskadę, partą napływami całej masy strumieni...

Parasol Maryni wiatr połamał, ale szła ciągle, nie uważając na ulewę i zawsze jednakowo spokojna.

I znów ci, których wypytywałyśmy o drogę, wyrzucali nam partyjność i wielką niegodziwość demagogów gubiących kraj; a mnie, mimo przykrości wysłuchiwania tak gorzkiej prawdy, sprawiało wielkie zadowolenie, że tam społeczeństwo składa się z ludzi tak uczciwie myślących.

Nareszcie jakiś pan ulitował się nad nami, przysiadł na bryczkę i dokładną drogę do Torunia wskazał.

Była już noc, gdy wjechałyśmy do miasta, a Marynia znów zaczęła wędrowkę po zaułkach, chcąc dać najpierw wypoczynek koniom i służbie.

I znów wykręcałyśmy z całym taborem to w tę to w ową stronę, aż wreszcie anielska cierpliwość i nadzwyczajna fatyga Maryni zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Znalazło się wielkie podwórze na jednej z podmiejskich ulic i odpowiednie stajnie. Została też przy wozach, aby wszystko poumieszczać i rozlokować, a my z Helą pobiegłyśmy naprzód do hotelu „Polonia”, aby zamówić numer, którego z powodu tak licznego zjazdu można było nie dostać wcale.

Wpadamy jedna za drugą wprost do portiera; z początku robi trudności, wreszcie dowiedziawszy się, dla kogo i poznavszy w zmokniętej i zabłoconej pasażerke pannę Piwnicką z Gulbin, daje nam wspaniały numer na pierwszym piętrze, gdzie można od razu zrzucić z siebie ociekające wodą płaszcze.

Zrobiło nam się zaraz raźniej na duszy, połowa drogi już przebyta, przy tym możność porządnego przespania się potrafi tylko ten ocenić, kto odbywał taką podróż, jak my.

Nazajutrz deszcz padał jeszcze, ale już z przerwami, szara szpona chmur poprzedzielana w wielu miejscach, ukazywała blady błękit nieba, niby rąbek nadziei lepszej, jaśniejszej przyszłości.

- Wie ciocia, - mówiła rano Hela, moje ubranie jest jeszcze całkiem mokre.

- Moje też, dorzuciła Marynia, ale na nas dosuszy się do reszty.

Po czym, ubrawszy się, poszła kupować buty, czapki i „bandy” dla furmanów, którzy zdecydowali się z nami jechać.

Mieliśmy wyruszyć wcześniej, ale jeden z chłopów zabłądził i nie mógł odnaleźć podwórza, gdzie stały konie gulbińskie, była więc blisko dwunasta, gdy opuszczaliśmy Toruń.

Marynia zamierzała przenocować w Golubiu, a tymczasem wzdychała od czasu do czasu, mówiąc, że się już ogromnie stęskniła za Marianem, którego nie widziała od wczoraj, a nie wiedziała wcale, gdzie się zawieruszył.

Pocieszałam ją, że się zguba po drodze odnajdzie, i że musiał znów z kimś dalej pojechać.

Ujehawszy z milę, dojrzałyśmy stojącą na drodze karete, dalej wóz, powozy, a że deszcz znów rozpadał się na dobre, więc zmachane konie mdały z utrudzenia, zmuszając swoich właścicieli do długich postojów.

W karecie siedziała pani Kretkowska z najmłodszymi dziećmi, a jeden z synów przeprowadzał zmęczonego i upadającego konia.

- Co za okropna droga, - zawołała pani Kretkowska, gdyśmy ją mijaly.

- Och tak, żeby jak najprędzej stanąć w domu.

Było nam bardzo żal państwa Kretkowskich, bo my mogłyśmy prędzej jechać, mniej nas też było i jeszcze paru chłopaków zabrało się do usługi.

Gdy dojechałyśmy do Kowalewa, deszcz przestał padać. Zastałyśmy już Mariana, który był tam z panem Antonim Wierzbickim, bratem ciotecznym Maryni. Poszłyśmy zaraz do restauracji, gdzie można było dostać po porcji

mięsa, a następnie do kawiarni, gdzie za dziesięć dużych filiżanek doskonałej białej kawy z cukrem „ile kto wziął” i odpowiednią ilość bułek, porachowano cenę tak małą, że Marynia zapytała się właścicieli, czy to przypadkiem nie pomyłka.

O szczęśliwa Wielkopolsko, która nie miałaś u siebie ministra Moraczewskiego, dającego początek codziennym zwyczajom cen i dążącego „całą siłą pary” do „ogłodzenia” kraju...

Gdybyśmy mieli twój rozum, dzielnicu Piastowa, nie pozwalalibyśmy eks-parobkom i eks-pisarzom, wypędzonym z różnych majątków za złodziejstwo, przekształcać się w dygnitarzy Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, którzy potem za wejściem bolszewików wskazywali swoich dawnych chlebobawców jako „srogich ciemiężycieli ludu”.

Niestety nasz źle pojęty „demokratyzm” zaprowadził nas już na tak zawrotne manowce, że wystarcza przynależność do partii „wywrotowej”, aby zostać w Polsce tym – czym się komu podoba.

A trudno żądać dajmy na to od malarza szyldów, aby był doskonałym strategikiem, a od Maćka, który w życiu oprzątał tylko krowy lub konie, aby własną głową ustanawiał prawa – ku uszczęśliwienia ludzkości.

Wychodząc z kawiarni spotkałyśmy lokaja z Długiego, Józefa jechał z powozem po swoją panią, znajdującą się w Turznie u państwa Gajewskich. Tam miała się spotkać z mężem, który dowiedziawszy się o śmierci brata, wracał w te strony.

Józef uspokoił nas też, że Gulbiny niezniszczone, bo było tam tylko trzech bolszewików.

Gdy wyjeżdżałyśmy z Kowalewa zaświeciło słońce, była sobota, a jak mówi legenda w dzień Najświętszej Panny zabłysnąć musi choć na chwilę, a chociaż pogoda była jeszcze niepewna, chmury kłębiły się w około na kształt drapieżnych ptaków i rzeczy nasze były przesiąknięte wodą, to już ten uśmiech słoneczny i powrót do domu działały jak balsam na tak długo rozstrajane nerwy.

Opowiadano wprawdzie o maruderach i że ich w sosnowskim lesie widziano wielokrotnie, ale strach nie miał już do nas przystępu, cudowne ocalenie Warszawy i nazwisko jej obrońcy szeptały cicho przestrzenie, zielone pola wielkopolskie i kurhany poległych rycerzy.

Zmierzchało już, gdy dojeżdżaliśmy do Golubia, ale nie zatrzymywaliśmy się wcale, gdyż Marynia zamierzała popasać w Dobrzyniu a o ile konie nie będą zmęczone, choćby w nocy wyruszyć do Gulbin.

Przyjechawszy, wyprężono je też zaraz i Marynia z Helą zajęły się ich posiłkiem, jakby dziękując, że taką podróż wytrzymały i tak nas szczęśliwie dowiozły.

Ponieważ miałam ze sobą zapasy, kazałam podać sobie w zajeździe małą szklaneczkę piwa, za którą policzono mi 8 marek. W Toruniu w „Gristal’u” płacono 4 marki za duży kufel, ale tam nie urządzają strajków, a za „pasek” nakładają karę.

Zanim konie najadły się i odpoczęły – zza obłoków wychylił się księżyc, niby kula z białego srebra, po czym się znowu schował, zostawiając tylko na niebie jasną smugę i kilka zapalonych gwiazd.

Ten wieczór przywiódł mi na pamięć Ugoszcz i pomyślałam sobie, że może dusze bohaterów idą tym gwiazdnym szlakiem, tą świetlistą drogą; po niebieskie „krzyże walecznych”, które sam Bóg przypina na polskiej piersi, będącej przedmurzem chrześcijaństwa.

Tymczasem nadciągnęła chmura i deszcz znów zaczął przepadywać z małymi przerwami. Marian, nie mogąc się doczekać zakończenia popasu, poszedł naprzód, podreptała też kawalek p. Władysława, żaląc się gorzko na zmoczoną garderobę, a my, gdy konie wypoczęły i podjadły, wyruszyliśmy także.

Za bryczką szła „Baśka” Heli, którą Marian, przysiadłszy się do nas, za uzdę trzymał. Rżała radośnie i wrywała się z ręki, jakby czując, że dom niedaleko.

Wjechalіśmy w las, a tu co chwila zaczynało się coś psuć, to przy bryczce, to przy wozach. Marynia znów była w ruchu, tu kazała gwóźdź przybić, tam przy lejcach coś sznurkiem związać, wreszcie, gdy już wszystko było naprawione i wyreperowane, wydostaliśmy się szczęśliwie i bryczka, pozostawivszy wozy za sobą, pomknęła na przód.

Deszcz znów przestał padać, niebo rozjaśniło się a na horyzoncie zarysowały się niby bukiety ciemnej zieleni – Gulbiny!

Przed ogrodem długi szereg białych chłopskich chałup o pogaszonych już światłach.

Niegdyś „za Moskala” patrzyłam na te chaty z całą serdecznością i tajoną nadzieją, że z nich z czasem wyjdą „Bartosze Głowaccy”, lecz dziś gdy działalność socjalistów pozbawiła mnie wszelkich złudzeń i zasiała pomiędzy sługą a panem taką kość niezgody i rozgoryczenie, jakiej nie potrafił zaden „czynownik” ani carsko-włóściański komisarz przez lat tyle w Polsce zasażać, odwróciłam głowę z odrazą i patrzyłam na sine pasma chmur, rozsnuwających faliste gzygzaki widnokręgu.

Wreszcie bryczka stuknęła o kamień, drgnęłam.

Już zajazd!

Konie wpadły w gęstą, łukowatą aleję, a tak mroczną, że nic przed nami nie widać, tylko drzewa, drzewa i drzewa...

Ogród pachnie wilgocią i latem. Przez splecione konary przelewa się po zboczach topiel świetlna, gdzieniegdzie wystrzeli złocistą raketę lub małym drżącym płomykiem zamigoce, a przed nami tylko mrok, a nad nami cichy szmer liści, przystrojonych w tęczowe perełki rosy...

Gdzieś nad różowym owocem odkrytej jabłoni zagwizdała przeciągle wilga, gdzieś bzyknał spłoszony trzmiel, a na wybrzeżu wśród trzciny odezwały się nury.

Konie pędzą... Czasem niby robaczek świętojański zaświeci na szmaragdowym liściu i odgłos złocistego świetlika i znów w gąszczu utonie...

Jak cicho!...

Ale co to? Tam w gęstwinie, pod starymi lipami zabrząkała karabela...

Ach nie! To tylko jakieś zbudzone echo dalekiej przeszłości... A tam znowu nad jeziorem u stóp jaworu drży w tęsknym rozmarzeniu miłosa piosenka: „Już miesiąc zaszedł, psy się pościły”.

Ale nie, to także złudzenie...

Lada chwila wydostaliśmy się z alei – mroki pierzchną. Oto już dęb na zakręcie, a tam wśród malin ptasie poświsty ćwierkania i trele zbiega do jeziora...

Co to?... Stamtąd dobiegło westchnienie. Łamiał się blaski tak dziwnie, jak na husarskich pancerzach.

Obok wysmukła dziewczęca postać w powiewnej szacie...

Ach to pewnie strzępy wieczornej mgły...

Wynurzamy się z mroków... A tam pod czerwonym bukiem, kto to?

Błysnęła szpada, bieli się żabot i pudrowana peruka... Ten strój francuski...

Ach to szambelan wprost z czwartkowych obiadów od „króla Stasia”...

- Złam szpadę, szambelanie, tu przed chwilą śpiewano „czerwony sztandar”, zabrukasz śnieżne koronki twego żabotu, przy zetknięciu się z motłochem!...

Wjeżdżamy w powódź światła, na rabacie pokłoniły nam się słoneczniki i klomby w rosie skąpanych krzewów. A tam na pewno widać już dom zza konarów białego klonu.

Typowy dwór szlachecki z werandą, oplecioną dzikim winem i ogromnym z boku gankiem, po którym pnie się pachnące caprifolium.

Przed dworem, na trawniku olbrzym białodrzew, którego sześciu ludzi, wzięwszy się za ręce, objąć nie może, ten szumi nam cicho radosna pieśń powitania...

A tam z boku nad płaczącym jesionem tak rozrośniętym, że tworzy z dwóch stron ogromne fantastyczne altany, zawisł blade srebrny glob księżycy, przewiązany białą szarfą obłoków. A obok zwieszają się niby festony gazy przejrzystej, niby delikatne przędze „babiego lata”, poprzyczepiane do błękitu spinkami z topazów i opali.

Po drugiej stronie ciemny gaj, gdzie może mieścił hram Światowida, na wzgórzu nad jeziorem, po którym łodzie wiozły białe kapłanki, mające służyć bogom. Dziś pozostało tam kilka olbrzymich, pewnie ofiarnych kamieni, a poprzez drzewa lśni się tafla wody spokojna i zimna jak stal...

Nie znać to śladu „wrożej ręki” wszystko tak, jak było...

Za placem tenisowym u stóp modrzewi coś bieleje. Spozstrzega to Hela i woła radosnym, pełnym wzruszenia głosem:

- Toska! Toska!

Na głos ten, przybiega w podskokach suka faworytka, a jednocześnie uchylają się drzwi w oficynie i słychać trzask zasów w sieni frontowej.

Zajeżdżamy.

Otwierają się podwoje starego dworu, błyska światło. Wychodzi ze świecą Skowroński.

- No i co słyhać?

- Jakże to padają pytania.

- U mnie wszystko dobrze.

- No a bolszewicy?

- Było tylko trzech, pozabierali różne drobiazgi i buty jaśnie pana, chcieli wziąć i czapkę, ale co który przymierzył to kłał, że za duża i wreszcie zostawili. Wzięli też maszynkę do golenia i różne przybory, które dziedzic ze Starorypina zabrać zapomniał, mieli też ze sobą wytrychy; otwierali wszystkie szuflady, skrytki, zachowanka, powyrzucali wszystkie papiery i listy, jakie były szukali pieniędzy i złotych rzeczy.

- No a wieś?

- Dwór zamknąłem i całe noce stróżowałem z nabitą bronią, nie wpuszcilem nikogo.

Tymczasem powoli nadjeżdżają wozy, ja biegnę na górę do mego różowego pokoiku, pełno w nim ciszy i miesięcznego blasku. Jak tu spokojnie! Jak miło! Otwieram okna, odzywają się zbudzone ptaki na jesionie, słyhać też rozrzewniające skomlenie starej wyźlicy „Nerwy”, która się wita z Marianem... Noc taka cicha, jakby dziś nigdzie nie płynęły łzy i krew...

Kłękam przed obrazem Matki Bożej i dziękuję za szczęśliwy powrót.

Ledwie wstałam, słyszę w sieni okrzyk radości, aż szyby drżą. To nadbiegająca z pośpiechem służba wita swoich państwa! A wy gdzie byliście wtedy, towarzysze spod „czerwonego sztandaru”, wy, co chcecie wydoskonalić dzieło Metternichów i czynowników rosyjskich, kosztem bratniej krwi, gdzie byliście wtedy?... Czy ta jedna minuta nie spłoszyła snu z waszych powiek, strasząc was wizją szczęśliwej zjednoczonej Polski, w której ufność wzajemna zajęła miejsce waśni i nieszczęść przez szerzonych?

Po chwili słyszę dudnienie po schodach... Drzwi otwarte... Z hałasem wpada kucharka Kasia z córką Zośką i Władka pokojówka.

Ta ostatnia z okrzykiem otwiera ramiona, zarzuca mi na szyję i na policzku wyciska ognisty pocałunek!

- O, towarzyszu Kwapiński, czemu żeś tego nie widział, tego mimowolnego odruchu chłopskiego dziecka, w którym jeszcze „chciwość” nie wzięła góry nad „sercem”, przez co i nienawiść klasowa nie mogła się rozwinąć.

Zapłakałby i twój przyjaciel Lejba, nad tak niezwykłym zaskoczeniem naszej tułaczki, boć wydał tyle rubli na agitację w Polsce i trafiają się jeszcze podobne zdarzenia!...

Ale źle prowadzicie dzieło wasze, „towarzysze-wywrotowcy”, w zakątkach chłopskich dusz, tych naturalnie nie zupełnie wypaczonych i występnych, nastąpi reakcja, poczucie uczciwości przeważy, a co będzie, gdy wówczas nad wami „sędziami” będą oni?

Nazajutrz padał znów deszcz ulewny od samego rana, ale ponieważ była niedziela, Marynia pojechała do kościoła. Około południa usłyszałam turkot, po czym rozległ się głos p. Władysławy:

- Sosnowo jedzie. Sosnowo!

I rzeczywiście nadciągali Ignasiowie z Wiktorem, zabawili parę dni w Gulbinach, a naprzód pojechała panna Zofia z rzeczami, aby wszystko urządzić i doprowadzić do porządku, bo tam służba folwarczna rabowała i kradła do spółki z bolszewikami. Ci ostatni, opuszczając Sosnowo, zabrali karetę, w której zamknęli barana. Baran dojechał do Kamionki, znajdującej się o milę od Sosnowa, dalszych jego losów nie znam, ale karetę w Kamionce zostawiono, bo bolszewicy, usłyszawszy strzały, uciekali.

W Starorypinie zabrali 8 koni i niszczyli meble, głównie wszystkie cenne antyki. Służba nie weszła wcale do dworu i nie brała w tym żadnego udziału.

U pana Siemiątkowskiego z Dziewanowa bolszewicy znaleźli pudełko z kołnierzykami i mankietami właściciela, a ten widok dopełnienie europejskiego stroju – doprowadził ich do takiej pasji, że wyrzucili wszystko na ziemię i depcząc z furią nogami, krzyczeli:

- „Ach, sukcin syn burżuj!”

I ta sama scena powtórzyła się zupełnie jednakowo w Starorypinie, tylko tam wyrażenie „sukcin syn” zmienili na równie pieszczotliwe „padlaci!”

Do Długiego przyszło trzech bolszewików, robił im w pałacu honory Polak, jagielnik Wąsik, który uciekł potem razem z nimi.

Bolszewicy zawołali lokaja Józefa, kazali sobie zapalić elektryczność, a jeden z nich spojrzawszy w amfiladę oświetlonych salonów, z zachwytem wykrzyknął:

- „Wot, pamieszczyki żywot kak duchy bożyje!...”

Następnie zrewidowali piwnice i spiżarnie, zabrali wszystkie trunki i konfitury, kazali potem przynieść kubeł z wodą, wszystkie konfitury, soki i kompoty wleli do kubła, zamieszali i pili, rozkazawszy służącemu, aby się raczył razem z nimi.

Mieli z sobą pęk wytrychów i nie było tak skomplikowanego zamka, którego by z największą łatwością nie otworzyli.

Na pierwszym miejscu usiadł Wąsik ubrany w garnitur Artura Borzewskiego i wołał w upojeniu:

- „Ja jestem teraz pan Borzewski!”

Niestety złudzenie nie trwało dłużej nad kilka godzin, bo niepoczciwa armia polska rozwiąła je w bardzo dotkliwy sposób.

Pili dużo, żądając, aby z każdej świeżej butelki pierwszy kieliszek wypróżnił Józef, a potem rozczulenie powiedzieli mu:

- „My to jeszcze nic ale jak tu przyjdzie piechota i kitajcy, to będzie ostrożny bo za jedno słowo, co im się nie podoba, zabijają!”

Kazali też sobie nastawić gramofon, a jeden, prawdopodobnie jakaś „dusza artystyczna”, kładł ciągle głowę w trąbę od gramofonu i delektował się niesłyszczanymi widocznie nigdy dźwiękami.

Przed ich nadejściem chłopci rzucili się do rabunku, meble tylko ocalały dzięki gorliwości lokaja Józefa, w czym dopomagali mu kucharz i ogrodowy, ale ubranie, bielizna i różne wartościowe drobiazgi pokradli, między innymi przesłiczne wyroby szyldkretowe z Japonii, których w pośpiechu i zamęcie zabrać zapomniano.

Żona fornala, przebrana w suknię Wandzi Borzewskiej, paradowała z dumą przez wieś wołając:

- Ja jestem teraz „jaśnie pani”.

A duch Jakuba Szeli wychylał się z krwawych mroków i chichotał aż się po jeziorze rozlegało...

W Sadłowie był jeden Moskal i dwie podejrzane osobowości, zdaje się nasi „towarzysze-wywłaszczyciele” zaczęli swą działalność od rabowania piwnicy. Chłopi powracający z jarmarku zostali zaproszeni do tej uczty i pili razem z nimi z w godzinach popołudniowych, pomiędzy trzecią a czwartą.

Następnie bolszewicy dobrze podchmieleni odjechali, ale o godzinie dziesiątej wieczór powrócili po niedopitą wódkę.

Wtedy udali się na plebanię i zabrali konia, pomimo energicznego protestu ks. proboszcza, tłumaczącego im, że to klacz nie do wierzchu.

Ale wszystkie perswazje spełzły na niczym. Ze zrabowanym koniem odjechali.

W kwadrans potem usłyszano w Sadłowie straszny tętent, jak gdyby galopował do ataku cały nieprzyjacielski szwadron. Przerażeni ludzie zaczęli wyglądać ostrożnie i patrzeć ku drodze, co się dzieje, czy to nowy najazd?

Ależ jakie było ich zdziwienie, gdy zamiast wroga ujrzeli wychowanke z plebani, klacz ks. proboszcza, umykającą z niewoli bolszewickiej – do rodzinnej wsi.

Z Sadłowa mieli bolszewicy pojechać do Zasadek, majątku p. Feliksa Salwowskiego, gdyż taką mieli nakazaną „marszrutę”, ale byli tak spici, że przez pomyłkę wykręcili na Michałki.

Tymczasem w czwartek pani Salwowska z dziećmi i panią Boguchwałą Gniazdowską, której mąż służył w Armii Ochotniczej wybrały się do Golu-bia, ale tam ich już nie puszczono, cofnęły się więc do Dobrzynia, a stamtąd na noc do Radomina.

Pan Salwowski tymczasem był w Rypinie, udał się do policji po wiadomości, tam zatelefonowano zaraz do Mławy z zapytaniem, co słychać na froncie.

Odpowiedź nadeszła bardzo pomyślna, że wszystko jak najlepiej, żeby się nikt nie bał, nie uciekał, bo bolszewicy zbici na kwaśne jabłko i zupełnie odparci.

Uradowany pan Salwowski zawiadomił zaraz żonę, która w sobotę powróciła do domu, nie wiedząc nic, że to właśnie bolszewicy ze zdobytej już Mławy, udzielali takich wiadomości policji rypińskiej.

Przerażona pani Salwowska, córki swoje Marylkę i Helę przebierała za wiejskie dziewczęta i wraz z synem Jankiem wysłała do ogrodu, aby w razie wkroczenia kozaków pełni warzywnik pod kierunkiem ogrodowego. A pan Salwowski, który już przedtem umyślnie cały tydzień się nie golił, aby mieć jak najmniej elegancki wygląd, przebrał się za bolszewika, to jest w najbardziej zniszczoną garderobę, jaka się w Zasadkach znajdowała. Lecz przygotowania spełzły szczęśliwie na niczym, bo okrutni goście dzięki sadłowskiej piwnicy, która im mocno nadwyrężyła przytomność, nie stawili się wcale.

W Radominie, w majątku pana Edwarda Rościszewskiego agitacja „wywrotowa” już na wiele tygodni przed przybyciem bolszewików była ogromnie czynna. „Towarzysze” podburzali lud, obiecując mu raj prawdziwy pod opieką żydowskich „czerezwyczajek”, wobec tego, goście bawiący przez lato u państwa Rościszewskich, a nawet administrator Radomina z córkami, gdy Moskale byli tuż blisko, wyjechali przez Golub pod Chełmżę, do państwa Szlossowskich, gdzie w liczbie dziesięciu osób i dwunastu koni byli bardzo gościnnie przyjęci.

Państwo Rościszewscy, wraz z córką, panną Janiną pozostali w domu.

Do Radomina bolszewicy wpadli 17 sierpnia o godz. 6 rano. Było ośmiu obdartusów o bandyckich wyglądach, nawet niektórzy boso, ale z bronią w ręku.

Zwrócili się też zaraz do pana domu o wydanie broni i pieniędzy pod groźbą śmierci. Pan Rościszewski odpowiedział im, że pieniędzy żadnych większych w domu nie posiada, bo poprzedniego dnia wypłacił ludziom za robotę, a co do broni to takową przed sześciu laty zabrali Niemcy. Mimo to rozpoczęli poszukiwania, splądrowawszy pokój właściciela i zabierając przy tym garderobę.

Po paru godzinach odjechali w stronę Dobrzynia, skąd w porze obiadowej powrócili w liczbie dwudziestu, powtórzyli rewizje już w całym domu, rabując, co się tylko dało, po czym odjechali do Płonnego, jak mówili.

Stamtąd powrócili znów do Radomina na noc, ale tylko w kilku, z których trzech zakwaterowało się na nocleg we dworze.

- Najstraszniejsza i najprzykrzejsza była ta noc, pisał potem pan Rościszewski, gdy Moskale zdawali się być panami sytuacji, w której oboje z córką mniemaliśmy już, że przyjdzie nam pozostać w niewoli bolszewickiej – znikąd żadnego ratunku ani pomocy, choćby i cienia jej nawet nie widząc. Jedynie uratowała nas Moc Boża.

Nazajutrz 18 sierpnia wymknęli się z wielkim pośpiechem, aby się już więcej nie pokazać. Uciekali w stronę Rypina, otrzymawszy widocznie w nocy wiadomość.

Zrabowane rzeczy ocenił właściciel na razie na 24 000 marek, dziś war-te byłyby krocie.

W południe tegoż dnia 18 sierpnia już się pokazały pierwsze oddziały większe żołnierzy z Wielkopolski, przed którymi bandyckie partie bolszewików rozstrzelone po wsiach okolicznych, podobnie jak z Radomina pierzchły w szalonym pośpiechu.

Uspokojenie ludu względem właścicieli okazało się przyjazne według relacji samych bolszewików, choć niektórzy, wierząc agitatorom, z radością witali najeźdźców, zwłaszcza ci, którzy rachowali, że z rąk bolszewickich ziemię dworską i różne dobrodziejstwa otrzymają.

Furmanki dwie wzięte ze dworu przez bolszewików po paru dniach wróciły do domu.

Powoli zaczęły nadchodzić wiadomości z dalszych stron. Niektóre smutne, jak dzień bez jutra, jak fatalność, nie dająca się niczym naprawić!

Z Warszawy napisała do mnie siostrzenica moja, Irena Starża-Dzierbicka, że brat jej Antoni, który poszedł na pierwsze wezwanie do Armii Ochotniczej, bo kilku bitwach ciężko ranny w nogę, dostał się do niewoli.

Paru jego kolegów uciekło, on będąc chorym nie mógł. Bolszewicy obdarli ich wszystkich z ubrań, mimo bardzo dotkliwego zimna i w łachmanach, ledwie narzuconych, pojechali dalej....

- „Żona Antosia, donosiła Irenka, pracuje w „Czerwonym Krzyżu”...

Widomość ta była okropna. „Niewola bolszewicka” to „niewola szatańska”, mimo woli stają w oczach tortury, które rzeczywiście tylko Żyd z okrucieństwem, właściwym swemu plemieniu mógł wymyślić w stosunku do chrześcijan – i do Polaków. To też ja uważałam go już za straconego, jak również i cała rodzina, jedna tylko Hela utrzymywała uparczywie, że „Antek na pewno powróci”...

Następnie dowiedzieliśmy się, że Artur Piwnicki walczył w siedemnastu bitwach, aż wreszcie ciężko chorego żona odwiozła do domu.

To znów nadeszła pogłoska, że Zygmunt Piwnicki, syn Witolda, który prosto ze szkół wstąpił do Legionów i całą kampanię z I Brygadą przebył, po czym, będąc instruktorem w Szkole Podchorążych, wyruszył na ochotnika mimo niewyleczonych, bardzo ciężkich ran, gdy się tylko rozpoczęła wojna z bolszewikami, zginął na pewno, ponieważ żadnych wiadomości nikt ze swoich od nikogo nie otrzymał.

Żołnierze o jego bohaterstwie mówili z entuzjazmem, a wiedzieliśmy tylko, że poszedł z czołowymi oddziałami, rzucającymi ręczne granaty.

Siostra jego, Wanda od początku wojny europejskiej była sanitariuszką w szpitalu legionowym i na tym stanowisku wytrwała dotąd przy „Czerwonym Krzyżu”.

Młodszy, Staś był razem z Zygmuntem w Legionach, biorąc również udział w tych samych bitwach, a przed ucieczką naszą był przydzielony do biura komendy majora Wimmera w Grudziądzu.

Najmłodszy, Tadzio, będący jeszcze w szkołach, wstąpił też do Armii Ochotniczej.

Nie wiedziało się nic też o losach młodych Kretkowskich z Grodna, czy żyją, ani o Włodziu Piwnickim, który skończywszy Szkołę Podchorążych, służył w ułanach; przyszedł tylko list od syna Marianów – Kazia, że jest w Modlinie.

W lipnowskim, gdzie przeciągnęła się większa ilość wrogów, były zupełnie zniszczone: Kikół, Skępe, Karnkowo. Prawda, że „wywrotowcy” wszelkich narodowości uderzają zwykle w stare rody, aby szerzyć zagładę w zabytkach kultury i pamiątkach całych wieków.

Toteż w kikolskich salonach trzymano konie, a stare portrety Nałęczów, Zboińskich, Chelmickich i innych rodów z nimi spokrewnionych, cięto pałaszami, bo to byli przecież „burżuje-obszarnicy”, co bronili granic Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, to „matieżniki” co buntowali się niegdyś przeciw władzy rosyjskich carów, a dziś idą „zwartą ławą” przeciw demokratycznym rycerzom Lejby.

A więc, po takich, niech pamięć zaginie!

Ci, co zostaną, otworzą szeroko wrota „polskiej sowdepji,” temu – co brzęknie złotem!

A tymczasem „delegat” Stawski przebąkiwał wciąż o strajkach rolnych, które miały nastąpić to w czasie kopania kartofli, to w czasie kopania buraków, aby ogłodzić do reszty najszcześliwszą Polskę i zamienić choć tym sposobem „Królewski szczep Piastowy” – „w parobków Trockiego”.

Za pretekst brano „senat”, którego analfabeci i Żydzi nie chcieli, lub pogardę okazywaną przez „uczciwych” ludzi „sowdepiarzowi” Kwapińskiemu za popełnione przez jego „czerezwyczajki” zbrodnie.

Toteż i nasz „delegat” nie był zadowolony, choć zapewne sam nie wiedział dlaczego, ale według rozkazu swej „wyższej władzy” musiał się także gniewać i grozić.

Patrząc na tego „dygnitarza” przypomniałam sobie, jak niektóre osoby w Płocku, mówiły z największą radością i rozrzewnieniem, że do pierwszego Sejmu Ustawodawczego wybiorą tyłu „kmiotów”, bo choć nie mają żadnego wykształcenia, ale wiedzą, czego chcą.

Otóż to jest bardzo miło, że oni wiedzą, czego chcą dla siebie, ale oni nie mają wcale pojęcia czego powinni chcieć dla całej Polski, która jest przecież także ich Ojczyzną.

Sądzę, że osoby mające pretensję, a rezonujące w tak naiwny sposób, wiedzą jeszcze mniej od tych „kmiotów”, czego właściwie w Polsce pragnąć należy, a podobne zdania dyktuje im tylko, albo nienawiść do tych, co mają choćby jedną markę więcej w kieszeni, albo zaściankowa ciasnota poglądów nie umiejąca wyrobić sobie własnego zdania, lecz biegnąca za pierwszym lepszym prądem, który wytwarza „dużo krzyku” bez względu na to, czy ten prąd płynie z Nalewek, Berlina lub Archangielska.

Pamiętam, jak nazajutrz po ucieczce Niemców poszłam do „Zgody” po cukier, a ponieważ sklepy w Płocku są prowadzone przez ludzi bardzo sumiennych i uczciwych, więc też mi powiedziano:

- Niech pani teraz nie bierze dużo cukru, bo kosztuje jeszcze 2 marki 50 fen funt, ale jak będziemy mieli swój rząd, to od razu wszystko stanieje.

Niestety nikt wówczas nie przeczuwał, że nie będziemy mieć „swego” rządu, lecz „bolszewicki” Moraczewskiego, który prześcignie pod względem „złej woli” wszystkich „Berendesów” i „Posseków”.

Prawda, że miła jest „sowdepia” dla wielu osób, bo w niej nie obowiązują żadne formy towarzyskie, żadne zasady, żadne sakramenty – a tylko na mocy tego, że się jest „sowdepia” wolno robić, co się komu podoba.

A im więcej czyni się rzeczy przez „zacofaną burżujską moralność” wzbronionych – tym się dostępuje „większych dostojeństw w plebejuszowskiej republice”.

Gdy pogoda ustaliła się nieco, wychodziłam do ogrodu, który w czasie naszej nieobecności utracił dużo starych pięknych drzew zrabowanych przez „kmiotków”, a że ja mam szczególny kult dla tych olbrzymów przypominających przeszłość, więc też pozostałe przy ziemi pnie, niby groby święcone pustką, powitałam uczuciem szczerego żalu.

Zdarto też skórę z całego powozu, a wkrótce po naszym przybyciu, siedmioletni synek pastucha poszedł w pole i dla igraszki podpalił dwa stogi z koniczyną i sianem.

Była to też zabawa „w bolszewika”, ale ponieważ w tę samą grę bawią się starsi, to przecież wolno i małym.

Chodząc po ganku, wsłuchiwałam się w cichy szmer fal i patrzyłam na brzeg zieleniejących z dala długą wstęgą drzew, za którą ukrywał się dyskretnie pałac dżuski.

Oczekiwaliśmy, że Arturowie powrócą lada chwila, toteż wyteżęłam wzrok, czy nie zabieli się na tle szaro błękitnej przestrzeni parasolka Wandzi, nie zabrzmiał wesoły głosik Zdzisia biegnącego z wędką do kotyszącej się u brzegu łodzi, lub nie zarysuje się wśród trzciny nadbrzeżnych i wydm złotych śliczna sylwetka małej Ani, przypominającej młode patrycjuszki z obrazów Matejki, tylko wiele więcej filigranowa, bo nasz mistrz nawet patrycjuszom nadawał grube kości i wydatne muskuły.

Ale na tamtym brzegu było jeszcze cicho, tylko srebrno-siwe opary rozsiewał wiatr, tylko rżały konie na pastwisku, lub płynęła piosenka o „Rozmarynie” kończąca się smutnym.

- „Bagnet mnie ukłuje – śmierć mnie ucałuje – a nie ty!”

Ta piosenka przywiodła mi na pamięć tych wszystkich naszych kochanych „ochotników”, co jeszcze odpierali wroga.

- Czy żyją?... Gdzie są?...

Tak niedawno przed tym był w Gulbinach brat Arturowej Borzewskiej, student politechniki p. Józef Popławski – dziś obrońca Najjaśniejszej Rzeczypospolitej!

Pamiętam jak matka Wandzi, pani Popławska mówiła ze spokojem matki spartanki o swoim ukochanym jedynaku:

- Poszedł na front – żeby spełnić obowiązek.

Tak, Ojczyzna moja w stosunku do Ciebie odnosiła się szlachta, oddana na pastwę „czerezwyczałkom” Kwapińskiego!

Nareszcie zaczęła funkcjonować poczta i pewnego dnia przyniesiono paczkę listów i gazet, między którymi znajdowało się kilka numerów „Kuriera Płockiego”, w których najpierw uderzyło mnie wielokrotne powtórzenie ogłoszenia kuzynki naszej, poszukującej wiadomości o mężu wywiezionym przez bolszewików. Brzmiało ono jak następuje:

„Jeżeli ktoś z mieszkańców Płocka i okolicy wie cokolwiek o wziętym przez bolszewików do niewoli: Konstantym Zielińskim, wł. majątku ze Srebrnej, Janie Glonku, rządcy tegoż majątku, Bolesławie Bocheńskim, gorzelnym i Błażaju Mejewskim, karbowym, proszony jest o łaskawe zawiadomienie Konstantowej Zielińskiej, żony właściciela Srebrnej – Hotel Warszawski”.

Widząc jak nadzwyczajnie dobrym dla służby był pan Konstanty Zieliński i jaki patriarchalny stosunek był ich obojga do chłopów, łudziłam się nadzieją, że może bolszewicy wzięli go tylko jako zakładnika.

Prawda, że jedna wielka wina ciążyła na nim. Wina, której dzisiejszy „homo novus” nikomu nie przebacza, to ta, że był „karmazynem” z dziada pradziada „panem z panów”.

Taki sam smutek do służby był w majątku Sikórz, obok Srebrnej, którego właścicielem jest brat Konstantynowej Zielińskiej, Stanisław Piwnicki.

Pamiętam jak po wyjściu Niemców, gdy dopiero zapoczątkowywano strajki rolne, rozmawiałam w Płocku z jednym rzemieślnikiem i z tego powodu wyraziło moje oburzenie. On odpowiadał mi na to:

- Tam, gdzie prawdziwie są dobrzy państwo, strajków nie ma. Na przykład w Sikorzu nie było i nie będzie wcale, bo tych państwa ludzie bardzo kochają.

Toteż po przeczytaniu tego ogłoszenia, z którego zabrzmiał znów straszny tragizm naszych dziejów, rozmyślałam długo, jak zachowała się służba w majątkach, gdzie „kochała” swoich chlebobawców? Czy wypaczyła już ich gangrena moralna w formie „obietnic”, którymi tak hojnie szafują „wywrotowcy”...

Pomiędzy listami znalazłam jeden od Anielki Zdziarskiej, w którym opisywała mi to, co przez ten krótki przeciąg czasu przeżyła.

Gdy horda najeźdźców zbliżała się do Płocka, ktoś z przejezdnych znajomych wstąpił do niej z ostrzeżeniem, że bolszewicy są już i okolicy Starożreb, a co za tym idzie i Łubek, gdzie znajdował się jej mąż Kazimierz Zdziarski.

Siostrzenica Anielki, która chwilo bawiła u niej w gościnie, baronowa Dangel namówiła ją do ucieczki.

Tymczasem Kazimierz Zdziarski, widząc grożące niebezpieczeństwo, sam z paroma tylko ludźmi pakował na wozy wszystkie rzeczy łubeckie i szwagra swego Kierznowskiego na razie tam złożone. Tak samo inwentarz postanowił zabrać nie tylko łubecki i Kierznowskiego, ale jeszcze i z jednej wsi sąsiedniej.

Wyruszył z Łubek najpierw na całą noc do Płocka, a widząc miasto zagrożone, postanowił z całym taborem udać się za Wisłę.

Tej nocy przywiózł, sam powożąc na koźle, powozem żonę i siostrzenicę, lecz za Radziwiem musiał je zostawić na szosie, bo wskutek zatarasowania dróg ludźmi, pojazdami i inwentarzem, dalej jechać nie mógł.

Ciemność powiększała grozę położenia. Anielka i Marylka Dangel położyły się spać nad rowem przy szosie, gdzie Marylka poruszywszy się nieostrożnie, spadła na kamienie i bardzo się potłukła.

Kazimierz tymczasem cofnął się do Płocka po rzeczy i inwentarz, dla zabrania którego musiał przejść przez most i tam z powrotem aż szesnastście razy, bo naprzód głodne, zmęczone i podbite owce iść wcale nie chciały, więc prznosił je sam własnymi rękoma, pragnąc uratować to, nad czym się opieki podjął. Nareszcie po długich, mozolnych zabiegach udało mu się szczęśliwie przeprowadzić wszystko za most.

Oboje Zdziarscy i Marylka Dangel przesiedzieli na szosie przeszło dwadzieścia cztery godziny, po czym obie udały się do Woli Raciborskiej, gdzie już Alfredów nie zastały, a Kazimierz zatrzymał się Leśniczówce, cztery wiorsty za Radziwiem, aby być bliżej Płocka, bo mówiono, że bolszewików odpierają.

Wreszcie doszła go wiadomość, że już odparci.

Zabrawszy więc tylko krowy, dla których nie było dostatecznej paszy w Leśniczówce, ruszył do Łubek.

Niestety wiadomość okazała się fałszywą, bolszewicy nacierali właśnie na Łubki.

Zawrócił je więc z powrotem już pod kulami, które mu nad głową gwizdały, ale zmęczone i wyczerpane biedne stworzenia dojść mogły tylko do Blichowa.

Widząc niebezpieczeństwo kazał bydło, pomiędzy którym było i jego także, odprowadzić do Łubek skąd było niestety zabrane, a sam powrócił do Leśniczówki, gdzie nadciągały właśnie oddziały naszego wojska, idące na odsiecz Płockowi.

Tam przez trzy tygodnie nie rozbierając się wcale, sypiał na gołej ziemi, pomiędzy rzeczami łubackimi a inwentarzem, będąc ciągle w pogotowiu, że wypadnie dalej ruszyć, bo wróg mógł się przybliżyć lada chwila.

Nareszcie kule zaczęły ploszyć dobytek łubecki i musiał cofnąć się znów o parę wiorst. Ale po dwóch dniach, słysząc huk armat polskich i widząc napływające siły naszej armii, wrócił znów do Leśniczówki, gdzie zapoznał się z oficerami, którym jako znający dokładnie te strony, mógł udzielać cennych wskazówek.

Nareszcie przebywszy to całe piekło, wskutek nadzwyczajnych trudów i niepokoju o cudze mienie, ciężko zachorował i ledwo tego życiem nie przypłacił, a prócz tego skaleczył sobie rękę przy pakowaniu ciężarów w Łubkach, następnie niosąc pomoc wojsku w różnych trudnych okolicznościach, z czego dostał zakażenia krwi.

Całe szczęście, że mógł dotrzeć do Płocka, gdzie miał opiekę żony i pomoc tamtejszych lekarzy.

Anielka siedziała trzy tygodnie w Woli Raciborskiej z siostrą i szwagrem Kierznowskim, wysłuchując co dzień najstraszniejszych wiadomości o zbliżaniu się bolszewików, tak że jeść i spać nie mogli, bo prócz tego przygrywał nieustanny huk dział.

Służba odnosiła się do nich bardzo nieżyczliwie.

Dругi list był też z Płocka od panny Stanisławy Maćkowskiej.

Nie otworzyłam jeszcze koperty, kiedy stanęła mi w oczach ta, którą za czasów okupacji niemieckiej widywałam najczęściej otoczoną gromadką okolicznego chłopstwa i chodzącą z nimi od urzędu do urzędu, od biura do biura, gdzie jako Wielkopolanka władająca doskonale językiem niemieckim, upominała się u Niemców o naprawienie krzywd i strat, które wojsko po drodze czyniło.

Temu zabrano krowę, tamtemu konia, trzeciemu znów coś innego, a choć panna Stanisława niewiele mogła wskórać, jednak nie szczędziła nigdy sił, ani bardzo wątłego zdrowia, gdy chodziło o niesienie pomocy bliźniemu.

A przy tym lata całe praca w czytelnii, aby młodzieży polskiej i robotnikom, dostarczyć książek uczciwych, nie deprawujących ducha i tym, którym dziś „wywrotowcy” przeszłość Ojczyzny naszej malują w najczarniejszych kolorach, dowieść na podstawie dobrych dzieł, czym była Polska niegdyś i jakich to czynów ojców naszych, my dzieci ich sławy, powinniśmy być dumni.

Toteż i młodzież pracująca w tej czytelnii, a przejęta tym samym duchem narodowym, porwała za broń – na pierwszy zew Hallera.

Zaczynam czytać list. Okropne w nim rzeczy!

Panie Gniazdowskie, pisze panna Maćkowska, spotkało wielkie nieszczęście. W czasie bombardowania Płocka wpadł szrapnel do ich mieszkania i zniszczył zupełnie pokój sypialny, wybijając w całym lokalu wszystkie szyby. Poniosły ogromne straty: pościel, bielizna, porcelana, meble nawet pieniądze uległy zniszczeniu.

Pani Gniazdowska z panną Anielą mieszczą się w jednym pokoju, gdzie wiatr hula przez wybite okna, a zimno ogromnie dokucza, zwłaszcza w nocy.

A o sobie cóż mam powiedzieć?! Dnia 18-go sierpnia, bolszewicy obrabowali mnie, pod grozą rewolweru przyłożonego do piersi; ale to im nie wystarczyło, ograbili również po ścisłej rewizji służącą moją, Annę Kowalczyk, która od lat dwudziestu służąc w mojej rodzinie, nie chciała mnie opuścić i w czasie najazdu, lecz los mój podzielić.

Na zrobioną przeze mnie uwagę, że zabierają ostatni ciężko zarobiony grosz biednej robotnicy – Moskale odpowiedzieli śmiechem i szyderstwami!

Tacyż to są ci „opiekunowie ludu”, ci „dobrodzieje”, których z niecierpliwością oczekiwał proletariat polski?...

Na ul. Dobrzyńskiej nie było walki żadnej, umieszczali tylko konie pod murami domów, tak aby je uchronić przed polskimi kulami i przez całe dwa-dzieścia godzin chodzili po domach – rabując bez przestanku.

Zaledwie wyszli jedni, zjawili się w tej chwili drudzy. Doprawdy można było dostać obłędu patrząc na te straszne, dzikie, azjatyckie twarze.

A dalej były wiadomości o jej towarzyszach pracy, a bardzo młodych bohaterach, z których panna Stanisława jako ciotka dwudziesto-paroletniego podpułkownika, Zdzisława Maćkowskiego, już okrytego sławą, była dumna.

Toteż pisała:

„Romek Miałkiewicz wstąpił do 24-go Pułku Strzelców Kresowych, będąc na froncie pod Mławą szedł z kampanią do ataku, gdy nagle zostali otoczeni. Z tyłu zaatakowała ich moskiewska kawaleria, przed nimi stała piechota. Nagle kula z karabinu maszynowego trafiła go w głowę, następnie szabla kozacka cięła go w ramię, gruchocząc kość. W takim stanie wzięto go do niewoli. Tam przebył dwa dni, nic nie jedząc, a rany mając pozostawione bez opatrunku. Lecz na granicy pruskiej udało mu się uciec. Dostał się gdzieś podobno do szpitala”.

Tadzio Morawski opowiadał mi tyle ze swoich przeżyć.

„25 lipca wstąpiłem do wojska. Po odbyciu ćwiczeń chodzimy za Płock rozprowadzać druty przed okopami pod przewodnictwem francuskiego oficera.

Szóstego sierpnia, Płock wyprawia nam ucztę pożegnalną. Dnia 7-go przyjazd pułkownika z Warszawy, uroczysta defilada i Msza połowa. Panie płockie dają każdemu po jednej strucli i kawale kiełbasy. Pułkownik Zapaśnik wyjaśnia nam o obowiązkach żołnierza, mówiąc, iż pozostajemy w Płocku jako załoga.

Niedziela, 8 sierpnia, rozkaz wymarszu.

O 5-iej po południu, maszerujemy do statku, przeprowadzani tłumami płoczan i wprost zalewani potopem kwiatów.

Godzina 7 po południu statek rusza. Ludzie płaczą, a my rzucamy im już może po raz ostatni kwiaty przed chwilą otrzymane.

Całą noc na statku śpiewamy, urozmaicając sobie czas wystrzałami z karabinów.

9-go rankiem maszerujemy przez most i Pragę, przeprowadzani okrzykami tłumów, cały dzień jesteśmy w Koszarach na Pradze, przed wieczorem idziemy na stojące z minami zuchowatymi, a ludzie żegnają i błogosławią nas wołając: „Szczęść wam Boże!”

Matki podnoszą dzieci w górę i mówią:

- „Nie damy Pragi!” – było naszą odpowiedzią.

Siadamy na pociąg jedziemy do Modlina. Tu przyłączają nas do 18-iej „Żelaznej Dywizji” generała Krajewskiego, której dewizą było „śmierć – albo Polska!” Żołnierze starzy, przeważnie obdarci.

Jesteśmy dwa dni w Modlinie, a 12-go sierpnia ruszamy w nocy na front. Idziemy na Płock. Słysząc huk armat, a niebo czerwieni się na północnym zachodzie. Wszyscy gorączkują się.

Nad ranem spotykamy się po raz pierwszy z kozakami, którzy straciwszy w tej potyczce jednego ze swoich, zmykają.

W dniach 13, 14, 15 sierpnia drobne utarczki.

W nocy z 14 na 15 przechodzą czterokrotnie w ubraniu Działdówkę. Atak bolszewicki zmusza nas do cofania się. W pomoc przychodzi szwoleżerowie płocczanie. Zwycięstwo przy nas.

Dnia 15-go sierpnia, batalion nasz z 49 p. p. Strzelców Kresowych forsuje trzykrotnie most na Działdówce, pod Kucharami Wychowskimi w okolicy Płońska.

Moskale cofają się nareszcie. Pędzimy za nimi, zajmujemy Nowe Miasto i idziemy w pościgu całą noc.

Nad ranem bijemy się z bolszewikami pod Szlubowem (koło Nasielska) a w następnej wsi Gortatach o godzinie 11 rano, zostaje ranny w brzuch po raz pierwszy, a podczas opatrunku, w nogę po raz drugi.

Leżę jakiś czas na polu. Potem kładą mnie na wóz i wiozą do Płońska. Tu czuję się tak źle, że sprowadzają do mnie księdza. Następnie wiozą mnie do Modlina, gdzie przebywam w szpitalu od 17-24 sierpnia. Poprawia mi się. 24-go przewożą mnie do Warszawy do uczniowskiego szpitala, gdzie pozostaję do 30 sierpnia.

Wywożą nas stąd do Torunia statkiem, ale po drodze, na własną mą prośbę, zostawiają nas 11 uczniów rannych w Płocku, gdzie leczę się jeszcze dwa tygodnie”.

A nasz poeta, Piotruś Jasiński, jedynak, którego matka po stracie kilkorga dzieci, wcale puścić na front nie chciała, jakby przeczuwając, że może nie wrócić – gdzieś zaginął.

Tu przerywają się wiadomości panny Stanisławy o bohaterach młodocianych z naszej Czytelni, dopiero ja po przybyciu do Płocka, dowiedziałam się reszty na miejscu.

Piotruś Jasiński, uczeń 7 klasy gimnazjum, na moją prośbę opowiedział, co następuje:

„Pierwszego sierpnia zostałem ranny w głowę, pod Nowogrodem w ziemi łomżyńskiej. Pozostawałem tam przez 3 dni w polowym lazarecie bolszewickim, będąc świadkiem barbarzyńskiego obchodzenia się bolszewików z jeńcami. Potem przez dwa tygodnie wieźli mię do szpitala w Grodnie. W drodze, gdyby nie ofiarność ludu, można było z głodu umrzeć.

Piętnastego sierpnia, stanąłem w Grodnie, skąd zaraz uciekłem, kierując się w stronę Wilna. Maszerowałem przez trzy dni o suchym kawałku chleba, nocując pod gołym niebem.

Nie opatrywana rana dokuczała mi ogromnie, dostałem gorączki i już zwątpiłem, że dojdę do jakiego punktu oparcia.

Po trzech dniach wyczerpującego włóczenia się po lesie, doszedłem do wsi Przełaje (po litewsku Porlaj) przeszło sto kilometrów od Grodna i tu mię Litwini zaaresztowali i odwieźli do miasta Olity, gdzie przez trzy dni siedziałem w pomieszczeniu godnym nazwy „brudnego więzienia”. Stąd odstawiono mię do Kowna, gdzie nie otrzymałem żywności przez trzy dni, to jest dopóki nie zapisano mnie w biurze ewidencyjnym („contra-razwedka”). Tu umieszczono mię w obozie z internowanymi bolszewikami.

W obozie tym istne piekło; w koszarach brudu na trzy łokcie; w nocy z powodu braku miejsca, spać musi jeden na drugim a wszy, pluskwy i t. p. prawie do ust wchodzą; traktują nas przy tym jak nie ludzi.

Po tygodniu odprowadzają mnie do polskiego obozu jeńców, gdzie jest trochę znośniej. Tu rana mi się zagoiła. Do robót pędzono nas codziennie, a gdy przyszły mrozy, pędzono tak samo nagich i bosych, do których i ja się liczyłem.

Z brudu, który i tu się z czasem zagnieździł, powstały najrozmaitsze choroby, które obezwładniały wyczerpane pracą i niedostatkiem, organizmy. Mnie jakoś zdrowie dopisywało. Groziło mi tylko niebezpieczeństwo w składach artylerii, gdzie pracowałem. Tu pocisk, który się rozerwał, zabił nam jednego kolegę, a drugiego ciężko poranił.

Dwa razy próbowałem uciekać, lecz na granicy zawsze mię schwymano. Za ucieczkę musiałem siedzieć trzy tygodnie w więzieniu.

W parę dni po powrocie z więzienia, zaczęto wymieniać nasz obóz, przyszła kolej i na mnie.

W drodze do Polski, nie mając ciepłego okrycia, przemarzłem do kości, a febra tak mnie trzęsła, że ust zamknąć nie mogłem.

Po fartownym marszu na głodnego (noc, dzień i noc) znalazłem się na polskiej ziemi, ale mnie siły opuściły. Ledwie dostałem się do Suwałk, a stąd pociągiem do Grodna do szpitala, gdzie dwa tygodnie walczyłem pomiędzy życiem a śmiercią.

Szesnastego grudnia, przybyłem do domu, ale będąc jeszcze ciężko chorym, przeleżałem cały miesiąc”.

To krótki rys dziejów niektórych pracowników „Biblioteki Parafialnej”.

Ale gdy się wspomina o naszej armii, zaznaczyć należy, że powinno być zamieszczone w historii Płocka imię wielkiej patriotki, żony znanego od lat tyłu, właściciela sklepu przy Grodzkiej ulicy, pani Heleny Wagnerowej, pracującej z największym poświęceniem i zaparciem się siebie dla żołnierza polskiego w szwalni, gospodzie i szpitalu, a która zdobyła sobie taką wdzięczność i przywiązanie naszych bohaterów, że ją ogólnie nazywają „mateczką”.

Ojczyzno moja, mieści się w Tobie tyle szczytnych powołań, tyle cichych nieznanych prawie nikomu poświęceń, tyle wielkich kryształowych charakterów i bohaterstw „przy których bledną Termopile”...

A na tej samej ziemi, obok tych męczenników, niosących tak ofiarnie życie dla idei, tyle zbrodni, tyle zdrad i taki „narodu duch zatruty!”.

Ale jak powiedział Aleksander Świętochowski: „znikła z powierzchni społeczeństwa rusyfikacja, ale pozostała w jego głębi i tkwi dotąd demoralizacja. Naród przez półtora wieku rządzony gwałtem, samowolą, oszustwem, bezprawiem, obłudą, wiarołomstwem – nie mógł się oprzeć tej zarazie.

Niewola zawsze znikczemnia!”

A potem dodał jeszcze:

„Wyszliśmy z tej szkoły znieprawieni.”

Otóż na tym tle „podstępu, kłamstwa, przekupstwa” i dochodzącego do ostatnich granic karierowiczostwa, tym wspaniałym odbijają „wielkie cnoty”, a ponieważ w tej wojnie o Twoją niepodległość „wszystkie stany” walczą, więc tych, co nie mają „tarczy herbowej” i przelewają ochotnie krew lub oddają krajowi niespożyte usługi – podnieś Polsko godności szlachectwa!

Wszakże za „czyny rycerskie” nie dość jest płacić „paroma morgami ziemi” – to nie podwyższa człowieka duchowo, ani uszlachetnia.

Za bohaterstwo na polu bitwy, za poświęcenia chwalebne, należy się przede wszystkim „Nagroda chwały”, taka sama, jaką otrzymywali niegdyś przodkowie nasi, z rąk naszych wielkich królów.

Order może zaginać, ziemia przejdzie w inne ręce – a tylko „klejnot rodowy” utrzyma się jako z historią Polski związana tradycja, w ślad której wstępować będą wnuki walczących dziadów!

„Ludzie nowi” uważają, że „wynagrodzenie finansowe” jest tu uczynkiem najważniejszym, a „wpisanie do heroldii” bezwartościowym szpargałem.

Przerachowali się jednak z psychologią, a raczej jej rysem podstawowym polskiego narodu, który „indygenat” szlachecki tak ocenił i tak go stawił wysoko, że choć dzisiaj chcąc być modnym, wyraża się czasem o nim z ironicznym uśmiechem – uważa jednak, że co ujdzie „pierwszemu lepszemu dorobkiewiczowi”, nie ujdzie wcale temu, którego przodkowie walczyli pod Wiedniem lub Grunwaldem – bo szlachectwo to symbol idei najwznioślejszych, to wyobrażenie honoru, obowiązujące na każdym polu i we wszystkich czynach. A traci je ten, co postępuje nikczemnie.

Gdy n. p. premier w swoim „expose”, dla zrobienia kariery, napisze: „Ja jestem z ludu” – a do zaufanych szepnie: „pochodzę z karmazynów”, to już tym czynem niweczy swoje szlachectwo – przeobrażając się w pospolitego oszusta.

Więc obdarz Polsko swoje najlepsze dzieci „Nagrodą Chwały”, bo choć dziś pierwiastek demagogiczny wziął górę i tylko „niegodziwość” bywa najczęściej cenioną. Ty, Ojczyzno moja, której niegdyś nadawali prawa dzielni i mądrzy królowie, nie wyrzekniesz się nigdy tej starej, świętej tradycji – która cię uczyniła wielką!

Wprawdzie „towarzysz” Moraczewski, występując w roli „Wielkiego Chama” zniósł wszystkie tytuły „w polskiej sowdepcji”, zbeczczył godło narodowe i nawet żołnierza polskiego obdarł z munduru, zabierając sukno,

przez poznańców ofiarowane dla swoich wywrotowych, awanturniczej milicji.

Ale ta „sowdepiarska wścieklizna” przeminie, gdy „towarzysze” zrobią już odpowiednią ilość milionów, a może wówczas ocknie się naród polski, otrząśnie z narzuconej tyranii i upodlenia, uczuje się jak niegdyś „Królewskim szczepem Piastowym” i powie groźnie „towarzyszom”: „Przyszedł już dzień zapłaty!”.

Następnie przyszły znów gazety i listy z Płocka, a zawarte w nich wieści były jakby „uderzenie obuchem w głowę”. Tkwiła w nich obelga, co zatargała całą naszą narodową dumą wielkiego i szlachetnego niegdyś narodu, który w obronie swej wiary i szeroko pojętych uczuć humanitarnych zdruzgotął na wzgórzach Kahlenbergu potęgę Mahometa.

Ten naród dziś słabo wierzy – słabo kocha – i słabo nienawidzi.

Jesteśmy jak wygasły krater wulkanu, który jeszcze wyrzuca lawę i płomień, to jest nim tylko „żołnierz polski”, ginący za tę bezduszną i martwą resztę.

Tę „resztę” można spotwarzać, kopać i jak chłop mówi: „prac po pysku”, nie ocknie się z apatii, nie zagrają w niej nerwy mózgu i serca, nie zagra w niej „butna krew” dawnych obrońców chrześcijaństwa.

Zmarnieliśmy moralnie, nasz orli lot ku słońcu przemienił się w mizerne pełzanie żółwia, którego można bezkarnie nadeptywać, ile razy się komu podoba.

Ambicję naszą wróg tępił przeszło wiek – i stępił jak starą, zużytą brzytwę.

Jesteśmy jak bałwan ze śniegu ulepiony jakąś przygodną, bezmyślną ręką, któremu Żyd dowolnie nadaje kształty takie – aby służyły na pośmiewisko całego świata. A my nie uczuwamy żadnej „potrzeby czynu”, żadnego wybuchu energii, któryby jednym zamachem „ściął łeb stugłowej hydrze”, a nas oczyścił z zarzutu – upodlenia!

Takich wrażeń doznawałam, czytając artykuł zamieszczony w „Kurierze Płockim”, pod tytułem „Smutna prawda”. Oto ustęp.

„Na podstawie dokumentów urzędowych, będących obecnie w naszym posiadaniu, czujemy się w obowiązku stwierdzić:

1. że wojskowi polscy w „dzielnicy żydowskiej” byli oblewani z okien gorącą wodą kwasem siarczanym.

2. że do żołnierzy naszych i żandarmów strzelano z okien i balkonu. A nie były to strzały bolszewicki, mówi dokument urzędowy, gdyż kierunek strzałów wskazywał miejsce, gdzie bolszewików być jeszcze nie mogło.

3. że była potrzeba niesienia pomocy:

a) żołnierzowi postrzelonemu z dachu – b) oblanemu butelką kwasu siarczanego z balkonu – c) oraz gorącą wodą z okien.

Nadto major Mościcki, dowódca przyczółka mostowego „Płock” protokolarnie zeznał i osobiście pokazał premierowi Witosowi w Płocku, miejsca poparzenia od oblania go gorącą wodą w dzielnicy żydowskiej”.

Podpisane było: „Redakcja Kuriera Płockiego”.

Poza tym, panna Bronisława Kamińska, od której major Mościcki odnajmował pokój, stwierdzała również z największym oburzeniem ten fakt, dodając:

„Jak musiał mieć silnie ramię poparzone, gdy po tygodniu utrzymały się ślady, które premier oglądał”.

A przecież major Mościcki to nasza chluba, to jeden z najwierniejszych synów Twoich, Polsko! – Szedł za umęczoną wizją „tej, co nie zginęła” a krainy wiecznych lodów, jako chłopiec siedemnastoletni, zostawiając na Syberii rodziców – wygnańców. A szedł długo, długo do Ciebie, Ojczyzno moja, krwawą ciernistą drogą, aż stanął wśród nas jako rycerz już nieśmiertelną okryty sławą, również jak i brat tego starszy, ś. p. pułkownik ułanów Krochowieckich.

A potem mówiła jeszcze służąca, Franciszka Siejwa, że widziała żołnierza, poparzonego przez Żydów na Szerokiej ulicy, co opowiadając swoim państwu, serdecznie płakała.

Ta wieść obudziła wszystkie narodowe bóle, wszystkie tajone tyle lat udręczenia... To szarpanie się duszy polskiej, zakutej w więzy rosyjskiego bezprawia, rosyjskiego terroru i samowoli... Dziś rozkrwawiły się rany zaledwie zabliźnione, które przez lat tyle zadawał wróg!...

Zawrzała we mnie cała Polskość!

Bo jak powiada Niemojewski „Nikczemną rzeczą jest dopuszczać się gwałtów – ale haniebną znosić je cierpliwie”.

A ten sam Płock, który w sposób brutalny wyrzucał urzędników Wielkopolan, chcących pozostać tu na zajmowanych stanowiskach jako ludzie fachowi – zatrzymał, pozostawionych przez Niemców, Żydów i Żydówki i nie zaprotestował przeciw zbrodniom, jakie się działy w jego murach.

Chciałabym widzieć „Żyda”, który ośmielił się w Paryżu lub Londynie, łączyć się z wchodzącym najeżdźcą i oblewał gorącą wodą – armię narodową!

Z takiego zdrajcy, nie zostałoby nawet śladu, tak by mu odpłacili w jednej chwili – kije i pięści patriotów.

Ale my znosząc w Sejmie Ustawodawczym poniewierających nas w najokrutniejszy sposób, naszych „dawnych pachciarzy”, zatraciliśmy całkiem – narodową godność.

Nasz niczym nieusprawiedliwiony a tak upadający człowieka spokój wobec „kopnięć” składamy na karb tolerancji, o której Świętochowski w swym artykule „Budowa na bagnie” powiedział:

- „Nasza sławiona w przeszłości tolerancja, wyrodziła się w bezwrażliwości i niepamięć moralną”.

A mimo tej hańbiącej nas cierpliwości, z której przyjdzie nam zdać przed przyszłością rachunek, Żydzi nie chcą wolnej Polski wcale, a przynajmniej wraz z „towarzyszami” o najrozmaitszych odcieniach i nazwach, dokładają wszelkich usiłowań, aby tylko nie była – silną i wielką.

Jeden z ich przywódców, Żyd Perl, poseł do polskiego Sejmu Ustawodawczego, ośmielił się powiedzieć w tymże Sejmie:

„Polska w granicach z 1772 roku – dziś byłaby dziwołagiem, anachronizmem”.

A ja sędzę, że największym dziwołagiem i anachronizmem jest dopuszczenie do rządu Polską – „Żydów”, którzy w naszej nieszczęśliwej Ojczyźnie, uważają się za „rzezaków” a nas za przeznaczone na rzeź „potulne stado wołów” – my zaś, nie dowiedliśmy dotąd, że się mylą.

I pomyślałam sobie, że jednak w takiej Belgii nie za strzelanie do wojska i za polewanie go kwasem siarczanym lub gorącą wodą, ale za najmniejszą przysługę, oddaną Niemcom w czasie wojny, rozstrzeliwują lub karzą ciężkim więzieniem na lata całe.

Naród belgijski w ten sposób daje dowód, że jest godzien wolności, i że choć liczebnie i terytorialnie jest od nas wiele mniejszy, rozumem i patriotyzmem przerósł nas o całe niebo!

Prawda, że ma też dzielnego, szlachetnego i bardzo rozumnego króla, a mądry i uczciwy władca – może nawet „mały” naród zrobić „wielkim”, gdy przeciwnie, zły lub nieudolny „rządciciel” lub karierowicz, mający tylko interes partii na celu – zaprzepaścić może kraj bezpowrotnie.

Szczęśliwi Belgowie, którym, przewodzi Albert Niezłomny, nie zabagni im kraju socjalizm, „towarzysze” nie dorwą się do władzy, nie ogłodzą kraju, nie zniszczą przemysłu, nie pozostawią setek tysięcy włók niedosianej ziemi odłogiem, nie wznicią bratobójczej walki i nienawiści klasowej, a jako epilog tej gospodarki – nie ułatwią sąsiadom – rozdrapywania własnej Ojczyzny!

